

*Merrill Christine*

Radwells tom: 2

*Niemoralna propozycja*

*Anglia, XIX wiek*

*Kapitan St John Radwell chce porzucić hulaszczy tryb życia. Właśnie rozstaje się z kolejną utrzymanką, gdy niespodziewanie odwiedza go młoda, nieznana mu kobieta. Proponuje, że zostanie jego kochanką. Gdy spotyka się z odmową, oświadcza, że pójdzie do innego mężczyzny i zrobi wszystko, byle nie wrócić do ojca. Okazuje się, że zdeterminowana panna to Esme Canville, mieszkanka sąsiedniej kamienicy. Świadomy, że przebywanie w jego domu kompromituje Esme, kapitan zawozi ją do posiadłości, w której mieszka książę Marcus Haughleigh, jego brat, wraz z żoną i dziećmi. Marcus z pewnymi oporami zgadza się udzielić Esme gościny, natomiast jego żona Miranda postanawia zabawić się w swatkę...*

## Rozdział pierwszy

- Jeżeli panience zimno, to wezwę służącego, żeby napalił w kominku.

Esme Canville odparła pokusę okrycia ramion szalem.

- Nie, Meg. Jest mi całkiem dobrze. Nie potrzebuję ognia. Ani niczego innego.

Pokojówka nie przestawała krzątać się po pokoju, poprawiając ustawienie różnych drobiazgów, chociaż stały w idealnym porządku.

- Na pewno, panienko? Mnie się wydaje, że jest dość chłodno.

- Na pewno. Możesz odejść. - Esme miała nadzieję, że jej głos zabrzmiał stanowczo, ale na tyle zwyczajnie, aby nie zwrócić uwagi służącej. - Chcę poczytać w spokoju.

Zaniepokoiła się, czy przypadkiem pokojówka nie przyglądała się jej z nadmiernym zainteresowaniem. Trudno jej było rozszyfrować wyraz twarzy Meg, bo dziewczyna służyła od niedawna. Była wyjątkowo oddana panu domu. Esme nie liczyła, że znajdzie w niej sojuszniczkę, wolałaby jednak nie mieć w niej

6

## Christine Merrill

wroga. Na wypadek gdyby ojciec żądał od Meg doniesień o wszelkich nietypowych zachowaniach córki, powinna postarać się nie wzbudzać podejrzeń. Podeszła do kanapy i sięgnęła po książkę.

- Jeżeli panienka jest pewna... - powiedziała Meg po chwili wahania. - Moim zdaniem, jest zimno.

- Uważam, że niska temperatura dodaje energii -oznajmiła Esme wyniośle. Nie mogła dopuścić, żeby służąca podejmowała za nią decyzje. - Ojciec z pewnością wolałby, żebym nie marnowała węgla. Po południu spodziewane jest ocieplenie.

Meg kiwnęła głową. Była gotowa zaaprobować wszystko, co znalazło aprobatę w oczach pana Canville'a.

- Oczywiście, skoro ojciec panienki tak sobie życzy. W razie czego może panienka zadzwonić.

- Oczywiście. Możesz odejść, Meg.

Służąca wyniosła się wreszcie z pokoju. Esme odetchnęła z ulgą i podbiegła do kominka. Wolałaby, żeby jej osobistą pokojówką pozostała Bess. Niestety, zdaniem ojca, Bess była stanowczo zbyt oddana Esme. Kiedy w trosce o swoją panienkę sprzeciwiła się woli pana Canville'a, została natychmiast oddalona. Zastąpiła ją znacznie bardziej skłonna do uległości Meg. Esme rozpostarła szal na podłodze przed paleniskiem i uklękła. Odsunęła szyber i przycisnęła policzek do cegieł, którymi wyłożona była tylna ściana kominka. Z mieszczącego się piętro wyżej pokoju dobiegały stłumione głosy. Sypialnia Esme i usytuowany nad nią gabinet jej ojca miały wspólny przewód wentylacyjny. Zamknęła oczy i pró

## Niemoralna propozycja

7

bowiała wyobrazić sobie rozmawiających w pokoju na górze mężczyzn.

- Z pewnością dojdziemy do porozumienia satysfakcjonującego obie strony - rozległ się głos pana Canville'a.

- Nawet bez jednego spotkania? Jest pan pewien, że... - Najwyraźniej gość oddalił się od kominka, bo jego głos ucichł.

Esme syknęła z irytacji. Jak miała ich podsłuchiwać, skoro nie siedzieli na miejscu?!

- Spotkanie nie jest konieczne. - Niemal widziała, jak ojciec lekceważąco machnął ręką. -

Dziewczyna zrobi, co jej każę. Widział pan miniaturę, prawda? Zapewniam, że doskonale oddaje podobieństwo.

Esme się skrzywiła. Miniatura została namalowana wiele lat temu. Obecnie, w wieku dwudziestu lat, nie przypominała niewiniątka z portreciku o cielęcym spojrzeniu szeroko otwartych oczu.

- ...śliczna. - Mężczyzna zbliżył się najwyraźniej do kominka, ponieważ jego głos stał się znowu lepiej słyszalny. - W moim typie. Wyrazi zgodę? Jest pan pewien?

- A jakie to ma znaczenie? Zrobi, co jej każę, albo będzie musiała ponieść konsekwencje.

Zresztą, kiedy zrozumie, że ma do wyboru pana albo nikogo, to zaraz zmądrzeje. Związek z panem, milordzie, to dla niej zaszczyt. Byłaby głupia, gdyby marzyła o lepszym.

Głosy mężczyzn znowu ucichły, najwyraźniej podeszli do biurka. Esme zacisnęła usta tak mocno, że utworzyły wąską linię. Czyż mogła liczyć na coś innego? Nie brała

**Christine Merrill**

udziału w życiu towarzyskim, zabroniono jej bywać. Wieczory spędzała w domu, z ojcem i jego znajomymi równie starymi jak on. Żaden z nich nie był kandydatem do jej ręki.

Przynajmniej taką miała nadzieję!

- Będę bardzo rad, mając przy sobie tak młodą i śliczną istotę jak pańska córka.

Nieznajomy uznał jej młodość za godną podkreślenia, a to nie wróżyło zbyt dobrze. Esme nadstawiła ucha, starając się na podstawie głosu określić charakter człowieka. To, co zdołała podsłuchać, nie było zbyt przyjemne. Uwagi na temat jej portretu wygłaszał tonem beznamietnym, jakby dokonywał oceny towaru. Można by sądzić, że wybierał meble, a nie żonę.

- Będzie zaszczycona pańskim wyborem, lordzie Halverston.

Lord! Ojciec pragnął mariażu podnoszącego prestiż rodziny. Dla Esme jednak społeczna pozycja nie miała znaczenia; chciała wyjść za mąż z miłości.

- ...i posłuszna, mówi pan? W dzisiejszych czasach dziewczęta są samowolne, nie chcę takiej żony. - Przez chwilę Esme niczego nie słyszała. Najwyraźniej panowie spacerowali po pokoju, wymieniając niepochlebne opinie o młodości jako takiej, a o młodych dziewczętach w szczególności.

Po raz pierwszy w głosie mężczyzny pojawiła się nutka emocji. Podniósł głos, więc każde jego słowo docierało do uszu Esme. Wyliczał wady różnych innych kandydatek na żonę, ale skupiał się na ich wyglądzie i wychowaniu, nie przywiązywał najmniejszej wagi do ich osobowości.

## Niemoralna propozycja

9

- Z moją córką z pewnością nie będzie pan miał problemów - zapewnił jej ojciec. - Zna swoje obowiązki.

- Albo wkrótce je pozna - dodał lord Hah/erston. Obaj mężczyźni się zaśmiali.

Esmę podniosła się z podłogi. Serce biło jej mocno. To było nieuniknione. Ojciec znalazł jej męża i nie uznał za stosowne zapytać o zdanie. Zapewne wybrał na zięcia kogoś podobnego do siebie, przekonanego o tym, że tylko pięścią można wbić innym do głowy obowiązki, że nic tak skutecznie nie dyscyplinuje nieposłusznej córki czy krnąbrnej żony jak ślady rzemienia na plecach.

Zacisnęła palce na obudowie kominka i starała się uspokoić. Może jednak sytuacja nie przedstawiała się tak źle, jak podejrzewała. Nie powinna osądzać lorda Halver-stona, zanim go pozna. Wyciągała daleko idące wnioski na podstawie strzępów podsłuchanej rozmowy. Ojciec i Halverston wyszli z gabinetu do głównego holu. Esmę wygładziła spódnicę i podbiegła do balkonu. Stała tuż przy ścianie, żeby być jak najmniej widoczną z ulicy. Po krótkim pożegnaniu gość poprosi o laskę i kapelusz, po czym opuści dom głównym wejściem, znajdującym się dokładnie poniżej jej punktu obserwacyjnego. Będzie mogła przynajmniej rzucić okiem na człowieka, którego ojciec przeznaczył jej na męża. Powóz czekał pod domem. Esmę z podziwem przyjrzała się wspaniałym koniom i ich nabijanej srebrem uprzęży. Pojazd kłuł w oczy bogactwem. Przyszły mąż był najwyraźniej człowiekiem majątnym. To niewątpliwy plus. Będzie miała suknie, klejnoty i wspaniały dom. Może nawet kilka domów.

**Christine Merrill**

Uszu Esme dobiegło trzaśnięcie zamykanych drzwi. Stangret i lokaj natychmiast stanęli na baczność. Miała nadzieję, że z szacunku dla swojego pana, nie z obawy przed karą.

Wreszcie spostrzegła człowieka wsiadającego do karety, więc wychyliła się, żeby lepiej widzieć. Ujrzała starca. Był wysoki i tak wychudzony, jakby toczyła go jakaś choroba. Gdy wsiadał do powozu, na ciemnej, skórzanej tapicerce położył chude i zakrzywione palce, przypominające raczej ptasie szpony niż ludzką rękę.

Wzdrygnęła się na myśl o tym, że ten mężczyzna przyjdzie do niej w nocy. Niemal czuła, jak jego kościste palce wplątują się w jej włosy, dotykają skóry... Wyglądał na starszego od jej ojca. Najwyraźniej lord Halverston poczuł na sobie spojrzenie Esme, bo podniósł głowę i dostrzegł ją na balkonie. Uniesioną ręką dał stangretowi znak, żeby nie ruszał. Wpatrywał się w Esme dłuższą chwilę, która wydawała się jej wiecznością. Powoli wędrował spojrzeniem po jej ciele, po brzuchu, piersiach i szyi, w końcu utkwiał wzrok w jej twarzy i wreszcie się uśmiechnął, ale w jego uśmiechu nie było odrobiny ciepła. W końcu zawołał na stangreta ochrypłym z podniecenia głosem i kareta odjechała.

Esme musiała oprzeć się o ścianę domu, bo kolana się pod nią ugięły. Może jednak wyobraziła sobie tylko wyraz twarzy Halverstona? Z takiej odległości, mając słońce w oczy, mogła się przecież pomylić. Ojciec powtarzał jej, że ma diabła za skórą. Może to właśnie ten siedzący w niej diabeł sprawiał, że odniosła wrażenie, jakby szpo-

## Niemoralna propozycja

### 11

niasta dłoń starca dotykała jej ciała. Głaskała. Obłapiała. Wbijala się w nią.

Esme zacisnęła ręce na balustradzie i odetchnęła głęboko, żeby powstrzymać mdłości. Nie wyjdzie za mąż za tego człowieka. Po prostu nie jest w stanie. Ojciec będzie musiał jej wysłuchać, przynajmniej ten jeden jedyny raz. Jeżeli Esme mu obieca, że odtąd już zawsze będzie posłuszna, że nie będzie go denerwować, że poślubi każdego mężczyznę, którego on jej wybierze... Każdego poza lordem Halverstonem.

Niespodziewany brzęk wyrwał ją z rozważań o ponurej przyszłości. W drzwiach balkonowych domu po drugiej stronie ulicy trzasnęła rozbita szyba. Jakiś mężczyzna szeroko otworzył drzwi i stanął w nich, zwrócony tyłem do niej. Po wyprostowanej sylwetce i donośnym głose domyśliła się w nim żołnierza. Nie musiał krzyknąć, aby jego przyjemny baryton docierał do jej uszu pomimo dość znacznego oddalenia.

- To tylko dowód na to, że mam rację. Zostawię otwarte drzwi, żeby pozostałe szyby miały szansę przetrwać demonstrację twojego złego humoru.

Jakiś przedmiot przeleciał obok jego głowy i wypadł na ulicę. Kolejny pocisk mężczyzna zdążył złapać w locie. Pomachał nim w powietrzu i Esme rozpoznała jedwabny damski pantofelek.

- Powiedz mi z łaski swojej, po co to wszystko? - zapytał spokojnie. - Nawet gdybyś mnie trafiła, nie wyrządziłabyś mi poważniejszej krzywdy. Pozwól, że ci uświadomię, iż przed chwilą straciłaś pantofel i będziesz musiała



**Christine Merrill**

skakać po domu na jednej nodze, bo niech mnie licho porwie, jeśli pójde na ulicę, aby ci go przynieść.

Właścicielka pantofelka odpowiedziała na to gniewną tyradą w języku, który w uszach Esme zabrzmiał jak hiszpański. Mężczyzna założył ręce na piersi i oparł się plecami o futrynę drzwi balkonowych, dzięki czemu Esme mogła obserwować jego piękny profil i kpiący uśmiech.

- Z technicznego punktu widzenia absolutnie niemożliwe. Zresztą matka zapewniała, że jestem jak najbardziej legalnym potomkiem swojego ojca. Z czego, nawiasem mówiąc, nie odniosłem najmniejszych korzyści.

Odpowiedziały mu najpierw kolejne okrzyki, a potem trzask tłuczonego szkła, tym razem dobiegający z wnętrza domu.

- Stłukłaś lustro i będziesz musiała skakać na bosaka po odłamkach szkła. - Mężczyzna wrzucił trzymany w ręku pantofel do pokoju. Niezbyt mocno, zapewne nie zamierzał trafić nim rozzłoszczonej rozmówczyni, a raczej podać jej ocalałe obuwie. - Jak mogłem wybrać kobietę o ptasim mózdzku? - Na chwilę zajrzał w głąb pokoju. -No tak, jasne, czemu cię wybrałem. Jednak to nie powód, żebym cię zatrzymał. Jak już mówiłem, do końca miesiąca możesz korzystać z tego apartamentu, Caro. Bez problemu znajdziesz nowego protektora. Jesteś piękna i czarująca, kiedy nie rzucasz w twarz mężczyzny kosztownych drobiazgów, na które go naciągnęłaś.

Kobieta w głębi mieszkania odpowiedziała kolejną porcją wyzwisk.

Esme przycupnęła za poręczą balkonu, zażenowana,

## Niemoralna propozycja

### 13

ze tak bezwstydnie podsłuchuje kłótnię kochanków. Nie mogła oderwać wzroku od interesującego widowiska. Od lat nie trafiła jej się równie fascynująca rozrywka. W dodatku nie musiała nawet wychodzić z domu, żeby nacieszyć się spektaklem.

Ojciec przestrzegał ją przed nowym sąsiadem. Bohater wielu skandali, kapitan St John Radwell, wrócił niedawno z Półwyspu Iberyjskiego. Powiadano na mieście, że kupił patent oficerski za pieniądze uzyskane ze sprzedaży ukradzionych klejnotów rodowych, a musiał opuścić kraj z powodu jednej z wywołanych przez siebie oburzających afer. Jeżeli w tych pogłoskach kryła się ziarno prawdy, to informacje najpewniej pochodziły od jego brata, księcia Haughleigh, ale gdy go o to pytano, nie chciał nawet przyznać, że ma brata.

Kapitan Radwell należał do tego typu ludzi, od których ojciec szczególnie starał się odseparować Esme. I oto miała wreszcie przed sobą tego diabła wcielonego. W biały dzień na oczach bogobojnego sąsiedztwa porzucał kochankę, nie przejmując się w dodatku, że cała ulica mogła usłyszeć każde jego słowo. Esme wyrzała znad balustrady, nie mogła się oprzeć pokusie. Rozwścieczona kobieta w głębi pokoju zamilkła na moment dla złapania tchu, co dało kapitanowi szansę wtrącenia kilku słów.

- Sprzedaj bransoletkę albo kolczyki. Sporo kosztowały, któż mógłby wiedzieć o tym lepiej ode mnie. Wystarczy ci na wygodne życie do czasu, gdy jakiś kolejny głupiec zajmie moje miejsce.

Esme usłyszała dobiegające w oddali gniewne łkania,

**Christine Merrill**

po których nastąpiło głośne trzaśnięcie drzwiami. Zapomniała na chwilę o własnych problemach. Na jej ustach pojawił się złośliwy uśmieszek, gdy pomyślała, że przynajmniej część irracjonalnych bredni jej ojca miało pokrycie w rzeczywistości. St John Radwell odwrócił się nagle i przyłapał Esme na podglądaniu. To nie tylko diabeł wcielony, pomyślała półprzytomnie, to sam Lucyfer! Falujące, dość długie włosy załśniły w jasnych promieniach słońca jak najczystsze złoto, a pięknie wykrojone usta wygięły się w lekkim uśmiechu. Z tej odległości Esme nie mogła dostrzec koloru oczu kapitana, ale musiały być niebieskie, bo tylko takie pasowały do tego typu urody. Krój surduta i spodni podkreślał zgrabną, muskularną sylwetkę i proste plecy. Stojący w oknie naprzeciwko mężczyzna wydał jej się piękny, wręcz doskonały.

On również jej się przyglądał. Najpierw przytrzymał na uwięzi jej wzrok, potem przesunął spojrzeniem wzdłuż całej sylwetki. Na jego ustach pojawił się łobuzerski uśmiech, który zawojował Esme. Dotknął palcem swojego nosa i znacząco kiwnął jej głową.

Co miał oznaczać ten gest? Esme rozłożyła ręce, kompletnie skołowana. Z szerokim uśmiechem wyjął z kieszeni chusteczkę i wytarł nią twarz, po czym wskazał ręką na nią. Esme przesunęła rękami po policzkach i podniosła palce do oczu. Były czarne od sadzy. Nie dość, że podsłuchiwała sąsiadów, to jeszcze była wysmolona jak kominiarz! Kapitan pomachał triumfalnie chusteczką, gdy jego znak został właściwie odczytany, skłonił się i wrócił do pokoju, zamykając za sobą drzwi.

## Niemoralna propozycja

15

Esme również zamknęła drzwi balkonowe. Co za człowiek! Najpierw urządził scenę na oczach całej ulicy, a potem zlekceważył jej podglądanie. Najwyraźniej nie przejmował się ani własnym brakiem dyskrecji, ani niezdrową ciekawością sąsiadki. Nagle... pozazdrościła mu tego cudownego poczucia wolności, całkowitej obojętności na opinię publiczną, swobody w robieniu tego, na co się ma ochotę! Jakież to musi być wspaniałe! Zanim w pełni zdała sobie z tego sprawę, w jej głowie zaczął się krystalizować plan. Najzuchwalszy i najbardziej nieprzyzwoity, jaki mógł przyjść na myśl młodej panie. Rzeczywiście, pomyślała, jestem bezwstydna. Zrobię to na złość ojcu. Dobrze mu tak! Najważniejsze, że dzięki temu małżeństwo z lordem nie będzie już wchodziło w rachubę. Z realizacją swojego zamysłu musiała poczekać do zmroku, ale już za kilka godzin, dzięki pomocy skandalisty kapitana St Johna Radwella, Esme uwolni się od ojca, od tego domu, a także od starego lorda.

## **Rozdział drugi**

- Nie, dziękuję, Toby. Nie będziesz mi już dzisiaj potrzebny. Zamierzam spędzić kolejny spokojny wieczór w domu. Posiedzę przy kominku i może wypiję kieliszek brandy przed snem. Daj spokój. Sam sobie wezmę. Po latach służby powinieneś wiedzieć, że potrafię się obsłużyć.

Po wyjściu lokaja St John wyciągnął się w fotelu i wbił wzrok w ogień. Szybko doszedł do wniosku, że to piekielna nuda, a nie odpoczynek. Niestety, z powodu pustej sakiewki na nic innego nie mógł sobie pozwolić. Perspektywa powiększenia długu u Whitea wydawała się znacznie bardziej realna od potężnej wygranej, która zapełniłaby ponownie jego kieszenie. Zdolność kredytowa St Johna była już i tak naciągnięta do maksymalnych granic.

Najwyższy czas odwrócić koło fortuny. Wystarczyło tylko sięgnąć po gwarantowaną nagrodę. Była w zasięgu ręki, St John musiał jedynie oczyścić swoje imię. Książę Walii, regent, przypinając mu order podczas uroczystej ceremonii na dworze królewskim, zaznaczył wyraźnie, że na tych, którzy dobrze zasłużyli się krajowi, czekają hojne

## Niemoralna propozycja

17

beneficja. Oczywiście pod warunkiem, że będą umieli zachować się w towarzystwie, nie wprawiając w zakłopotanie siebie lub swoich patronów. Jak książę to ujął?

„Człowiek, który zdołał przetrwać wojenne piekło, musi przeżyć również londyński sezon, nie narażając się na zastrzelenie przez zazdrosnego męża lub własnego brata doprowadzonego jego wybrykami do ostateczności. Powinien wystrzegać się kłopotów i trzymać się z dala od Haughleigh. Hrabia Stanton dobiega osiemdziesiątki i mało prawdopodobne, aby w tym wieku doczekał się potomka. Po jego śmierci tytuł, a wraz z nim nielichy szmat urodzajnej ziemi, pragnę przekazać temu, który udowodni, że jest godzien tego zaszczytu”.

St John Radwell, hrabia Stanton. Jak to brzmiało! Powtarzał sobie te słowa w wieczory takie jak ten, żeby odeprzeć wszelkie pokusy. Jeszcze nie był hrabią. Nigdy nim nie zostanie, jeśli wywoła kolejny skandal albo przegra w karty majątek, zanim go otrzyma. Przynajmniej przez pewien czas powinien kierować się rozumem. Nie wolno mu ani na chwilę zapominać, że jest odznaczonym przez regenta weteranem wojny na Półwyspie Iberyjskim, który pragnie zostać szacownym obywatelem i pędzić spokojny żywot ziemianina.

Lekkomyślny brat księcia Haughleigh, urwis z pustymi kieszeniami i długą listą bezeceństw, przez które został w końcu wygnany z rodzinnych majątków, nie mógł liczyć na żadne nagrody.

Westchnął ciężko. Po pięciu latach spędzonych w Hiszpanii i w Portugalii zatęsknił za rodzinnym domem. Ze zdumieniem stwierdził, że stęsknił się również za bratem,

**Christine Merrill**

co dawniej uważał za niemożliwe. Wiele męczących godzin przed zbliżającymi się bitwami spędzał na rozmyślaniach o tym, czego już nigdy nie będzie mógł powiedzieć Marcusowi i jego żonie Mirandzie, jeżeli go szczęście opuści. Zdołał jednak wyjść z wojny bez szwanku, chociaż spodziewał się śmierci i czuł, że na nią zasłużył. Nadal miał szansę zasypać przepaść pomiędzy sobą a bratem.

Przeprosiny zabrzmiały jednak bardziej wiarygodnie, jeśli przywiezie je do Haughleigh jako człowiek ustatkowany, może nawet z żoną u boku. Bóg mu świadkiem, że nie miał ochoty na małżeństwo. Było ono jednak niezbędne, ponieważ pragnął mieć dzieci. Tylko pełna rodzina mogła stanowić dla jego brata dowód, że St John przestał być zagrożeniem dla jego małżeństwa i że ich dawna rywalizacja o sukcesję Haughleigh nie jest aktualna.

Za wcześnie na takie rozważania, skarcił się w duchu St John. Miną lata, zanim dalekosiężne plany wydadzą owoce, na razie nie ma co oddawać się marzeniom. Przed nim jeszcze wiele spokojnych wieczorów w domu, zanim wygaśnie pamięć o dawnych skandalach i złej reputacji. Nie mógł nawet szukać pocieszenia w ramionach kochanki, bo właśnie rozstał się z Carą, kobietą kapryśną i zdecydowanie zbyt drogą.

Oczywiście dawny St John zwróciłby się o wsparcie do brata, żądając wyciągnięcia z kłopotów finansowych w zamian za obietnicę poprawy i nie przejmując się kompletnie reakcją księcia. Ta myśl wydała mu się tak zabawna, że roześmiał się na głos. Wówczas zza jego pleców dobiegło dyskretne chrząknięcie.

## Niemoralna propozycja

19

- Tak, Toby?

- Ma pan gościa, sir. Dameę.

- Dameę? - Z pewnością nie dameę, skoro odwiedzała mężczyznę o tej porze, pomyślał St John. Dziwił się tylko, że Toby wymówił to słowo bez cienia ironii. - Wprowadź ją i przynieś brandy.

St John wyczuł dezaprobatę służącego. Toby wyraźnie nie pochwałał zaproszenia kobiety na górę. Kimkolwiek jednak była owa „dama”, musiała zdawać sobie sprawę z tego, co robi. Jeżeli Toby bardziej dbał o jej reputację niż ona sama, to wyłącznie jego sprawa. Wkrótce drzwi pokoju otworzyły się i Toby zaanonsował:

- Panna Esme Canville.

- Kto? - Pytanie było niegrzeczne, ale St John nie zdążył ugryźć się w język.

Nazwisko z niczym mu się nie kojarzyło i choć wysiłał pamięć, nie zdołał przywołać przed oczami obrazu żadnej z dyskretnych wdówek czy zbłąkanych żon, które spodziewał się zobaczyć na swym progu o tak późnej porze.

Gość wszedł do pokoju. St John zerwał się na równe nogi i podsunął krzesło, próbując ukryć zmieszanie. Rozpoznał wścibską dziewczynę z naprzeciwka. Co ją tu sprowadza?

- Nie powinna pani tutaj przychodzić, panno Canville. Toby?

St John chciał zatrzymać lokaja w pokoju jako namiastkę przyzwoitki, chociaż zdawał sobie sprawę z tego, że gdyby ojciec dziewczyny dowiedział się o tej wizycie, obecność służącego i tak nie mogła uczynić sytuacji



**Christine Merrill**

mniej niestosowną. Niestety, Toby zostawił na stoliku karafkę brandy i schronił się w kuchni.

- Proszę go nie wzywać, kapitanie Radwell. Wolałabym porozmawiać z panem w cztery oczy.

Nie powinien zostawać z nią sam na sam. Uznał jednak, że jeśli pozwoli dziewczynie szybko wyniszczyć powód wizyty, to może zdoła pozbyć się jej z domu, zanim ktoś odkryje, gdzie się podziała.

- Dobrze. Przyznaję, że obudziła pani moją ciekawość. Co może sprowadzać do mnie pannę z dobrego domu o tak późnej porze? O ile się nie mylę, nie zostaliśmy sobie nawet oficjalnie przedstawieni.

- Nie zostaliśmy. - Dziewczyna miała przynajmniej dość przyzwoitości, żeby zrobić zawstydzoną minę. - Jednakże dzisiaj... nie oparłam się pokusie podsłuchania...

i oczywiście słyszałam o panu, kapitanie Radwell, o pańskiej reputacji.

- Zapewne powinienem w tym momencie zapewnić panią, że moja reputacja jest mocno przesadzona, ale nie mogę. Niewątpliwie mam na sumieniu większość z tego, co mi się zarzuca. A nawet jeśli nie popełniłem któregoś z przypisywanych mi czynów, to zapewne zrobiłem coś gorszego, tylko nie zostałem na tym przyłapany. - Niemal uśmiechnął się na myśl o tym, ale szybko uświadomił sobie, że nie ma czym się chwalić. - Zdaje pani sobie sprawę, panno Canville, że przychodząc tutaj sama, postawiła się pani w wyjątkowo niebezpiecznej sytuacji?

Dziewczyna uniosła głowę i odważnie spojrzała mu w oczy.

## Niemoralna propozycja

21

- Nie dbam o reputację. Okoliczności zmuszają mnie do podjęcia drastycznych kroków, kapitanie Radwell. Znalazłam się w trudnej sytuacji i sądzę, że mógłby mi pan pomóc.

- Pomóc? - Wyprostował się. - Nie mam pojęcia, czemu zwróciła się pani właśnie do mnie, ale jako oficer i -chrząknął, bo rzadko używane słowo z trudem przechodziło mu przez usta - dżentelmen zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby pani pomóc.

Czuł, że cierpliwość dziewczyny była na wyczerpaniu i że wkrótce pozna powód jej wizyty. Wyciągnęła z torebki chusteczkę do nosa i kręciła ją nerwowo w palcach.

- Prawdę mówiąc, zwróciłam się do pana niezupełnie dlatego, że jest pan oficerem i dżentelmenem. - Z nadzieją popatrzyła mu w oczy. - Gdyby uznał pan za stosowne zaproponować mi swoją protekcję...

W pierwszej chwili przemknęło mu przez myśl, że dziewczyna odwoływała się do jego rycerskości i apelowała, aby ze szpadą w dłoni stanął pomiędzy nią a jej wrogiem.

Protekcja? Przed czym miałby ją osłonić? Z pewnością nie przed ojcem, który nie wyglądał na człowieka zdolnego do przemocy. Protekcja? Nie oczekiwała pomocy dżentelmena? St John zerwał się z fotela i przeszedł na drugi koniec pokoju, aby się znaleźć jak najdalej od młodej damy.

- Przecież nie może pani mieć na myśli... Chyba nie sądzi pani, że ja...

- Mimowolnie słyszałam dzisiaj pańską awanturę z -przez chwilę Esme szukała w głowie odpowiedniego sło-

**Christine Merrill**

wa - z kochanicą. Nie ulega wątpliwości, że zerwał pan z nią nieodwołalnie. Uznałam więc, że jej posada jest teraz wolna...

- Posada?! Wielkie nieba! Dziewczyno! Przecież nie zgłasza się pani na guwernantkę!

- Wiem o tym, naturalnie. Nie mogłabym otrzymać posady guwernantki w tajemnicy przed ojcem. Nie mam żadnych referencji. - Mówiła o tym tak, jakby to była najbardziej oczywista rzecz pod słońcem.

- A mogłaby pani przedstawić referencje na posadę, o którą obecnie się pani ubiega? Mam co do tego poważne wątpliwości.

- W takim przypadku też są wymagane referencje? -Ta kwestia zmartwiła dziewczynę znacznie bardziej niż niebezpieczna sytuacja, w której oboje się znaleźli.

- Nie referencje w ścisłym tego słowa znaczeniu. Mam nadzieję, że nie posiada pani jeszcze tego typu doświadczeń. - Usiadł przy niej i spojrzał jej poważnie w twarz. -Chodzi mi o to, panno Canville...

- Proszę mówić do mnie Esme.

-Panno Canville - powtórzył z naciskiem. - Czy w pełni zdaje sobie pani sprawę, jakie obowiązki pociąga za sobą taka, jak się pani wyraziła, posada?

- W pełni? - Zarumieniła się. - Raczej nie. Czy to poważny problem?

- To zdecydowanie nie problem. Byłoby szokujące, gdyby pani wiedziała.

Esme wyciągnęła ręce przed siebie.

- Czy widzi pan we mnie coś, co mogłoby uniemoż-

## Niemoralna propozycja

23

liwić mi odpowiednie wypełnianie obowiązków związanych z tą posadą?

St John spojrzał na nią tak, jakby widział ją pierwszy raz w życiu. Miała wyjątkowo słodką buzię o miękkich, pełnych wargach i białą skórę z leciuteńkim odcieniem różu. Zdjęła płaszcz i siedziała przed nim w skromnej, brzydkiej sukience zapinanej pod szyję, pod którą rysowały się jednak kształtne, jędrne piersi. Oczami duszy zobaczył pełny biust, zaokrąglone biodra, obejmujące go w pasie nogi, jasne włosy prześlizgujące się pomiędzy jego palcami i pełne wargi przy swoich ustach...

Wstał i zaczął chodzić po pokoju.

- Nie. Nie. I jeszcze raz nie. Niech pani przestanie się zastanawiać, czy w mojej opinii nadaje się pani na kochankę. Nie należę do ludzi szlachetnych i godnych zaufania. Mógłbym schrupać taką bezbronną owieczkę jak pani na śniadanie, a potem porzucić ją bez skrpułów.

- Wątpię - odparła Esme. - Obserwowałam pana dzisiaj podczas kłótni z tamtą damą. Jej zachowanie sprowokowałoby wielu mężczyzn do zastosowania przemocy, ale pan nie dał się wyprowadzić z równowagi. Mało tego, zapewnił ją pan, że nie zostanie bez środków do życia i będzie mogła funkcjonować na dotychczasowej stopie dopóty, dopóki nie znajdzie następnego protektora. - Uśmiechnęła się. - Ona natomiast zachowywała się wyjątkowo nierozsądnie. Kiedy zechce pan mnie porzucić, z pewnością nie postąpię w sposób niegodny damy. Może pan być spokojny.

- Porzucić panią? Dziewczyno! Nie zostanie pani mo-

**Christine Merrill**

ją kochanką, nie ma więc powodu zastanawiać się, w jaki sposób panią porzucę. - Zrobił taki gest, jakby opędzał się od uprzykrzonej muchy. - Niech pani prędko wraca do ojca, zanim ktoś zorientuje się, że pani zniknęła, bo inaczej wpędzi pani nas oboje w tarapaty. Esme potrząsnęła głową.

- To absolutnie niemożliwe. Nie wrócę do domu, niezależnie od tego, co pan postanowi w omawianej przez nas kwestii.

- W takim razie osobiście panią odprowadzę. Wsparła ręce na biodrach.

- Nie ma mowy! Jeśli pan to zrobi, powiem ojcu, gdzie byłam, i dodam kilka barwnych, aczkolwiek niezgodnych z prawdą szczegółów. A wówczas jedynie pan znajdzie się w tarapatach, kapitanie Radwell. Bardzo wątpię, czy moje życie mogłoby zmienić się na gorsze w porównaniu z dotychczasowym, pana natomiast próbowano by zmusić do małżeństwa ze mną. Chyba nie sądzi pan, że proponowany przeze mnie mniej formalny związek byłby do zaakceptowania w towarzystwie.

Miała rację, do licha! Sytuacja była w rzeczywistości jeszcze gorsza od nakreślonego przez nią obrazu. Gdyby rozeszły się pogłoski o jej nocnej wizycie, nie miałyby znaczenia, czy zawrą małżeństwo. St John mógłby pożegnać się z nadzieją na tytuł. Zresztą niezadowolenie regenta byłoby najmniejszym z jego problemów. St John wyobraził sobie wyraz twarzy brata, gdyby stanął na progu rodzinnego domu - bez grosza przy duszy, z zszarganą reputacją, w niełasce u regenta, ścigany przez rozwście-

## Niemoralna propozycja

25

czonego ojca Esme Canville - i zaczął zaklinać się, że to wszystko nieporozumienie.

- Czy mam przez to rozumieć, że jeśli panią odrzucę, to zostanę zmuszony do małżeństwa z panią? Jeśli zaś nie, to pozwoli mi pani na wszystko bez ślubnego błogosławieństwa?

Przez chwilę odczuwał pokusę, żeby wyrazić zgodę, ale szybko ją zwalczył. Przysłoby mu bardzo drogo zapłacić za korzystanie z niezaprzeczalnych powabów dziewczyny.

- Naturalnie oczekuję w zamian podobnej rekompensaty jak kobieta, którą pan dzisiaj porzucił. Może nie aż tak wysokiej, bo rzeczywiście nie mam żadnego doświadczenia - dodała Esme, żeby uprzedzić ewentualne zastrzeżenia.

-Nie.

- Nie jem za wiele, nie zależy mi na strojach i biżuterii. Byłabym znacznie mniej kosztowna niż pana poprzednia utrzymanka.

-Nie!

- W takim razie, czy mógłby pan przedstawić mnie któremuś z przyjaciół?

- Teraz proponuje pani, żebym wystąpił w roli stręczyciela? Tego już za wiele! Przyznaję, mam zszarganą reputację, ale jeszcze nikt nie ośmielił się sugerować, żebym został alfonssem!

- Bardzo pana przepraszam - sumitowała się Esme. -Nie chciałam pana urazić. Potrząsnął głową.

- W dodatku dziewica! - St John sięgnął po karafkę

**Christine Merrill**

brandy i zauważył, że dziewczyna śledziła uważnie ruch jego ręki. - Ma pani ochotę na kieliszek?

- Nie, dziękuję. Nie piję alkoholu.

- Bez alkoholu, całkowicie na trzeźwo, potrafi pani przyjść do obcego mężczyzny i wprawić go w osłupienie szaloną propozycją. Niepojęte! Nawiasem mówiąc, całkowita abstynencja jest niedopuszczalna u osoby aspirującej do, jak pani nazwała, posady, o której mówimy.

Esmę uniosła głowę.

- W takim razie proszę o kieliszek, bo zapewniam pana, sir, że moja propozycja jest jak najbardziej poważna. Aczkolwiek wolałabym zdecydowanie, żeby to był pan, ponieważ pan mi się ogromnie podoba, to w razie konieczności znajdę innego mężczyznę. - Zniżyła głos do szeptu. - Ktoś przecież mnie zechce. Z pewnością nie jestem taka zła. Do domu nie wrócę. St John nalał brandy do kieliszka, starannie odmierzył kilka kropli płynu z wyjętej z kieszeni flaszeczki i wymieszał składniki.

Esmę obserwowała go z zainteresowaniem.

- Co pan dodał do alkoholu?

- Czasami używam laudanum dla uspokojenia, a muszę przyznać, że pani szokujące zachowanie mogłoby wytrącić z równowagi mężczyznę o znacznie silniejszej konstrukcji psychicznej niż moja.

Parsknęła śmiechem.

- Czym miałby się pan denerwować? - spytała Esmę. Jeżeli rzeczywiście jest pan tak złym człowiekiem, jak pan twierdzi, to obecność kobiety w pana pokoju nie powin-

## Niemoralna propozycja

27

na budzić pańskich obaw. Zresztą, wygląda pan na zupełnie spokojnego.

Zbliżyła się do niego i St John poczuł nagle, że wypełniające jego płuca powietrze stało się dziwnie ciężkie. Miała rację, oczywiście! Czy mógłby lękać się wzięcia w ramiona chętnej kobiety? A i noc mijała zawsze znacznie szybciej, gdy nie był sam.

- Jak pan zauważył, to raczej ja mam powody się bać -ciągnęła Esme. - Pan wie, co będzie się ze mną działo dzisiejszej nocy, a ja mogę się tylko domyślić na podstawie zasłyszanych szeptów i niejasnych pogłosek.

Podeszła do niego i zatrzymała się na wyciągnięcie ręki. St John stał jak wrośnięty w ziemię i obserwował ją z rosnącą fascynacją.

Przechyliła głowę na bok i zajrzała mu w oczy.

- Czy możliwe, że to równocześnie bolesne i przyjemne? Zawsze się nad tym zastanawiałam. O bólu wiem bardzo dużo, o przyjemności tyle co nic.

Jeśli chciała zaznać w życiu odrobiny przyjemności, bez wątpienia mógł jej to zagwarantować. Mógł dać jej to, czego pragnęła, i odesłać ją do domu, zanim ktokolwiek dowie się o nocnej eskapadzie. St John musiał mocno ugryźć się w język, żeby nie powiedzieć tego na głos. Nie starczyło mu już jednak siły, aby się cofnąć, kiedy Esme podeszła tak blisko, że jej suknia otarła się o jego koszulę na piersi.

- Jest pan oficerem i dżentelmenem, więc liczę na to, że weźmie pan pod uwagę mój brak doświadczenia i okaże delikatność, bo przyznaję, iż zaczynam odczuwać strach.



**Christine Merrill**

Podaję, że moje nerwy znajdują się w jeszcze gorszym stanie niż pańskie.

Niespodziewanie Esme wyjęła St Johnowi z ręki kieliszek z zaprawioną laudanum brandy i wychyliła go jednym haustem. Mocny alkohol podrażnił jej gardło. Zakaszłała i łzy napłynęły jej do oczu. Ostrożnie odstawiła kieliszek i usiadła na kanapie.

- Dobry Boże! Panno Canville!

Ręce opadły mu bezsilnie wzdłuż ciała. Wymyślał sobie w duchu od idiotów. Widział w niej jedynie chętną kobietę o ponętym ciele, nie doceniając jej umysłu, bystrego i zadziwiająco pokrętnego jak na tak młodą dziewczynę. Dopiero teraz zorientował się, że go przechytrzyła i postawiła przed faktem dokonanym. Nie mógł już cofnąć tego, co się stało. Przywołał na usta najpiękniejszy i najbardziej uwodzicielski uśmiech, podszedł do kanapy i spojrzał z góry na Esme.

- Dobrze, skoro jest pani zdecydowana, to przyznaję, że czekające panią doświadczenie może okazać się trudne i dość bolesne. Obojgu nam będzie łatwiej, jeśli się pani rozluźni.

Popatrzyła na niego wielkimi, pełnymi przerażenia oczami, ale powiedziała dzielnie:

- Proszę robić, co pan chce. Jestem gotowa.

St John znienawidził samego siebie za to, że jeszcze przed chwilą miał ją za zuchwałą uwodzicielkę. Dziewczyna była wystraszona i skoro choć przez chwilę rozważał możliwość przyjęcia jej propozycji, to chyba rzeczywiście

## Niemoralna propozycja

29

był tak zepsuty, jak uważano. Usiadł na kanapie obok Esme i wziął ją za rękę.

- Jeszcze za wcześnie. Zaczekajmy trochę.

Esme się rozluźniła, a na jej policzki wypłynął wywołany przez alkohol rumieniec.

- Jak długo mamy czekać? Kiedy podziała ta mieszanka? - spytała, czubkiem języka zwilżając rozchylone wargi.

St John ze wstydem poczuł, że jego ciało natychmiast zareagowało.

- Niedługo.

- To dobrze. Ma pan rację, tak będzie łatwiej. - Esme się uśmiechnęła. - Dziwne, nie czuję własnego ciała. Jak cudownie jest nic nie czuć.

- Rozumiesz to aż za dobrze, moja mała. Esme zamknęła oczy i powiedziała:

- Nie musiałabym w ogóle tutaj przychodzić, gdybym miała zawartość pańskiej flaszeczki.

Wątpię tylko, czy poprzestałabym na kilku kroplach. - Powiedziawszy to, położyła głowę na ramieniu St Johna i zasnęła.

St John stał jak wrośnięty w marmurową posadzkę holu, choć miał ochotę miotać się jak tygrys w klatce. W żadnym innym domu nie musiałby sterczeć na środku holu. Służba wprowadziłaby go do saloniku, aby czekał na gospodarza przy ogniu. Ale też w żadnym innym domu nie był obłożony anatema, a w dodatku nie przychodził o tak późnej porze i w tak nietypowej sprawie.

Kamerdyner wrócił, a o krok za nim podążała pani domu.

**Christine Merrill**

- St John. - W jej pełnym niechęci głosie dźwięczała nutka ostrzeżenia.

- Witaj, Mirando.

Skłonił się nisko w nadziei, że nie zauważyła spojrzenia, jakim ją obrzucił. W ciągu pięciu lat niewidzenia jeszcze wypiękniała. Małżeństwo z jego bratem dobrze jej służyło. Zdławił zazdrość. Była szczęśliwa. Tego przecież jej życzył. Zasługiwała na szczęście i nie zamierzał jej go zepsuć.

- Ile? - zapytała lakonicznie.

- Słucham?

- Ile chcesz? Ile trzeba, żebyś sobie poszedł? Zrozum, St Johnie, że jeśli Marcus dowie się o twojej obecności w tym domu, tym razem nie zdołam cię ochronić.

- Jak się czuje mój brat?

- Dobrze - odparła bez namysłu. - Dzieci również.

- Mój bratanek i moja bratanica. - Z uśmiechem smakował rzadko wypowiedane słowa. - Chciałem przysłać wam gratulacje z okazji ich narodzin, ale nie wiedziałem, jak zostaną przyjęte.

Potrząsnęła głową z dezaprobatą.

- Doskonale wiesz, że nie zostałyby dobrze przyjęte. Sądzę, że nie zjawileś się o tak późnej porze, żeby wypytywać o zdrowie rodziny. Ile potrzebujesz, St Johnie?

- Niestety, żadne pieniądze nie rozwiążą mojego problemu - odparł i przesunął się na bok, żeby odsłonić leżący na ławie przy drzwiach tobolek.

Miranda podbiegła, zrzuciła płaszcz, którym była okry-

## Niemoralna propozycja

31

ta dziewczyna i dotknęła jej policzka. Poszukała na jej szyi pulsu, a potem spojrzała ostro na St Johna.

- Co jej zrobiłeś?

- Nic. Daję słowo! Jest tylko odurzona narkotykiem. Nietknięta! Przysięgam na... - Urwał. Przysięga na honor była w tym domu bezcelowa, bo uznawano go tutaj za człowieka nikczemnego. - Na honor Marcusa! To ma chyba dla ciebie znaczenie? Przywiozłem ją tutaj, bo nie znam przyzwoitszego domu. Znałem tę dziewczynę tylko z widzenia, ale dzisiaj przyszła do mnie z propozycją... waham się powtórzyć ją w obecności damy.

Miranda sceptycznie uniosła brew.

- Mówiąc wprost, zaproponowała, że zostanie moją utrzymanką. Obstawała przy tym z wyjątkowym uporem. Powiedziała, że jeśli jej nie zechcę, to znajdzie kogoś innego, ale za nic nie wróci do domu. Potem wypła laudanum. Przez przypadek, zapewniam cię! Ale dzięki temu przestała się kontrolować i wymknęło się jej, że skończyłaby ze sobą, gdyby tylko miała sposobność. Nie mogłem odwieźć jej do domu. Gdyby zobaczono ją w moim towarzystwie, byłaby skompromitowana. Nie zdołałem przemówić jej do rozumu. Nie udało mi się także jej przestraszyć. Wyjęła mi z ręki kieliszek i wypła narkotyk. A potem położyła się na kanapie, żebym mógł... - St John zamilkł, wyraźnie zakłopotany. - Kiedy straciła przytomność, wyniosłem ją z domu tylnymi drzwiami i przywiozłem tutaj w zamkniętym powozie. Musiałem jej znaleźć bezpieczne schronienie. Ze względu na jej reputację nikt

**Christine Merrill**

nie powinien się dowiedzieć, że miałem z jej stanem coś wspólnego. I pomyślałem...

- Że twój brat przyjmie pod swój dach porwaną przez ciebie dziewczynę? - zapytała podniesionym głosem Miranda.

St John potrząsnął głową.

- To nie było porwanie. Trzeba ją ratować przed nią samą.

- Mirando, dlaczego krzyczysz?

St John przygotował się wewnętrznie na to, co zaraz nastąpi. Nie tak miało wyglądać jego wymarzone pojednanie z bratem. To był najgorszy z możliwych momentów na spotkanie po latach.

- Witaj, Marcusie.

- Pistolety czy szpady, St Johnie?

- Naprawdę nie sądzę, żeby to było...

- Wybierz broń. I czas. -Nie.

- Jak śmiesz? - Marcus skoczył do przodu z dłońmi zaciśniętymi w pięści.

St John zdławił odruch osłonięcia się przed ciosem, który wykształcił się w nim przez pięć lat spędzonych na polach bitew i przyjął atak z rękami bezwładnie opuszczonymi wzdłuż boków. Uderzenie pięścią w policzek było tak silne, że zachwiało się na nogach. Nie próbował nawet go zablokować, już nie mówiąc o oddaniu. Nie przytrzymał się nawet ręki brata, żeby nie upaść. Pozwolił, aby siła uderzenia rzuciła go na ścianę. Osunął się na kolana i czekał, aż ustanie dzwo-

## Niemoralna propozycja

33

nienie w uszach, a następnie podniósł oczy na wykrzywioną wściekłością twarz brata.

- Powiedziałem: nie. Nie będę z tobą walczył. Możesz mnie bić, nie oddam. Możesz mnie nawet zatłuc, ale to będzie morderstwo z zimną krwią. Wyrzuć mnie na ulicę, jeśli musisz.

Ale tylko mnie. - Spojrzał znacząco na bratową.

- Marcus, zaczekaj! - Miranda złapała rękę męża, uniesioną już do następnego ciosu. - On miał poważny powód, żeby tu dzisiaj przyjechać.

- Zawsze występujesz w jego obronie, Mirando.

- Marcus, idioto! - zawołał St John z rozdrażnieniem. - Jeżeli to ci poprawi samopoczucie, to uderz mnie znowu, ale nie odzywaj się do żony takim tonem. Zawsze była wobec ciebie lojalna, ku mojemu rozczarowaniu. Na pewno nie zbliżyłbym się do twojego domu i twojej rodziny, gdyby nie ktoś, kto rozpaczliwie potrzebuje pomocy człowieka honoru. I wyobraź sobie, że ta mała idiotka zwróciła się do mnie! Zaopiekuj się nią, dobrze? I nie odsyłaj jej do domu, dopóki nie skłonisz jej do powiedzenia prawdy. Dzieje się tam coś tak okropnego, że ta mała wolała umrzeć, niż stawić temu czoło.

Bracia mierzyli się przez chwilę wzrokiem. St John czekał na reakcję Marcusa, który robił wrażenie raczej wyczerpanego niż wściekłego, jakby cios wymierzony St Johnowi pozbawił go sił. Na jego twarzy malowało się rozczarowanie, jakie St John widywał już wielokrotnie. Potem jednak Marcus przeniósł spojrzenie na dziewczynę i niemal niedostrzegalnie kiwnął głową.

34

**Christine Merrill**

St John odetchnął z ulgą.

- W takim razie wyniosę się już z twojego i jej życia. Nie będę was więcej niepokoił. -  
Odwrócił się sztywno i wyszedł na ulicę, nie oglądając się nawet na Esme Canville.

### **Rozdział trzeci**

Esme ostrożnie uniosła powieki i zobaczyła nad sobą baldachim. Bez wątpienia nie znajdowała się ani w swoim domu, ani w kawalerskim apartamencie kapitana St Johna Radwella. Nie pamiętała jednak, aby gdzieś podróżowała. Poruszyła głowę i skrzywiła się z bólu. Prawda, coś było w brandy! Powiedział, że powinna się rozluźnić, ale nie spodziewała się, iż straci przytomność, gdy nadejdzie ten moment. Ciekawe, czy dla niego było to przyjemne? Leżała przecież jak kłoda, a jeśli sądzić po tamtej hiszpańskiej damie, to wolał osoby nieco bardziej ożywione.

Chyba że... Zmarszczyła brwi. Nie czuła się wcale inaczej. Nie znała, co prawda, szczegółów tego procesu, pamiętała jednak, że należało się spodziewać krwi i bólu. Nie przypominała sobie ani jednego, ani drugiego. Nic również nie wskazywało na to, że ją rozebrał. Spała w ubraniu, zdjęto jej jedynie buty.

- Obudziłaś się, jak widzę. Mogę ci zaproponować herbatę? A może wolisz czekoladę?

Esme popatrzyła na właścicielkę tego miłego głosu, ko-



**Christine Merrill**

bietę o kasztanowatych, ufryzowanych w piękne loki włosach i pełnej wdzięku sylwetce. Miała na sobie prostą, ale elegancką i kosztowną suknię.

Esme rozejrzała się po pokoju. Z pewnością wyposażenie drogo kosztowało. Nie spodziewała się zobaczyć czegoś takiego po przebudzeniu.

- Pewnie zastanawiasz się, gdzie jesteś - odezwała się znowu kobieta. - W moim domu. Jestem bratową St Johna.

Esme natychmiast usiadła na łóżku.

- Przecież jego brat jest księciem Haughleigh. To pani musi być...

- Wystarczy Miranda. Możesz mi mówić po imieniu. Nie wiem natomiast, jak zwracać się do ciebie. St John przeoczył ten drobiazg.

- Nazywam się Esme Canville, Wasza Wysokość. Kobieta roześmiała się.

- Proszę, dajmy sobie spokój z moją wysokością. Jestem Miranda. Mogę zwracać się do ciebie Esme?

- Oczywiście, Mirando. Jak się tutaj znalazłam? - zapytała Esme po chwili zastanowienia. - Powiedziałaś, że przywiózł mnie kapitan Radwell, a przecież słyszałam o nieporozumieniach pomiędzy braćmi. Nie spodziewałam się...

- Nieporozumienia zostały odłożone na bok, ponieważ St John niepokoił się o ciebie. I słusznie. Być może nie zdawałaś sobie sprawy z tego, że szukając u niego pomocy, naraziłaś na szwank reputację.

Esme wzięła z rąk Mirandy filiżankę z herbatą.

- Ależ skąd! Doskonale zdawałam sobie z tego sprawę.

## Niemoralna propozycja

37

Prawdę mówiąc, o to mi właśnie chodziło. Przecież nie udajemy się do dżentelmena, żeby okryć się niesławą.

- Chciałaś zostać skompromitowana? - Filizanka Mirandy zawisła w powietrzu, w połowie drogi do ust.

- Chciałam choć raz popełnić coś, za co od lat byłam karana. Czy to takie dziwne? Dla ciebie pewnie tak. Pozwól, że ci wytłumaczę. Mój ojciec jest dumnym i uczciwym człowiekiem. Wierzy w proste życie, pozbawione próżnych zabaw i światowego blichtru, unika wielkiego świata i jego rozrywek, które uważa za głupie i niebezpieczne dla duszy. Święcie wierzy, że takie życie jest odpowiednie i dla mnie. Jedwabie i błyskotki uważa za stratę pieniędzy, wystawne obiady i tańce za grzeszne uciechy cielesne, których należy się wystrzegać za wszelką cenę.

- Cóż... - Miranda zastanawiała się, jak podtrzymać rozmowę, nie potępiając rodziny Esme.

- Dbłość o czystość duszy i unikanie ekscesów niewątpliwie są chwalebne.

- Możliwe, że gdybyśmy wszyscy unikali ekscesów, to świat byłby rajem. Natomiast zapewniam cię - a wiem, co mówię - że stałby się przez to piekielnie nudny!

Miranda zacisnęła usta z dezaprobatą.

- Nuda to nie jest największe nieszczęście, jakie może spotkać młodą kobietę.

- To prawda. Wydaje mi się, że znacznie gorsze byłoby małżeństwo z całkowicie obcym mężczyzną, w dodatku starszym od ojca. Co gorsza, sądząc po spojrzeniu, jakim mnie obrzucił, kiedy przyglądałam mu się z balkonu, nie zamierza spędzać ze mną wieczorów na modlitwach i rozważaniach filozoficznych.

**Christine Merrill**

Miranda starała się ostrożnie dobierać słowa.

- Małżeństwo ma pewne dobre strony. Natomiast życie, jakie mógłby ci zaoferować St John...

- Wiem, jakie życie mógłby mi zaoferować, bo widziałam go z kochanką.

- Ale chyba nie...?

- *In flagrante delicto*? - Esme uśmiechnęła się. - Nie. Obserwowałam ich podczas kłótni. Ona rzucała butami i tłukła szkło, a on znosił to cierpliwie, z wyjątkowym poczuciem humoru. Nie zbił jej nawet za ordynarne wyzwiska. Nie karał jej za wyimaginowane występki ani nie zamykał w pokoju, żeby zmusić ją do posłuszeństwa. A tak wyglądało moje życie.

Przypuszczam, że ojciec wybrał mi na męża człowieka kierującego się tymi samymi zasadami, co on. - Łza spłynęła po policzku Esme. - Interesuje go jedynie moja pomyślność w przyszłym świecie.

- A co z twoją matką? Nie może ci pomóc? Odeszła z tego świata?

- Nie wiem, czy odeszła z tego świata, ale ode mnie tak. Uciekła z nauczycielem tańca, kiedy miałam czternaście lat. Niezależnie od tego, czy jest na tym, czy na tamtym świecie, z pewnością jest szczęśliwsza niż z moim ojcem. Był znacznie od niej starszy i traktował ją tak samo jak teraz mnie. - Po policzku Esme spłynęła następna łza. - Nie wiem, czy moje życie wyglądałoby inaczej, gdyby została z nami. Być może miałabym szansę zadebiutować podczas sezonu, podobnie jak inne panny na wydaniu, i wyjść za mąż, żeby uciec z domu. Ojcu ciągle

## Niemoralna propozycja

39

się zdawało, że trzeba mnie bez przerwy poprawiać. Próbowałam mu się przeciwstawić i usłyszałam, że jestem taka sama jak matka i że on nie popełni drugi raz tych samych błędów. Ma na uwadze jedynie honor domu i moje własne dobro. - Coraz więcej łez spływało po policzkach Esme, choć z całych sił starała się nie rozplakać. - Przysięgam, że nigdy nie dałam mu powodu do podejrzeń! Nie jestem próżna. Nie flirtuję. Nie staram się zwabić kandydatów do mojej ręki. Zresztą kogo miałabym kokietować, skoro nie spotykam mężczyzn, którzy mogliby ewentualnie mnie zapragnąć? A jednak ojciec ciągle mnie karze! Za to, co mogłabym zrobić, gdybym tylko miała okazję, jak twierdzi. Zdaję sobie sprawę, że pewnie uznasz mnie za okropną, ale naprawdę wolałabym wygodne życie płatnej kurtyzany niż to, co ojciec dla mnie zaplanował. Może po śmierci będę się smażyć w piekle, ale przynajmniej za życia zaznam odrobiny radości. - Wypiła łyk herbaty i odstawiła filiżankę, bo ręce tak jej się trzęsły, że filiżanka dzwoniła o spodek. - Przepraszam, że obarczam cię swoimi problemami, ale naprawdę nie mogłam dłużej tego znieść. Po prostu nie mogłam.

- A co zamierzałaś zrobić, kiedy St John by cię porzucił? Zawsze tak się kończy, gdy kobieta godzi się na *carte blanche*.

- Poszukałabym kolejnego protektora albo skoczyłabym Ao Tamizy. Taki też miałam zamiar wczoraj. Gdybym wróciła do domu, to zostałabym tak skatowana, że wolałam już szybką śmierć. - Kolejna łza spłynęła po policzku Esme. Kiedy już zaczęła płakać, nie była w stanie

**Christine Merrill**

się powstrzymać. Ukryła twarz w dłoniach, rękawy sukienki zsunęły się nieco, odsłaniając przedramiona.

Księżna głośno wciągnęła powietrze. Esmę natychmiast obciągnęła rękawy, było już jednak za późno, żeby ukryć podbiegłe krwią sińce, pozostawione na jej skórze przez palce ojca.

- Byłam w jego gabinecie, wybierałam książkę do czytania - powiedziała. - Ojciec spodziewał się gościa i nie życzył sobie, abym była obecna podczas wizyty. Kazał mi wrócić do swojego pokoju. Poruszałam się za wolno, więc złapał mnie za ręce i pomógł mi opuścić pokój. - Esmę spojrzała prosto w przejętą twarz księżnej. - Proszę, nie mów o tym nikomu. To dla mnie krępujące. Krój mojej sukni to nie tylko dowód skromności. Kołnierzyk pod samą szyję i długie rękawy potrafią wiele ukryć.

Esmę zamknęła oczy, żeby oszczędzić sobie widoku twarzy Mirandy, na której litość musiała ustąpić miejsca niesmakowi. Miała nadzieję, że uda jej się ukryć prawdę przynajmniej przed siedzącą obok piękną damą. Czuła się napiętnowana, zarówno duchowo, jak i cieleśnie. Pospolita i zbrukana. Szczególnie w porównaniu z siedzącą tuż obok księżną Haughleigh o łabędziej szyi i gładkich, pozbawionych sińców ramionach. W dodatku łzy nie przestawały płynąć strumieniem spod jej zaciśniętych powiek, zwiększając zażenowanie.

Nagle łóżko ugięło się i otoczyły ją ramiona księżnej. Miranda pogładziła Esmę po głowie i łagodnym głosem upewniła, że wszystko będzie dobrze.

## Niemoralna propozycja

41

Miranda przeniosła spojrzenie ze swobodnie wyciągniętego w fotelu szwagra na męża, siedzącego sztywno przy biurku. Poszłoby znacznie łatwiej, gdyby została sama z Marcusem. Sprawa dotyczyła jednak również St Johna, i to w nie mniejszym stopniu niż ich obojga. Nawet jeśli St John był odmiennego zdania.

- Nie rozumiem, dlaczego zostałem wezwany. Dla dobra tej dziewczyny powinienem się trzymać od niej jak najdalej.

- A dla mojego dobra powinieneś trzymać się jak najdalej od tego domu - rzekł ostrym tonem Marcus.

- Taki też miałem zamiar, - bracie, ale dziś rano otrzymałem wiadomość od twojej żony. Chcesz, żebym ignorował jej życzenie? Może i chcesz... A ja powinienem uszanować wolę para Anglii, prawda? Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość.

- Kłujesz mnie w oczy moim tytułem?

- Skoro odgrywasz rolę udzielnego księcia, to czemu nie miałbym podjąć gry?

- Dość tego! - Miranda stanęła pomiędzy nimi. - St Johnie, nie po to cię wezwałam, żeby być świadkiem waszych kłótni. Marcusie, ty również powinieneś panować nad językiem i wysłuchać, co mam do powiedzenia. Wszyscy znaleźliśmy się w tarapatkach z powodu tej młodej damy i sama nie zdołam nas z nich wyciągnąć. - Popatrzyła na męża. - Jeżeli wierzyć słowom tej dziewczyny, a moim zdaniem, można jej wierzyć, aż do wczoraj nie знаła St Johna. Wiedziała tylko o jego złej reputacji i widywała go przez okno, bo mieszka po drugiej stronie uli-

**Christine Merrill**

cy. Przyszła do niego w przekonaniu, że to człowiek zdolny do uwiedzenia niewinnej dziewczyny.

- Spotkał ją zawód - podkreślił St John. - Nie jestem tak zły, za jakiego mnie uważasz, Marcusie. Ani tak głupi. Mam jeszcze odrobinę honoru i rozumu.

- Za późno, żebyś przechwalał się przede mną rozsądkiem. Przekonałem się, jak nisko możesz upaść...

Miranda zgromiła wzrokiem obu braci za to, że jej przerwali.

- Liczyła, że St John ulokuje ją w jakimś mieszkanku do czasu, aż mu się znudzi, a potem planowała znaleźć innego protektora lub popełnić samobójstwo.

Obaj mężczyźni zamilkli.

- Nie chce wracać do domu z obawy przed karą i jestem zmuszona przyznać jej rację. Z jej słów wynika, że reakcja ojca byłaby bardzo surowa. Jeżeli postanowimy odesłać ją do domu, to z pełną świadomością, że zostanie straszliwie skatowana i zamknięta w swoim pokoju aż do dnia ślubu ze starcem, którego wybrał jej ojciec.

Bracia byli wyraźnie wstrząśnięci wiadomościami o dramatycznej sytuacji Esme.

- Przepraszam, że was w to wplątałem - powiedział St. John - ale nie miałem pojęcia, co z nią zrobić. W pierwszym momencie odstawienie jej do domu wydawało mi się najlepszym pomysłem. Zaniepokoiły mnie jednak jej słowa. A potem wyjęła mi z ręki kieliszek z narkotykiem, który przygotowałem dla siebie i wypić, zanim zdążyłem ją powstrzymać.

Bąłem się, że ucieknie znowu, kiedy laudanum przestanie działać, albo zrobi sobie coś

## Niemoralna propozycja

43

złego lub w stanie odurzenia trafi w ręce kogoś, kto będzie miał mniej skrupułów ode mnie.

- St John zwrócił się do brata: - Nie chciałem mieć na sumieniu uwiedzenia dziewczyny, Marcusie. Dlatego przywiozłem ją do ciebie. Myślałem, że rano odzyska rozsądek, a ojciec nie będzie mógł mieć do niej pretensji, skoro spędziła noc w tak szacownych murach. Nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby łączyć ją ze mną, ponieważ powszechnie wiadomo, że jesteśmy poróżnieni, a twój dom byłby ostatnim, do którego mógłbym się udać po pomoc. Marcus kiwnął głową.

- To ma sens. Mój dom byłby rzeczywiście ostatnim, z którym łączyłaby cię opinia publiczna. No dobrze, ale co począć z tą nieszczęsną dziewczyną?

Miranda odchrząknęła, żeby zwrócić na siebie uwagę mężczyzn.

- Mam propozycję. Uprzedzam jednak, że jedynie na pewien czas uwolni dziewczynę od jej problemów. Będzie wymagała jej współpracy i uzgodnienia przez nas wspólnej strategii. - Zwróciła się do St Johna. - Gdyby cię ktoś zapytał, to wczoraj położyłeś się wcześniej spać. Nie widziałeś Esme Canville. Czy twoja służba plotkuje?

St John wzruszył ramionami.

- Służba zawsze plotkuje.

Miranda przeniosła spojrzenie na męża.

- W takim razie musisz hojnie opłacić służących St Johna, żeby trzymali język za zębami. St John z pewnością nie ma odpowiednich funduszy, a do Canvillea nie może



**Christine Merrill**

dotrzeć najmniejsza informacja o tym, gdzie jego córka trafiła ostatniego wieczoru.

Marcus zawahał się na moment, po czym skinął aprobowująco głową.

- Ostatniej nocy przejeżdżaliśmy pod domem Canville'ów. Nieważne z jakiego powodu.

Natknęliśmy się na ulicy na dziewczynę, która wędrowała samotnie w stanie oszołomienia.

- Strzeliła palcami. - Rozchorowała się w nocy i półprzytomna, mając w gorączce, wyszła z domu.

St John uśmiechnął się szeroko.

- Doskonała opowieść, Mirando. Nigdy nie myślałaś o tym, żeby pisać na scenę?

W oczach Marcusa błysnęło zniecierpliwienie, ale Miranda mówiła dalej tonem towarzyskiej konwersacji.

- Tobie, Marcusie, udało się ustalić jej tożsamość. Wybierzesz się do domu Canville'ów, żeby przekazać im przykrą wiadomość o chorobie Esme. Zapewnisz ojca, że otoczymy jego córkę najtroskliwszą opieką do czasu powrotu do zdrowia. Myślę, że może upłynąć nawet kilka tygodni, zanim całkiem wydobrzeje. Najlepszym miejscem dla re-konwalescentki wydaje mi się Devon ze względu na spokój i czyste powietrze. Wybierz się do niego w surowym, czarnym ubraniu, bo pan Canville nie pochwała żadnych ozdób ani luksusów. Pojedź jednak najlepszą kareta i zabierz służących w liberii. Wątpię, czy jego pogarda obejmuje również tytuł książęcy.

- Dobrze. Postaram się tak przytłoczyć pana Canville'a swoją wielkością, żeby zgodził się oddać nam pod opiekę

## Niemoralna propozycja

45

córkę. Ale co zrobimy z Esme Canville i jej wyimaginowaną gorączką?

- Wywieziemy ją z miasta jak najdalej od ojca i wybranego przez niego narzeczonego.

Wystarczyła mi krótka rozmowa z Esme, żeby dostrzec jej inteligencję i urodę. Jednakże ojciec dokładał wszelkich starań, aby uniemożliwić jej jakiegokolwiek kontakty z płcią przeciwną, więc nigdy nie miała wielbicieli. Będziemy wydawać huczne bale i przyjęcia, żeby przedstawić ją wszystkim w okolicy i znajdziemy jej męża. Gdy trafi się odpowiednia partia, zaczniemy naciskać na jej ojca, żeby wyraził zgodę. Jeśli Canville się nie opamięta, to pobyt Esme u nas przedłuży się do czasu osiągnięcia przez nią pełnoletności. W ten sposób rozwiążemy wszystkie jej problemy.

Uśmiech Marcusa nieco przygasł.

- Przyznaję, że powinniśmy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby ocalić reputację tej dziewczyny, nie powinniśmy jednak odrywać jej od rodziny ani kształtować przyszłości wedle własnego uznania. Skoro ojciec postanowił trzymać ją z dala od uciech wielkiego świata, to jakie mamy prawo dyktować mu, co ma robić?

Miranda przygryzła wargę. Popełniła błąd. Powinna była najpierw porozmawiać z mężem na osobności, wyjaśnić mu wszystko i skłonić do wyrażenia zgody. Nie mogła przecież zawieść zaufania dziewczyny i opowiadać całej rodzinie o jej siniakach, żeby postawić na swoim.

- Mamy jedynie moralne zobowiązanie, aby zrobić dla niej wszystko, co w naszej mocy.

Musisz uwierzyć mi na słowo, że nie wystarczy usprawiedliwić przed ojcem wczor-

**Christine Merrill**

rajszej eskapady, i odesłać jej do domu. Z punktu widzenia prawa ojciec Esme ma nad nią pełnię władzy rodzicielskiej, chociaż w rzeczywistości utracił te prawa zarówno w oczach Boga, jak i ludzi. Kilkutygodniowa rozłąka z córką może uspokoić jego wściekłość i przywrócić mu rozsądek

A przynajmniej wystarczy, żeby z ciała Esme zniknęły siniaki, dodała w myśli Miranda. Marcus popatrzył żonie w oczy, jakby w nich szukał wyjaśnienia jej słów, i wreszcie oświadczył:

- Dobrze. Ufam ci całkowicie. Skoro tak ci na tym zależy, do licha z opinią publiczną. Zasięgnę jednak porady naszego prawnika, żebyśmy wiedzieli, jak się bronić, gdyby coś poszło nie po naszej myśli.

- W takim razie mnie pozostaje tylko zamknąć usta służbie i będę mógł zapomnieć o tej sprawie. - St John wstał z fotela.

- Pozostał jeszcze do omówienia pewien drobiazg -zwróciła się do niego Miranda. St John usiadł na poprzednim miejscu. Uśmiechnęła się.

- Nie zamierzam się skarżyć na konieczność udzielenia pomocy tej dziewczynie, co nie zmienia faktu, że przywożąc ją tutaj, narobiłeś nam kłopotów. Nie możesz więc tak łatwo wyrzucić tej sprawy z pamięci.

- A co jeszcze mógłbym zrobić? - St John zerknął na nią podejrzliwie.

Przez chwilę wodziła spojrzeniem od jednego brata do drugiego, jakby zbierała się na odwagę, wreszcie zaczęła ostrożnie:

## Niemoralna propozycja

47

- Mógłbyś również poszukać ukojenia w wiejskiej ciszy, St Johnie. Podratować nadwątlone zdrowie albo swoje finanse. Dziewczyna zdaje się mieć do ciebie słabość i najlepszym sposobem, aby ją z tego wyleczyć, będzie bliższe poznanie ciebie. Kiedy zrozumie, że po tobie nie może się niczego spodziewać, spojrzy łaskawszym okiem na kandydatów, których jej podsuniemy.

St John wyprostował się na krześle, zapominając o pozie zblazowanego młodego dandysa.

- Przy bliższym poznaniu jestem taki okropny? Miranda uśmiechnęła się słodko.

- Cóż, nietrudno cię przejrzeć, a Esmę Canville nie jest głupia, choć była chowana pod kloszem. Kiedy się zorientuje, że nie jesteś nią zainteresowany - Miranda z satysfakcją zauważyła cień niepewności, który przemknął po twarzy St Johna. - i że mógłbyś jej zaoferować jedynie niesławę, podczas gdy z jakimś porządnym młodym człowiekiem z Devon ma szansę na uczciwy związek, będzie potrafiła podjąć właściwą decyzję.

- Wcale nie tak łatwo mnie przejrzeć. Przyjadę do Devon choćby po to, żeby ci udowodnić, jaki potrafię być czarujący, kiedy postaram się zachowywać bez zarzutu.

- Bynajmniej nie zależy nam na tym, żebyś zachowywał się bez zarzutu, St Johnie. Masz się zaprezentować jako los gorszy od śmierci. Trzeba Esmę wybić z głowy wszelkie romantyczne mrzonki o życiu w półświatku. Ja mogę jej o tym tylko mówić, ty natomiast możesz udzielić lekcji pogładowej. Proszę tylko, żebyś nie złamał jej ser-

**Christine Merrill**

ca. Wystarczy, że je lekko zadraśniesz. Masz ją popchnąć w ramiona wybranego przez nas mężczyzny. St John potrząsnął głową.

- To wyjątkowo perfidna intryga, Mirando. Zdziwiasz mnie. Związek z moim bratem wypaczył ci charakter.

Marcus w pierwszym momencie spochmurniał, ale zaraz na jego usta wrócił uśmiech.

- Przynajmniej raz muszę przyznać St Johnowi rację - powiedział. - To wyjątkowo perfidny plan, podejrzewam jednak, że spełni swoją rolę.

Miranda z satysfakcją stwierdziła, że żaden z braci nie dostrzegł narzucającego się powodu, dla którego skonstruowała tę misterną intrygę.

- Dobrze. Przyjadę na wieś, żeby wypocząć, a raczej naciągnąć was na pożyczkę, ten powód pewnie wyda się wszystkim mniej podejrzany - powiedział St John. - Zatrzymam się w gospodzie koło Haughleigh, jeżeli nie masz nic przeciw temu - dodał, spoglądając pytająco na księcia.

Miranda poczuła przyływ nadziei. Dawny St John w jednej chwili zapomniałby o swej banicji i nie przy-szłoby mu do głowy, żeby prosić księcia o zgodę na powrót w rodzinne strony. A tymczasem ostatnie zdanie zabrzmiało jak szczerą gotowość uszanowania woli brata.

Marcus wbił wzrok w blat biurka.

- Możesz zamieszkać w domu - powiedział, nie patrząc na brata. - Nie ma powodu, abyś płacił za pokój w gospodzie, skoro rodzinna posiadłość stoi pusta.

Miranda z trudem ukryła uśmiech. Jej mąż był wspa-

## Niemoralna propozycja

49

niałomyślny z natury, więc rozbroiła go rozwaga i uprzejmość St Johna. Coraz lepiej! Za jednym zamachem osiągnie dwa cele! Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to jeszcze przed końcem lata doprowadzi do pojednania braci i położy kres problemom Esme. Mirandzie wydawało się, że już znalazła kandydata na męża panny Canville, i to takiego, który z pewnością zyska jej aprobatę.

## **Rozdział czwarty**

St John odwrócił się plecami do wpadającego przez okno słońca i ukrył twarz w poduszce. Haughleigh zmieniło się pod rządami bratowej. Przede wszystkim za czasów jego matki nie było tu tak jasno. Przyjeżdżając do domu rodzinnego, spodziewał się, że będzie mógł w jego mrocznych zakątkach pielęgnować ponure nastroje. Tymczasem gdzie się zwrócił, wszędzie było przestronnie i pachniało świeżością. Wpływało to na niego deprymująco. Usiadł i przyjął filiżankę herbaty z rąk lokaja, który cierpliwie czekał przy łóżku. Jedzenie również było dobre. Ten komfort sprawiał, że St John ciągle miał się na baczności. Nie żeby podejrzewał brata o zwabienie go w zasadzkę. W końcu Haughleigh to nie Półwysep Iberyjski, gdzie za każdym zakrętem mogło czyhać niebezpieczeństwo, a za każdym krzakiem kryć się szpieg. Marcus był na to zbyt prostoliniowy, z jego strony można się było spodziewać otwartego, frontalnego ataku. Może cios, jaki zainkasował St. John w holu londyńskiej rezydencji, wystarczył do wyrównania ich rachunków? St John w to nie

## Niemoralna propozycja

51

wierzył. Nawet jeśli pozwalając się uderzyć, zyskał prawo wstępu do domu brata, to nie oznacza, że przyjęto go na powrót do rodziny. Musiałby zaoferować znacznie więcej, żeby do tego doszło. Wymagało to czasu, pieniędzy i przeprosin. Czasu miał pod dostatkiem, nie wiedział natomiast, jak poradzić sobie z resztą.

Na razie powinien jak najlepiej odegrać swoją rolę w intrydze Mirandy i przyczynić się do pomyślnego wydania za mąż panny Canville. Plan wydawał mu się dość osobliwy, ale współgrał z jego własnym zamiarem pojednania się z rodziną. Łatwiej będzie przekonać Marcusa o skruszce, mieszkając z nim pod jednym dachem. Rodzina miała przybyć do rezydencji dzisiaj i St John podejrzewał, że księżę będzie wypytywał służbę o zachowanie marnotrawnego brata. Raport powinien wypaść pomyślnie, ponieważ St John przez cały czas zachowywał się jak na poważnego dżentelmena przystało. Usłyszał dobiegający z oddali turkot kół, więc pośpieszył się z ubieraniem, aby należycie powitać gospodarza. Już na korytarzu St John usłyszał dobiegające z holu polecenia wydawane przez Marcusa. Nadal brzmiały jak rozkazy, ale nie były już tak gromkie jak dawniej. W głosie brata pojawiła się radosna nuta, której dawniej nie było. Usłyszał również słodki śmiech Mirandy, najwyraźniej uszczęśliwionej powrotem do domu.

Zamarł, gdy jego uszu dobiegły również dziecięce chichoty, chłopca i dziewczynki. Oczywiście wiedział o istnieniu bratanka i bratanicy, czytał o ich narodzi-



**Christine Merrill**

nach w „Timesie”. Nie przypuszczał jednak, że kiedykolwiek dane mu będzie poznać dzieci brata. Zszedł powoli ze schodów i znalazł się w samym centrum radosnego zamieszania związanego z powrotem rodziny do domu.

- Witaj, St Johnie - odezwał się Marcus tonem, z którego nic nie dało się wydedukować. Jednak sztywno wyprostowane ramiona i czujnie uniesiona głowa zdradzały napięcie, a z oczu zniknęło rozbawienie.

- Witaj, Marcusie - odparł St John. Cóż innego mógł powiedzieć? - Mam nadzieję, że podróż upłynęła bez niespodziewanych wydarzeń.

- Żadna podróż z dziećmi nie może się obyć bez niespodziewanych wydarzeń - wtrąciła Miranda. - Chyba do tej pory nie miałeś okazji poznać moich maluchów? Chodźcie, dzieci, poznać stryjka - powiedziała i delikatnie popchnęła do przodu pięcioletniego chłopca i niespełna czteroletnią dziewczynkę.

St John zszedł z ostatnich stopni schodów i podał rękę chłopcu.

- Jak się masz, Johnny?

Chłopczyk był w każdym calu wykapanym ojcem i zmierzył go takim samym, świdrującym spojrzeniem jak Marcus.

- Mam na imię John.

- Dobrze: John. Jestem twoim stryjkiem i mam na imię St John. Prawie tak samo jak ty.

- Wcale nie. Tata mówi, że jesteśmy zupełnie różni i że bardzo go to cieszy.

## Niemoralna propozycja

53

- John! - Matka położyła ostrzegawczo rękę na ramieniu syna. - A to Charlotte - przedstawiła.

St John skłonił się bratanicy i podał jej pensa.

- Jestem zaszczycony, mogąc cię poznać, Charlotte.

- Dziękuję. - Dziewczynka się uśmiechnęła.

- Proszę bardzo.

- A dla mnie? - upomniał się z pretensją w głosie John, wskazując pensa siostry.

St John uśmiechnął się do chłopca.

- Dla ciebie mam pensa w kieszeni, Johnny. Twój tata ma rację: jesteś zdecydowanie bardziej podobny do niego niż do mnie. - Wyjął monetę i podał ją chłopcu. - Jak taty nie będzie w pobliżu, przyjdź do mnie z tym penssem, to opowiem ci różne historie z jego dzieciństwa.

Marcus zbliżył się do syna, St John niemal wyczuwał bijącą od brata niechęć.

- Chyba zaniedbujesz edukację dziecka - powiedział. - Czy John odkrył już, jak zakraść się do kuchni i wziąć kawałek ciasta tak, żeby kucharka nie zauważyła?

Miranda rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, a chłopiec wpatrywał się w niego z nieskrywanym zainteresowaniem.

- Istnieje na to sposób. Ja dowiedziałem się o nim od twojego taty, a ty możesz dowiedzieć się ode mnie. St John wyczuł, że brata zaczyna opuszczać napięcie. Czego się obawiałeś, bracie? - zadał sobie w duchu pytanie. Co, twoim zdaniem, miałem mu powiedzieć? Nie jestem taki zły, za jakiego mnie uważasz!

Dzieci wróciły do stojącej na uboczu młodej kobiety,

**Christine Merrill**

którą St John uznał za nianię, i uczepliły się jej spódnicy. Przeniósł wzrok na twarz kobiety i natychmiast zrozumiał swój błąd. Zmylił go prosty i skromny krój jej sukni, chociaż niebieska wełna, z jakiej została uszyta, była zbyt wysokiej jakości jak na opiekunkę.

- Panna Canville? - upewnił się, choć wiedział, że miała przyjechać z rodziną.

Spodziewał się zobaczyć zdesperowaną dziewczynę, która przyszła nocą do jego pokoju. Z trudem ją rozpoznał w stojącej przed nim eleganckiej młodej damie. W ślicznej twarzy nie dostrzegł nawet śladu cierpienia, wydawała się beztroska z tym uroczym uśmiechem na ustach. Na jej widok opuściło St Johna napięcie, jakby wyrzwał przez okno w słoneczny, wiosenny poranek. Esme wyglądała jak wcielenie niewinności, pomimo czepiających się jej spódnic dzieci.

- Kapitan Radwell. Miło mi pana widzieć.

- Mnie również. - Skłonił się. - Jak pani sobie radzi z rodziną mojego brata?

- Zdecydowanie lepiej niż z panem.

Chciał przeprosić, gdy spostrzegł leciutkie wygięcie jej warg. Znowu udało się jej wytrącić go z równowagi i najwyraźniej doskonale się tym bawiła.

- Miło mi to słyszeć.

- Księżę i księżna byli dla mnie bardzo dobrzy. Dziękuję, że mnie pan u nich ulokował.

- Do usług - mruknął St John i skłonił głowę. Nagle przypomniał sobie, że został zaproszony wyłącznie po to, aby nastawać na jej cnotę. - Zawsze do usług - dodał znacząco i postarał się przybrać lubieżną minę.

## Niemoralna propozycja

55

Esme wybuchnęła śmiechem. To nie był nerwowy śmieszek cnotki ani zapraszający chichot kokietki. Śmiała się tak, jakby doskonale go znała i nie przejmowała się jego groźbami. To było w najwyższym stopniu irytujące! Pięć lat temu każda młoda panna oblewała się w jego obecności rumieńcem i St John nie musiał nic w tym celu robić. Tymczasem Esme Canville, którą odurzył narkotykami i porwał, śmiała się zupełnie swobodnie. Stanowczo jego reputacja jako chodzącego zagrożenia dla całego rodzaju niewieściego wymagała podreperowania. Uprzytomnił sobie, że przecież wcale nie pragnął podtrzymania złej sławy, która przyłgnęła do niego przed laty. Przeciwnie, chciał, aby odeszła w zapomnienie. Jak jednak miał zrazić do siebie pannę Canville i to do tego stopnia, aby rzuciła się w ramiona innego mężczyzny, skoro reagowała na jego prowokacje szczerym rozbawieniem? Spojrzał na Mirandę, szukając u niej pomocy, ale uwaga bratowej była całkowicie skupiona na dzieciach. Brat zaś wrócił do swego zwykłego, pompatycznego stylu bycia i z zadowoleniem wykrzykiwał rozkazy pod adresem służby. Ta zaś rozbiegła się we wszystkie strony, tak zaabsorbowana domowymi zajęciami, że nie zwracała najmniejszej uwagi na gościa.

Nagle St John znalazł się sam na sam z panną Canville. Spojrzała na niego z oczekiwaniem.

- Wygląda na to, że wszyscy o mnie zapomnieli. Nic w tym zresztą dziwnego.

- Wręcz przeciwnie. Trudno o pani zapomnieć. Może mi pani wierzyć, bo w tej dziedzinie jestem ekspertem.

**Christine Merrill**

Do licha! To zabrzmiało szczerze i zupełnie niegroźnie. W odpowiedzi powinna się zarumienić. Tymczasem przechyliła głowę na bok i przyjrzała mu się badawczo.

- Musi pan być ekspertem, skoro cieszy się pan opinią zapamiętałego uwodziciela. Proszę mi powiedzieć, kapitanie Radwell, ile kobiet uważa pan za trudne do zapomnienia? Tak w przybliżeniu.

- Co za impertynenckie pytanie, droga Esme.

- Jak sam pan zauważył, jestem kompletnie niedoświadczona. Nie można ode mnie oczekiwać umiejętności prowadzenia konwersacji z mężczyzną o pańskiej reputacji.

Twierdzi pan, że trudno o mnie zapomnieć, jeśli jednak pamięta pan wszystkie spotkane w życiu kobiety, to podziw należy się raczej pańskiej znakomitej pamięci niż mojej urodzie bądź zaletom. Mimowolnie się uśmiechnął.

-Powiedzmy, że trudno zapomnieć kobietę, która przychodzi nocą do mojego domu z taką propozycją, jaką mi pani złożyła.

- To zawęża pole - zgodziła się po namyśle Esme. - Nadal nie widzę powodu, aby czuć się pochlebioną. W końcu niewiele kobiet postępuje w ten sposób, jeśli wierzyć informacjom, jakie do mnie docierały.

Tym razem St John nie zdołał ukryć rozdrażnienia.

- Jeśli nawet do pani uszu docierały tego typu historie, to nie powinna się pani do tego przyznawać, a już w żadnym wypadku rozmawiać o tym ze mną.

- Podobnie jak pan nie powinien zwracać się do mnie po imieniu. A jednak przed chwilą padło ono z pańskich ust.

## Niemoralna propozycja

57

Zabrakło mu słów. Miała rację! Kiedy właściwie zaczął o niej myśleć jako o Esme?

- Możliwe, panno Canville...

- Od tej chwili muszę być dla pana Esme.

- Muszę?

- Tak - potwierdziła z uśmiechem. - A ja będę zwracała się do pana St Johnie.

- Przypuszczam, że już za późno, bym panią przeprosił

i wyjaśnił, iż po prostu się zapomniałem?

- Zapamiętał pan moje imię, nie spodziewałam się tego. Sądzę, że mogę to uznać za komplement pod moim adresem. Jest okazja, aby się przekonać, w jakim stopniu dopisuje panu pamięć, jeśli chodzi o rodzinny dom. Proszę mnie oprowadzić.

- Nie wypada. Młoda, niezamężna dama nie powinna być widywana w towarzystwie notorycznego uwodziciela i hulaki.

- A kto miałby nas zobaczyć? - Wskazała gestem puste pomieszczenie. - Może pan jeszcze tego nie zauważył, ale zostaliśmy sami. Bez naszego udziału, bo reszta rodziny porzuciła nas w holu i rozeszła się po domu. - Esme wsunęła rękę pod ramię St Johna i pociągnęła go w głąb korytarza.

Nie była ani zbyt wysoka, ani za niska, St John nie musiał się schylać, a Esme zadzierać głowy, aby ich oczy się spotkały. Bez wysiłku dotrzymywała mu kroku, nie musiał drobić, żeby dostosować się do jej tempa. Uśmiechnęła się i bez zastanowienia odpowiedział jej uśmiechem. Najwyraźniej w towarzystwie Esme zapomniał, po co tu-

**Christine Merrill**

taj przyjechał. Czuł się jak pływak, który oddalił się zanadto od brzegu i okazało się, że prąd coraz bardziej go znosi.

- St Johnie. - Ostry jak brzytwa głos brata natychmiast przywołał go do rzeczywistości. Marcus stał w drzwiach najbliższego pokoju, a jego oczy ciskały gromy. Rzeczywiście, uprzytomnił sobie St John, nie tak postępuje ktoś, kto ma stanowić dla Esme jak najgorszy przykład. Wysunął jej rękę z zagięcia swojego ramienia i odezwał się opanowanym głosem.

- Pierwszym obiektem, który chciałem pokazać pani podczas zwiedzania domu, jest gabinet mojego brata. Marcusie, zaniedbujesz gości. Es... hm... panna Canville nie wie, gdzie znajduje się przeznaczony dla niej pokój.

- Z pewnością obejdzie się bez twojej pomocy. - Marcus rzucił mu miażdżące spojrzenie, po czym skłonił się przed Esme. - Przepraszam, panno Canville. Nie wiem, jak moja żona mogła o pani zapomnieć. Przypuszczalnie wystąpił jakiś problem z dziećmi czy ze służbą. Marcus wezwał kamerdynera, żeby zaprowadził Esme do jej pokoju. Natomiast St John zadumał się nad sytuacją, która wydała mu się nad wyraz dziwna. Ani dzieci, ani służba nie sprawiały najmniejszych problemów, a jednak Miranda zostawiła ich samych. Chyba nie przypuszczała, że St John uwiedzie Esme w ciągu pierwszych pięciu minut po jej przyjeździe?

Kamerdyner poprowadził posmutniałą Esme w stronę frontowych schodów, a St John odetchnął z ulgą. Jakikolwiek był plan bratowej, na szczęście został skutecznie uda-

## Niemoralna propozycja

59

remniony. Jak na jego gust panna Canville przyjęła stanowczo zbyt szybkie tempo. Oderwał wzrok od oddalającej się dziewczęcej sylwetki i napotkał groźne spojrzenie brata.

- Proszę, wejdź do gabinetu, St Johnie. Musimy porozmawiać.

To „proszę” było niewątpliwie tylko formą grzecznościową i w tym wypadku miało oznaczać „natychmiast”. Zostało użyte, żeby zamaskować wobec służby rozkaz, nieco nie na miejscu w odniesieniu do brata. Cóż, dobrze. W trakcie pięciu lat służby wojskowej St John przywykł do rozkazów. Wszedł do gabinetu za sztywno wyprostowanym bratem. Rozsiadł się wygodnie na krześle, przed biurkiem i czekał na słowa Marcusa.

- Skoro masz tutaj zostać, musimy ustalić pewne zasady. Nie życzę sobie, aby obecna wizyta przekształciła się w coś jeszcze gorszego od poprzednich.

St John uśmiechnął się z goryczą.

- Wątpię, aby to było możliwe. Zawiesiłem poprzeczkę tak nisko nad ziemią, że chyba już niżej nie dałoby się pod nią prześlizgnąć.

Marcus niewzruszenie kontynuował wywód.

- Jeżeli pragniesz pozostać pod moich dachem, musisz przestrzegać elementarnych zasad przyzwoitości. Na wszelki wypadek je spisałem. - Marcus wyjął z kieszeni złożony na czworo arkusik i rzucił nań okiem.

- Zrobiłeś listę? - St John wyciągnął szyję, żeby rzucić okiem na kartkę, ale brat zagiął ją, aby ukryć tekst przed jego wzrokiem. - Jakie to do ciebie podobne. Jesteś świetnie zorganizowany. Boże broń, żebyś miał zostawić coś



**Christine Merrill**

losowi czy własnej pamięci. Masz pod ręką dobrze zaostrzone pióro? A atrament?

Powinieneś od razu odhaczać na liście poszczególne punkty.

Marcus podniósł oczy znad kartki i spojrzał surowo na St Johna, ale nie odniosło to pożądanego skutku. Brat uśmiechał się zuchwale. Wreszcie lekceważąco machnął ręką.

- Czytaj więc. Miejmy to już za sobą.

- Po pierwsze, nie będziesz nękał służby. Stanowczo zabraniam uganiania się za pokojówkami, czajenia się po kątach jak włamywacz, przeciągania służby na swoją stronę. Masz wchodzić i wychodzić frontowymi drzwiami, a jak każę ci się wynieść, to wyjechać bez dyskusji. Żadnego hazardu i picia, żadnych dziwek.

- Te zakazy dotyczą wyłącznie domu czy obejmują cały obszar twoich posiadłości? Znam pewną gospodę oddaloną zaledwie o parę mil... - St John spojrzał w oczy brata i dodał szybko: - Dobrze, dobrze. Jeśli sobie życzysz, będę się zachowywał jak wikary. Ostatni zakaz powinien jednak brzmieć „żadnego picia w miejscach publicznych”. Znam piwniczkę Haughleigh i nic mnie nie powstrzyma od skosztowania twojej brandy mimo najbardziej rygorystycznych zakazów.

- Zgoda. Po trzecie, nie będziesz napastował panny Canville ani żadnych innych gości.

- A co dokładnie rozumiesz pod słowem „napastował”? Jeśli żądacie, abym złamał jej serce, to wybaczone, ale nie mogę jej całkowicie unikać.

- Niechciane zaloty.

## Niemoralna propozycja

61

- I tu pojawił się problem, Marcusie. Dziewczyna dała mi niedwuznacznie do zrozumienia, że moje zaloty nie będą niepożądane. To mnie stawia w wyjątkowo niezręcznej sytuacji.

- Z pewnością masz w tej dziedzinie znacznie więcej doświadczenia niż ja i wiesz, gdzie kończy się nieszkodliwy flirt, a zaczyna poważne zagrożenie dla honoru. Nie wolno ci przekroczyć tej granicy. Jeżeli ta dziewczyna jest tak niedoświadczona, na jaką wygląda...

- Nie ma żadnego „jeżeli”, Marcusie. Ona jest niedoświadczona, to oczywiste. - St John zacisnął usta, pochwycając taksujące spojrzenie brata. Jakże to miało-zna-czenie, co Marcus myślał o Esme? Wkrótce obaj się jej pozbędą. Zaczął od nowa. - Gdyby zdawała sobie sprawę, co oznacza taka propozycja, z pewnością by z nią nie wystąpiła. Owszem, potrafię złamać jej serce, nie pozbawiając jej dziewictwa, ale nie musi mi się to podobać. Następna zasada, proszę.

Marcus podjął z ponurą miną.

- Będziesz unikał kontaktów z Mirandą i dziećmi, chyba że w mojej obecności. Co prawda, perspektywa pojednania z tobą budzi moje zadowolenie, nie potrafię jednak ci zaufać, kiedy w grę wchodzi osoba najbliższa mojemu sercu. Za późno, żebyś stał się dla moich dzieci kochanym stryjkiem St Johnem lub udawał braterskie przywiązanie do Mirandy. Jeżeli zorientuję się, że próbujesz wkraść się w łaski domowników, to wyrzucę cię z domu. Nawet własnoręcznie, jeśli okaże się to konieczne. Czy to jasne?

St John pohamował się i nie odpowiedział, że byłoby

**Christine Merrill**

nader trudno wyrzucić go siłą z jakiegokolwiek miejsca, gdyby zdecydował się bronić. Skoro nie udało się to francuskiej armii...

- Jasne. Zresztą, spodziewałem się tego. Zasłużyłem na twoją nieufność dawnym zachowaniem... - Zawiesił głos, głęboko nabrał powietrza i dokończył: - Przepraszam. Ostatnie słowo zawisło w powietrzu w pełnej napięcia ciszy.

A czego się właściwie spodziewał? Że przyjedzie do tego domu, powie parę prostych słów i zostanie powitany przez brata z otwartymi ramionami? Wiara, że mógłby cofnąć czas, byłaby z jego strony skrajną głupotą. Musiał jednak spróbować.

- Zdaję sobie sprawę, że to niewystarczające. Nie wiem, co jeszcze mógłbym zrobić. Obiecuję przestrzegać wyznaczonych przez ciebie zasad. Masz moje słowo - powiedział i wyciągnął rękę do księcia.

Minęła dłuższa chwila, zanim Marcus przyjął jego dłoń i mocno ją uściskał. Jednak nie uśmiechnął się i nadal badawczo patrzył bratu w oczy, starając się ocenić, czy St John mówił prawdę.

## **Rozdział piąty**

- Tak przedstawia się moja propozycja - powiedziała Miranda, nie odrywając Wzroku od leżącej przed nią kartki.

Nie po raz pierwszy Esme pomyślała o tym, w jak niezwyklej znalazła się sytuacji. Siedząca przed nią elegancka dama była ostatnią osobą, od której Esme oczekiwałaby zainteresowania problemami kogoś tak całkiem nieważnego jak ona. Poruszyła się na krześle, ustawionym przy ogniu w pokoju porannym i z przyjemnością usłyszała szelest nowej sukni. Miranda bardzo nalegała na odpowiednie stroje i akcesoria. Przed wyjazdem z Londynu Esme wzbogaciła się o dwa kufry sukien, butów, rękawiczek, wachlarzy, czepków i innych drobiazgów, o jakich tylko mogła zamarzyć. Uzyskała także obietnicę pożyczenia stosownej biżuterii na każdą z ewentualnych okazji, bo Miranda zapewniała, że w Haughleigh nie brakuje klejnotów.

Księżna jeszcze raz przejrzała listę gości, jakby szukała jakiegoś nazwiska.

**Christine Merrill**

- Potrzebujesz męża, i to męża na poziomie - oznajmiła stanowczo.

Esme zawahała się, bo nie chciała urazić egzaltowanej nowej przyjaciółki, musiała jednak sprostować.

- Przeciwnie, nie chcę i nie potrzebuję męża. Muszę tylko się pozbyć wybranego dla mnie przez ojca narzeczonego.

- Najprościej będzie zastąpić go innym. I to tak dobrze urodzonym i bogatym, aby twój ojciec nie mógł przeciwko niemu oponować. Jaka jest pozycja społeczna i majątek tego dżentelmena, z którym zostałam zaręczona?

-Jest arystokratą. To lord Halverston. Nie znam wysokości jego dochodów, ale ma osiemdziesiątkę na karku - wyjaśniła Esme, wzdrygając się na wspomnienie lubieżnego spojrzenia, jakim obrzucił ją starzec przez okno powozu.

- W takim razie musimy znaleźć ci innego lorda albo kogoś na jeszcze wyższym szczeblu drabiny społecznej. Ewentualnie człowieka bez tytułu, ale za to z okazałym majątkiem, którego twój ojciec nie będzie mógł zlekceważyć. W kwestii majątku poradzę się Marcusa, bo on zna wszystkich Uczących się członków parlamentu. Szukamy mężczyzny na tyle młodego, żeby odpowiadał tobie, a równocześnie wystarczająco dojrzałego, aby zyskał aprobatę twojego ojca. - Miranda podniosła wzrok znad kartki, żeby spojrzeć na Esme, po czym znów pochyliła się i zaczęła wypisywać nazwiska. - W okolicy jest kilku odpowiednich kandydatów. Nakreślimy plan działania...

- To zabrzmiało tak, jakbyś się szykowała do bitwy.

## Niemoralna propozycja

65

Miranda uśmiechnęła się.

- To jest batalia, moja droga, albo, jeśli wolisz, rozgrywka. Mężczyźni żyją w przekonaniu, że we wszystkich kwestiach ostatnie słowo należy do nich, ale w tej dziedzinie nie mają najmniejszych szans, jeśli tylko kobieta podejdzie do gry na poważnie. Zacznę wydawać przyjęcia i bale, żeby dostarczyć rozrywki mojej przyjaciółce z Londynu. - Wycelowała ołówek w Esme. - Odrzucenie mojego zaproszenia byłoby wyjątkowym grubiaństwem. Panowie będą się czuli absolutnie bezpieczni, bo ty jesteś jedna, a ich - spojrzęła na kartkę - trzech. Każdy z nich dojdzie do wniosku, że jeśli nawet przyszło mi do głowy zabawić się w swatkę, to wybór padnie na jednego z dwóch pozostałych.

- Mam dokonać wyboru pomiędzy trzema dżentelmenami?

- Zapewniam cię, że będziesz miała szeroki wybór. I na pewno podejmiesz właściwą decyzję. Nie chcę wprowadzać cię w błąd. Może się okazać, że nie każdy z nich spełnia nasze wymagania. Spotkaj się z nimi i przyjmij tego, który cię wybierze. Jeżeli w okolicy znajdzie się ktoś, kto będzie ci bardziej odpowiadał, zagnij na niego parol. Nie musisz ograniczać się do mężczyzn wskazanych przeze mnie. Gdybyś jednak potrzebowała rady, zawsze chętnie ci służyć.

Pełna wątpliwości Esme popatrzyła na Mirandę. - I to wszystko? Mam się z nimi spotkać i jeden z nich na pewno mi się oświadczy?

Miranda podeszła do dziewczyny, podniosła ją z krze-

**Christine Merrill**

sła i zaprowadziła przed wysokie lustro w drugim końcu pokoju.

- Tak właśnie sędę. Spójrz na siebie. Jesteś śliczna.

- W pożyczonych szatkach.

- Wcale nie pożyczonych. Ofiarowanych. Mam aż za wiele strojów, a uwielbiam chodzić po sklepach. Ubieranie ciebie sprawiło mu ogromną przyjemność.

- Jeśli masz za dużo sukien, mogłaś oddać mi stare. Wystarczyłyby z powodzeniem.

- Przy twojej jasnej cerze i platynowych włosach? Wykluczone! Kolory, które ja noszę, przyćmiłyby twoją urodę. Ja natomiast wyglądałabym żałośnie w pastelowych błękitach i różach, w których tobie tak do twarzy.

- Skoro większość zaplanowanych imprez ma się odbywać wieczorem, to po co kupiłaś mi tyle sukien dziennych?

- Należy być przygotowanym na każdą ewentualność. Nigdy nie wiadomo, kto może wpaść z wizytą w ciągu dnia.

Pamięć podsunęła Esme obraz St Johna w chwili, gdy zszedł do holu powitać ich po przyjeździe do Haughleigh i wyraz jego twarzy, gdy na nią spojrział. Miała świadomość, że Miranda niejako przy okazji wprowadzenia jej w świat pragnie doprowadzić do pojednania obu braci. Esme sądziła jednak, że St John tylko od czasu do czasu zostanie zaproszony na któryś z balów lub na obiad. Nie śmiała nawet marzyć o tym, że zamieszka z nim pod jednym dachem. Nie spodziewała się także, że kapitan Rad-well będzie czekał w drzwiach domu na powrót brata. Osłupienie, jakie odmalowało się na jego twarzy, warte

## Niemoralna propozycja

67

było zachodu. Podobnie zresztą jak wyraźne zmieszanie, **gdy** zorientował się, że pozostawiono ich samych. **Mało** prawdopodobne, aby jeszcze kiedyś dopisało jej tyle szczęścia, bo Miranda zapowiadała się na bardzo gorliwą przyzwoitkę. Esmé próbowała skoncentrować się na planach dotyczących doboru biżuterii z zasobów Haughleigh **do** nowych kreacji.

- Jeżeli dżentelmeni mają zwrócić na ciebie uwagę, musisz się prezentować jak najlepiej. Wybacz, ale suknie, które kazał ci nosić ojciec, nie były zbyt twarzowe.

- Wcale nie miały być twarzowe, tylko praktyczne i niedrogie. - Esmé wydało się, że znów czuje na skórze dotyk szorstkiego materiału, że znów latem męczy się w wełnianej sukni, szarej lub brunatnej, bo na tych kolorach nie znać brudu, i skrojonej tak, aby skutecznie ukryć jej zgrabną figurę. Popatrzyła na swoje odbicie w lustrze, na zdrową cerę i pełne piersi, rysujące się poniżej kwadratowego wycięcia dekoltu. - Mój ojciec uznałby tę suknię za całkowicie niestosowną, a noszącą ją osobę za niemoralną.

- Będą się podobały twoim wielbicielom. - Miranda zerknęła znów na trzymaną w rękę kartkę. - Pan Webberly, obecnie bez żadnego tytułu, ale ma dwadzieścia pięć lat i widoki na odziedziczenie majątku po ojcu. Hrabia Baxter, utytułowany, bogaty i w wieku, który odpowiadałby twojemu ojcu: dobiega pięćdziesiątki. Mogę cię jednak zapewnić, że nie jest zbyt stary. Szczyci się doskonałym zdrowiem i młodo wygląda. Sir Anthony de Portnay Smythe. - Zmarszczyła brwi. - Nie wiem, ile Tony ma lat i nie znam jego sytuacji majątkowej. Może nie jest



**Christine Merrill**

najlepszym kandydatem, ale to szalenie elegancki i miły w obejściu dżentelmen. Pewnie łatwiej niż inni skłoniłby twojego ojca do wyrażenia zgody.

- A co powiesz o St Johnie? - Esme daremnie próbowała ukryć żywe zainteresowanie odpowiedzią na to pytanie. - On również jest kawalerem w odpowiednim wieku do małżeństwa, prawda?

Miranda badawczo spojrzała jej w oczy i odpowiedziała po dłuższym namyśle:

- Jest w odpowiednim wieku, ale nie zdradza inklinacji do małżeństwa. Aczkolwiek w ciągu ostatnich pięciu lat trochę zmądrzał. Na twoje szczęście, bo w przeciwnym razie nie rozmawiałybyśmy teraz. Umieściłby cię w jakiejś garsonierze, pozbawił szans na dobrodziejstwa stanu małżeńskiego i co by się potem z tobą stało?

Esme starała się odsunąć od siebie wyobrażenia wywołane słowami Mirandy, ale zdradziecki rumieniec i tak wypłynął na jej policzki.

- Nie powinnaś snuć romantycznych wizji na temat życia kurtyzany - ostrzegła Miranda. - Nie jest ono cudowne. Przypomina raczej bieg z przeszkodami.

- Możliwe.

Esme nie mogła zapomnieć, jak zmienił się wyraz twarzy St Johna, gdy zobaczył ją w holu. W pierwszej chwili przesunął po niej obojętnym spojrzeniem, uznawszy ją za służącą. Zaraz jednak wrócił do niej wzrokiem, gdy dotarło do niego, że jest młoda i ładna, a wówczas w jego oczach pojawił się niemal drapieżny błysk. Wyraźnie spodobało mu się to, co widział. Pamiętała jednak również zażenowanie, jakie od-

## Niemoralna propozycja

69

malowało się na jego twarzy, gdy ją rozpoznał. Szybko uciekł wzrokiem i później zerkał ukradkiem, kiedy wydawało mu się, że ona tego nie widzi.

- Mówiłaś, że jeśli znajdę kogoś, kto będzie mi się bardziej podobał, mogę zastawić na niego sidła - podjęła Esme.

Miranda zrobiła surową minę, ale Esme dostrzegła w jej oczach isierki rozbawienia.

- St John nie dojrzał do stabilizacji. Jeśli nadal obstajesz przy szalonym pomysle zostania kochanką mojego szwagra i jeśli jemu przyszlaby do glowy nie mniej szalona mysl, ze moglby sie na to zgodzic, to zapowiadam ci stanowczo, ze zrobię wszystko, aby was powstrzymać. Respektuję więzy krwi, łączące mojego męża z bratem, i nie chcę, aby ponownie zerwali stosunki na skutek powrotu St Johna do dawnego, rozpustnego stylu życia. Gdyby jednak udało ci się zmienić stosunek St Johna do małżeństwa - Miranda uśmiechnęła się - wyświadczyłabyś naszej rodzinie ogromną przysługę, a dla mnie stałabyś się najukochańszą siostrą. Chwilowo jednak sądzę, że powinnaś raczej się skoncentrować na realnych kandydatach, zamiast śnić o hipotetycznym związku z St Johnem. A teraz chodźmy na lunch, pokażę mężowi listę. Może doda jeszcze jakieś nazwisko.

Jadalnia w Haughleigh była równie wspaniała jak wszystkie inne pokoje, bogato zdobiona i rozległa. Służba ustawiła cztery nakrycia na końcu długiego stołu, starając się stworzyć atmosferę intymności, ale bez powodzenia. Książę zasiadł u szczytu stołu, a Miranda i Esme po obu

**Christine Merrill**

jego stronach. Przeznaczone dla St Johna miejsce na lewo od Esme pozostało puste. Lunch był wystawny, natomiast rozmowa na temat planu Mirandy i ewentualnych kandydatów, którzy mogliby znaleźć uznanie w oczach Esme, kulała. Dziewczyna zateęskniła za ich swobodnymi pogawędkami toczonymi w Londynie i zaczęła się obawiać, że książę był niezadowolony z czekających go wydatków na bale i miał dosyć nieproszonego gościa.

Wyczuła jednak subtelną zmianę, gdy wniesiono następne danie i zabrano nietknięte talerze z pustego miejsca obok niej. Zupełnie jakby nieobecny St John wywierał magiczny wpływ na przebieg rozmowy. Książę raz po raz przerywał posiłek i spoglądał na nietknięte talerze brata. Miranda starała się odwrócić jego uwagę i na moment jej się to udawało, po czym spojrzenie pana domu znowu wędrowało do pustego krzesła.

Kiedy w połowie ryby drzwi wreszcie zostały otwarte, wszyscy troje unieśli głowy znad talerzy i śledzili drogę St Johna od progu do przeznaczonego dla niego miejsca. Nie uznał za stosowne się wytłumaczyć, po prostu usiadł i zaczął jeść.

- Spóźniłeś się - zauważył wyjątkowo wyniosłym tonem książę. To nie było pytanie, ale wyraźnie oczekiwał od brata wyjaśnień.

- Przepraszam - rzucił jakby od niechcienia St John. - Nie zdawałem sobie sprawy, że podczas posiłków obowiązuje punktualność. Jeżeli w tym domu są jeszcze jakieś zasady, których powinienem przestrzegać, to zrób listę.

## Niemoralna propozycja

71

- Po to, żebyś mógł je zlekceważyć?

- Bez obaw, braciszku. Jeżeli postanowię zlekceważyć którąś z twoich zasad, to dołożę wszelkich starań, abyś się o tym nie dowiedział. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

- Czy taki jest powód twojego spóźnienia? Łamałeś jedną z zasad, wiedząc, że jestem w jadalni i cię nie przyłapię?

- Wyobraź sobie, że nie. Byłem w swoim pokoju i uciałem sobie drzemkę.

Rozległ się brzęk kryształu, gdy nóżka kieliszka trzasnęła w palcach księcia. Wino wylało się na obrus. Esme zdążyła dostrzec kroplę krwi na dłoni gospodarza, choć księżę szybko zacisnął rękę i ukrył ją w kieszeni.

- Jeśli już koniecznie musisz się odzywać, postaraj się ograniczyć do prawdy. Najpierw te nieszczerze przeprosiny w gabinecie, a teraz to. Drzemka w pokoju? Mógłbyś wymyślić coś lepszego.

- Nieważne, co powiem, ty i tak każde moje słowo uznasz za kłamstwo - stwierdził St John, mierząc brata niechętnym spojrzeniem. - Zasnąłem we własnym łóżku. Uprzedzając twoje następne pytanie, od razu dodam, że sam.

- Nawet gdybym miał ochotę je zadać, z pewnością nie zrobiłbym tego tutaj - zachnął się księżę.

- Oczywiście. Przeprowadziłbyś przesłuchanie w swoim gabinecie, wymachując mi przed nosem długą listą nakazów i zakazów.

- Czy nie jesteś w stanie trzymać języka za zębami nawet podczas lunchu? W obecności dam?

**Christine Merrill**

- Kolejny punkt, który zapomniałeś umieścić na liście. Może byłoby prościej, gdybyś spisał to, co mi wolno. Zaoszczędziłbyś mi czasu, a sobie papieru i atramentu, bo wykaz tego, co jest dozwolone, byłby zdecydowanie krótszy od listy zakazów.

Książę zerwał się z krzesła, zbyt wściekły, aby się odezwać, i ruszył pospiesznie do drzwi. Pchnął je mocno, nie zwracając sobie głowy przekręcaniem gałki. Służba roz-stępowała się przed nim jak fale odboju przed dziobem łodzi. Miranda uniosła się, jakby chciała ruszyć za Marcu-sem, potem spojrzała na dwójkę gości i usiadła. Wróciła do posiłku, jakby nic się nie stało.

- Wydaje mi się, że twój mąż nie jest tak zadowolony ze spotkania ze mną, jak ci się wydawało - stwierdził ze smutkiem St John.

Miranda podniosła do ust widelec, nie odrywając wzroku od talerza. Esmé zauważyła, że bardzo długo i starannie żuła jedzenie, jakby potrzebowała czasu, aby zapanować nad wzburzonymi emocjami, zanim się odezwie.

- Może byłoby inaczej, gdybyś go nie sprowokował - powiedziała w końcu.

St John westchnął.

- Może byłoby inaczej, gdyby nie dawał się tak łatwo sprowokować. Nie przyjechałem tutaj, żeby się z nim kłócić. Przeprosiny były szczere. Miałem nadzieję, że w bliższych kontaktach przekona się o czystości moich intencji. Trudno jednak na to liczyć, skoro Marcus wytrzymuje w moim towarzystwie najwyżej kilka chwil.

- Musisz przyznać, że nie bez powodu. - Głos Miran-

## Niemoralna propozycja

73

dy stał się lodowaty. - Bardzo wątpię, czy jedno „przepraszam” rozwiąże wszystkie problemy.

- Ale stanowi dobry początek. Wbrew podejrzaniom Marcusa, zamierzam ściśle przestrzegać nakreślonych przez niego zasad. Prędzej czy później jego gniew się wypali i będziemy mogli zacząć od nowa. - St John odsunął od siebie nietknięty talerz. - Ale jak długo to może potrwać? - Nagle uśmiechnął się i sięgnął do kieszeni. -Może to pomoże przełamać lody. - Przesunął aksamitne puzderko na drugą stronę stołu, do Mirandy. - Namacalny dowód moich intencji. Zamierzałem ci to dać w obecności Marcusa. W tej sytuacji Esme zaświadczy, że kierowałem się szlachetnymi pobudkami. Chcę uregulować dawne długi, jeśli mam przekonać brata, że naprawdę się zmieniłem.

Miranda otworzyła puzderko i cofnęła się gwałtownie, jakby zobaczyła kłębówisko węży.

- St Johnie! Jak mogłeś? - Zakryła ręką usta i wybiegła z pokoju.

Esme wstała i podeszła do szczytu stołu, żeby spojrzeć na prezent.

- Jakie wspaniałe! Dlaczego...

- Dlaczego bratowa tak się zdenerwowała na widok naszyjnika ze szmaragdów?

Podejrzewam, że rodzina uznała, iż najlepszym sposobem uporania się z przeszłością jest ignorowanie jej. Kiedy byłem daleko, z łatwością przychodziło im udawanie, że nie istnieję. Gdy jestem tuż obok, swoją obecnością przypominam o tym, co się stało, i jest im znacznie trudniej. Nieświadomie popełniłem

**Christine Merrill**

poważny błąd, który zaraz naprawie. - St John wstał z za stołu, aby odejść.

- Zaczekaj! Nie możesz mnie zostawić, nie dokończywszy opowieści. - Złapała go za rękaw i pociągnęła na krzesło. - Dlaczego Miranda tak gwałtownie zareagowała?

- Te szmaragdy są bardzo podobne do innych, którymi bratowa kiedyś próbowała mnie spłacić. To były klejnoty rodzinne, które przechodziły z pokolenia na pokolenie. Powinny zdobić szyję Mirandy, tak jak zdobiły szyję mojej matki i wszystkich poprzednich pań na Haughleigh. - St John skrzywił się z niesmakiem. - Wydłubywałem scyzorykiem kamienie z naszyjnika i sprzedawałem je, jeden po drugim, żeby mieć pieniądze na alkohol i kobiety. Na szczęście odzyskałem rozum, zanim roztrwonilem wszystko, i za resztę szlachetnych kamieni kupiłem patent oficerski.

Wyjął naszyjnik z puzderka. Esme wzięła go z jego rąk i jej spojrzenie natychmiast przykuło puste miejsce w samym środku.

- Ostatni szmaragd przysłałem Mirandzie na Boże Narodzenie, zanim wyruszyłem na wojnę. To puste miejsce właśnie po tamtym kamieniu. Zatrzymałem oprawę, bo zamierzałem zrekompensować jej stratę. - Spojrzał na naszyjnik i zmarszczył brwi. -

Oszczędzałem każdego pensa z żołdu na zakup kamieni i oszlifowanie ich. To wszystko, co posiadam. Miałem nadzieję, że kiedy go zwrócę, rachunki zostaną wyrównane. Woląłem zacząć nowe życie bez pensa przy duszy niż z długiem. Okazuje się jednak, że to jeszcze za mało. Miranda nie chce przyjąć naszyjnika, a brat moich przeprosin.

## Niemoralna propozycja

75

Esme odłożyła naszyjnik do puzderka.

- Co takiego zrobiłeś, że brat nie może ci wybaczyć? St John wypił łyk wina.

- Uwiodłem jego żony. - Zamyślił się i potrząsnął głową. - Nie, tylko pierwszą żonę.

Mirandę również próbowałem uwieść, ale bez powodzenia. Kiedy tu przyjechała, nie była taką piękną jak teraz, ale była ładna. Mój głupi brat ją zostawił. Nienawidziłem go i chciałem, żeby ją stracił. Chciałem dać mu nauczkę. - Pokręcił głową. - Mam nadzieję, że to pozwoliło mu przynajmniej zrozumieć, jak wysoko powinien ją cenić.

- Chciałeś go również nauczyć, jak powinien cenić pierwszą żonę?! - Głos Esme zabrzmiał ostrzej, niż zamierzała.

- Nie. Tamtą kochałem. - W oczach St Johna pojawił się taki smutek, że natychmiast pożałowała, iż na niego napadła. Patrzył na nią pustym wzrokiem. - Marcus również, jak sądzę. Natomiast Bethany nie kochała nikogo poza samą sobą. Bawiła się nami, rozgrywała nas przeciw sobie. A potem umarła. Byliśmy młodzi i głupi. Szczególnie ja. Odchodziłem od zmysłów, wariowałem na myśl, że nigdy jej nie zdobędę. Minęły lata, zanim się otrząsnąłem. Udało mi się to dopiero w wojsku, tysiące mil od domu. Przysiągłem sobie, że jeśli uda mi się przeżyć i wrócić do Anglii, pojednam się z rodziną.

Esme uśmiechnęła się, żeby mu dodać odwagi.

- Od razu wiedziałam, że nie możesz być tak złym człowiekiem, jak twierdzi mój ojciec.

- Nie, moja droga - odparł ze smutnym uśmiechem St



**Christine Merrill**

John. - Nie myśl, że skoro zrezygnowałem z uwiedzenia żony brata, to nie uwiodę żony innego mężczyzny.

- Może powinieneś rozejrzeć się za kobietą, która nie jest jeszcze z nikim związana - zauważyła Esme.

- Nie rezygnujesz z prób zniszczenia własnej reputacji? - zapytał z cynicznym uśmiechem. Przynal się do Esme i zaczął szeptać jej do ucha, z rozmysłem muskając oddechem wrażliwą skórę dziewczyny. - Uznałaś mnie za zbawcę? Za jakiegoś ciemnego anioła, który przyszedł ci na ratunek? Zastanów się jeszcze, mała. Jeśli mi pozwolisz, wezmę wszystko, co mi oferujesz.

Esme zamknęła oczy, aby nie zobaczył w nich tęsknoty.

- Wezmę nawet to, z czego posiadania nie zdajesz sobie sprawy. A kiedy już będziesz pusta, gdy nie zostanie nic do zaofiarowania, zniknę i nie pozostanie ci nic innego, jak wrócić do ojca. Będziesz mogła spojrzeć mu prosto w oczy i wyjaśnić, dlaczego żaden przyzwoity człowiek cię nie zechce. Wiesz dobrze, że porzucąłem kobiety. Robiłem nawet gorsze rzeczy od przyprawienia bratu rogów. Nie prosz mnie, żebym zniszczył reputację kolejnej niewinnej dziewczyny.

St. John odepchnął krzesło od stołu, wstał i wyszedł z pokoju.

## **Rozdział szósty**

Esme stała w drzwiach sali balowej Haughleigh i walczyła z pragnieniem ucieczki.

Powtarzała sobie,- że umykając z przyjęcia, na którym była honorowym gościem, okazałaby skrajną niewdzięczność. Widziała przecież, ile wysiłku włożyła Miranda w organizację balu i kolacji na sto osób, w zestawianie listy zaproszonych gości i ułożenie menu.

Przygotowania rozpoczęły się jeszcze przed wyjazdem z Londynu.

Miało to być przyjęcie powitalne dla Esme, a zarazem uczczenie powrotu księżęcej pary do rodowej siedziby. Miranda zapewniała, że sąsiedzi chętnie się stawią i zrewanżują zaproszeniami do siebie.

Na samą myśl o tym Esme ogarniało drżenie. Ojciec nie pozwolił jej wziąć udziału z londyńskim sezonie, mogła uczestniczyć jedynie w okropnie nudnych spotkaniach towarzyskich w wąskim gronie jego znajomych. Na żadnym z nich nie występowała zresztą w roli honorowego gościa, ośrodka zainteresowania. Dzisiaj stała obok gospodarzy i wraz z nimi witała śmietankę towarzyską Devonu.

**Christine Merrill**

Miranda przedstawiała jej wszystkich po kolei i od czasu do czasu szeptała wprost do ucha: „dobra partia, świetna partia, odpowiedni i bogaty”. W końcu Esme wystarczyło jedno spojrzenie na szerokość uśmiechu przyjaciółki, żeby rozpoznać dochód i pozycję społeczną mężczyzny, który pochylał głowę w powitalnym ukłonie.

Pragnęła, aby to się dla niej liczyło. Miranda tak bardzo się starała, a Esme jasno zdawała sobie sprawę ze swoich widoków na przyszłość, z naglącej potrzeby znalezienia męża, jeśli chciała uniknąć związku, który ojciec dla niej zaplanował. Jednak gdy wyobrażała sobie bale, w których nigdy nie uczestniczyła, i wielbicieli, których nigdy nie miała, myślała, że w wyborze męża będzie kierowała się uczuciem. Może w tym tkwił problem: nie chciała biernie czekać, aż zostanie wybrana. Oczywiście bez pomocy Mirandy w ogóle nie miałyby w tej kwestii nic do powiedzenia. Jednak teraz, kiedy została przedstawiona najbardziej pożądanym kandydatom do małżeństwa w okolicy, w głębi serca liczyła na to, że żaden z nich się nią nie zainteresuje.

- St Johnie! - zawołała Miranda. - Chodź tu w tej chwili i przywitaj naszego gościa jak należy. Należysz do rodziny, ale to nie oznacza, że możesz prześliznąć się pod ścianą, zamiast stanąć w szeregu, jak wszyscy. Przynajmniej przywitaj się z gospodarzami i z Esme, zanim pójdziesz upić się naszym winem.

St John zrobił cierpiętniczą minę, ale natychmiast pochylił się w przesadnie dwornym ukłonie.

- Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość, że śmiałem

## Niemoralna propozycja

79

poczuć się jak w domu w miejscu, w którym spędziłem większość życia.

Esme wyczuła, że ksiązę zeszywniał i szykował się do ostrej riposty, a Miranda zbierała siły do zażegnania ewentualnego konfliktu, który sama wywołała, przywołując szwagra.

Nagle napięcie opadło, bo St John opuścił ręce w geście poddania się.

- Co mam zrobić? - mruknął niewyraźnie, po czym zaczął jeszcze raz: - Mirando, masz rację.

Zachowałem się prowokacyjnie, chociaż naprawdę nie chciałem zepsuć wam wieczoru. -

Zwrócił się do brata i powiedział: - Przez chwilę odniosłem wrażenie, że cofnąłem się w czasie, kiedy to nasza mama wydawała tutaj wspaniałe przyjęcia. -Rozejrzał się po sali. -

Wydaje mi się jednak, że twoja żona przebiła mamę, i nareszcie jestem dość wysoki, żeby zobaczyć, co jest na stołach. - Pochylił się lekko do Mirandy. - Czy mąż opowiadał ci, jak

przyprowadzał mnie z pokoju dziecinnego do sali balowej i razem ściągaliśmy ze stołu słodczyce i lemoniadę? Nie zawsze byłem czarną owcą w rodzinie. Marcus rozrabiał, ile wlezie, a ja byłem słodkim, niewinnym dzieckiem, całkiem podporządkowanym bratu.

Zakłopotany ksiązę popatrzył na St Johna.

- To prawda - przyznał. - Zdążyłem o tym zapomnieć. Wydawało mi się, że ciasta podawane na przyjęciu są słodsze od tych, które przynoszono nam do pokoju dziecinnego, żebyśmy trzymali się z dala od sali balowej. O ile pamiętam, nie musiałem cię zbyt długo namawiać do psot.

St John zwrócił się do Esme.

**Christine Merrill**

- Czy naprawdę formalne powitanie jest niezbędne? Przecież znamy się już całkiem dobrze.

- Zajrzał w oczy Esme, a na jej policzkach wykwitły rumieńce. - Wyglądasz cudownie.

Spojrzała w lustro i zrozumiała, że tego wieczoru rzeczywiście zasłużyła na komplement.

Różowy jedwab był jakby dla niej stworzony. Pożyczone przez księżną perły wpięte w kunsztowną fryzurę, nadawały jej włosom blask. A przede wszystkim skóra na szyi i

ramionach Esme była całkiem czysta i gładka. Bez żadnych siniaków. Taka sama jak u

innych dam na balu. Podziękowała w duchu losowi, że nie powiódł się jej pierwotny plan, bo co pomyślałby o niej St John, gdyby rozebrała się przed nim i pokazała siniaki?

- Dziękuję, sir.

Uśmiechnęła się do St Johna, czując wewnętrzne drżenie, które odczuwała w jego obecności.

Nagle uprzytomniła sobie, że nie doznawała tego dziwnego uczucia, gdy przedstawiano jej innych dżentelmenów. Mogli być bardzo mili, ale mieli jedną zasadniczą wadę: żaden z nich nie był St Johnem Radwellem.

Kapitan patrzył na nią tak, jakby nie zauważył niczego niezwykłego. Być może to uczucie nie odbijało się w żaden sposób na jej twarzy. Z aprobatą kiwnął głową, nie odrywając od niej wzroku.

- Podczas balu żaden z obecnych na sali dżentelmenów nie zdoła się oprzeć twoim błyszczącym oczom i uroczemu uśmiechowi. Na szczęście jestem uodporniony na twój wdzięk, bo mógłbym znaleźć się w naprawdę poważ-

## Niemoralna propozycja

81

nym niebezpieczeństwie. - Powiedziawszy to, skłonił się lekko i odszedł poszukać wina.

Uodporniony?! - Esmę ogarnął gniew. Uodporniony? Jakby była jakaś zaraza.

- Muszę przyznać, że St John zachowuje się dzisiaj rewelacyjnie jak na siebie - stwierdziła Miranda, patrząc na męża z uśmiechem.

- Tak - przyznał książę. - Po raz pierwszy od lat nie odczuwam pokusy, żeby go pobić. Nie zapominajmy, że wieczór dopiero się rozpoczyna. Na pewno do północy zdąży zrobić coś naganego. Jeśli chodzi o bale wydawane przez mamę, to miał rację. Za życia ojca...

Esmę przestała słuchać rozmowy książęcej pary. Śledziła kroki St Johna, który torował sobie drogę wśród gości wypełniających salę. Jak on śmiał? Znalazłby się w niebezpieczeństwie?

Uważał się za szczęściarza, bo był uodporniony na jej wdzięk? Lepiej niech liczy na to swoje szczęście, pomyślała Esmę, bo nagle zrozumiała, że zależy jej jedynie na kapitanie Radwellu.

Rzuciła się w wir tańca, jakby postanowiła na przekór wszystkim i wszystkiemu bawić się jak najlepiej. Rozsadzała ją radość. Tańczyło się jej wspaniale, towarzystwo było wykwiśnięte, a gdy onieśmielony pan Webberly zaprowadził ją na kolację, jedzenie ogromnie jej smakowało. Jednak gdy zerknęła na siedzącego przy sąsiednim stole St Johna, który najwyraźniej świetnie się bawił w towarzystwie pewnej młodej damy, nagle wino wydało jej się cierpkie, bażant bez smaku, a trufle za mało wilgotne. Towarzysząca St Johnowi dziewczyna wyglądała na bardzo

**Christine Merrill**

przejętą jego zainteresowaniem, śmiała się perliście z jego żartów i rumieniła się, gdy pochylał się w jej stronę. W pewnym momencie odwróciła się i spojrzała na Esme z jawną wrogością.

Esme odsunęła od siebie talerzyk z niedokończonym deserem. Czym sobie zasłużyła na nienawiść tej młodej kobiety? Zrobiło się jej przykro na myśl o tym, że podczas pierwszego publicznego występu zrobiła sobie z kogoś wroga. Spróbowała skoncentrować się na rozmowie z siedzącym przy niej dżentelmenem. Pan Webberly był miły i wyraźnie nią zainteresowany. W dodatku niewiele starszy od niej, a jeśli wierzyć Mirandzie, w przyszłości miał odziedziczyć wiele akrów doskonałej ziemi. Może nie był tak przystojny jak inni obecni na balu mężczyźni, ale miał otwartą i szczerą twarz. Zapewne będzie znakomitym mężem dla jakiejś kobiety.

Byle nie dla niej.

Po kolacji pan Webberly poprosił Esme do tańca. Spróbowała wyobrazić sobie, jak on stawia czoło jej ojcu albo łamie wszelkie zasady, aby wywieźć ją pożyczonym powozem do Szkocji i tam wziąć z nią ślub. Na próżno. Esme poszukała wzrokiem pana Webberh/ego, który, wykonując kolejną figurę, znalazł się na końcu szeregu, w parze z młodą kobietą.

Uświadomiła sobie, że to ta sama blada dziewczyna, która siedziała przy stole obok St Johna i spoglądała na nią wrogo. Pan Webberly zupełnie nie przypominał tego nieco nudnego, pozbawionego wigoru młodzieńca, z którym jeszcze przed chwilą tańczyła.

## Niemoralna propozycja

83

Był wyprostowany, energiczny, a w jego oczach pojawił się blask

Esme odetchnęła z ulgą. Gdyby udało jej się doprowadzić do tego, żeby tych dwoje spędziło razem resztę wieczoru, to nie musiałyby niepokoić się jego niepożądanymi atencjami. Nie! - zreflektowała się. Nie powinna myśleć o jego atencjach jako niepożądanych! Jej pragnienia były teraz najmniej istotne. Najważniejsza była ucieczka od zaaranżowanego przez ojca małżeństwa. W podbramkowej sytuacji powinna przedłożyć własne potrzeby nad pragnienia obcych ludzi.

Popatrzyła na sam koniec sali, gdzie za szeregiem tańczących par stał St John. Z ponurą miną opierał się plecami o ścianę. Gdy nowy partner ujął rękę Esme i obrócił ją wokoło, St John pochwycił jej spojrzenie, po czym przeniósł wzrok na tańczącego na przedzie Webberlyego

i uniósł kieliszek w kpiącym toąście, jakby życzył jej powodzenia na nowej drodze życia.

Esme nie mogła dojść do ładu z kłębiącymi się w niej sprzecznymi emocjami. Był wśród nich wstyd, że została przez St Johna przyłapana na polowaniu na męża, ale i zażenowanie, że z taką łatwością zdołał ją rozszyfrować. Przez chwilę odczuwała też zadowolenie, bo zanim uniósł kielich, popatrzył na nią z uznaniem, a jej nagle przyszło do głowy, że właśnie St John mógłby nauczyć ją tego, czego chciała się dowiedzieć. Właśnie on, a nie ten nieopierzony młodzian, z którym akurat tańczyła.

Ścisk na sali balowej był nie do zniesienia; nie mogła oprzeć się wrażeniu, że znalazła się w całkiem obcym



**Christine Merrill**

świecie. Po zakończeniu tańca wymknęła się do pokoju wypoczynkowego dla pań, żeby trochę odetchnąć. Gdy weszła, rozmawiające damy zamilkły. Esme zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie złamała jakiejś nieznanej sobie reguły, ale zauważyła, że kobiety otoczyły kręgiem jedną z nich. Zorientowała się, że chroniły dziewczynę, z którą tańczył Webberly. Na jej bladych policzkach można było dostrzec ślady łez.

Esme bez namysłu podeszła bliżej i zapytała:

- Mogę coś dla pani zrobić? Może sprowadzić księżnę?

- Chyba już dość pani zrobiła - odparła przyjaciółka zapłakanej dziewczyny.

- Ann, proszę, nie utrudniaj tego jeszcze bardziej. -Dziewczyna westchnęła płaczliwie i

Esme zaczęła się obawiać, że dopiero co zatamowane łzy znowu popłyną. -Nie zwracaj jej głowy.

- Naturalnie, czemu miałabym ci pomagać, skoro ty sama nie chcesz sobie pomóc - odparła gniewnie Ann.

- Nie rozumiem - powiedziała spokojnie Esme. - Co takiego rzekomo uczyniłam pani przyjaciółce, skoro parę godzin temu zobaczyłam ją pierwszy raz w życiu?

- Nic. - Błada dziewczyna położyła rękę na ramieniu Ann, żeby ją uciszyć, ale bez skutku.

- Nic, jeśli nie liczyć faktu, że w okolicy nie ma zbyt wielu mężczyzn w wieku odpowiednim do małżeństwa. Tymczasem liczba panien na wydaniu powiększyła się właśnie o jedną. -

Ann spojrzała wymownie na Esme. -Jesteśmy prowincjuskami, pani przyjechała z Londynu. Jest pani elegancka, ładna, a co najgorsze - inna. Oko-

## Niemoralna propozycja

85

liczni panowie znają nas od dziecka. Nie mamy dla nich uroku nowości. Zapewne jeden z nich poprosi panią o rękę, a to oznacza, że któraś z nas przeżyje rozczarowanie. W chwili obecnej wygląda na to, że będzie nią Elizabeth. Co ją, naturalnie, głęboko dotknęło. Jeśli pani zainteresowanie jest skierowane w inną stronę, to proszę łaskawie nas oświecić, żeby Elizabeth mogła odetchnąć z ulgą.

Kilka par oczu wbiło oskarżycielskie spojrzenia w Esme, która pospiesznie zapewniła:

- Nie mam żadnych planów co do obecnych na balu dżentelmenów.

- Doprawdy? Przetańczyła pani trzy tańce z panem Webberlym.

Naprawdę trzy? - zadała sobie w duchu pytanie Esme. Tak dalece nie zrobiły na niej wrażenia, że nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Przykro mi. Nie liczyłam. - Zmusiła się do uśmiechu, ale żadna z pań nie raczyła odpowiedzieć jej tym samym. - Skoro już nareszcie wiem, jak sprawy stoją, mogę obiecać, że będę ostrożniejsza w kontaktach z tutejszymi dżentelmenami. Panie wybaczą. - Esme wycofała się z pokoju. Nie pozostało jej nic innego, jak tylko jak najszybciej wrócić na salę balową.

Znalazła pana Webberlyego przy napojach. Zdawał się wypatrywać w tłumie pewnej twarzy i choć powitał Esme z radosnym uśmiechem, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że nie jej szukał. Przyjęła z podziękowaniem szklaneczkę lemoniady i powiedziała:

**Christine Merrill**

- Kim była ta wysoka dziewczyna, z którą pan ostatnio tańczył? W takiej niestosownej czerwonej sukni?

- Niestosownej? Mnie wydawała się bardzo twarzowa. - Esme wyczuła w jego głosie lekką przyganę. - To panna Elizabeth Warrant.

Uśmiechnęła się na myśl o tym, jak szybko stanął w obronie dziewczyny.

- Tego lata czerwień jest niemodna. Poza tym kompletnie nie pasuje do jej typu urody. Znacznie korzystniej prezentowałaby się w jaśniejszych barwach.

- Rodzina nie może sobie pozwolić na sprawianie jej nowej sukni na każdą okazję. Dla nich to zbyt duża ekstrawagancja. Moim zdaniem, wyglądała bardzo ładnie - odparł, nie przestając przebiegać wzrokiem tłumem.

Aha! Bez wątplenia zaczynała grać mu na nerwach!

- Tak tylko pytam, bo wydawała mi się przygnębiona. Zasyłała się w pokoju wypoczynkowym, jakby chciała się ukryć. Kobiety zachowują się niekiedy w ten sposób, kiedy im się zdaje, że wyglądają niekorzystnie. A może po prostu zachorowała. - Esme mówiła lekkim tonem, ale zauważyła, że pan Webberly pobladł.

- Elizabeth zachorowała? Jestem jej najbliższym sąsiadem. Jeśli nie czuje się najlepiej, powinna wcześniej wrócić do domu i położyć się do łóżka. Ale czy wolno psuć zabawę jej siostram...

- Byłby pan gotów odwiedzić ją do domu? - zapytała Esme, nie pozostawiając wyboru panu Webberlyemu. - Jest pan naprawdę dobrym człowiekiem, sir, potrafi pan troszczyć się o przyjaciół. Może pójde sprawdzic, czy bę-

## Niemoralna propozycja

87

dzie potrzebowała czyjejś opieki, a przez ten czas pan wezwie powóz?

- Tak chyba będzie najlepiej.

Esmę odprowadziła wzrokiem pana Webberlyego, który ruszył na poszukiwanie powozu i stangreta. Wróciła do pokoju wypoczynkowego i głośno zamknęła za sobą drzwi.

- Ann?

Skwaszona dziewczyna spojrzała na nią niechętnie.

- Proszę przestać zajmować się przyjaciółką, bo nie powinna wyglądać zbyt dobrze. Jest poważnie chora i musi wrócić do domu.

- Słucham? - Elizabeth natychmiast usiadła prosto. - Nie zamierzam stąd wyjeżdżać, żeby pani mogła bez przeszkód...

- Musi pani. Poinformowałam pana Webberlyego o pani nagłej niedyspozycji. Był bardzo przejęty. Proszę natychmiast przestać się rumienić, to nadaje pani zdecydowanie zdrowy wygląd. Ann, czy ma pani może puder w jaśniejszym odcieniu? Trzeba zamaskować te kolory na policzkach.

Ann zorientowała się, w czym rzecz, i uśmiechnęła z satysfakcją. Natomiast Elizabeth obstawała stanowczo, że czuje się znakomicie.

- Wcale nie - powiedziała jej przyjaciółka z naciskiem. - Jest ci słabo i jak najszybciej powinnaś znaleźć się w domu. - Gwałtownymi ruchami przypudrowała jej twarz i Elizabeth w jednej chwili nabrała wyglądu osoby na granicy omdlenia.

- Nie mogę wrócić do domu - w dalszym ciągu upierała się Elizabeth. - Siostry będą rozczarowane.

**Christine Merrill**

- I właśnie dlatego powinny zostać na balu. Pani będzie miała jeszcze wiele innych balów w życiu, a grzech zmarnować taką piękną księżycową noc - przekonywała Esme.

Niestety, w oczach Elizabeth nadal nie pojawił się błysk zrozumienia.

Esme postanowiła więc wytłumaczyć jej wszystko dokładnie.

- O ile się nie mylę, pan Webberly odszukał już pani rodziców i właśnie ich informuje, że osobiście odwiezie panią do domu. Jeśli to będzie konieczne, Miranda pożyczycy pani jedną ze swoich pokojówek, najlepiej niedosłyszającą i niedowidzącą. Może uda się ominąć wymogi przyzwoitości ze względu na nagłe pogorszenie pani stanu zdrowia i zajmowaną przez pana Webberly'ego pozycję zaufanego przyjaciela rodziny. Sądzę, że nie ma pani powodu, aby się go obawiać. Tak skwapliwie wystąpił w pani obronie i tak przejął się informacją o pani chorobie, że niewątpliwie będzie strzegł pani reputacji i poprosi panią o rękę.

- Och! Słabo mi - jęknęła Elizabeth.

-1 dobrze. Proszę to jak najlepiej wykorzystać - stwierdziła Esme i wyszła.

Kiedy tylko zamknęły się za nią drzwi, usłyszała, jak Ann poucza przyjaciółkę, żeby nie była kompletną idiotką i nie szła o własnych siłach, ale wsparła się na męskim ramieniu i „trzymała się go aż do ostatecznego zwycięstwa”. Uśmiechnięta, z poczuciem dobrze wykonanego zadania, Esme przeciskała się przez tłum w drzwiach sali balowej.

## Niemoralna propozycja

89

Zerknęła w stronę schodów i dostrzegła znajomy surdut znikający w głębi korytarza. St John! Serce zabiło jej mocniej na samą myśl o nim, choć przez cały wieczór wyraźnie jej unikał. Ani razu nie poprosił do tańca, choć widziała, że z innymi tańczył, nawet z tą zmożliwą kura Elizabeth. Mogłaby przysiąc, że kilkakrotnie przyglądał się jej z drugiego końca sali, lecz ani razu nie podszedł, żeby zamienić z nią kilka słów. Może postanowił przejść się po ogrodzie, jak wielu innych gości? Nagle Esme zatęskniła za świeżym powietrzem. Zbiegła po schodach i wyszła na dwór.

Miranda cudownie przyozdobiła ogród przed balem. Ścieżki zostały oświetlone latarniami, a ławki ustawione tak, aby goście mogli rozkoszować się zapachem róż lub podziwiać księżyc w pełni, odbijający się w stawie. Pogodna, choć nieco chłodna noc zachęcała do spacerów. Esme potarła rękami ramiona i pożałowała, że przed wyjściem z domu nie wzięła czegoś do okrycia.

Minęła kilka spacerujących par i grupki znajomych, którzy rozmawiali cicho w blasku księżyca. Nigdzie nie dostrzegła St Johna, a odeszła już dość daleko od domu. W tym miejscu ścieżka nie była oświetlona i Esme domyśliła się, że Miranda dawała w ten sposób do zrozumienia gościom, że głębiej nie powinni się zapuszczać.

- Szukasz mnie? - rozległ się głos St Johna.

Zaskoczona Esme głośno wciągnęła powietrze i się odwróciła.

**Christine Merrill**

- Nie. To znaczy tak. Chciałam... - Słowa zamarły jej na ustach.

- Przecież wyraźnie ci odmówiłem. Sądziłaś, że gdy zobaczę cię w jedwabiach, z oczyma błyszczącymi jak gwiazdy, to zmienię zdanie?

St John podszedł bliżej. Czy się zmienił, czy też księżycowa poświata i szampan sprawiły, że wydawał się znacznie bardziej niebezpieczny niż za dnia? - zastanawiała się Esme, jednak śmiało popatrzyła mu w oczy. Liczyła, że skoncentruje się na jej twarzy i nie dostrzeże dreszczu, który wstrząsnął jej ciałem.

- Jesteś naprawdę okropny! Wzruszył ramionami.

- Uprzedzałem cię o tym.

- Powinnam znaleźć sobie kogo innego, żeby dać ci nauczkę!

- Nauczkę? - Wybuchnął śmiechem. - Nie byłabyś pierwszą straconą okazją w moim życiu, Esme. Pocier-pię trochę, ale na pewno przeżyję. A tu są mężczyźni gotowi wziąć cię w sposób uczciwy, nie okrywając cię hańbą.

Tym razem Esme się roześmiała.

- Tak sądzisz? Nawet kiedy dowiedzą się, że te piękne suknie nie zostały zakupione z moich pieniędzy?

- Jestem pewien, że wielu...

- W takim razie obawiam się, że pomimo opinii rozpustnika jesteś bardziej naiwny ode mnie. Bez zgody ojca nie mam kompletnie nic. Po osiągnięciu pełnoletności będę mogła robić, co zechcę, to prawda. Oczywiście pod

## Niemoralna propozycja

91

warunkiem, że ojciec wypuści mnie z domu. A z czego będę żyła? Nie mam własnych pieniędzy i nie zdołam się utrzymać. Nie jestem taką piękną, dla której mężczyźni tracą serce i rozum. Wiele z tutejszych dziewcząt wiąże plany życiowe z tymi dżentelmenami, których Miranda wytypowała jako ewentualnych kandydatów do mojej ręki. Jestem dla nich pożądanym urozmaiceniem w codziennej monotonii, ale kiedy dojrzeją do małżeństwa, wybiorą panny, które znają od dawna. - Esme spojrzała w stronę domu. - Właśnie odesłałam pierwszego z wybranych przez Mirandę kandydatów, aby zajął się młodą damą, która popadła w silną niedyspozycję, widząc, jak go zagarniam dla siebie. Jeżeli ten młody człowiek ma choć odrobinę oleju w głowie, to odpowiednio wykorzysta okazję i przekona dziewczynę, że nie musi mnie się obawiać, bo nic nie jest w stanie zmienić jego uczuć. - A jeśli nie ma oleju w głowie?

- To dziewczyna weźmie sprawy w swoje ręce. Kiedy wychodziłam, przyjaciółka instruowała ją, jak symulować omdlenie. Jeżeli nic nie zdoła pobudzić go do działania, ani księżyc w pełni, ani sam na sam z ukochaną, półprzytomną dziewczyną, to ja nie chcę takiego ofermy!

St John parsknął śmiechem.

- Zastawiłaś sidła, żeby go zmusić do małżeństwa z inną? Esme, nie masz pojęcia o polowaniu na męża.

- Zrobiłam to dla jego dobra. Miranda miała jak najlepsze intencje, ale pan Webberly nie okazał się odpowiednim kandydatem dla mnie. Nie mogłabym cieszyć się sukcesem, odebrawszy go zakochanej w nim dziewczynie. To byłoby



**Christine Merrill**

podłe. - Odwróciła się od St Johna, objęła ramionami, aby powstrzymać drżenie, i spojrzała na opromieniony księżycowym blaskiem trawnik. - Nie powinnam tutaj przyjeżdżać. Nie miałam prawa obarczać Mirandy własnymi problemami. - Wyczuła, że St John stanął tuż za nią, bo od razu zrobiło jej się cieplej. - Dla mnie stanowisz prawdziwe wyzwanie, ale nie jesteś ciężarem dla mojej rodziny. Miranda autentycznie cieszy się z twojej obecności.

Przestań tyle myśleć i zdaj się na nią. Znajdzie ci odpowiedniego męża.

- Ale ja nie chcę! - odparła gniewnie Esme.

- Chyba nie ze względu na mnie? Głuptasie, chyba wyraziłem się jasno. Mogę ci dać tylko jedno.

Błyskawicznie odwróciła się twarzą do niego.

-1 tylko tego jednego pragnę. A ty mi tego nie dajesz.

- Chcesz, żebym zniszczył ci życie. - Zbliżył się, otoczył ją w pasie ramionami i przyciągnął do siebie. - Wystarczyłoby, żeby ktoś nas teraz zobaczył, a twoja reputacja byłaby zrujnowana. - Pochylił głowę i musnął wargami włosy Esme. - Powinnaś mieć dość rozsądku, kochanie, i nie pozwalać mężczyźnie na takie bezceństwa. Szczególnie takiemu mężczyźnie jak ja. Na twoje szczęście odkryłem ostatnio w sobie nieznaną mi dotąd powściągliwość.

Odsunął Esme od siebie i zrobił ruch, jakby chciał odejść.

- Powściągliwość? Ty? - Pamiętała, jak beształ swoją kochankę, nie przejmując się, że słycać ich na całej ulicy. Nie zdołała się powstrzymać od śmiechu. - Może i tak Z pewnością nie jesteś tak zły, jak powiadają. - Zniżyła

## Niemoralna propozycja

93

głos do szeptu. - Jesteśmy sami, mógłbyś ze mną zrobić, co zechcesz, a ty tylko gadasz.

W tym momencie St John przyciągnął do siebie Esme i delikatnie musnął wargami jej usta.

- To ty nie przestajesz mówić. Rozchył wargi, żeby przyjąć prawdziwy pocałunek

Zdumiona Esme otworzyła usta, żeby zapytać, co miał na myśli, ale nie zdążyła. St John pokazał jej bez słów, o co mu chodziło. O dziwo, Esme nie czuła najmniejszej obawy, nie pragnęła uciekać.

Rozluźniła się i bez oporów poddała się pieścizocie. Instynktownie wsunęła gołe ramiona pod poły jego surduta. Bijące od niego ciepło natychmiast odpędziło chłód wieczoru. Oddała mu pocałunek, gorąco, namiętnie...

Nagle St John odepchnął ją od siebie.

- Miałem rację. Jesteś kompletnie niedoświadczona.

- Zrobiłam coś nie tak? - Próbowała dotknąć jego rękawa, ale odsunął jej rękę. - Mogę się nauczyć...

- W imię czego miałbym znosić kwilenie jakiejś niedoświadczonej pannicy, żebym był delikatny i uszanował jej dumę i wstydlivość? Żeby odebrać jej dziewictwo? Jeśli kiedyś zapragnę nudzić się w łóżku z jakimś niewiniątkiem, to oświadczę się pierwszej napotkanej dziewczycy. Chwilowo jednak, moja droga Esme, mam apetyt na coś, czego ty nie możesz mi dać. Wyjdź za któregoś z tych młodych byczków z sali balowej. A za parę lat, gdy zdążycie się sobą znudzić, a ty nabierzesz pewnego doświadczenia, przyjdiesz do mnie i będzie nam razem dobrze. Teraz jednak bądź łaskawa zostawić mnie w spokoju.

**Christine Merrill**

Esme zadrżała ze wstydu i upokorzenia. Rzuciła się biegiem do domu.

St John został w ogrodzie. Musiał poczekać, aż opadnie fala pożądania, która porwała go, gdy dziewczyna przylgnęła do niego swoim drobnym ciałem i żarliwie oddała pocałunek.

Jak łatwo byłoby ulec... Zamknął oczy i powiedział w ciemność:

- Mam nadzieję, że to widziałeś.

Z głębokiego cienia pod drzewem wyłonił się Marcus i wyszedł na zalaną światłem księżycą ścieżkę.

- Oczywiście, że widziałem. Wiedziałeś, że tam stoję. Wyszliśmy z domu razem.

- Mogłeś zostawić nas samych. A tymczasem stałeś i patrzyłeś, jak ją całuję. Wystąpiłeś w roli przyzwoitki czy podglądacza?

Spodziewał się, że Marcus wybuchnie gniewem, ale nic takiego nie nastąpiło.

- Ufałem, że zrobisz tylko to, o co cię prosiliśmy.

St John spojrzał na twarz brata, ale w mroku nie potrafił odczytać jej wyrazu.

- Ufałeś... nie na tyle jednak, żeby zostawić ją ze mną samą. Dzięki, braciszku, już wiem, ile jest warte twoje zaufanie.

- Naprawdę sądziłeś, że po tym, co wydarzyło się między nami w przeszłości, tak łatwo przejdę nad tym do porządku? - zapytał Marcus.

St John westchnął.

- Właściwie nie mam prawa oczekiwać od ciebie zaufania. Zrobiłem jednak to, o co prosiła Miranda. Złamałem serce Esme. Czy teraz mnie odeślesz?

## Niemoralna propozycja

95

Po dłuższym milczeniu Marcus powiedział:

- Możesz wyjechać lub zostać, jak wolisz. Pod warunkiem, że nie będziesz uwodził tej dziewczyny.

Obojętność była krokiem naprzód w porównaniu z otwartą wrogością, do której St John zdążył przywyknąć, czy odrzucenia, którego się spodziewał. Przed pojawieniem się Esme gawędzili z bratem w cywilizowany sposób. Może istniała jednak szansa?

- Zapewniam cię, że nie zamierzam mącić jej w głowie. Wierzę, że od dzisiaj ona przestanie zwracać na mnie uwagę.

W to drugie zapewnienie jednak wątpił. Jeżeli zostanie w Haughleigh, Esme nie da mu spokoju.

- Znasz zasady i na razie ich przestrzegasz - powiedział Marcus. - Rób więc, jak uważasz.

Usta St Johna wygięły się w ironicznym uśmiechu.

- Co w rzeczywistości oznacza, że mam uczynić to, czego ty chcesz.

- Czy to dla ciebie za trudne?

- Nie. Twoje żądania zgadzały się w pełni z moimi zamiarami podjętymi jeszcze przed przyjazdem. Po prostu nie znoszę, jak mi się coś nakazuje. - Uprzedził odpowiedź brata i dodał: - Nie na tyle jednak, żeby wierzgać, kiedy nakładasz mi wędzidło. Nie mam pięciu lat, Marcu-sie, ani dwudziestu pięciu. Jeżeli nie będziesz mnie traktował jak rozpuszczonego bachora, obiecuję, że nie będę się zachowywał jak rozpuszczony bachor.

- W takim razie nie wyjeżdżaj. - Marcus odwrócił się i ruszył w stronę domu, a St John został sam w mrocznym ogrodzie.

## Rozdział siódmy

Śniadanie w Haughleigh było pyszne i Esme o mało nie zapomniała o modlitwie dziękczynnej, zanim zabrała się do jedzenia. Wczorajszy bal nie zakończył się sukcesem, był jednak najwspanialszym przeżyciem w jej dotychczasowym życiu. Po raz pierwszy stała się atrakcją wieczoru. Odczuwała satysfakcję z tego, że spełniła dobry uczynek, pomagając pannie Warrant. Pomogło jej to zawrzeć kruchy rozejm z pozostałymi młodymi damami. I najważniejsze: pocałunek. Dotyk warg, języka, silnego ciała St Johna był wspanialszy, niż mogła sobie wymarzyć. Gdyby tylko zdołała zapomnieć o tym, co nastąpiło później: o kpinach St Johna i otrzymanej od niego odprawie.

Zerknęła na niego z ukosa. St John wyglądał blado. Esme uśmiechnęła się do siebie. Przemknęło jej przez myśl, że tak właśnie powinien się prezentować, skoro okazał się na tyle przyzwoitym człowiekiem, żeby jej nie wykorzystać, nie dość jednak przyzwoitym, aby odrzucić ją w sposób niewłaczający jej godności. Zapewne swój stan

## Niemoralna propozycja

97

zawdzięczał nadmiarowi trunków, bo miał przekrwione oczy i ręce wyraźnie mu drżały, a brząk odstawianej na spodeczek filiżanki oraz zgrzytanie sztućców po porcelanowych talerzach sprawiały mu widoczne cierpienie. Esme specjalnie przeciągnęła widelcem po talerzu i z satysfakcją stwierdziła, że St John skrzywił się i zamknął oczy.

Książę przejrzał pocztę i przesunął w jej stronę jeden z listów.

- Od ojca, panno Canville. Zapewne pragnie zapytać o pani zdrowie.

- Dziękuję, Wasza Wysokość. - Esme sięgnęła kopertę i złamała pieczęć.

*Droga córko!*

*Mam nadzieję, że ten list zastał Cię w dobrym zdrowiu.*

Nagle zaschło jej w ustach, wydało jej się, że słyszy głos ojca i niewinne wyrazy nabrały groźnego znaczenia. Wypiła łyk wody, żeby móc się zabrać do dalszej lektury.

*Niewątpliwie wyszłaś nocą z domu na skutek jakiejś dziewczęcej fanaberii. Może marzyła Ci się ucieczka od obowiązków? Im szybciej zrezygnujesz z głupstw i wrócisz do domu, tym lepiej dla nas obojga. Wiesz, że nie lubię czekać.*

Esme stanęła przed oczami scena, do której doszło, gdy ostatnio mu czegoś odmówiła.

Ojciec zaprosił gości na kolację, a ona wymówiła się od pełnienia obowiązków pani

**Christine Merrill**

domu z powodu migreny. Oczywiście przygotowała menu i dopilnowała, aby w bibliotece zostały rozstawione stoliki do gry. Nie było najmniejszej potrzeby, żeby uczestniczyła w przyjęciu, ponieważ starsi panowie zaprzyjaźnieni z jej ojcem niemal nie zwracali na nią uwagi i zawsze bez żalu przyjmowali jej odejście po zakończeniu posiłku. Ojciec nalegał jednak, żeby usiadła z nimi do stołu. Zignorowała jego kilkakrotne wezwania, leżała skulona na łóżku, z głową pękającą z bólu. W końcu ojciec osobiście pofatygował się po nią na górę.

- Otwórz, Esme. Wiesz, że mój gniew rośnie w miarę utraty cierpliwości.

- Przepraszam, przepraszam - szeptała półprzytomnie Esme, zdając sobie sprawę z tego, co ją czeka. - Przepraszam, ojciec - powtórzyła głośniej, żeby usłyszał przez drzwi. - Źle się czuję, nie mogę do was dołączyć.

- Nie unikniesz kary, próbując zyskać na czasie - oznajmił z naciskiem, po czym zaczął powoli liczyć: - Raz, dwa, trzy...

Może przeprosić go jeszcze raz? Czy jeśli sam będzie musiał otworzyć drzwi i przemocą wywlec ją z pokoju, to kara będzie bardziej dotkliwa? Esme wstała z łóżka, podeszła do drzwi i położyła rękę na gałce.

- Cztery, pięć, sześć... - Laska ojca niecierpliwie wystukiwała rytm słów o podłogę korytarza.

A ona stała jak słup soli, niezdolna wykonać jakiegokolwiek ruchu, choć wiedziała doskonale, jaką głupotą było kazać ojcu czekać.

- Siedem, osiem...

## Niemoralna propozycja

99

Wreszcie zdołała przełamać lęk i przekreśliła gałkę w drzwiach.

- Przepraszam, ojcze. Bardzo przepraszam.

Ojciec bez słowa wepchnął ją do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Odwrócił ją twarzą do ściany i zaczął okładać laską po plecach i ramionach, licząc razy. Po ósmym przerwał bicie i beznamyślnie przyjrzał się córce, która osunęła się bezwładnie na podłogę jak szmaciana lalka.

- Mam nadzieję, że następnym razem będziesz miała dość rozsądku i przyjdiesz na wezwanie. Wiesz, że nie lubię, gdy się zwleka z wykonaniem mojego polecenia. A teraz weź się w garść i zejdź na dół. Goście czekają.

- Esme! - Do rzeczywistości przywołał ją jak najbardziej realny głos. Ocknęła się z zadumy i napotkała badawcze spojrzenie St Johna. - Czy coś w tym liście cię zaniepokoiło?

- Nie, nic. Wszystko w porządku.

- Masz taki wyraz twarzy...

- Z pewnością nie gorszy niż ty. Powinieneś, jak nikt inny, rozumieć skutki nadmiaru wina oraz braku snu i raczej mi współczuć, niż krzyczeć. - Potarła skronie, udając migrenę.

- Nadmiar wina? - St John popatrzył na nią podejrzliwie. - Nic nie zauważyłem, kiedy spotkaliśmy się nocą w ogrodzie.

- Zapewniam, że pozwoliłam sobie na zbyt wiele.

- Doprawdy? Odniosłem wrażenie, że miałaś ochotę na więcej.



**Christine Merrill**

Esme z trudem zapanowała nad chęcią spoliczkowania St Johna. Nie chciała, żeby się zorientował, jak bardzo ją zranił. List ojca wypadł jej z ręki i St John złapał go, zanim zdążyła odzyskać kontrolę nad swoim zachowaniem.

- St Johnie! - rzuciła ostrzegawczo Miranda. - Nie dręcz dziewczyny.

Esme zarumieniła się ze wstydu. Zapomniała, że nie są sami. Miranda i Marcus patrzyli na nią z wyraźną troską. St John rozłożył list i szybko przebiegł go wzrokiem.

- Przepraszam za impertynencję - powiedział. - Obawiałem się, że otrzymałaś jakieś niepokojące informacje, a nie ma tu nic wstrząsającego. To całkiem niewinne słowa.

Miranda zwróciła się do szwagra z tłumioną furią.

- Nie masz prawa czytać cudzej korespondencji! Oddaj jej list i przeproś.

- Nic się nie stało - zapewniła Esme. Wróciła do śniadania, udając, że je z apetytem. - Naprawdę.

Poczuła na sobie palące spojrzenie St Johna.

- Myślę, że jednak coś się stało. Pokornie błagam o wybaczenie za wszelkie wyrządzone ci przykrości - mówił wolno, z naciskiem. Zrozumiała, że jego słowa nie odnosiły się do listu.

- Nic się nie stało - powtórzyła i na powrót wbiła oczy w talerz.

St John złożył list i przesunął do niej po blacie. Schowała go do rękawa.

- Esme - głos St Johna był cichy, ale pełen nacisku -spójrz na mnie. Z całego serca przepraszam, jeśli sprawiłem ci przykrość. Zapewniam, że wszystko, co robię,

## Niemoralna propozycja

101

choćby wydawało się okrutne, to dla twojego dobra. -Przykrył dłonią rękę Esme i lekko ją uściskał.

Serce dziewczyny mocniej zabiło, ale starała się odpowiedzieć możliwie obojętnym tonem:

- Dziękuję, St Johnie. Rozumiem.

Rozumiała doskonale. Kolejny mężczyzna postanowił robić to, co dla niej najlepsze, nie licząc się z jej pragnieniami. Zdołała wyrwać się spod tyranii ojca i będzie również w stanie zmusić St Johna Radwella do zrobienia tego, co najlepsze dla nich obojga. Pozostawało tylko kwestią czasu, kiedy to osiągnie. Spojrzała na stojące przed nią jajka i zabrała się do jedzenia. -

Przez na wpół zamknięte powieki St John obserwował plamy światła i cienia, które przesuwały się przed jego oczami, gdy wiatr poruszał gałęziami drzewa, pod którym leżał. Miło było wypoczywać w ogrodzie w oczekiwaniu na lunch. Nie powinien się do tego przyzwyczajać. Jeżeli zostanie zbyt długo w majątku brata, Marcus zacznie się zastanawiać nad przyczynami jego przedłużającej się wizyty. Jeszcze za wcześnie na otwarte wyznanie, że został bez grosza i po prostu nie ma za co żyć. Zniszczyłoby to bezpowrotnie obraz, który St John starał się wpoić bratu: obraz człowieka, który z powodzeniem potrafi się obyć bez pomocy rodziny.

Promienie słoneczne padały mu na twarz. Dobrze, angielskie słońce, a nie zimna, deszczowa, portugalska wiosna. Żadnych lęków związanych z minionymi lub przyszłymi bitwami i ani śladu Esme Canville. Nie potrafił się

**Christine Merrill**

zrelaksować, musiał stale się mieć na baczności przed tą dziewczyną. Podczas śniadania dał jej jasno, choć w delikatnej formie do zrozumienia, że jakikolwiek związek pomiędzy nimi jest niemożliwy. Bez oporów przyznała mu rację, ale na jej ustach pojawił się nieodgadniony uśmieszek, więc St John podejrzewał, że w głębi duszy była odmiennego zdania. Powinien zachować najwyższą ostrożność, żeby nie zostać postawionym w wyjątkowo dla mężczyzny niezręcznej sytuacji: konieczności obrony honoru przed niepożądanymi awansami kobiety.

Na tę myśl uśmiechnął się do siebie. Pięć lat temu, kiedy nie miał honoru, którego mógłby bronić, życie było łatwiejsze. Zajrzałyby w błękitne oczy słodkiej, namiętnej Esme i zakochałyby się bez opamiętania. St John zatonął w marzeniach, w czym nie przeszkadzało mu brzęczenie muchy gdzieś w górze, nad jego głową. Z rozkosznych wizji wyrwały go dopiero dziecięce głosy, jeszcze dość odległe, ale zbliżające się w jego stronę. Dziewczęcy był drżący i niepewny, chłopięcy - stanowczy i władczy.

Bratanek był niewątpliwie nieodrodnym synem Marcusa, przyszłym księciem, choć na razie w krótkich spodenkach. Wstał i ruszył w stronę głosów. Nie złamie zakazu brata, jeśli będzie przyglądał się dzieciom z oddali.

- Nie wolno - opierała się mała Charlotte. - Niania nie wie, gdzie jesteśmy. Będzie zła.  
- Pospieszmy się i niania nie zauważy, że nas nie ma. Chyba chcesz zobaczyć konie, prawda?

John zaczął ciągnąć siostrę za rękę, ale początkowo

## Niemoralna propozycja

103

dziewczynka zapierała się nóżkami. Po krótkim wahaniu jednak ustąpiła.

- Dobrze, idziemy do stajni.

St John natychmiast otrząsnął się z sennego rozleniwienia. Maluchy wyrwały się spod opieki i wyruszyły na poszukiwanie przygód. Do licha z zasadami Marcusa! Marny byłby z niego stryj, gdyby pozwolił dzieciom brata wpakować się w tarapaty. Ruszył za nimi w pewnym oddaleniu i obserwował, że chłopiec na przemian straszył i zagadywał siostrę, żeby podążała z nim.

St John odetchnął z ulgą, gdy zbliżyły się do zabudowań. Liczył na to, że pojawi się stajenny i odeśle dzieci do domu. Niestety, nikogo z dorosłych nie było w pobliżu. Zawahał się na moment, po czym wszedł do stajni i zamarł na widok malców stojących tuż przy łbie wielkiego ogiera, w zasięgu jego groźnych kopyt. Koń spoglądał podejrzliwie na dzieci, a przyszły książę Haughleigh przekonywał siostrę, że to będzie jego wierzchowiec.

St John powoli wysunął się do przodu, żeby nie przestraszyć zwierzęcia gwałtownym ruchem, stanął pomiędzy ogierem a dziećmi i uspokajająco poklepał szyję konia.

- To nigdy nie będzie twój wierzchowiec, jeżeli ojciec się dowie, że przyszedłeś do stajni bez pozwolenia - przestrzegł. - Konie potrafią być niebezpieczne dla ludzi, których nie znają. Jestem pewien, że ojciec zamierzał pokazać wam stajnie i dopilnować, aby nie spotkało was nic złego.

- Nie miał czasu - stwierdził nadąsany chłopiec.

**Christine Merrill**

St John obrzucił go surowym spojrzeniem.

- Dzisiaj nie miał czasu, ale z pewnością wkrótce go znajdzie.
- Opowiadał, że kiedy byliście mali, uciekliście z domu i przeżyliście mnóstwo przygód.
- A czy powiedział wam również, na co się przez to naraziliśmy? Zostaliśmy obaj przykładnie ukarani przez waszego dziadka. I słusznie, bo zasłużyliśmy na karę. Obaj byliśmy chłopcami. Nie chciałbyś chyba, żeby siostra zapłaciła za twoją samowolę, prawda? Albo dostała się pod potężne kopyta tego konia, gdyby podeszła zbyt blisko?

John wyraźnie zmarkotniał.

- Tak myślałem. Będziesz jeszcze miał mnóstwo czasu na konie i przygody, bo to twój dom, spędzisz tu całe lato i zapewne wiele następnych. Cierpliwości. Musisz nauczyć się czekać. Na razie nie stało się nic złego i jeżeli się pospieszycie, zdążycie wrócić do pokoju dzieciennego, zanim ktoś zauważy wasze zniknięcie. Przejdźcie przez ogród do kuchennego wejścia i wejdźcie na górę schodami dla służby. Wielokrotnie korzystaliśmy z tej drogi z waszym ojcem. No już. Zmykajcie.

Dzieci pobiegły i St John odetchnął z ulgą, gdy zniknęły w drzwiach domu.

- St John Radwell zaleca cierpliwość i posłuszeństwo?! Nie przypuszczałem, że dożyję takiej chwili.

St John zeszywniał, słysząc głos brata. Marcus wszedł do stajni i starannie zamknął za sobą drzwi.

- To twoje dzieci. Dlaczego sam ich nie przestrzegłeś?

## Niemoralna propozycja

105

- Żeby ominęła mnie taka wspaniała przemowa? Przyszedłem za dziećmi. Znasz przecież chłopców i konie.

St John kiwnął głową.

- Nie spodziewałem się zastać tu ciebie. Kazałem ci przecież trzymać się z dala od mojej rodziny.

- Myślałem, że zakaz nie dotyczy dawania dobrego przykładu. Spójrz na to zwierzę. - St John poklepał lekko konia, który rzucił łbem i odsłonił ostre zęby. - Czy, twoim zdaniem, powinienem pozwolić, aby dzieci narażały się na niebezpieczeństwo, a potem mówić, że musiałem przestrzegać zakazów?

- Dawniej może byś to zrobił: Przecież to mój dziedzic. Stoi ci na drodze.

- Do majątku? Porzuciłem marzenia o tej ziemi, podobnie jak wiele innych młodzieńczych pragnień. Pewnie doprowadziłbym majątek do ruiny. Tymczasem ludzie mają się dobrze, a posiadłość jest zadbana. Ziemia i tytuł należą się tobie, bracie, i najwyraźniej dobrze się czujesz w roli księcia. Ciesz się nimi do woli. Życzę ci powodzenia.

- Czy to znaczy, że naprawdę się zmieniłeś?

- Nie zamierzałem popełnić bratobójstwa ani nie byłem zdolny do skrzywdzenia dziecka, którego zresztą wówczas nie miałeś. Nie stanowiłem dla ciebie tak poważnego zagrożenia, jak sądziłeś. Zmieniłem się o tyle, że teraz mogę się do tego przyznać - oznajmił St John, niemal namacalnie wyczuwając zaskoczenie brata.

Marcus nie rezygnował z dalszych pytań.

- Dlaczego nie możesz spać w nocy? Dręczy cię sumienie?

**Christine Merrill**

- Zaskoczę cię: masz rację. Nie mogę zasnąć, bo boję się zamknąć oczy. Po Portugalii miewam zdecydowanie nazbyt realistyczne sny. Radzę sobie, jak umiem - ciągnął St John. - Co noc odurzam się laudanum, a braki snu uzupełniam w dzień. Będziesz rozczarowany, ale prześladowanie przeze mnie pokojówek polega głównie na tym, że krzyczę na nie, gdy w ciągu dnia przerywają mi drzemkę.

- Mówisz jak staruszek.

- Wojna dodała mi lat. W bezsenne noce poprzedzające bitwy, w których mogłem zginąć, rozmyślałem o tym, dokąd najbardziej chciałbym pojechać, gdyby dane mi było przeżyć. Nie zdołałem wymyślić nic lepszego od powrotu do rodzinnego domu. A poza tym niezależnie od tego, jak bardzo będę zgrzybiały i słaby, ty zawsze będziesz ode mnie starszy. To mi bardzo poprawia humor.

Marcus parsknął śmiechem.

- Nareszcie mówisz jak mój brat. Takich uwag mogłem się od ciebie spodziewać.

- Cieszę się, że nareszcie udało mi się dorosnąć do twoich oczekiwań. Obiecuję unikać kontaktów z twoją rodziną, jak prosiłeś, chyba że sytuacja będzie tak alarmująca jak dzisiaj.

- No cóż, chyba nie musisz ściśle przestrzegać wszystkich ustalonych przeze mnie zasad. Nie mam nic przeciwko temu, żebyś spotykał się z dziećmi.

- Syn jest ogromnie do ciebie podobny, zarówno zewnątrz, jak i pod względem zachowania. - St John zorientował się, że powiedział to, co należy, bo brat wręcz spuchł z dumy.

## Niemoralna propozycja

107

- Będę z nim miał mnóstwo problemów, kiedy podrośnie. Jest uparty.
- Możliwe, ale masz śliczną córeczkę, która będzie dla ciebie prawdziwą pociechą w trudnych chwilach. Jest taka jak matka.

Marcus pozostawił wzmiankę o Mirandzie bez uwag, ale atmosfera między braćmi ochłodziła się zdecydowanie.

- Bardzo ci jej kiedyś zazdrościłem, Marcusie - podjął po chwili St John. - Z czasem mi przeszło. Wierzę, że pewnego dnia mnie również szczęście dopisze. - Wyjął z kieszeni puzderko z naszyjnikiem. - Proszę. Zanim zajrzysz do środka, przypomnij -sobie, że w naszej rodzinie duma jest równie silna jak upór. Nie odmawiaj przyjęcia. Daj go córce, kiedy dorośnie. Oby ten prezent przyniósł jej tyle szczęścia co mnie.

St John odszedł, nie czekając na odpowiedź brata.



## **Rozdział ósmy**

St John, zmuszony do uczestnictwa w kolejnym balu na cześć Esme, liczył godziny do czasu, gdy będzie mógł ulotnić się do swojego pokoju bez wywoływania uwag, że jest nietowarzyski. Takiej liczby proszonych przyjęć i tańców nie zabrakłoby podczas tradycyjnego londyńskiego sezonu. Odbywały się w Haughleigh albo w sąsiednich majątkach, których właściciele w rewanżu organizowali u siebie rozliczne imprezy. Do późnej nocy nie spał z powodu balów, za dnia nie mógł zmrużyć oka, ponieważ po domu często kręcili się goście zapraszani na spotkania towarzyskie.

Brak snu sprawiał, że czuł się coraz gorzej. Marzył o spokojnym wieczorze spędzonym przy kominku. Tymczasem musiał być wystrojony i czujny, żeby nie wpaść w szpony panny Canville lub którejś z okolicznych panien na wydaniu.

Dziewczęta z Devonshire dawały się dość łatwo zniechęcić chłodem i ponurym wejrzeniem, ale Esme tkwiła przy nim jak cierń w boku. Lekko przechodziła do po-

## Niemoralna propozycja

109

rządka dziennego nad traktowaniem, które powinno doprowadzić ją do łez. Zdawała się nie przejmować ostrymi słowami, ignorowała chłód, a z lubieżnych gestów, które powinny ją odstraszyć, St John zrezygnował w obawie, że mogłaby zareagować na nie raczej akceptacją i ciekawością niż histerią.

Wszystkie jego działania przyjmowała z cierpliwym uśmiechem i spojrzeniem mówiącym, że całkowicie ufa jego dobremu sercu i jest pewna, iż St John jej nie skrzywdzi. Rzeczywiście nie zamierzał jej skrzywdzić, ale miał jej za złe, że o tym wiedziała. Nie powinien był jej przeproszać za tamten pocałunek w ogrodzie. Następnego dnia siedziała obok niego przy śniadaniu z tak nieszczęśliwą miną, że nie mógł tego znieść.

W rezultacie zniweczył pozytywne efekty wieczornego odstręczenia panny Esme Canville. Po tej nocy wielokrotnie ponawiał próby zmiany jej uczuć. Pocałunek w ogrodzie okazał się zbyt ryzykowany mimo obecności ukrytego w mroku Marcusa, który przez cały czas pilnował dziewczyny. St John o mało nie stracił panowania nad sobą. Uznał, że lepiej zachowywać dystans i otaczać się aurą sarkazmu, która zazwyczaj odstraszała kobiety. Niedoświadczona panna powinna się poczuć zdruzgotana takim potraktowaniem, natomiast bywała kobieta - udawać, że jego uszczypliwości dosięgły celu, i nawet odpłacić mu pięknym za nadobne. Esme łączyła w sobie frapujące połączenie naiwności i doświadczenia, które go irytowało, ale i fascynowało zarazem. Nieomal pragnął... Stop! Niczego nie pragnie! Może z wyjątkiem powrotu

**Christine Merrill**

do londyńskiego mieszkanka, ucieczki od tych męczących balów, nużących spotkań towarzyskich oraz irytujących młodych dam. Po kilkudniowym odpoczynku i przespaniu paru nocy z pewnością znalazłby sposób wzmocnienia kruchego na razie porozumienia z bratem bez konieczności zmuszania się do uczestnictwa w przyjęciach. Gdyby komunikowali się za pośrednictwem poczty, mógłby wrócić do domu rodzinnego na Boże Narodzenie.

Oparł się o ścianę i znużony obserwował mijające go pary. Esme przemknęła obok niego z szelestem jedwabnej sukni, błyskając w uśmiechu białymi zębami. Platynowe włosy zostały upięte wysoko w koronę przyozdobioną pączkami róż, a z tyłu zwinięte w loki opadające swobodnie na plecy. Suknia ze złocistego jedwabiu nadawała jej skórze ciepły blask, a przejrzysta, cieniuteńka tkanina rękawów pozwalała dojrzeć zarys ramion. Zatrzymała się, czekając, aż dołączą pary z końca zestawu, a wówczas partner szepnął jej coś do ucha. Esme roześmiała się tak serdecznie, aż zakołysały się w jej uszach brylantowe kolczyki w kształcie kropelek.

Zwykle w takich chwilach zerkała na St Johna, jakby szukała w jego twarzy śladów zazdrości. Wiele go kosztowało zachowanie obojętnej miny. Tym razem nie doczekał się jednak jej spojrzenia; wpatrywała się w partnera i uśmiechała się do niego szczerze. Zbyt wiele czasu poświęciła temu typkowi, uznał St John, który niemal przez cały wieczór towarzyszył Esme. Próbował przypomnieć sobie nazwisko tego mężczyzny. Jakieś pospolite, bez tytułu. Mężczyzna miał na sobie kosztowne ubranie, był

## Niemoralna propozycja

111

przystojny. St John rozpoznał w nim łowcę posagów. Przy następnym okrążeniu partner delikatnie pogładził talię Esme. Zrobiła wielkie oczy, ale najwyraźniej nie poczuła się urażona i nie odepchnęła ręki partnera. Udawała, że nie dostrzegła zamierzonej zuchwałości i że uznała to dotknięcie za przypadkowe.

Nagle St John poczuł tępy ból ręki. Tak mocno zacisnął pięść, że paznokcie wbiły mu się we wnętrze dłoni. Rozluźnił palce i wrócił do obserwowania tancerzy. Muzyka umilkła i partner poprowadził Esme przez tłum rozbawionych gości do wyjścia na taras. Sytuacja stała się niebezpieczna, uznał St John. Poszukał wzrokiem brata, który w odległym kącie sali pełnił honory pana domu, nieświadom zagrożenia, w jakim znalazła się jego podopieczna. Nieznajomy ewidentnie szukał dziedziczki fortuny, a Esme była zbyt niedoświadczona, żeby przejrzeć jego zamiary. Obowiązek ochrony reputacji panny Canville spadł więc na St Johna. Co za ironia losu!

Podążył za nimi w pewnej odległości. Mężczyzna wsunął rękę Esme w zgięcie swego ramienia, a ona wsparła się o niego i bez oporów dała się prowadzić. Stanęli w rogu tarasu. Mężczyzna patrzył na Esme z uśmiechem, ale St John dostrzegł w jego oczach drapieżny błysk. Usłyszał, jak nieznajomy zręcznie wypytał Esme o ojca, jego ewentualną zgodę i zabezpieczenie finansowe. Odpowiedź najwyraźniej mu się spodobała, bo postanowił posunąć się dalej. Esme patrzyła na niego z promiennym uśmiechem. Przechyliła na bok głowę, odsłaniając piękną szyję i słuchała uważnie jego słów.

**Christine Merrill**

St John cofnął się do sali balowej i niecierpliwym gestem przywołał brata. Marcus wskazał na siebie, unosząc pytająco brwi, po czym ruszył do miejsca, w którym stał St John.

- Wołałeś mnie? Nie bawisz się dobrze?

St John podprowadził brata do drzwi prowadzących na taras i dyskretnie wskazał intruza.

- Obserwuję typka, który rozmawia z Esme.

- Smythe a? Jest nowy w tych stronach, ale cieszy się powodzeniem wśród dam. Miranda uznała go za jednego z kandydatów do ręki panny Canville.

- Powinieneś wkroczyć. Spójrz tylko na niego. - St John nie starał się ukryć niesmaku.

- Wydaje mi się doskonałym kandydatem - odparł Marcus.

- Założę się, że to łowca posagów.

- Możesz się założyć, ale przegrasz. Sprawdziłem. Cieszy się nienaganną reputacją.

St John pokręcił głową.

- W takim razie nie dotarłeś do wszystkich faktów.

- Ja przynajmniej poznałem tego człowieka - roześmiał się Marcus. - Ty zaś nic przeciwko niemu nie masz.

- Potrafię patrzeć i wyciągać wnioski. To oszust.

- To nie twoja sprawa - orzekł Marcus, uważnie patrząc na brata.

- Nie moja, przyznaję. Po prostu dobrze życzę tej dziewczynie.

- Mówisz raczej jak zazdrosny kochanek niż troskliwy przyjaciel - zauważył Marcus.

## Niemoralna propozycja

113

- Nie bądź śmieszny! Czuję się za nią odpowiedzialny, to wszystko. Chcę mieć pewność, że trafi w dobre ręce, jeśli zdecyduje się nie wracać do ojca.
- Musisz zaufać jej rozsądkowi.
- Obawiam się, że jest całkowicie pozbawiona rozsądku. W jej ładnej główce mieści się ptasi mózdzek. Ona wymaga nieustannego nadzoru, Marcusie.
- Wydaje się, że bardzo cię lubi.
- To najlepszy dowód głupoty, nie sądzisz?
- Skoro tak twierdzisz... Wśród moich gości jest całkowicie bezpieczna. Jeżeli wolisz, aby tańczyła z kim innym, to sprawa pomiędzy tobą a nią - orzekł Marcus i odszedł, ignorując protesty brata.

St John pozostał więc na miejscu, obserwując zajętą sobą parę. Upewnił się, że Smythe był fałszywy do szpiku kości. Z tych, którzy potrafią bez trudu zawrócić w głowach takim naiwnym, niedoświadczonym dziewczętom jak Esme. Miał na sobie doskonale skrojone ubranie, które bez wątplenia wyszło spod igły znakomitego krawca, ale w jego kieszeni spoczywał zapewne nadal niezapłacony rachunek za szycie. Obok weksli potwierdzających długi hazardowe i bilecików od utrzymanki lub żony innego mężczyzny. St John znał doskonale ten typ człowieka, latami oglądał go w lustrze.

Esme uśmiechała się, kiwała głową i patrzyła w twarz Smythe'a, przysuwając się do niego coraz bliżej. Natomiast on szeptał jej coś do ucha, muskając lekko wargami jej włosy, po czym gorąco uściskał jej dłoń i podniósł ją do ust. Esme odwróciła się i sama udała się na salę balową.

**Christine Merrill**

W przelocie pochwyciła spojrzenie St Johna i uśmiechnęła się olśniewająco, a w jej oczach pojawił się diabelski błysk. Zaczekał, aż wmiesza się w tłum gości, a jednocześnie obserwował Smythe'a, który ruszył w głąb ogrodu. St John niepostrzeżenie podążył za nim. Dopiero gdy pozostawili daleko za sobą dom i spacerujących po ogrodzie gości, dogonił go i położył mu rękę na ramieniu.

- Pan Smythe, prawda?

- Chyba nie zostaliśmy sobie przedstawieni? - Mężczyzna odwrócił się i zmierzył go chłodnym spojrzeniem.

- Darujmy sobie te ceremonie. Proszę oddać mi to, co pan zabrał tej młodej damie.

- Nie mam pojęcia...

- Naprawdę? - St John uśmiechnął się. - Proszę zajrzeć do lewej kieszonki na piersi. Znajdzie pan tam brylantowy kolczyk w kształcie kropelki.

- Ach, to. Podniosłem go z podłogi i zamierzałem oddać gospodyni.

- Wyjął go pan z ucha młodej damy podczas intymnej rozmowy, a teraz będzie pan zapewne próbował mnie przekonać, że szukał pan w ogrodzie mojego brata, księcia.

Wybaczy pan, ale bardziej prawdopodobne, że zamierzał pan umknąć z brylantem w kieszeni. Zabrał pan tylko jeden, ponieważ zniknięcie jednego kolczyka może uchodzić za przypadek gdyby ukradł pan oba, nie mogłoby o tym być mowy.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Wziąłem jeden, bo tylko jeden był mi potrzebny. - Wyjął kolczyk z kieszonki i podał go St Johnowi. - Książę

## Niemoralna propozycja

115

jest pańskim bratem? W takim razie mam przyjemność z St Johnem Radwellem. Wydawało mi się, że został pan wyrzucony z domu z powodu złego prowadzenia się. St John parsknął śmiechem.

- Najwyraźniej brat nie dobiera zbyt starannie towarzystwa, o czym najlepiej świadczy pańska obecność. Dawniej przynajmniej nie przyjmował w domu pospolitych złodziejasków.

Smythe oparł się o drzewo.

- To chwyt poniżej pasa. Nie jestem pospolitym złodziejaskiem. Aż do dzisiaj nie zostałem przyłapany, ale, jak powiadają, pozna swój swego.

- Różnie mnie nazywano: pijakiem, hazardzistą, łajdakiem, ale nigdy złodziejem.

- Może nie w oczy. Gdybyśmy zapytali, jak pana określali mężowie dam, którym dotrzymywał pan towarzystwa...

St John wzruszył ramionami.

- *Touche*. Punkt dla pana. Jeżeli chce mnie pan sprowokować do pojedynku, to nic z tego.

- Do pojedynku? - Mężczyzna wybuchnął śmiechem. - Co za pomysł! A może pan chciałby mnie wyzwąć? W obronie honoru dziewczyny albo domu księcia?

- Brat potrafi bronić honoru swojego domu, aczkolwiek byłbym panu wdzięczny za powstrzymanie się od kradzieży pod jego dachem.

Smythe wzruszył ramionami.

- Bardzo wątpię, aby powiodło mi się za drugim razem, skoro przy pierwszej próbie zostałem przyłapany.



**Christine Merrill**

Wystarczy, że szepnie pan bratu słówko o tym kolczyku, a dostanę raz na zawsze zakaz wstępu do tego domu, podobnie jak kiedyś pan.

- Jakby to ująć, żeby zostać właściwie zrozumianym? Pojedynek spowodowałby tylko niepotrzebne kłopoty i zamieszanie. Wystarczyłoby parę minut, a pańskie zwłoki poniewieralyby się po trawniku, ale potem musiałbym długo tłumaczyć powody naszego sporu. Niewykluczone również, że cała sprawa postawiłaby mnie w złym świetle.

Smythe kiwnął głową.

- Skoro księżę zaprosił pana do domu, to musi pan się cieszyć nieskazitelną reputacją - ciągnął St John. - Mogłoby się na dodatek okazać, że ma pan matkę starszkę albo siostrę, która wypłakuje za panem oczy, podczas gdy ja jestem niekochanym, młodszym bratem księcia, który przez całe życie sprawiał problemy. Ludzie z pewnością uznaliby, że to ja pana sprowokowałem. Nie będziemy się zatem pojedynekować. Notabene, brylanty zostały wypożyczone. Są własnością księżnej. Mojego brata stać na kupienie żonie nowych, nie chcę jednak, aby panna Canville zadręczała się, że zgubiła pożyczony kolczyk

Smythe strzelił palcami.

- A więc to moje zainteresowanie dziewczyną tak pana zaniepokoiło?

- Powiedzmy, że czuję się za nią odpowiedzialny - odparł St John. - Jeżeli się dowiem, że zabrał pan jej coś jeszcze, lub zobaczę, że robi pan do niej słodkie oczy, do jej nieistniejącego posagu lub wypożyczonej przez nią biżuterii, to przestanę być miły. Ponieważ nie chcę wyzywać

## Niemoralna propozycja

117

pana na pojedynek, żeby uniknąć skandalu, więc skończy się na tym, że dopadnę pana w jakiejś ciemnej uliczce i z niekłamaną satysfakcją poderżnę panu gardło od ucha do ucha. Zapewniam pana, że będę potem spał spokojnie, bez wyrzutów sumienia, w miłym przeświadczeniu, że dzięki mnie świat stał się lepszym miejscem. Smythe wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu.

- Wysunął pan bardzo mocne argumenty. St John kiwnął głową.

- Tak, wiedziałem, że uzna je pan za mocne. Przyjmuje pan moje warunki?

- A jeśli tak? Czy na tym się\*skończy?

- Nie zamierzam zgłaszać tej sprawy do strażników, jeśli o to pan pytał, ani zawracać głowy bratu. Nie interesuje mnie, w jaki sposób zmierza pan do piekła ani dlaczego to robi. Pod warunkiem, że zostawi pan w spokoju mojego brata i jego gości. Oraz dziewczynę, oczywiście. Zresztą, ona nie może pana zainteresować. Jest biedna jak mysz kościelna i, o ile się nie mylę, zaręczona z lordem.

- Dziewczyna jest interesująca. Kolczyki to drobnostka. - Smythe dostrzegł w oczach St Johna niepokojący błysk i natychmiast się poprawił: - Nie powinienem stroić sobie żartów z tak czarującej młodej damy.

- Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia i że pan nas opuszcza.

- Myślałem, że... może jeszcze jeden taniec? - Smythe zerknął w stronę domu.

- Wyjašnjmy sobie coś. To było stwierdzenie, nie pyta-

**Christine Merrill**

nie. Wytłumaczę pana przed gospodarzami i panną Can-ville. Życzę miłego wieczoru. Smythe oddalił się bez dalszej dyskusji. St John odprowadził go wzrokiem, a potem zawrócił do domu. Gdy stanął w progu sali balowej, zauważył, że Esme zerka z zainteresowaniem w stronę tarasu. Zirytowało go, że przesunęła tylko po nim wzrokiem, szukając innego. A niech to wszyscy diabli! Zamierzała udawać, że go nie widzi? Postanowił zmusić ją, aby zwróciła na niego uwagę. Podszedł, ujął ją za łokieć i pociągnął w stronę schodów.

- St Johnie, co ty wyprawiasz?

- Musimy porozmawiać.

- Możemy porozmawiać tutaj...

- Diabła tam, możemy! - rzucił.

- Nie musisz posługiwać się takim językiem...

- Od kiedy to ma dla ciebie znaczenie?

- ... ani stosować przemocy. - Wyrwała mu swoją rękę.

- Przemocy? - Może za mocno ścisnął jej łokieć? - Chyba nie zrobiłem ci krzywdy? Nie chciałem... - Znów dotknął jej ręki, ale opamiętał się i opuścił ramiona wzdłuż boków.

- Nie musisz mnie ciągnąć. Wystarczyło poprosić, a wyszłabym bez sprzeciwu.

- Wyszłabyś z każdym mężczyzną, który by o to poprosił?

- Co...? Ach, chodzi ci o pana Smythea, tak? - Uśmiechnęła się na samo wspomnienie. - Wyszliśmy tylko na moment. Nikt tego nie zauważył.

## Niemoralna propozycja

119

- Ja zauważyłem i poszedłem za wami. Esme popatrzyła na St Johna ze zdumieniem.
  - Śledziłeś nas?
  - Nas? Akurat z tym dżentelmenem nie będzie żadnych „nas”. Już ja o to zadbałem.
  - Znowu troszczysz się o mój honor? - zapytała z przekąsem.
  - Ktoś musi.
  - A ty wyjątkowo się do tego nadajesz. Ktoś mógłby powiedzieć, że jak lis w kurniku.
  - Lepiej ja niż Smythe. Dopuszczał się nadmiernych poufałości.
  - Zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen. Pocałował mnie w rękę, podczas gdy ty w podobnej sytuacji najpierw pocałowałaś mnie w usta, a potem obraziłaś.
  - Dżentelmen? On? - St John nie mógł się oprzeć i sięgnął do kieszeni po kolczyk.
  - Tak. Dżentelmen. Wyznał, że choć niektórzy widzą w nas idealną parę, to jego serce należy do innej. A kiedy powiedziałam, że rozumiem, z wdzięczności pocałował mnie w rękę.
  - To bzdura!
- Esme już się nie uśmiechała. Wybuchnęła gniewem.
- Nie, to ty opowiadasz bzdury. Najpierw mnie całujesz, a potem odrzucasz. Twierdzisz, że chcesz mi znaleźć męża, ale gdy tylko jakiś mężczyzna, który mógłby mi się spodobać, przejawia zainteresowanie mną, wyciągasz mnie z balu i nabijasz mi głowę kłamstwami. Może jesteś taki sam jak mój ojciec i nie spocznieś dopóty,

**Christine Merrill**

dopóki nie zmusisz mnie do małżeństwa, w którym będę nieszczęśliwa? Jaki powód mógłby mieć pan Smythe, aby mnie zwodzić? Co by na tym zyskał? I dlaczego tak trudno ci uwierzyć, St Johnie, że mężczyzna może oprzeć się pokusie, jeżeli kocha inną kobietę? Może rzeczywiście twoje serce jest tak zimne, jak twierdzisz, i dlatego zawsze widzisz w innych to, co najgorsze!

Te słowa go zabolowały. Zacisnął palce wokół kolczyka, po czym rozluźnił je i zostawił klejnot w kieszeni.

- Przyznaję, że ludzie mogą kierować się honorem i nie powinienem traktować ich w tak ostry sposób. Jeśli to, co mówisz, jest prawdą... - Spostrzegł, że Esme otwiera usta, aby zaprotestować, i szybko się poprawił: - Naturalnie, że tak. Nie mam powodu w to wątpić. Powiedziałaś, że do niczego między wami nie doszło, więc przestaję się tym martwić. Proszę, w przyszłości uważaj, z kim zostajesz sam na sam. Ludzie nie powinni cię widywać coraz to z innym mężczyzną przy blasku księżyca.

-1 to mówi ktoś, kto nie raz, a dwa razy wyciągnął mnie na rozmowę przy blasku księżyca! - zauważyła Esme. - Dobrze, St Johnie, kiedy następnym razem przyjdzie ci ochota na rozmowę na osobności, nie wyjdę z tobą. Czy mogę już wrócić na salę balową?

- Oczywiście. Wydaje mi się, że jasno przedstawiłem swoje stanowisko. Aha, jeszcze jedno...

- Wyjął z kieszeni kolczyk - Zgubiłaś to w ogrodzie. Znalazłem go w trawie.

Esme odruchowo dotknęła płatków ucha i odkryła brak jednego kolczyka.

## Niemoralna propozycja

121

- O Boże! - Położyła dłoń na mocno bijącym sercu. -Dziękuję, St Johnie! Wolałabym umrzeć, niż przyznać się Mirandzie, że go zgubiłam.

Uśmiechnęła się i spojrzała na niego z niekłamaną wdzięcznością. St John zrozumiał, że w tym momencie stał się dla niej niemal bohaterem, choć okłamał ją na temat okoliczności znalezienia utraconego klejnotu.

- Cieszę się, że mogłem okazać się użyteczny. Bardzo się cieszę. - Dziwnie trudno przychodziło mu formułowanie zdań, kiedy spoglądał w te błyszczące, błękitne oczy.

Esme wzięła od niego brylantową kropelkę i próbowała ją wpiąć w ucho. . -

- Bez lustra chyba nie dam rady. Może powinnam...

- Pozwól, że ci pomogę.

Po co wyrwał się z tą propozycją? - zreflektował się. Pewnie zamierzała pójść do pokoju wypoczynkowego dla pań. Tak byłoby najlepiej dla nich obojga. Wyjął jej z palców kosztowny drobiazg. Nie pozostało mu nic innego, jak łudzić się nadzieją, że Esme nie wyczuła drżenia jego palców, kiedy jedną ręką ujął płatek jej ucha, a drugą wpiął w niego kolczyk Odsunął się nieco, aby móc podziwiać swoje dzieło, ale ręka sama objęła Esme.

- St Johnie? - Usta wygięte w pełnym oczekiwania uśmiechu były tak blisko...

To szaleństwo! Ile kobiet znał? Ile z nich znacznie bliżej i bardziej intymnie niż tę? A jednak nie czuł takiej pustki w głowie, kiedy na niego spoglądały. Nie zasychało mu w ustach, gdy z nimi rozmawiał. Szybko cofnął rękę, żeby przerwać ten czar.

122

**Christine Merrill**

- Sprawdziłem tylko, czy równo wiszą i czy są porządnie umocowane. Teraz już jest wszystko w porządku. Znakomicie.

- W takim razie wracajmy do sali balowej, zanim ktoś nas spostrzeże i źle zinterpretuje nasze zachowanie.

- Tak będzie najlepiej.

Czuł jednak, że osobą, która szczególnie nie powinna źle zinterpretować jego zachowania, jest Esme Camolle.

## **Rozdział dziewiąty**

- St Johnie, chcę z tobą porozmawiać. - Głos księcia dobiegał zza otwartych drzwi gabinetu. Do licha! Sześć lat temu, kiedy gotów był popełniać najdziksze występki, drzwi gabinetu brata pozostawały starannie zamknięte i miał pełną swobodę poruszania się po domu. Teraz, kiedy jego zamiary były jak najniewin-niejsze i nie wykraczały poza spokojną drzemkę w ogrodzie, nie mógł minąć drzwi Marcusa niezauważony. Korzystał z każdej okazji, aby go do siebie wezwać. St John zawrócił, żeby nie wypaść z roli posłusznego młodszego brata.
- Co tym razem zmalowałem, Wasza Wysokość? Wystarczy spojrzeć na twoją minę, aby się domyślić, że czeka mnie bura. Czym mogłem sobie na nią zasłużyć?
- Nie zrobiłeś nic złego, co muszę stwierdzić z niejakim zdumieniem. Chcę zasięgnąć twojej opinii w pewnej sprawie.
- Mojej opinii? - powtórzył autentycznie zdumiony St John.



**Christine Merrill**

- Wbrew temu, co o mnie myślisz, cenię zdanie innych. Nie mogę zwrócić się o radę do Mirandy, jak się zaraz przekonasz. - Marcus rzucił plik listów na biurko. - Czytaj.

St John usiadł i sięgnął po kartkę.

*Wasza Wysokość!*

*Jak Panu doskonale wiadomo, mijają już tygodnie, odkąd moja córka gości w Pańskim domu. Moim zdaniem, miała dość czasu na uporanie się ze swym drobnym problemem. Nie ma sensu rozpieszczać humorzastej pannicy i zachęcać jej do nieposłuszeństwa...*

St John podniósł wzrok znad listu.

- Jest chyba trochę prawdy w zarzucie, że zachęcacie ją do nieposłuszeństwa.

- Gdybyś nie przywiózł jej do nas, mogłaby być nieposłuszna do woli, a ja nie miałbym o tym pojęcia. Czytaj dalej.

St John uniósł brwi i wrócił do lektury.

- Canville zdaje się sugerować, że przetrzymujesz Esme wbrew jej woli. Dał to wyraźnie do zrozumienia, choć na razie powstrzymał się od wysuwania pod twoim adresem otwartych zarzutów.

- Posunął się za daleko. Sugestia jest niedwuznaczna - stwierdził ponuro Marcus i St John pomyślał z zadowoleniem, że przynajmniej tym razem brat był zagniewany na kogoś innego.

- Canville jest nikim. Wrzuć te bazgrały do ognia i nie zwracaj sobie nimi głowy.

## Niemoralna propozycja

125

- Jest jeszcze drugi list, w którym grozi, że zwróci się do „Timesa” i wywoła skandal, jeśli natychmiast nie zwrócę mu córki. - Marcus rzucił na blat kolejny arkusik papieru. - To bez wątpienia szalenie, ale nie widzę sposobu, aby go powstrzymać. Odpowiadałem na wszystkie jego epistoły w nadziei, że w ten sposób zyskam na czasie. Skonsultowałem się z prawnikami. Jeśli Canville będzie odstawał przy swoim, to muszę oddać mu córkę. Esme jest niepełnoletnia i nie mamy prawa przetrzymać jej bez zgody ojca. Nie chcę rozczarować żony ani narazić dziewczyny na karę, ale mamy coraz mniej czasu.

St John westchnął ciężko.

- Wybacz, że cię w to wciągnąłem. Chciałem dla Esme jak najlepiej i nic innego nie przyszło mi do głowy.

- Dobrze byłoby się dowiedzieć czegoś więcej o jej relacjach z ojcem - zauważył Marcus. - Co było w liście, który zabrałaś jej przy śniadaniu?

- Nie powinienem zdradzać jego treści - stwierdził St John.

- Przede wszystkim nie powinienes go czytać. Postaraj się być użyteczny i powiedz, co w nim było.

- Nic równie jątrzącego jak w listach do ciebie. Pisał, że nie może się doczekać jej powrotu. Esme była zdenerwowana, ale chyba bardziej sposobem, w jaki ją potraktowałem, niż pismem ojca. Widziałeś, że doprowadziłem ją niemal do łez.

- Cóż, jeżeli nie znajdziemy dziewczynie odpowiedniego męża, będzie musiała wrócić do ojca. - Marcus spoj-

**Christine Merrill**

rzał na brata z nieskrywany zainteresowaniem. - Czy masz w tej sprawie coś do powiedzenia?

- Uważam, że pomysł jest znakomity, i powinieneś jak najszybciej go zrealizować.

- Nie o to mi chodziło. Obserwowałem cię wczoraj wieczorem i zacząłem się zastanawiać, czy nie jesteś przypadkiem osobiście zainteresowany losem tej dziewczyny - powiedział Marcus, badawczo przyglądając się St Johnowi.

- Pozwoliłeś mi tutaj przyjechać, żebym zraził do siebie Esme. Przykro mi, jeśli nie spełniłem twoich oczekiwań. Nie sprawia mi przyjemności igranie z niewinną dziewczyną, w dodatku bez możliwości uwiedzenia jej. Sprzeciwiłem się jej samotnym spacerom z pozbawionym wszelkich zasad łajdakiem, ale to jeszcze nie oznacza, że byłbym skłonny ją poślubić.

- Widziałem, w jaki sposób patrzysz na pannę Can-ville. Szanujesz ją, prawda?

- Podobnie jak inne młode damy. Co nie oznacza, że chcę się z nimi żenić.

Marcus, jak zwykle, zignorował słowa brata.

- Skończyłeś trzydzieści trzy lata. Czas założyć rodzinę. St John parsknął śmiechem.

- Przyszło ci opiekować się dziewczyną, którą należy jak najszybciej wydać za mąż, więc jesteś gotów poświęcić brata, żeby rozwiązać problem? To na tobie spoczywał obowiązek spłodzenia dziedzica, nie na mnie. Jestem tylko młodszym synem i nie mam ani majątku do przekazania, ani ochoty, żeby się ożenić. Szczególnie z dziewczyną

## Niemoralna propozycja

127

równie biedną jak ja. Gdybyś zaproponował mi małżeństwo z posażną panną, która wniosłaby mi dwadzieścia tysięcy funtów rocznie i dom w Londynie, to może byłbym skłonny rozważyć taką propozycję.

Marcus wyjął z szuflady biurka pudełeczko, które niedawno otrzymał od St Johna. Wyjął szmaragdowy naszyjnik i położył go na blacie. Kamienie zaśniły w popołudniowym słońcu.

- Wystarczy aż nadto na rozpoczęcie nowego życia.

- Owszem - potwierdził z rozdrażnieniem St John. - Już raz posłużył mi do tego, zapomniałeś?

- Zwróciłeś go, żeby kupić przebaczenie rodziny, ale to nie było konieczne.

- Może dla ciebie - odparł St John.

- Jeżeli nie masz innych widoków na przyszłość, to nie trwoń pieniędzy na błyskotki. Za tę kwotę mogłeś urządzić sobie dom i jeszcze sporo by ci zostało. A może zamierzasz wrócić do służby? Nie widzę nic złego w karierze wojskowej. Chyba że odniosłeś rany, na skutek których...

- Marcusie! - St John przerwał tyradę brata. - Po pierwsze, naszyjnik nie jest błyskotką. To bezcenne dziedzictwo, przekazywane w naszej rodzinie z pokolenia na pokolenie.

Odziedziczyłeś tytuł i ziemię, więc nie przywiązujesz wagi do naszyjnika. Dla mnie jego zwrot ma ogromne znaczenie. Po drugie, nie planuję powrotu do armii, chociaż nie odniosłem ran. Chodzi o to... - St John urwał. Nie chciał dzielić się najbardziej odrażającymi wspomnieniami wojennymi. Jest dorosły i nie ma

**Christine Merrill**

obowiązku tłumaczyć się ze swoich decyzji. - Dojrzałem do rezygnacji ze służby. Odszedłem z armii z honorem i nie zamierzam wracać. I wreszcie ostatnia kwestia. Jak słusznie zauważyłeś, mam trzydzieści trzy lata. Nie jestem <sup>1</sup> już tamtym niedojrzałym młodzieńcem, który opuścił ten dom przed pięcioma laty. Jestem panem siebie, nie jednym z twoich dzierżawców czy służących, którym możesz wydawać rozkazy. Przykro mi, jeśli niepokoisz się moim domniemanym brakiem planów życiowych, ale uwierz, że mam swój rozum i zamierzenia, o których na razie nie mogę rozmawiać. Doceniam twoją troskę, lecz nie pozwolę, abyś kierował moim życiem, szczególnie w związku z panną Esme Canville. A teraz, wybacz, ale uważam niniejszą rozmowę za zakończoną. Jeżeli postanowisz wyrzucić mnie z domu za brak szacunku, trudno. Byłbym jednak wdzięczny, gdybyś w przyszłości powstrzymał się od wtrącania się w moje życie, tak jak ja obiecałem nie ingerować w twoje. Życzę miłego dnia, Wasza Wysokość.

St John zostawił starszego brata niezdolnego do wypowiedzenia choćby słowa.

## **Rozdział dziesiąty**

St John zaszył się w swoim pokoju i próbował uspokoić wzburzone emocje. Nie potrafił powiedzieć, co było bardziej irytujące: sytuacja, w której się znalazł, czy panna Esme Canville. Pobyt w domu brata i próby dostosowania się do jego kaprysów kosztowały go mnóstwo energii. Jeszcze na dodatek dziewczyna! To było ponad jego siły.

Poprzedniej nocy Esme przyznała mu rację i od tej chwili zachowywała się grzecznie i poprawnie. St John nie mógł jednak się oprzeć wrażeniu, że uśmiechała się, kiwała posłusznie głową, po czym i tak robiła to, na co miała ochotę. Plan Mirandy wydawał mu się początkowo prosty, bo St John uznał, że wystarczy trochę zabawić się kosztem dziewczyny i zniknąć. Czy mógł przypuszczać, że kiedy spróbuje odejść, Esme, zamiast wpaść w rozpacz i zalać się łzami, podąży za nim? Nie spodziewał się, że będzie musiał przed nią uciekać.

St John próbował samego siebie przekonać, że poradziłby sobie z Esme bez trudu, gdyby tylko zdołał trochę wypocząć. Bezsenne noce pozbawiały go sił, a kradzione,

**Christine Merrill**

krótkie drzemki w ciągu dnia na niewiele się zdawały. Potrzebował wypoczynku. Obiecał sobie, że w Haughleigh odstawi laudanum. Musiał jednak odpocząć, żeby mieć siłę do potyczek z rodziną oraz z Esme. Jeżeli w najbliższym czasie nie uda im się znaleźć dla niej męża, presja ze strony Marcusa może przybrać na sile. W dodatku przyłączy się do niego Miranda. Pewnego dnia St John może stwierdzić, że odchodzi od ołtarza związany nierozzerwalnym węzłem z Esme.

Doszedł do wniosku, że odrobina laudanum w brandy nie zaszkodzi. Przeciwnie zapewni mu spokojną noc i bystry, jeśli nie całkiem jasny, umysł o poranku. Wlał alkohol do kieliszka i sięgnął do kieszeni po fiolkę. Toby, który nie pochwalał nałogu swego pana, odkrył i zabrał mu poprzednią dawkę narkotyku, szczęśliwy, że odciął go od zaopatrzenia. Zapomniał jednak przeszukać kieszenie szlafroka.

St John starannie odmierzył do kieliszka kilka kropel i wymieszał z alkoholem. Podniósł napój do ust i... pomyślał o Esme. Przypomniawszy sobie, jak szybko narkotyk na nią podziałał. Jaka była blada, gdy leżała nieprzytomna na kanapie. Nie pytała go, co się z nią wtedy działo, nie robiła mu wyrzutów. Z wyjątkiem jednego jedyne go razu, gdy zakpiła z jego braku panowania nad sobą.

Miała rację, rzeczywiście nie panował nad nałogiem, ale wreszcie musiał się wyspać, a do tego niezbędne było laudanum. Uniósł kieliszek do ust i nagle zobaczył przed sobą błyszczące oczy Esme i jej lekki, wzgardliwy uśmiezek. Przejrzała go, wiedziała, że jego odwaga była oszu-

## Niemoralna propozycja

131

stwem. To ona wykazała się prawdziwą odwagą, przychodząc do niego, żeby uciec przed ojcem i niechcianym małżeństwem. Każdy mężczyzna powinien być dumny z miłości kobiety o tak niezłomnej duszy. Uniósł kieliszek, jakby chciał wznieść toast za Esme, ale nie zdołał podnieść go do ust. Ciągle miał przed oczami jej pełną potępienia twarz. Nie zasługiwał na jej uczucie. Zresztą wcale nie pragnął na nie zasłużyć. A jednak nie mógł wypić nasennej mikstury. Powstrzymywała go świadomość, jak zareagowałyby na to Esme. Uznałyby, że narkotyk miał władzę nad St Johnem, a nie tylko go wspomagał.

Westchnął i ostatni raz podniósł kieliszek.

- Za nieobecnych przyjaciół - mruknął i chlusnął alkohol w płomień.

Zdjął szlafrok i wsunął się pomiędzy zimne, wilgotne prześcieradła. Do diabła z demonami przeszłości, tej nocy zamierza się wyspać! Zamknął oczy i zaczął myśleć o Esme. Kochana, słodka dziewczyna. Przywołał obraz jej uśmiechniętej twarzy, spojrzenia pełnego aprobaty, choć niewolnego od leciutkiej przekory. Esme z jego marzeń była namiętna i nieokiełznana, gotowa oderwać jego myśli od laudanum. Gdyby znów sięgnął po narkotyk, objęłaby go białymi ramionami, wciągnęła do łóżka i całowała tak, że zapomniałby o całym świecie.

W marzeniach nie ma nic złego, uspokajał się w duchu St John. Pod warunkiem, że nie będzie próbował wcielić ich w życie. Wielokrotnie zapewniał dziewczynę, że nie jest zainteresowany romanssem. Dopóki zdoła trzymać ręce przy sobie i nie zdradzi się ze swymi myślami, dopóty



**Christine Merrill**

ona nie dowie się o niczym. On zaś będzie mógł odstawić laudanum i przez parę miłych chwil przed zaśnięciem obcować z wyimaginowaną Esme.

Głosy docierały do niego ze znacznej odległości, jakby spod wody. Esme zawołała „St John” wyraźnie wstrząśnięta, a mężczyzna zaklął niewyraźnie. Potem poczuł cios w głowę, zachwiał się i upadł. To dziwne. Kiedy zasypiał, panowała ciemność. Teraz było jasno. Płonęło kilka świec. Znajdował się w sypialni, ale nie swojej. Poczul chłód na nagiej skórze.

- Wstawaj, do licha! - zawołał Marcus.

St John raczej poczuł, niż zobaczył, że kapa z łóżka okryła jego bose stopy.

- Żebyś mógł jeszcze raz mnie znokautować? - Chwiejnie podźwignął się z podłogi i potrząsnął głową, żeby odzyskać jasność widzenia.

- Okryj się - polecił Marcus.

St John trząsał się z zimna. Podniósł z podłogi prześcieradło, owinał się nim w pasie i... jego wzrok spoczął na zaszokowanej twarzy Esme. Siedziała skulona na łóżku, z kolanami podciągniętymi pod brodę, szczelnie okryta kocem. Marcus stanął pomiędzy nimi i uderzył go otwartą dłonią w twarz.

St John natychmiast otrzeźwiał.

- Mogę wyjaśnić...- zaczął, ale natychmiast uświadomił sobie, że niczego nie zdoła wyjaśnić.

- Po raz ostatni nadużyłeś mojej gościnności, St Johnie

## Niemoralna propozycja

133

oznajmił lodowatym tonem Marcus. - Rozstrzygniemy tę sprawę o świcie, znajdź sobie sekundanta.

- Nie mogę z tobą walczyć - zaproponował St John. - To był wypadek, przysięgam. To nie tak, jak ci się zdaje. Gdybyś mnie wysłuchał...

- Nic z tego. Tak wszystko wykręcisz, że obudzisz we mnie współczucie - odparł Marcus. - Złapał brata za ramię i wypchnął go z pokoju na korytarz. St John zaplątał się w prześcieradło i upadł na podłogę pod przeciwległą ścianą. - W przeszłości aż nazbyt często zgadzałem się wysłuchiwać twoich racji - kontynuował książę. - Znowu ci uwierzyłem, jak ostatni głupiec. Zaufałem ci. - Marcus pokręcił głową ze zdumieniem. -Uwierzyłem, że nie zhańbisz tej dziewczyny i że naprawdę chcesz jej dobra.

- Chyba nie sądzisz, że chciałem... - St John zdołał wstać z podłogi.

- Nie pozwolę ci zrobić z mojego domu burdelu. To się jutro skończy. I żeby ci nie przyszło do głowy cichaczem opuścić domu, bo dogonię cię i zastrzelę na drodze jak psa.

Marcus przyniósł z holu krzesło i usiadł pod drzwiami pokoju Esme, żeby pełnić pod nimi straż. St John nie miał wyjścia, musiał wrócić do swojego pokoju i czekać świtu.

Niebo na wschodzie zaczęło szarzeć, mokra od rosy trawa była śliska. Lekki wiatr nie miał wpływu na celność strzału, a temperatura była idealna do walki na białą broń. Ogólnie rzecz biorąc, pogoda sprzyjała pojedynkowi, ale

**Christine Merrill**

St Johnowi robiło się słabo na myśl, że w taki piękny dzień zmierzy się z bratem.

- To pomyłka. - St John znowu podjął próbę tłumaczenia.

- Cały ty! Za późno na przeprosiny. - Twarz Marcusa nadal była gniewna, ale pojawił się na niej również wyraz znużenia. Wyglądał staro.

St John podszedł do trzęsącego się ze strachu stangreta, który miał wystąpić w roli jego sekundanta, ponieważ Toby stanowczo odmówił. „Jeśli już chce pan kogoś zabić, to niech pan przynajmniej poszuka lepszego powodu niż godność kobiety. Wolałbym pomóc panu w popełnieniu morderstwa, niż wysłuchiwać tych bredni o honorze damy, a potem przyglądać się beczynnemu, jak zabija pan księcia, który niczym sobie na to nie zasłużył”. Przecież to nie on doprowadził do pojedynku. Starał się przeprosić, zarówno ustnie, jak i na piśmie. Przesłał przez służącego błagalny list do księcia, lecz Marcus nie ustąpił. St John rozważał również możliwość ucieczki. W ten sposób mógłby oszczędzić bratu skutków pojedynku. Jednak Esme zostałaaby w przekonaniu, że naprawdę zamierzał ją skrzywdzić. W umyśle St Johna kołatała się myśl, że lepiej zginąć tu i teraz, niż uciec z podkulonym ogonem, aby uniknąć walki. Jako wyzwany, miał prawo wyboru broni. Od razu odrzucił pistolety; po naciśnięciu cyngla nie można zmienić zdania. Marcus przyniósł stare szable pojedynkowe dziadka, które wisiały nad kominkiem w gabinecie.

## Niemoralna propozycja

135

- Pamiętasz? Bawiliśmy się nimi w dzieciństwie. - St John wziął szablę do ręki i na próbę przeciął nią powietrze. Przesunął palcem wzdłuż ostrza. Kompletnie tępe, najwidoczniej nikt nie dbał o broń. Nie wyrządzi przeciwnikowi krzywdy. Tylko czubek stanowił zagrożenie i St John zanotował w pamięci, żeby uważać.
- Ojciec spuścił nam lanie. Powiedział, że to broń, a nie zabawki. - Głos Marcusa wydawał się dziwnie daleki, choć brat stał tuż bok.
- Bo to nie są zabawki. - St John odszedł na stosowną odległość i patrzył bezradnie, jak brat bierze do ręki szablę. Postanowił podjąć jeszcze jedną, ostatnią próbę pojednania przed rozpoczęciem pojedynku. - Nie zamierzałem skrzywdzić Esme, choć trudno ci w to uwierzyć. Marcus przeciął ostrzem powietrze.
- Byłeś nagi w jej pokoju. Nieważne, czy poszedłeś tam z własnej woli, czy na jej zaproszenie.
- Do diabła! - St Johna ogarnęła taka wściekłość, że w tym momencie rzeczywiście gotów był przelać krew. - Cofnij natychmiast te słowa i postaraj się w przyszłości panować nad językiem, jeśli naprawdę zależy ci na reputacji Esme. Nie poszedłem tam na jej zaproszenie. Ona w niczym nie zawiniła. To był zwyczajny pech, ale jeśli już ktoś musi za to zapłacić, niech tym kimś będę ja.
- Istnieje lepszy sposób uratowania jej reputacji, jeśli naprawdę ci na niej zależy. - Marcus zasalutował bronią i stanął w gotowości, ale widać było, że nie jest przyzwyczajony do walki.
- Chcesz mnie zaprowadzić do ołtarza pod groźbą bro-

**Christine Merrill**

ni? - St John parsknął śmiechem. - Wielebny Winslow byłby z pewnością zachwycony.

- Owszem, przemknęło mi to przez myśl, ale jej ojciec mógłby mieć pewne obiekcje. Dla was lepszy byłby potajemny ślub w Gretna Green. Jestem pewien, że Esme chętnie się zgodzi.

Już w Londynie do ciebie wzdychała. Powóz jest gotów, możecie wyruszyć od razu.

Wystarczy jedno twoje słowo.

- Nie mam ochoty się żenić. Na pewno nie po to, żeby ratować honor dziewczyny czy własny. Jeżeli chcesz mnie zabić, Marcusie, miejmy to za sobą. - Zasalutował i przygotował się do odparcia ataku. - Wyjaśnij mi tylko, czy walczymy z powodu Esme czy raczej Mirandy bądź Bethany?

To był cios poniżej pasa, ale spełnił swój cel. Rozwścieczony Marcus rzucił się na oślep do ataku, który St John zatrzymał bez trudu i odpowiedział pozorowanym pchnięciem.

Marcus wziął się w garść i zdołał zablokować szablę brata.

- Powiedzmy, że za wszystkie niegodziwości, jakich dopuściłeś się wobec rodziny.

- Pojedynek położy im kres? Zakończy je śmierć jednego z nas?

St John powoli wyprowadził atak, który Marcus odparł bez trudu, i sam ostro zaatakował.

St John ledwie dotrzymał mu kroku.

- Podejrzewam, że jedynie śmierć może cię powstrzymać przed okryciem się w przyszłości jeszcze większą hańbą - odparł Marcus, już nieco zasapany.

## Niemoralna propozycja

137

- Jakim cudem twoja śmierć mogłaby mnie przed czymkolwiek powstrzymać? - St John zatrzymał atak brata i zmusił go do odwrotu serią lekkich pchnięć szabli, przed którymi Marcus bronił się z największym wysiłkiem. - Tak zakończy się pojedynek, jeśli będziemy go kontynuować. Nie staję do walki po to, żeby przegrać. Nigdy nie przegrywam. Marcus był wyraźnie zmęczony i pośliznął się na mokrej trawie, ale St John nie wykorzystał przewagi. Zatrzymał się i czekał, aż brat pewnie stanie na nogach. Gdy tylko Marcus odzyskał równowagę, błyskawicznie rzucił się naprzód. St John nie powstrzymał jego ataku, nie zasłonił się przed ciosem. Stał bez ruchu i czekał na uderzenie ostrza i ból przebitego ramienia, ale nic takiego nie nastąpiło. W ostatniej chwili ostry czubek szpady Marcusa odchylił się na bok, przeciął tylko rękaw koszuli brata i zadrasnął skórę ramienia. St John obojętnie popatrzył na krew przesiąkającą przez rękaw i przeniósł spojrzenie na Marcusa. Był tak blady, jakby ostrze wbiło się w jego własne ciało.

- Najwyraźniej tylko jeden z nas potrafi walczyć, skoro odrobina krwi robi na tobie takie wrażenie. Nie najlepiej radzisz sobie z bronią. Zostawiłem ci pełną swobodę, bracie. Dlaczego jej nie wykorzystałeś? Mogłeś wreszcie ze mną skończyć.

- Niech ci się nie wydaje, że mnie przebłagasz, podkreślając swoją przewagę. St John wybuchnął śmiechem.

**Christine Merrill**

- Od dawna nie musiałem nikogo o nic błagać. Jeśli tak ci zależy na walce, to ruszaj. Czekam.

Książę zaatakował ponownie i St John znowu nie zablokował ciosu. Spodziewał się bólu, gdy ostrze szabli wbije się w jego ciało. Mareus jeszcze raz, w ostatniej chwili, zmienił kierunek ciosu i szabla rozcięła skórę na drugim ramieniu.

St John spojrział na ranę z niesmakiem.

- Chyba kot potrafi mocniej udrapać. Jesteś gotów zrezygnować z pojedynku czy mamy to ciągnąć w nieskończoność?

- Zrezygnuję z pojedynku pod warunkiem, że ożenisz się z Esme albo zostawisz ją w spokoju. Mam już dość twojego tchórzostwa!

Krew napłynęła do twarzy St Johna, ale zdołał powściągnąć gniew.

- Tym razem posunąłeś się za daleko, Marcusie. Żyjesz sobie spokojnie i miło w ukochanym majątku u boku ślicznej żony i wydaje ci się, że skoro urodziłeś się wcześniej ode mnie, to masz prawo decydować o moim losie. A kiedy brakuje ci odwagi, żeby mnie zabić, wyzywasz mnie od tchórzy. - Raz po raz atakował brata, zmuszając go do cofania się i ustępowania pola. - Okazuje się, że to ja muszę zakończyć walkę, ponieważ ty nie jesteś w stanie tego zrobić. Przyjmij więc do wiadomości, że albo mnie zabijesz, albo nie dożyjesz następnego dnia. Za co z góry przepraszam twoją żonę i dzieci. - St John stanął i uśmiechnął się do brata, dając mu ostatnią szansę. - Nie martw się o nich. Po twojej śmierci będę ich kochał jak własną rodzinę.

## Niemoralna propozycja

139

Oszalały z wściekłości Mareus rzucił się na oślepa do ataku. Zamachnął się zbyt szeroko i St John z łatwością zatrzymał cios, po czym skierował ostrze w twarz Marcusa. Z nosa księcia popłynęła krew. St John wytrącił mu szablę z ręki, po czym błyskawicznie przyskoczył do brata i zwałił go z nóg.

Mareus nie mógł złapać tchu, przygwożdżony do ziemi kolanem brata. W jego oczach pojawił się ten szczególny wyraz, który St John widywał wielokrotnie we wzroku przeciwników, w ostatniej chwili życia uświadamiających sobie, że to już koniec.

Przeciągnął tępym ostrzem szabli po tchawicy brata, nie robiąc mu krzywdy, i odrzucił broń na bok.

Puścił księcia i padł obok niego na trawę. Zamknął oczy i słuchał, jak Marcusem wstrząsają torsje, a potem zaczyna powoli odzyskiwać oddech. Jak długo walczyli? Parę minut.

Niewiele czasu trzeba, aby zabić człowieka. Wcześniej zdążył się o tym przekonać. Jak dobrze byłoby leżeć tak i nie musieć wstawać. W gałęziach drzew rozśpiewały się obudzone ptaki. Nagle poczuł chłód; to brat podniósł się z ziemi i jego cień przesłonił słońce.

- Możesz to wreszcie zakończyć, Marcusie?

- Nie potrafię zabić bezbronnego. - Rozległ się nad nim ochrypły głos.

St John roześmiał się, choć po jego policzku stoczyła się łza.

- Ja potrafię. Przynajmniej w tym jednym jestem lepszy od ciebie. Jednak nie byłbym w stanie cię zabić, nawet za nazwanie mnie tchórzem. Zresztą, może naprawdę jes-



**Christine Merrill**

tem tchórzem, skoro nie miałem siły odebrać sobie życia. Przykro mi, starszy bracie, ale i to będziesz musiał zrobić za mnie. - St John wtulił twarz w trawę, która cudownie chłodziła rozpalone czoło i wdychał jej świeży zapach. -Niech to się wreszcie skończy. Zrób to, co zamierzałeś.

- Wstawaj i walcz, do diabła!

- Nie musisz mnie przeklinać, Marcusie. Wystarczy, że ja to robię. Byłem zły, kiedy stąd odjeżdżałem, ale wróciłem jeszcze gorszy. Wtedy na moim nazwisku ciążyła niesława, teraz mam krew na rękach. Okrzyknięto mnie za to bohaterem. - Zaśmiał się niewesoło. - Ciągłe mam w uszach ten krzyk i nie potrafię przetrwać nocy bez laudanum. Sam widziałeś, co się dzieje, kiedy nie wezmę narkotyku. Nie zdaję sobie sprawy z tego, co robię. A wiem, do czego jestem zdolny. Nieustannie muszę na siebie uważać. Jestem już tym śmiertelnie zmęczony. Dobry Boże, niech to się wreszcie skończy!

Dźwięk, który dotarł do uszu St Johna, przypominał szloch. Marcus wyciągnął się obok niego na trawie i wsunął mu pod głowę swój zwinięty płaszcz.

- Śpij. Będę nad tobą czuwał. Nie musisz się niczego obawiać.

Gdy się obudził, słońce stało dość wysoko na niebie. Marcus opierał się o drzewo o kilka stóp od niego.

- Długo? - zapytał St John i uniósł się na łokciu.

- Około godziny.

St John wstał, strzepnął źdźbła trawy z płaszcza i oddał go bratu.

## Niemoralna propozycja

141

- Dziękuję. Od tygodni nie spałem tak długo.
- Wiedziałem, że prędzej czy później dojdzie do pojedynku, żebyśmy wyjaśnili sobie wszystko raz na zawsze -zauważył Marcus.
- Byłeś znakomitym przeciwnikiem - pochwalił brata St John.
- Nie umiesz tak dobrze kłamać jak dawniej. Głupio zrobiłem, wyzywając cię na pojedynek, i mam szczęście, że jeszcze żyję.
- Kłamałem, żeby cię rozjuszyć, Marcusie. Z mojej strony nic ci nie grozi. Niezależnie od tego, czy będziesz żywy, czy umarły, uszanuję twój dom i twoją żonę. Zdaję sobie sprawę, że nie zdołam naprawić zła, jakie ci wyrządziłem, mogę tylko zostawić cię w spokoju.
- Zostawić?! Wreszcie wróciłeś do domu. - Marcus wyjął z kieszeni flaszkę i pociągnął solidny łyk - Wystarczy w nim miejsca dla nas obu.
- Dziękuję.

Odesłali powóz i wracali do domu na piechotę. St Johnowi od dawna nie było tak lekko na sercu. Zerknął spod oka na idącego obok brata. Marcus bez słowa podsunął mu flaszkę. Pociągnął solidny łyk Brandy smakowała wyśmienicie nawet na pusty żołądek Książę otworzył drzwi domu i przepuścił go przodem.

St John uśmiechnął się na widok Mirandy.

Uśmiech znikł, gdy rzuciła się na niego i zaczęła okładać jego twarz i pierś pięściami, szlochając rozpaczliwie. Ponad jej ramieniem spostrzegł skuloną na schodach Esme, która również płakała, osłabła z ulgi.

**Christine Merrill**

W tym momencie zza pleców St Johna wyłonił się Marcus.

- Opanuj się, moja pani. I przestań bić mojego brata. Miranda otarła łzy, słysząc głos męża.

- Kiedy zobaczyłam St Johna, myślałam, że nie żyjesz. Jesteś zakrwawiony! - Pociągnęła nosem, gdy zaleciał ją zapach brandy. - I pijany! - Ponad ramieniem męża posłała St Johnowi oskarżycielskie spojrzenie. — Co z nim zrobiłeś?

Marcus zachichotał i wytarł twarz płócienną chusteczką.

- Zranił mi nos i zniszczył koszulę. Ale jak się uważniej przyjrzyysz, to zobaczysz na jego ramionach dwa eleganckie rozcięcia od mojej szabli.

- O mało mnie nie zabił - zapewnił St John, starając się bez powodzenia przyjść bratu z pomocą. - Postanowił jednak darować mi życie.

Siedząca na schodach Esme przestała płakać i głośno wciągnęła powietrze.

- Dwaj chłopcy, którzy bawią się ostrą bronią!

Sfrustrowana Miranda uderzyła męża, po czym zarzuciła mu ręce na szyję i mocno go przytuliła. To musiało porządnie zabołec, pomyślał St John. Nie był zbytnio delikatny, przyduszając brata do ziemi. Jutro Marcus będzie cały posiniaczony. Rzucił mu przepaszające spojrzenie, a Marcus ruchem głowy wskazał mu siedzącą na schodach Esme. St John zatrzymał się u podnóża schodów ukląkł u stóp Esme.

- Przepraszam za wtargnięcie w nocy do twojego po-

## Niemoralna propozycja

143

koju. Mogę tylko błagać o wybaczenie, choć moje zachowanie było niewybaczalne.

- Myślałam, że zginąłeś - wyszeptała - albo że zabiłeś brata. Wszystko przeze mnie.

St John spojrział na nią poważnie.

- To była kulminacja sporu, który toczył się między nami od dawna. A zawsze byliśmy skorzy do bitki. - Urwał i poprawił się po chwili: - Co nie zmienia faktu, że moje zachowanie było skandaliczne. Ja... zasługuję...

- Wszystko w porządku. Gdyby brat się nie zorientował, w ogóle nie byłoby problemu.

- Nie byłoby problemu? - Starał się nie podnosić głosu, żeby nie przeszkadzać parze stojącej w holu. - Jak to? Przecież do twojego pokoju wdarł się nagi mężczyzna!

- Ty byłeś tym nagim mężczyzną, a ciebie się nie obawiam. Poza tym - uśmiechnęła się - nigdy dotąd nie widziałam nagiego mężczyzny. To było pouczające.

Po latach strawionych w jaskiniach hazardu i domach publicznych, a potem w armii St John nie pamiętał już, kiedy ostatnio się zarumienił. Ale to było, zanim spotkał Esme Canville.

- Trzeba było odwrócić wzrok. A jeśli już patrzyłaś, to nie powinnaś się do tego przyznać.

- Naprawdę? Rozumiem, że to nie temat do dyskusji przy rodzinnym stole, ale muszę stwierdzić, że jesteś bardzo przystojny. Bez ubrania nawet bardziej. Nie udawaj zaskoczonego tym, że kiedy przyszedłeś nago do mnie, to ci się przyglądałam.

- Nie zdawałem sobie sprawy z tego, co robię. -

**Christine Merrill**

Opuścił głowę, wyraźnie zakłopotany. - Czasami chodzę we śnie.

Esme uśmiechnęła się.

- Czy mam przez to rozumieć, że odwiedziłeś mnie, bo twój umysł uwolnił się od ograniczeń, które sobie narzuciłeś?

- To nie tak! - zaprzeczył gwałtownie St John. Miał nadzieję, że Esme nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bliska była prawdy.

-1 rozebrałeś się?

- Nie miałem z czego się rozbierać. Dopóki jest ciepło, sypiam nago.

- Naprawdę? - Esme przysunęła się bliżej. - Czy mężczyźni często tak robią?

St John odsunął się i nerwowo przeczesał palcami włosy.

- Obyś nie miała okazji przekonać się, czy mężczyźni często tak robią. Chciałbym, żebyś poznała obyczaje tylko jednego mężczyzny: swojego męża.

Esme pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Jeśli nie wyjdę za mąż, to mam przez całe życie pozostać w nieświadomości?

- Powinnaś!

- Cóż... już na to za późno. - Uśmiechnęła się łobuzersko. - Przez ciebie.

- Przeze mnie? O mało dzisiaj nie zginąłem lub nie zabiłem brata!

- Ogromnie tego żałuję - szepnęła, patrząc na niego błyszczącymi od łez oczyma. -

Aczkolwiek sam przyznałeś, że przynajmniej część odpowiedzialności ponosi w tej

## Niemoralna propozycja

145

sprawie męska natura. Jak tylko pojawił się pretekst do bójki, zapomnieliście o całym świecie. Siedziałyśmy tu z Mirandą i bałyśmy się odezwać, bo zdawałyśmy sobie sprawę, że szczęście jednej musi oznaczać rozpacz drugiej. Kiedy stanąłeś w drzwiach, ze wstydem stwierdziłam, że nic mnie nie obchodzi, iż księżę może leżeć gdzieś martwy. Cieszyłam się, że widzę cię żywego. St John ujął dłoń Esme.

- Żyję i mój brat również. W dodatku nasze wzajemne stosunki są teraz lepsze niż na przestrzeni wielu lat. Zawdzięczam to tobie i z całego serca dziękuję. Nie zamierzam jednak zepsuć naszego świeżego pojednania, uchylając jego gościnności. Nawet mnie o to nie proś. Nie mogę dać ci tego, czego pragniesz. Żaden przyzwoity mężczyzna nie zgodziłby się skompromitować niewinnej dziewczyny. A w sytuacji, w jakiej się obecnie znajduję, nie mogę złożyć ci uczciwej propozycji.

Po policzkach Esme znowu popłynęły łzy.

- Błagam, pozwól, żeby Miranda znalazła ci odpowiedniego męża. Małżeństwo uwolni cię od ojca i nałożonych przez niego ograniczeń. Wyjdź za mąż, i to szybko. Za kogokolwiek, byle nie za mnie. - St John puścił dłoń Esme i podszedł do brata.

## **Rozdział jedenasty**

Esme przewracała się z boku na bok; uporczywie powracające niewesołe myśli nie pozwalały jej zasnąć. Miała nadzieję zdobyć wolność za cenę dziewictwa, sprzedać się, jeśli będzie trzeba. Potem łudziła się, że Miranda znajdzie jej męża i że nie będzie musiała wrócić do ojca. Ta perspektywa przestała ją zadowalać. Czekać na powrót braci z pojedynku, zrozumiała, że najgłupiej w świecie zakochała się po uszy. I to w dodatku w najmniej odpowiednim człowieku: w St Johnie Radwellu. Gdyby zależało jej na złamaniu własnego serca, nie mogłaby lepiej wybrać.

St John jej pragnął, choć stanowczo się tego wypierał. Nie mógł i nie chciał prosić o jej rękę, co wielokrotnie podkreślał, ale jej pożądał. Najlepszy dowód, że przyszedł do niej, kiedy sen zniósł ograniczenia, jakie sam sobie narzucił. Czy musiał przypomnieć sobie o honorze właśnie wtedy, kiedy ona potrzebowała łotra? Osławiony rozpustnik, przed którym ją ostrzegano, niewątpliwie nie wzdragałby się przed uwiedzeniem niewinnej dziewczyny. Ale nie ten St John, którego poznała. Ten starał się za wszelką

## Niemoralna propozycja

147

cenę ją chronić. Miała więc do wyboru małżeństwo bez miłości lub staropanieństwo w domu ojca, który do końca życia będzie ją karał za występki matki.

Esme odrzuciła okrycie i opuściła stopy na podłogę. Czuła, że tej nocy nie zdoła zasnąć. Przed oczami ciągle stawał jej obraz nagiego St Johna, którego skóra połyskiwała złociście w świetle księżyca. Zdążyła mu się dobrze przyjrzeć, zanim krzyknęła, aby go wyrwać z transu. Z czego wniosek, że ojciec miał jednak rację, podejrzewając ją o najgorsze. Porządna dziewczyna zemdlałaby albo zaczęła wzywać pomocy. A przynajmniej zasłoniłaby oczy. A tymczasem Esme pragnęła go dotknąć, poznać to piękne ciało. Chciała, żeby St John położył się przy niej. Kiedy księżę wpadł do pokoju, aby ją ratować, i wszystko zepsuł, poczuła ogromne rozczarowanie.

A teraz, na samą myśl o tym, co mogło się wydarzyć, zrobiło jej się gorąco. Miała ochotę zrzucić nocną koszulę i nago wyciągnąć się na prześcieradłach. Wstała, żeby otrząsnąć się z tych szalonych myśli. Za późno, żeby zadzwonić na pokojówkę i poprosić o przyniesienie herbaty, ale może książka z biblioteki... Opasły tom kazań z pewnością pomoże jej oprzytomnieć. Kazania wygłaszane podczas niedzielnych mszy ją usypiały.

Przebiegła na bosaka do schodów, zimny marmur chłodził jej stopy. Od razu poczuła się lepiej. Pogrążony we śnie dom nappełnił ją poczuciem spokoju. Uchyliła drzwi biblioteki i zatrzymała się w progu. Wyczuła obecność St. Johna, zanim jeszcze go zobaczyła. Najpierw spostrzegła kryształową karafkę z brandy na niskim stoliku przy



**Christine Merrill**

kanapie i świeżo napełniony, nietknięty jeszcze kieliszek. Dopiero potem zobaczyła ponad oparciem kanapy zarys głowy St Johna. Jasne włosy wyglądały w ciepłym blasku świec niczym złocista aureola.

- Wejdz, Esmo - odezwał się, nie odwracając głowy. - Nie stój w otwartych drzwiach, bo robisz przeciąg.

- Skąd wiedziałeś... ?

- Że to ty? - Roześmiał się cicho. - A któż inny zakłócałby mi spokój i nie pozwalał spać? Esmo zeszywniała.

- Skoro tak ci przeszkadzam, to pójdę.

- Poczulem zapach twoich perfum. - Obejrzał się przez ramię. - Co cię tu sprowadza o tej porze?

- To chyba oczywiste. Po co mogłam przyjść do biblioteki w środku nocy?

- Nie mogłaś zasnąć i postanowiłaś poszukać czegoś do czytania.

- Naturalnie. A ty postanowiłaś wypić kieliszek brandy przed pójściem do łóżka.

- O tej porze rzeczywiście rzadko zdarza mi się pochylać nad książką.

Esmo weszła do pokoju i usiadła na krześle obok kanapy.

- Mnie natomiast nie zdarza się pochylać nad niczym innym.

St John kiwnął głową.

- I tak właśnie powinno być. Dzisiejszej nocy z pewnością nie będę pochylał się nad twoim łóżkiem.

- Nie będziesz - przyznała rozdrażniona Esmo. - Cho-

## Niemoralna propozycja

149

ciaż uważam, że mógłbyś przynajmniej udawać, iż sama myśl o tym nie jest ci wstrętna.

Zamilkła na widok smutnego uśmiechu St Johna.

- Droga Esme, bynajmniej nie jesteś wstrętna. Gdybyś wiedziała... - Urwał i pogрузił się w zadumie. Po chwili otrząsnął się, a z jego głosu zniknął miękki ton. - Gdybym tylko mógł cieszyć się tobą, moja słodka. Taką młodą, tkliwą, naiwną... Obiecałem jednak bratu, że nie będę napastował jego gości. Nie pozostaje mi więc nic innego, jak podziwiać cię z przyzwoitej odległości i wpatrywać się ponuro w płomienie, rozmyślając o tym, co by było, gdyby... - Westchnął ciężko. - Muszę ćwiczyć panowanie nad sobą. To perwersja, jakiej dotąd nie znałem: gapić się na bosą, ubraną jedynie w nocną koszulę dziewczynę i ograniczać się do wyobraźni.

- Panowanie nad sobą, akurat! - Esme skrzywiła się z niechęcią. - Przyszedłeś do biblioteki po kieliszek alkoholu zaprawionego narkotykiem.

St John poderwał głowę, gwałtownie sięgnął po kieliszek i chlusnął jego zawartością w płomienie.

- Zadowolona? - zapytał schrypniętym głosem. - Dzisiaj obejdę się bez narkotyku i bez snu, bo gdybym zasnął, to pewnie znów zacząłbym lunatykować i naraziłbym siebie i rodzinę na jeszcze większy wstyd.

Esme dotknęła jego ramienia, ale St John cofnął się jak oparzony.

- Nie dotykaj mnie, jeśli chcesz zachować cnotę. - Usiadł sztywno na kanapie i wbił wzrok w płomienie na kominku.

**Christine Merrill**

Esme uklękała na dywanie, żeby zmusić St Johna, aby na nią spojrział.

- No, no - mruknął. - Jeszcze tu jesteś? Chyba dałem ci jasno do zrozumienia, że nie chcę twojego towarzystwa?

- Nie - szepnęła. - Powiedziałeś, że nie chcesz mnie dotykać. „Nie zostawię cię samego w momencie, gdy jestem ci potrzebna.

- Potrzebna? - zachnął się.

- Tak, potrzebna, bo nie powinieneś teraz być sam. A nikogo poza mną tutaj nie ma. A może wolisz, żebym poprosiła księcia?

- Nie. - Delikatnie objął jej rękę w nadgarstku. Westchnął i zamknął oczy. - Proszę. Nie chcę, żeby brat zobaczył mnie w tym stanie. Po raz pierwszy w życiu zaczął mnie traktować jak równego sobie, a nie jako źródło wiecznych rozczarowań. Gdyby spojrział teraz na mnie, na żałośnie uzależniony od laudanum wrak człowieka, to by wszystko zepsuło.

- Pozwól mi sobie pomóc.

St John otworzył oczy i znowu popatrzył na nią z tym smutnym uśmiechem.

- Pozwoliłbym, gdyby istniała taka potrzeba.

- Istnieje. Skoro bez narkotyku nie możesz zasnąć, to będę czuwała wraz z tobą tak długo, aż pokona cię zmęczenie i będziesz gotów położyć się do łóżka. Postaram się czymś cię zająć.

- Nie wątpię, że potrafisz być szalenie zajmująca, ale chyba w tej kwestii wyraziłem się całkiem jasno.

Esme zaczerwieniła się i szybko odwróciła głowę, żeby

## Niemoralna propozycja

151

tego nie zauważył. Wstała z dywanu i podeszła do stolika pod oknem.

- Chyba widziałam gdzieś tutaj karty, może w szufladzie? Wydaje mi się, że gra w karty to całkiem przyzwoity sposób spędzania czasu. Co powiesz na wista?

- Do wista potrzeba czterech osób. Powiedz szczerze, Esme, co wiesz o kartach?

- Nic. To jedna z rozlicznych rzeczy, które ojciec uważał za nieodpowiednie dla mnie. -

Przysunęła mały stolik do kanapy, na której siedział St John i podała mu talię kart. - Musisz mnie nauczyć. Obawiam się, że nie będę zbyt pojętą uczennicą. Na szczęście mamy przed sobą całą noc.

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Jestem tu sam z piękną, pólnagą kobietą i mamy przed sobą całą noc. Ta zjawiskowa istota klęczy przede mną i mówi, że pragnie mi ulżyć w cierpieniu. Po czym. zaczynamy grać w karty. Esme Canville, musisz mi przysiąc, że nikomu nie piśniesz o tym ani słowa. Pał sześć twoją cnotę! To moja reputacja ległaby w gruzach! - Potasował karty i oznajmił: - Karty gotowe. Nie będziemy grać o żadną stawkę, bo to nie byłoby fair, skoro mam całkowicie niedoświadczoną przeciwniczkę. Zaczniemy od najprostszej gry, w oczko.

Odesłał Esme do łóżka, kiedy zegar wybił czwartą i zaczęła się kiwać nad kartami.

- Wracaj do swojego pokoju. Sen jest niezbędny dla urody i nie chcę być odpowiedzialny za jej zniszczenie.

**Christine Merrill**

**- A ty?**

St John był bardzo zmęczony, ale zauważyła, że jego twarz nie zdradzała takiego napięcia jak poprzednio.

- Co ja? - Uśmiechnął się blado. - Ja jeszcze trochę zostanę. Świt przyniesie mi spokój. Wiem, co mówię. Często go widuję. Kiedy ptaki zaczynają śpiewać, łatwiej mi zasnąć. -

Odprowadził Esme do drzwi biblioteki i nagle impulsywnie uściskał jej dłoń i podniósł do ust. - Dziękuję. Miałaś rację. Pomogło.

- Przyjdę znowu. Następnej nocy. Potrząsnął głową.

- Powinienem odmówić. Muszę dbać o twoją reputację, dziewczyno, nawet jeśli tobie na niej nie zależy.

- Powinieneś odmówić - przyznała z uśmiechem - ale tego nie zrobisz. Nie mogę uwolnić cię od zmęczenia, mogę jednak być przy tobie dopóty, dopóki ono nie minie. Wiele dla mnie zrobiłeś. Przywiozłeś mnie tutaj, do swojej rodziny, pozwoliłeś poczuć smak wolności i przyjaźni. Pozwól, że zrewanżuję ci się w ten skromny sposób.

- Zgoda.

Cicho zaniknął za nią drzwi i Esme wróciła do swojego pokoju.

Następnej nocy St John krążył po bibliotece jak zwierzę w klatce. Po kilku okrążeniach rzucił się na kanapę w obawie, że Esme uzna jego zdenerwowanie za słabość. Po chwili drażący go niepokój kazał mu znów zerwać się z miejsca. Jakie to miało znaczenie, co Esme o nim pomyśli? W ogóle nie powinien się godzić, aby z nim przesia-

## Niemoralna propozycja

153

dywała. To było w najwyższym stopniu niewłaściwe, choć jak dotąd całkiem niewinne. Pokusa była jednak zbyt silna. Zapamiętał, jak dobrze było mieć ją przy sobie. Nawet nie zauważył upływających godzin. A Esme autentycznie pragnęła mu pomóc. Nie miał ani siły, ani ochoty jej odmówić.

Kiedy zegar na kominku wybił północ, St John zaczął niecierpliwie bębnić palcami w blat stolika. Było później niż wczoraj. Może Esme odzyskała rozsądek i wcale nie przyjdzie? Albo była tak zmęczona po nieprzespanej nocy, że położyła się wcześniej i zapomniała o obietnicy. Zauważył, że drzemała w kaplicy podczas kazania i Miranda raz po raz musiała ją budzić.

Nie powinien żałować jej snu, ale perspektywa spędzenia nocy bez niej wydała mu się nagle niemal nie do zniesienia. Kiedy wczoraj opuściła go przed świtem, St John został w bibliotece i spał spokojnie aż do białego dnia. Marcus znalazł go na kanapie, obudził szturchnięciem i zapytał, co tu robił. St John zaczął coś bredzić o bezsenności, ale książkę spojrzawszy znacząco na stolik z rozłożonymi kartami. Wtedy St John powiedział coś o tym, jak układanie pasjansa kojąco działa na nerwy podczas nocnych godzin czuwania. Marcus przeniósł spojrzenie na krzesło po drugiej stronie stolika. Popatrzył wymownie na St Johna, po czym powoli i z naciskiem oświadczył, że karty to absolutnie niewinny sposób spędzania czasu pod warunkiem, że gracze wybiorą właściwą grę. St John został z poczuciem, że brat wiedział znacznie więcej, niż gotów był przy-

**Christine Merrill**

znać. Zrozumiał jednak, że otrzymał pozwolenie na spotkania z Esme bez przyzwoitki. Klamka w drzwiach poruszyła się, więc St John rzucił się na kanapę i zanim dziewczyna weszła do pokoju, zdążył rozsiąść się z pozoru wygodnie.

- Postanowiłaś jednak spędzić ze mną parę godzin?

- Przecież obiecałam. - Usiadła naprzeciw niego przy stoliku i przyglądała się, jak tasował karty.

- Myślałem już, że nie przyjdiesz.

- Miranda przyszła do mojego pokoju, żeby wysondować, co sędzę o dżentelmenach poznanych na ostatnim balu, i żeby przypomnieć mi o obowiązku dbałości o reputację. Chyba martwi ją, że nadal mi się podobasz. Przecież nie mogłam jej odesłać z powodu naszej schadzki, prawda?

- To nie jest schadzka! - St Johna ogarnął niepokój. Esme przechyliła głowę na bok.

- Więc jak to nazwać? Jestem otwarta na propozycje.

- Lepiej w ogóle tego nie nazywać. To zwyczajne spotkanie dwóch osób przy karcianym stoliku. Słowo „schadzka” sugeruje...

- Coś sekretne? To przecież jest sekretne spotkanie.

- Nie. Coś intymnego.

- Intymne jest również, St Johnie. Może nie w znaczeniu fizycznym...

- Absolutnie nie! - Pospiesznie rozdał karty do pikiety.

- Miałam na myśli intymność psychiczną. Ośmielam się twierdzić, że w ciągu zaledwie kilku tygodni poznałeś mnie tak dobrze jak pewnie nikt inny mnie nie pozna.

## Niemoralna propozycja

155

- Z pewnością mąż...

Ułożyła wachlarz z kart i z irytacją uderzyła nim o blat.

- Jeśli lub kiedy będę miała męża. Mężczyzna, którego ojciec dla mnie wybrał, do tego stopnia nie był mną zainteresowany, że nie starał się nawet mnie poznać przed ogłoszeniem zaręczyn. Mam wierzyć, że w trakcie nocy poślubnej obudzi się w nim nagle ochota na rozmowę ze mną?

St John przesunął spojrzeniem po ciele Esme i z trudem przełknął dławiącą go w gardle gulę. Uświadomił sobie nagle, jak niewiele miała na sobie odzieży, jak łatwo było zsunąć z niej luźną koszulę nocną i odsłonić gładką, białą skórę. Z trudem przeniósł spojrzenie na jej piękną twarz.

- Nie, bardzo wątpię, żeby twój przyszły mąż miał ochotę na rozmowę, gdy zostaniecie sami.

- Ty jednak nie masz problemów z prowadzeniem ze mną konwersacji. Może dlatego, że, jak to podkreśliłeś po tamtym pocałunku w ogrodzie, nie jesteś mną zainteresowany. -

Uśmiechnęła się do niego nieco zbyt promiennie. - Pewnie dlatego rozmawiasz ze mną jak równy z równą, dzięki-ki czemu mogłeś mnie poznać tak dobrze jak nikt inny.

- Jeśli chodzi o pocałunek... - St John urwał. Pod żadnym pozorem nie powinien zdradzić, jak cudowny był tamten pocałunek, bo straciłby wszelką kontrolę nad Esme.

- Wolałabym nie rozwodzić się zbytnio na ten temat. Mnie bardzo się podobał do chwili, gdy ty zepsułeś wszystko. To był pierwszy pocałunek w moim życiu, zresztą sam wiesz, bo przecież wytknąłeś mi brak do-



**Christine Merrill**

świadczenia. Każdy musi od czegoś zacząć. Następnym razem lepiej sobie poradzę. -

Popukała kostkami palców w blat karcianego stolika. - A teraz zajrzyj w karty.

Zapamiętała reguły i raz za razem wygrywała. Pewnie byłoby jej nieco trudniej, gdyby St John skupił się na kartach, zamiast wpatrywać się w jej usta. Jeśli tak zachowała się podczas pierwszego pocałunku, to znaczy, że miała temperament oraz wyczucie.

Miranda powinna jak najszybciej znaleźć jej odpowiedniego męża, uznał St John. Byłoby grzechem marnować takie pocałunki dla starca, choćby dysponował najwspanialszą fortuną, zapewniał żonie perspektywę wczesnego wdowieństwa i dawał jej szansę ucieczki od ojca.

Już pierwszej nocy, gdy tylko przekonałaby się, do czego została zmuszona, straciłaby niewinność i to nie tylko w dosłownym tego słowa znaczeniu. Esmę stałaby się taką samą jędzą jak inne damy z towarzystwa. Aż wreszcie którejś nocy, pod nieobecność męża, przyszłaby do niego. Nie mieliby czasu na szermierkę słowną czy grę w karty. Tylko na pośpieszny, gorący seks, zanim będzie musiała wrócić do domu.

St John westchnął.

- Coś cię martwi? - Esmę popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Nie. Nic. Naprawdę. Wróciła do swoich kart.

Po jej ślubie charakter ich spotkań ulegnie zmianie, rozmyślał St John. Esmę nie będzie mogła spojrzeć mu w oczy, nie będzie chciała z nim rozmawiać ani śmiać się

## Niemoralna propozycja

157

razem z nim. Będzie go starannie unikała w obawie przed plotkami. Obserwował, jak w skupieniu przygryzła wargę tak mocno, że kiedy dała jej wreszcie spokój, warga była opuchnięta jak po użądleniu pszczoły. St John nie mógł oderwać od niej spojrzenia, a gdy przesunęła po niej koniuszkiem języka... Bez ostrzeżenia rzucił karty, przechylił się nad stolikiem i łakomie sięgnął po jej usta.

- St Johnie! Nie!

Wyrywała się, ale tylko przez chwilę. Potem karty wypadły jej z rąk i zacisnęła palce na klapach jego surduta. Czuł, jak opuszcza ją napięcie, jak topnieje pod wpływem jego pocałunków i się poddaje. Głęboko wciągnęła powietrze, gdy zaczął pieścić jej ucho.

- Chyba nie powinniśmy. Tak mi się zdaje. Och!

Zrezygnowała z mówienia. Odwróciła głowę i podała mu znowu usta. Wreszcie, z lekkim wahaniem, zaczęła oddawać pocałunki. Ostrożnie wsunęła język pomiędzy jego zęby, badawczo, jeszcze niepewnie. St John wiedział, że czekała na powtórkę poprzedniej bury. A gdy ta nie nastąpiła, nabrała śmiałości, zaczęła lekko podskubywać jego wargi, a wreszcie odrzuciła wszelkie opory i przesunęła po nich językiem.

St John był zadowolony, z zarazem sfrustrowany. Wrzynający mu się w nogi drewniany kant stolika pozwalał trzymać pokusę na wodzy. Esme jednak, w desperackim pragnieniu zbliżenia się do St Johna, przechyliła się nad stolikiem, zrzucając połą szlafroka karty na podłogę. Oparła się biodrem o blat i objęła St Johna za szyję.

Gdy poczuł jej ciało tuż przy sobie, zakręciło mu się

**Christine Merrill**

w głowie. Oparł dłonie płasko na blacie i przyciskał je z całej siły, aż poczuł ból w nadgarstkach. Ale dzięki temu zdołał się powstrzymać od wplątania palców w jej włosy, czy dotknięcia piersi przyciśniętych do jego torsu.

Nagle jedna z nóg stolika złamała się z trzaskiem. Esme zwała się na podłogę, St John stracił równowagę i przewrócił się obok niej na dywan. Początkowo, gdy Esme leżała twarzą do ziemi, nie wydając głosu, St John bał się, że była bardziej połamana niż nieszczęsny stolik. Potem jednak odwróciła się na plecy i spostrzegł, że jej ciało trzęsło się od bezgłośnego śmiechu.

St John położył się na boku i podparty na łokciu przyglądał się jej rozbawieniu. Jakie to dziwne, pomyślał. Uśmiechała się często, ale naprawdę rzadko widywał ją szczerze rozbawioną. Zdrowy rumieniec na policzkach i wesołe iskierki w oczach wydały mu się nagle najpiękniejszym widokiem na świecie.

Wreszcie zdołała opanować się na tyle, żeby wydobyć z siebie głos.

- Tak, St Johnie, muszę przyznać, że jesteś prawdziwym rozpustnikiem. Przed chwilą podczas igraszek z tobą połamalam meble gospodarzy. Co powiem Mirandzie?

-Przewróciła się na bok, żeby spojrzeć mu prosto w twarz, i zacisnęła palce na klapach jego surduta.

- To proste. Nic jej nie powiesz. - Wstał, strzepnął ze spodni wyimaginowany pyłek i obejrzał stół. - Popatrz. Gwoździe mocujące nogę zostały wyrwane, ale można ją wcisnąć na poprzednie miejsce. O, tak - Wcisnął ją i przybił obcasem buta. Potem odstawił prowizorycznie

## Niemoralna propozycja

159

naprawiony stolik pod okno, żeby się nie rozsypał. - Prawie jak nowy.

Esme popatrzyła na jego dzieło z wyraźnym powątpiewaniem.

- A jeśli ktoś spróbuje z niego skorzystać?

- Może wytrzyma. A może nie. Z pewnością się rozsypie, jeśli ktoś będzie próbował się na nim kochać. Udowodniliśmy to ponad wszelką wątpliwość. Talię kart powinien utrzymać, chyba że ktoś będzie zbyt energicznie bił atutem. A teraz proponuję, żebyśmy oboje poszli spać. Powinniśmy znaleźć się jak najdalej od miejsca zbrodni na wypadek, gdyby stolik rozpadł się przed nadejściem poranka.

Esme uśmiechnęła się triumfalnie i nie próbowała nawet ukrywać głębokiej satysfakcji.

- Przynajmniej wiem, że wtedy w ogrodzie kłamałeś. Nie chcesz zostać moim nauczycielem? W takim razie to ja, drogi St Johnie, zostanę twoją nauczycielką.

Odwróciła się i opuściła bibliotekę.

## **Rozdział dwunasty**

Miranda i Esmę siedziały przy porannej herbacie w pokoju śniadaniowym.

- Jesteś całkiem pewna, że pierwsi dwaj się nie nadają? Esmę skinęła głową.

- Obaj są już zaangażowani uczuciowo, choć muszę przyznać, że jeśli chodzi o pana Smythe'a, to odczuwam leciutki żal.

- Jest bardzo atrakcyjny, przyznaję. Przystojny, dobrze ubrany, obdarzony świetnymi manierami, ale lekkoduch. Przypomina nieco St Johna, nie sądzisz?

Esmę omal nie zakrztusiła się kawałkiem placka i musiała wypić łyk herbaty.

- Nie zauważyłam podobieństwa. Poza tym jednym, że obaj poinformowali mnie, iż związek z nimi nie wchodzi w rachubę. Pan Smythe przynajmniej udawał, że jest mu z tego powodu przykro.

- To bardzo niefortunne. Mam na myśli pana Smythe^ . Nie chciałabym, abyś wiązała jakiegokolwiek nadzieje z St Johnem. To naprawdę wyjątkowo niestosowny kandy-

## Niemoralna propozycja

161

dat. - Uśmiech Mirandy stał w sprzeczności ze słowami. - Niewykluczone, że jednak byłby oddanym mężem. To beznadziejny romantyk, nie chce wyznać uczuć w obawie, że kobieta złamie mu serce.

Serce albo meble, pomyślała Esme i pochyliła głowę, żeby ukryć rozbawienie. Zaczęła bawić się łyżką, niepotrzebnie mieszając w filiżance ostygłą herbatę.

- Przypuszczam, że... byłby znakomitym kandydatem na męża dla kobiety, którą pragnąłby poślubić.

- Cóż, St John zdaje sobie sprawę z tego, że twój ojciec go nie zaakceptuje. Z pewnością lord Baxter miałby większą szansę znaleźć uznanie w jego oczach. Jest dojrzały, ustabilizowany. Te określenia sprawiły, że lord Baxter od razu wydał się Esme trochę nudny. Miranda zdecydowanie nie nadawała się na swatkę.

- Nie zamierzam kierować się gustem ojca przy wyborze męża - podkreśliła. - Jeśli wybrany przeze mnie mężczyzna nie będzie w stanie znieść niezadowolenia mojego ojca, to wszystko inne przestanie być ważne, ponieważ niezadowolenie ojca jest właściwie jedynym całkowicie pewnym elementem tego planu.

Esme myślała o najświeższym liście od ojca, który otrzymała przy śniadaniu. Ojciec nalegał, aby jak najszybciej skończyła z kapryсами i wróciła do domu, żeby poznać narzeczonego. Słowa nie wyrażały groźby, były jedynie stanowcze. Esme jednak wiedziała, jakim tonem wypowiadałby je, gdyby miał córkę przed sobą, i jak ukarałby jej nieposłuszeństwo.

**Christine Merrill**

- Przekonamy się, czy ostatni z wybranych przeze mnie kandydatów spełni twoje oczekiwania. - Miranda uśmiechnęła się ponownie. - Tym razem zorganizuję mniej formalne spotkanie. Może partyjkę kart? Kilka czteroosobowych stolików, trochę serów, jakieś owoce. Swoboda, prostota, bezpretensjonalność.

- Karty? - Esme zarumieniła się na myśl o grze, którą z takim powodzeniem rozgrywała z St Johnem.

- Grasz w wista, prawda?

- Słabo.

- Nie przejmuj się. - Miranda machnęła ręką z lekceważeniem. - Przedtem trochę potrenujemy. Rozegramy parę robrów w bibliotece. St John będzie ci partnerować...

- To będzie... bardzo interesujące - przyznała Esme.

Wieczorem zasiedli we czwórkę przy tym samym stoliku, którego używali z St Johnem poprzedniej nocy. Esme miała go naprzeciw siebie, a po bokach Mirandę i księcia. Starła się grać jak najlepiej, choć byłoby jej łatwiej, gdyby partner nie wybuchał co chwila niczym nieuzasadnionym śmiechem.

- Esme, stanowicie z St Johnem udaną parę - stwierdziła Miranda, zgarniając kolejną lewę.

- Nie na tyle jednak, żeby wygrać robra - odparła Esme.

- Wygrana nie jest najważniejsza. Liczy się przyjemność spędzenia wieczoru w miłym towarzystwie. Twój partner chyba nie ma nic przeciwko przegranej. Prawda, St Johnie?

## Niemoralna propozycja

163

- Pilnuj kart, Mirando - rzekł Marcus.

- Przegrywamy? - zapytał St John. - Nie zauważyłem. Przez cały czas podziwiam ten stolik.

- Postukał palcami w blat. - Nowy?

Esme pod stołem trąciła nogę St Johna, ale z zażenowaniem stwierdziła, że to książkę drgnął. Najwyraźniej uznał za stosowne zignorować niecelne kopnięcie i udzielił bratu odpowiedzi jakby nigdy nic.

- Ten stolik wraz z drugim stanowią komplet, który znajduje się w bibliotece od naszego dzieciństwa. Doskonale o tym wiesz, więc przestań zadawać idiotyczne pytania.

- Nadal mocny mimo upływu lat. - St John energicznie potrząsnął meblem.

Marcus zdążył złapać ze stołu kieliszek, zanim wylało się wino.

- Jeśli już musisz niszczyć meble, zaczekaj przynajmniej, aż wypiję porto.

-Słyszałaś, Esme? Brat zezwolił mi na niszczenie umeblowania. - St John z uśmiechem uniósł brew.

- Nie dostaniesz więcej porto - orzekł Marcus i przelał zawartość kieliszka brata do swojego.

- Jest drugi taki sam stolik? - Esme popatrzyła przez stół na St Johna.

- Nie zauważyłaś? Stoi pod oknem w bibliotece. Łatwo odpadają im nóżki. - Jeszcze raz poruszył stolikiem.

- Trzeci stoi chyba na górze, w galerii portretów. St Johnie, czy pokazywałeś Esme portrety rodzinne? - zapytała Miranda.



**Christine Merrill**

- Może jednak zajęlibyśmy się kartami? - zasugerował księżę i wszyscy gracze zamilkli. Później, kiedy jak zwykle spotkali się w bibliotece sami, Esme stanęła przed St Johnem z wojowniczą miną.

- Zachowałeś się obrzydliwie. Pozwalałeś mi przez pół wieczoru umierać ze strachu, że stolik się rozpadnie, choć doskonale wiedziałeś, że to inny mebel.

- Gdybyś przyjrzała się uważniej, odróżniłabyś je bez trudu. W tamtym, który połamaliśmy, oderwał się kawałek forniru. Ten - wskazał stolik, przy którym grali - jest w idealnym stanie. - Przeszedł na drugą stronę mebelka i usiadł.

Jakby chciał się ode mnie odgradzić, pomyślała Esme. Przyjrzała się uważnie St Johnowi. Zmęczenie malowało się na jego twarzy jeszcze wyraźniej niż poprzedniej nocy.

- Czy możemy popracować nad dalszym doskonaleniem twojej gry jutro? We dwójkę nie możemy przeprowadzić prawdziwej rozgrywki, możemy tylko przećwiczyć licytację. -

Sięgnął po stojącą na drugim stoliku karafkę i nalał sobie kieliszek

Esme przyglądała się temu podejrzliwie. Uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Bez narkotyku, zapewniam. To tylko porto, które brat próbował uratować przede mną.

Nie bez powodu. Jest naprawdę znakomite. Portugalskie, prawdziwe. Byłoby zbrodnią psuć je czymkolwiek. Jeśli mi nie ufasz, skosztuj łyk z mojego kieliszka. - Podał jej wino, a sobie nalał drugi kieliszek

## Niemoralna propozycja

165

Porto miało bogaty smak i natychmiast rozgrzało jej krew, ale nie wyczuła w nim laudanum, którego smak zapamiętała z powodu nieszczęsnego wypadku, do jakiego doszło w londyńskim mieszkaniu St Johna. Esme odstawiła kieliszek

- Masz rację, jest bardzo dobre, ale nie powinnam pić. Jest tak późno, że z pewnością pójdzie mi do głowy.

- Mądra dziewczyna - stwierdził z aprobatą.

Esme popatrzyła na niego przez stół, przypomniała sobie pocałunki i już nie chciała być rozsądna. Sięgnęła po kieliszek i wypła kolejny łyk wina. Ciepło zaczęło się rozchodzić po całym ciele.

- Podejrzewam, że niektórzy mężczyźni mogliby pozwolić sobie na różne bezceństwa, gdyby znaleźli się w podobnych okolicznościach z młodą damą, która wypła za dużo wina.

- Możliwe. - St John odstawił kieliszek

- Oczywiście nam to nie grozi - powiedziała z żalem.

Zauważyła, że St John zerkał na jej piersi częściowo widoczne w wycięciu nocnej koszuli, po czym skupił zmysłowe spojrzenie na jej twarzy.

- Jestem zawiedziona. Przecież masz opinię niebezpiecznego mężczyzny.

- Zasłużoną, niestety. Tak było w przeszłości, teraz nic ci przy mnie nie grozi.

- Zdradź, proszę, co robiłeś w tej barwnej przeszłości?

- Nigdy nie upijałem kobiet porto, żeby pozbawić je czci, jeśli o to pytasz. - St John mimowolnie uśmiechnął się na wspomnienie dawnych czasów. - Nie zasłu-

**Christine Merrill**

giwałem na kobiety, które były gotowe bronić swej czci. Raczej na takie, które dawno zapomniały, co to niewinność.

- Naprawdę? Były wyuzdane? - Esme nie zdołała ukryć niezdrowej ciekawości.

St John dolał sobie wina.

- Nie. Po prostu nie miały nic przeciwko spędzeniu ze mną paru uroczych chwil w pewnym ustronnym miejscu na terenie posiadłości mojego brata.

- Ładnie tam? - zapytała Esma

- Bardzo.

- W takim razie musisz mi je jutro pokazać.

- Nie ma mowy! Nie zabiorę niewinnej dziewczyny bez przyzwoitki do lasu. Brat urwałby mi za to głowę. Kobiety, które wybierały się ze mną na piknik z butelką wina w koszu, doskonale wiedziały, czego chcą. I nie chodziło im bynajmniej o przebywanie na świeżym powietrzu.

- Rozumiem, że nie musiałeś żadnej z nich uwodzić.

- Kiedy mężczyzna nakłania kobietę, żeby spędziła z nim parę miłych chwil, powinien to robić z wdziękiem i klasą, nawet jeśli jej zgoda jest z góry przesądzona. -Wziął do ust łyk wina i rozkoszował się przez chwilę jego smakiem, zanim je przełknął.

- Jaką miałeś metodę? - Esme czekała na odpowiedź, bębniąc niecierpliwie palcami w blat stołu. - Znowu się uśmiechasz, i tak jakoś dziwnie. - Nie mogła odwrócić wzroku od twarzy St Johna, tykanie zegara odmierzało sekundy, które płynęły coraz wolniej, a w jej głowie rodziły się dziwaczne myśli.

## Niemoralna propozycja

167

- Przede wszystkim staram się skupić na sobie uwagę damy - odezwał się St John. Mówił tak cicho, że Esme musiała przechylić się nad stolikiem, aby go usłyszeć. Cofnęła się jednak szybko, przerwała ten hipnotyzujący kontakt wzrokowy i wypła łyk wina.

- Co się dzieje, kiedy już skupisz na sobie jej uwagę?

- To zależy od damy.

Wyjął z ręki Esme kieliszek z winem i wypił odrobinę, przytykając wargi do tego samego miejsca, którego dotykały jej usta.

Drgnęła. Wydało jej się, że musnął wargami jej usta. St John zauważył tę reakcję i się uśmiechnął. Objął dłonią kieliszek i zaczął gładzić palcami jego wypukłość. W końcu zaczął obracać w palcach nóżkę. Esme poczuła, że brodawki jej piersi zeszywniały. St John przywarł spojrzeniem do delikatnych twardych pączków rysujących się pod cienkim materiałem.

- Sam nie wiem, skąd się wzięła opinia uwodziciela -powiedział łagodnym głosem, a jego twarz przybrała wyraz niewinności. - W moim towarzystwie panie mają niestosowne myśli, choćbym nawet milczał i nic nie robił. Na przykład jem lunch z czarującą młodą wdówką, aż tu nagle ona proponuje, żebym wypił szampana z jej pępka. Nie mam pojęcia, jak to się dzieje.

- Nie musisz przecież spełniać ich zachcianek -stwierdziła Esme, czując rozlewające się po jej brzuchu ciepło.

- Byłoby grubiaństwem odmawiać miłym damom.

**Christine Merrill**

W dodatku bardzo lubię szampana - odparł, wpatrując się w Esme.

Serce dziewczyny waliło mocno, w pokoju zrobiło się bardzo gorąco. Szlafrok, który jeszcze przed chwilą wydawał jej się lekki, nagle stał się ciężki i niewygodny. Wypiła łyk wina i sięgnęła do paska szlafroka.

- A czy porto się nadaje?

- Do czego? - Nagle St John zrozumiał, o czym myśli Esme. - Głupio, że o tym wspomniałem. To skutek braku snu i nadmiaru wina, inaczej nie wygadywałbym takich bzdur.

- Naprawdę? Sądziłam, że chciałeś mi zademonstrować swoje metody. Zgodziłeś się zaspokoić moją ciekawość, bo z góry wiedziałeś, co zrobię - odrzekła, rozchylając szlafrok.

- Przestań natychmiast, Esme!

- Dlaczego? Już dwie noce nikt nam nie przeszkadzał. Dzisiaj będzie tak samo.

- Zaraz zostawię cię tu samą - zagroził.

- Bardzo wątpię. Nie próbujesz mnie uwieść, bo wolisz, żebym to ja uwiodła ciebie, aby nikt nie mógł mieć do ciebie pretensji. Przekonajmy się, czy mam rację. - Powoli zsunęła szlafrok z ramion.

- Natychmiast załóż szlafrok i idź do łóżka. Wypiłem dosyć porto jak na jeden wieczór, a ty stanowczo za dużo.

Chciał odebrać kieliszek Esme, ale odsunęła go, gwałtownie, oblewając się przy tym winem.

- A niech to - mruknął St John.

## Niemoralna propozycja

169

Esme spojrzała na siebie. Przemoczona, cienka bawełna stała się niemal przezroczysta.

- Obawiam się, że mam szczególny talent do robienia bałaganu. Chyba pójde się przebrać.

- Nie ma mowy!

St John odsunął stolik i ukląkł przed Esme. Przyciągnął ją do siebie i zaczął ssać jej pierś przez przesiąknięty winem materiał, a następnie rozsunął wycięcie koszuli i przesunął wargami po nagiej skórze. Do gorących warg dołączyły dłonie. Po chwili ułożył Esme na plecach na środku dywanu i wyciągnął się przy niej z kieliszkiem porto w rękę. Zanurzył palec w winie i pozwolił, by czerwone krople kapały na nagie kobiece piersi. Wcierał je potem delikatnie, drobnymi, okrężnymi ruchami palców w brodawki. Wreszcie pochylił głowę, objął sutek wargami i zaczął zlizywać wino. Chwilę potem zajął się drugą pierśią i cały świat zmieniał się nie do poznania, zaczął wirować wokół Esme w oszalamiającym tempie.

Nagle St John przerwał i sięgnął po kieliszek. Wstrzymała oddech, gdy wylał jej wino na brzuch. Odstawił kieliszek, objął rękami jej piersi i zaczął leniwie kreślić językiem wzory na skórze. Wreszcie wypił wino z pępka, uniósł głowę i spojrzał jej w oczy. Wtem zamarł.

Od strony drzwi dobiegał jakiś hałas. Uniósł dłoń, bez słów nakazując Esme pozostać tam, gdzie była, bo to miejsce nie było widoczne dla stojącego w progu. Zerwał się z podłogi, usiadł na kanapie i zdmuchnął świece, aby pokój pogrążył się w mroku. Drzwi się uchyliły.

- Panie St John?

**Christine Merrill**

- Tak, Wilkins?

- Nie wiedziałem, że pan jeszcze nie śpi. Czy będzie pan czegoś potrzebował?

- Nie, dziękuję. Lubię tu przesiadywać. - Wziął karafkę porto oraz jeden kieliszek i podał je stojącemu w drzwiach służącemu. - Zabierz to ode mnie, zanim wszystko wypiję.

- Tak, proszę pana.

Drzwi zamknęły się cicho za Wilkinsem, ale Esmę pozostała na podłodze. St John pochylił się nad nią, podał jej rękę i pomógł wstać. Przyciągnął ją do siebie i szepnął:

- Teraz, kiedy twoja ciekawość została zaspokojona, musimy przerwać.

- Nie! - zaprotestowała.

- Tak. Kamerdyner jest w drodze do kwater służby z połową butelki porto i moim błogosławieństwem. Zdążysz wrócić do siebie niepostrzeżenie. Mało brakowało, a zostalibyśmy nakryci. - Naciągnął jej koszulę i szlafrok na ramiona i starannie zawiązał pasek. - Posunąłem się skandalicznie daleko, ale nie zrobiłem ci nieodwracalnej krzywdy. Musimy przestać, żeby do tego nie dopuścić. Nie myśl, Esmę, że mnie uwiedziesz i zmusisz, abym tańczył, jak mi zagrasz. Inny mężczyzna mógłby wziąć więcej, niż byłaś gotowa dzisiaj dać. - Poprowadził ją do drzwi. - Naprawdę chcę twojego dobra. Zaslługujesz na coś więcej niż parę kradzionych chwil. Zaslługujesz na długie, szczęśliwe życie. W końcu znajdziesz mężczyznę, który będzie ci je mógł zapewnić. Nie wolno mi ukraść tego, co powinno należeć do niego.

## Niemoralna propozycja

171

Otworzył drzwi i wyjrzał. Zawahał się na moment, potem westchnął i dodał:

- Wracaj do łóżka, zanim ktoś cię zobaczy. - Przyciągnął Esme do siebie i musnął jej wargi lekkim, niewinnym pocałunkiem. - W odpowiedzi na twoje pytanie powiem, że tak, porto nadaje się doskonale. Równie dobrze jak szampan - dodał, po czym wypchnął dziewczynę do holu i zamknął za nią drzwi.



## **Rozdział trzynasty**

Następnego popołudnia, zgodnie z zapowiedzią Mirandy, niewielkie towarzystwo podzieliło się na czteroosobowe grupy i zasiadło do wista. Partnerem Esme był ostatni dżentelmen z listy Mirandy. Nadal nie grała najlepiej i choć starała się, jak mogła, nie potrafiła wykrzesać z siebie entuzjazmu potrzebnego do doskonalenia się w grze.

To naturalne, że po spotkaniach przy kartach z St Johnem nie mogło jej satysfakcjonować zbieranie lew, bicie atutem czy wygrywanie drobnych stawek. Gra była, w jej przekonaniu, znacznie ciekawsza, gdy partner zrzucał ze stołu karty i odsuwał niecierpliwie stojący mu na drodze mebel.

Miranda namówiła Esme, żeby włożyła na ten wieczór lekką, muślinową sukienkę w delikatne gałązki przyozdobioną pączkami róż, których kolor przypominał delikatny rumieniec wypływający na policzki Esme, ilekroć wracała pamięcią do wczorajszej nocy. Chętnie podjęłaby grę z St Johnem w momencie, w którym ją wczoraj przerwali.

## Niemoralna propozycja

173

Nie powinnam o tym teraz myśleć, skarciła się w duchu. Miranda skończyła witać gości, podeszła do Esme i uścisnęła jej rękę, aby jej dodać odwagi.

- Ślicznie dzisiaj wyglądasz - pochwaliła - i masz urocze rumieńce. Pewnie jesteś podniecona perspektywą spotkania jego lordowskiej mości?

- Tak, oczywiście.

Esme miała nadzieję, że jej półprzytomny uśmiech wyglądał przekonująco. Na chwilę zapomniała, czemu się tu znalazła. To miała być jej ostatnia szansa na zamążpójście. Jeżeli lord Baxter był najlepszą partią w Devon, to powinna zrobić wszystko co w jej mocy, żeby mu się spodobać. Szalone fantazje o St Johnie musiały ustąpić miejsca rozsądkowi.

- Cieszę się, że oczekujesz na to z taką niecierpliwością - oznajmiła Miranda. - Mężczyźni zauważają, kiedy kobieta jest nimi zainteresowana, i to mile łechce ich próżność.

Miranda wzięła ją za rękę i przez całą szerokość sali zaprowadziła do partnera.

- Panna Esme Canville, lord Baxter. - Miranda dokonała prezentacji i dżentelmen pochylił się nisko nad dłonią Esme.

Niewątpliwie był szarmancki. Ukłon miał odpowiednią głębokość i został wykonany z wdziękiem. Nie był tak młody jak Webberly czy Smythe, ale nie tak stary jak narzeczony wybrany jej przez ojca. Miał szpakowate włosy i pokrytą zmarszczkami, ale przystojną twarz. Należał do tego typu mężczyzn, do których

**Christine Merrill**

z czasem można się przywiązać. Esme uśmiechnęła się do niego zachęcająco.

- Jestem zaszczycona, mogąc pana poznać, sir - powiedziała. - Wiem, że będzie pan dzisiaj moim partnerem. Liczę na pańską wyrozumiałość, bo dopiero od niedawna gram w wista.

- Nowicjuszka? - Natychmiast wypuścił jej rękę. - W takim razie powinien pani partnerować ktoś równie niedoświadczony. - Spojrzał pytająco na Mirandę. - Czy nie ma tu kogoś innego, z kim mógłbym zagrać?

Miranda była wyraźnie strapiona, że jej ustalenia zostały zakwestionowane przez najważniejszego gościa. Minęła dobra chwila, zanim zdołała ponownie przywołać uśmiech na usta.

- Niestety nie, lordzie Baxter. Wszystkie pozostałe stoliki mają już pełną obsadę. Oddaję przyjaciółkę w pańskie doświadczone ręce. Oczywiście mam na myśli karty. Jestem pewna, że będzie pan dla niej najlepszym nauczycielem.

- Cóż, trudno się spodziewać wygranej, skoro partnerzy prezentują tak różny poziom umiejętności.

- Wygrana jest najmniej ważna podczas tak uroczego wieczoru jak dzisiejszy - zauważyła Miranda. - Gramy dla rozrywki o niezbyt wysokie stawki.

- Wygrana nie jest ważna? Typowo kobiece stwierdzenie! - orzekł niezadowolony lord Baxter.

Takim tonem znajomi ojca Esme wypowiadali się o liberalnym rządzie i problemach z klasami niższymi, nie spodziewała się jednak usłyszeć go z ust ewentualnego

## Niemoralna propozycja

175

kandydata na męża. Starła się zachować nieporuszoną twarz. Miranda uśmiechnęła się, choć w jej oczach pojawił się błysk irytacji.

- Zapewne tak My, kobiety, troszczymy się o prowadzenie domu i wychowywanie dzieci, więc niekiedy brakuje nam czasu na zajęcia tak poważne jak karty. Będziecie grać przeciwko mnie i księciu. Mąż ma ze mną te same problemy, jakie pan będzie miał z Esme. Co oznacza, że szanse obu par są wyrównane.

Esme doszła do wniosku, że Miranda z kłamstwem radzi sobie równie znakomicie jak z grą, bo ostatecznie stwierdzenie zabrzmiało naprawdę przekonująco. Na własne oczy widziała, że para książęca grała tak, jakby potrafiła się porozumiewać telepatycznie. A ponieważ Baxter zirytował Mirandę, należało się spodziewać, że nie zechce okazać mu litości i nie będzie oszczędzać jego napuszonego męskiego ego.

Miranda zaprowadziła ich do stolika. Esme zerknęła na mebel badawczo. Wydawało jej się, że to ten z biblioteki, ale nie miała pewności. Wszystkie rozstawione w sali stoliki wyglądały podobnie, a obrusy ukrywały ewentualne ubytki forniru. Nie pozostawało jej nic innego, jak mieć nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze. Podczas popołudniowej partyjki kart raczej nie należało się spodziewać awantur.

Początek był całkiem niezły, chociaż partner Esme nieustannie wyrażał niezadowolenie z jej umiejętności i tempa gry.

- Do licha, dziewczyno! Znowu przegraliśmy przez pa-

**Christine Merrill**

nią robra! Jeżeli nie ma pani szansy wziąć lewej, to proszę nie wychodzić w taki sposób - pouczal zirytowany i z uderzył ręką w blat stolika.

Esme drgnęła. Siedzący za jej plecami St John zaczął się śmiać.

- Przepraszam - zwróciła się spokojnie do Baxtera. - Miałam okropne karty. Nic nie dało się z nimi zrobić.

- Wytrawny gracz potrafi umiejętną rozgrywką zrekompensować słabe karty. Następnym razem niech pani patrzy w karty, zamiast marnować czas na niepotrzebną paplaninę.

Zarzut był wyjątkowo niesprawiedliwy, bo Esme podczas całej rozgrywki nie odezwała się ani słowem. Chciała mu to uświadomić, ale partner zaczął niecierpliwie bębnić palcami w blat stołu. Esme wydało się, że mebel zachybo-tał się lekko, a kiedy bębnienie ustało, znieruchomiał. Czy to normalne? Może zaczynała histeryzować?

Miranda zerknęła na nią od czasu do czasu z niepokojem, a kiedy zostały na chwilę same, szepnęła:

- Tak mi przykro. Nie wiedziałam, że on jest taki. Najwyraźniej współzawodnictwo wydobywa na jaw jego najgorsze cechy. Podczas dotychczasowych spotkań robił na mnie wrażenie wzoru uprzejmości i spokoju. Zapomnij o moim pomysle, aby was wyswatać, i postaraj się przetrwać dzisiejsze popołudnie. Niech ci nie przyjdzie do głowy, że to twoja ostatnia nadzieja. Znajdziemy inny sposób zatrzymania cię zdaleka od domu.

Esme odetchnęła z ulgą.

- Nie przejmuj się mną, Mirando.

## Niemoralna propozycja

177

- Wyglądałaś na zgnębiałą! Jeżeli on cię tak stresuje, możesz się przenieść do innego stolika. To lord Baxter powinien się przenieść z uwagi na kruchość mebelka. Ale jak wysunąć taką propozycję? Lepiej milczeć, uznała Esme.

- Nic mi nie będzie. - Uśmiechnęła się z przekonaniem, którego wcale nie czuła. - Wracajmy do gry.

St John nie zamierzał zostawić zachowania lorda Baxtera bez stosownej reakcji. Po lekkim poczęstunku przekonał Marcusa do zmiany stolików. Zajął miejsce naprzeciw Mirandy.

- Namówiłem brata, żeby na ten wieczór pozwolił mi zostać twoim partnerem - wyjaśnił.

- Marcus wyraził zgodę? - zapytała z nutką podejrzliwości w głosie.

- Rozmawialiśmy na ten temat i wspólnie doszliśmy do wniosku, że zmiana dobrze nam zrobi - odparł, pochylił się w stronę Esme i dodał: - Stoliki powinny być lepiej dobrane pod względem umiejętności. Jestem za słaby, żeby grać przy takim. Marcus radzi sobie z kartami znacznie lepiej ode mnie, więc zaproponował, abym zagrał w parze z Mirandą. Choć muszę przyznać, że nie mam cierpliwości do wista.

Esme czekała, aż ziemia się rozstąpi i pochłonie ich wszystkich za te okropne łgarstwa, które miały na celu danie nauki Baxterowi. Wszystko po to, żeby arogancki lord był zadowolony z czwórki, w jakiej przyszło mu grać. Kusilo ją, żeby zdemaskować St Johna jako wytrawnego

**Christine Merrill**

gracza. Przyznał się jej zresztą, że akurat wista szczególnie lubi. Ugryzła się jednak w język, bo przypomniała sobie, że powiedział jej o tym w cztery oczy, natomiast podczas jedyne go oficjalnego wieczoru przy kartach nie wspominał nic na ten temat.

Poirytowany lord Baxter spojrział tęsknie na stół, przy którym siedzieli doświadczeni gracze. Tam, w jego przekonaniu, było jego miejsce. Potem zwrócił pełen pogardy wzrok na St Johna.

- Mężczyzna, który nie radzi sobie z kartami, nie zasługuje w moim przekonaniu na miano prawdziwego mężczyzny.

Esme spostrzegła błysk w oczach St Johna oburzonego obelgą Baxtera, ale gdy lord ponownie uderzył pięścią w blat stołu, jego gniew ustąpił miejsca rozbawieniu.

- Ponoć kto nie ma szczęścia w kartach, ten ma szczęście w miłości - odparł pogodnie St John. - Może w następnym rozdaniu fortuna będzie panu sprzyjać.

- Obawiam się, że będziemy potrzebować szczęścia - mruknęła Esme.

- Słucham?

- Nic ważnego, sir.

St John rozdał karty i prowadził rozgrywkę tak nieudolnie, że nawet Esme była w stanie go pokonać, a potem wyjątkowo szarmancko pogratulował jej wygranej. To z pewnością celowa porażka, doszła do wniosku Esme. Lordowi Baxterowi najwyraźniej nie przeszkadzał sposób, w jaki odniósł zwycięstwo. Radośnie uderzył dłonią w stół, zgarniając wygraną lewą. Stół przechylił

## Niemoralna propozycja

179

się na lewą stronę, ale Esme zdążyła podeprzeć go kolanem. O dziwo, nikt tego nie zauważył. Może z wyjątkiem St Johna. Zaproponował kolejnego robra z błyskiem rozbawienia w oczach. Na ustach lorda Baxtera pojawił się drapieżny uśmiech.

- Nie wiesz, kiedy odejść od stołu, chłopcze? Nie powinienes grać, jeśli sobie nie radzisz. - Zrobił krótką pauzę i ostentacyjnie zmienił temat. - Słyszałem, że wróciłeś z Półwyspu Iberyjskiego. Czyżby wojna dobiegła końca?

St John nie odpowiedział, a Esme z trudem powstrzymała się od ciętej riposty. Gdyby kobieta wystąpiła w obronie St Johna, któremu gość w lekko zawoalowany sposób zarzucił tchórzostwo, pogorszyłaby tylko sytuację.

St John mrugnął do niej i odezwał się niewinnie:

- Nie. Wojna nie została jeszcze zakończona przynajmniej dla tych spośród nas, którzy powąchaliby bitewnego prochu. Jestem przekonany, że dżentelmeni, którzy pozostali w czynnej służbie, zdołają poradzić sobie z przeciwnikiem i bez mojej pomocy. - Po czym dodał cichym, ale nieznoszącym sprzeciwu tonem: - Proszę rozdać, sir.

Gra potoczyła się szybko. W pewnym momencie St John popatrzył na Mirandę, która odpowiedziała mu uśmiechem. Zgodnie zbierali jedną lewę za drugą. Esme zazdrościła im tego porozumienia bez słów. Zastanawiała się, co zaszło między nimi w przeszłości, że teraz byli tak zgrani. Rzuciła okiem na lorda Baxtera. Grał tak, jakby w ogóle nie zauważał jej obecności, ale strofował ją za każdym razem, kiedy tracili punkt, i uderzał ręką w stół. Zachowywał się jak prostak i gbur, stanowił idealny wręcz



**Christine Merrill**

przykład mężczyzny, którego za żadne skarby świata nie chciałaby widywać co rano przy śniadaniu. Cofnęła kolano, którym dotychczas podpierała stół i przygotowała się wewnątrz na to, co nieuniknione.

Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że przegrają. St John z każdą chwilą był bardziej dworny i uprzejmy, natomiast lord Baxter bardziej poirytowany. Gdy Miranda zgarnęła ostatnią lewą, kończąc zwycięskiego robra, Baxter po raz kolejny uderzył pięścią w stół, który tego nie wytrzymał i się rozpadł. Karty posypały się we wszystkie strony, a zawartość kieliszka Baxtera wylądowała na jego kolanach.

- Ja... ja... ja... - jękał się lord, ze zgrozą patrząc na spustoszenie.

Miranda uniosła dłoń i wezwana służba błyskawicznie uprzątnęła bałagan. Potem przeniosła wzrok na Baxtera i powiedziała:

- To było bardzo spektakularne.

Kiedy tej nocy Esme zeszła do biblioteki, podobnie jak podczas trzech poprzednich, St John siedział na swoim stałym miejscu przy kominku, a zapomniana książka leżała na podłodze. Podniósł ją natychmiast na widok Esme, dając jej do zrozumienia, że przeszkodziła mu w lekturze.

- Miałem nadzieję, że po tym, do czego doszło ostatniej nocy, będziesz miała dość rozsądku, aby zostać w łóżku. Spotkania ze mną są dla ciebie zbyt ryzykowne.

Esme usiadła na krześle koło kanapy.

## Niemoralna propozycja

181

- Może wcale nie przyszłam dla ciebie, tylko chciałam wziąć coś do czytania? To chyba całkiem niewinny powód, prawda? W tej bibliotece jest bardzo wiele interesujących książek. Na przykład ta, którą wybrałaś. Co to jest, jeśli wolno zapytać?

St John przesunął ręką po twarzy.

- Nie mam pojęcia. Wyciągnąłem pierwszą z brzegu i przeczytałem zaledwie jedną stronę.

- Cóż, tej z pewnością nie wybiorę. - Uważnie przyjrzała się St Johnowi. Wyglądał na bardziej zmęczonego niż wczoraj.

- Litery skaczą mi przed oczami, nie mogę skoncentrować spojrzenia na druku - przyznał. - A gdy zamykam powieki, nie mogę zasnąć. Jeśli to się wkrótce nie skończy, będzie po mnie.

- W takim razie nie próbuj mnie stąd odesłać. Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Nie zostawię cię, skoro wiem, że nadal cierpisz. Może ci poczytać?

Zamknął oczy i pokręcił głową.

- To jak chciałbyś spędzić czas?

Uniósł powieki i spojrzał z niedowierzaniem na Esme, ale nie odpowiedział.

- Zaproponowałabym karty, ale podejrzewam, że masz ich na dzisiaj dosyć. W życiu nie czułam się tak upokorzona i zawstydzona. Okropnie potraktowałeś lorda Bax-tera.

- Wręcz przeciwnie, to on odnosił się okropnie do ciebie. Wrzeszczał za każdą straconą lewą.

- To drobiazg.

**Christine Merrill**

- Może dla ciebie. Nie znoszę mężczyzn, którzy śmiertelnie poważnie podchodzą do kart, natomiast o prawdziwych bitwach mówią-jak o karcianej rozgrywce. A tyranizowanie kobiet w trakcie gry? Traktował cię wyjątkowo obelżywie. W przeszłości wyzwiałbym go na pojedynek za znacznie mniej odrażające zachowanie. Zastanowiłbym się nad tym również i dzisiaj, gdyby istniała jakakolwiek szansa, że wraz z krwią wypuszczę z niego choć część złego humoru. - Uśmiechnął się pogodnie do Esme. - Obrona przez mnie metoda okazała się lepsza.

- Przez ciebie straciłam jednak bezpowrotnie szansę na małżeństwo z lordem Baxterem - zauważyła Esme, choć nie miała najmniejszej ochoty zostać jego żoną. - Po scenie, jaką urządził dziś po południu, nie odważy się złożyć wizyty.

- Nie próbuj mi wmawiać, że po tym, jak cię potraktował, zrodziło się w twoim sercu głębokie uczucie do tego gbura.

- Uczucia są bez znaczenia, St Johnie. Lord Baxter był moją ostatnią nadzieją. Nie mogę sobie pozwolić na zbyt wysokie wymagania.

- Nie powinnaś się z nim wiązać, choćby był ostatnim mężczyzną na świecie, nie tylko w Devon. Lepiej wrócić do starca wybranego ci przez ojca. Tamten będzie miał przynajmniej dość przyzwoitości, żeby w miarę szybko umrzeć i uczynić cię wdową. Baxter natomiast robi wrażenie nader krzepkiego, szczególnie gdy wali pięścią w meble. Może przeżyć w najlepszym zdrowiu jeszcze kilkadziesiąt lat.

## Niemoralna propozycja

183

Esme podeszła do okna i wyjrzała na mroczny ogród.

-Nie rozumiesz. Decyzja w tej sprawie powinna należeć do mnie, nie do ciebie. Może udałoby mi się dojść do porozumienia z Baxterem, gdybym tylko miała szansę.

- Byłabyś do końca życia nieszczęśliwa. - St John podszedł do Esme i położył jej rękę na ramieniu. - To nie był odpowiedni kandydat, nie pasujecie do siebie. Ty jesteś prawdziwym skarbem, darem od losu, który należy kochać i pielęgnować. Kiedy już zdecydujesz się oddać jakiemuś mężczyźnie, powinien być ciebie wart. To nie może być prostak pokroju Baxtera.

Esme strąciła jego dłoń z ramienia, starając się powstrzymać napływające do oczu łzy.

- Pomimo ogromnego doświadczenia z kobietami nie masz pojęcia, jak to jest być kobietą, St Johnie Radwellu. Mówisz tak, jakbym mogła wybierać spośród wszystkich wolnych mężczyzn na świecie, ale równocześnie przyznajesz sobie prawo do decydowania za mnie. Nazywasz mnie skarbem, ale radzisz, żebym wróciła do domu i pozwoliła się sprzedać, nawet bez pytania mnie o zgodę. Spójrz prawdzie w oczy. Nie różnię się niczym od innych kobiet. Jeżeli mam wyjść za mąż i żyć uczciwie, do czego mnie namawiasz, to muszę odpowiedzieć „tak” pierwszemu mężczyźnie, który poprosi mnie o rękę, bo następna szansa może mi się nie trafić. I nieważne, czy ten wybór sprawi mi jakąkolwiek przyjemność.

- Zgoda, może nic nie rozumiem - odezwał się po chwili milczenia St John. - Powinnaś wiedzieć, że nawet

**Christine Merrill**

jeśli wyjdiesz za mąż, nie będąc zakochana, i tak możesz zaznać przyjemności.

Staął za plecami Esme i objął ją ramionami. Nie zaprotestowała. Wydawało jej się, że St John chciał ją w ten sposób uspokoić, dodać jej odwagi, pocieszyć. Przesunął rękami wzdłuż ramion Esme i splótł palce dłoni z jej palcami. Następnie powoli przesuwał jej dłonie do góry, wzdłuż jej własnych ramion. Czuła za sobą ciepło męskiego ciała i jego oddech we włosach. Pod palcami zaś gładkość własnej skóry ponad dekoltem szlafroka. Nagle poprowadził jej ręce niżej, aby objęły piersi.

Głośno wciągnęła powietrze, niepewna, czego od niej oczekuje. W dłoniach czuła sprężysty ciężar. Prowadził ją dalej, uciskał jej palcami piersi, powoli, delikatnie. Potem uczył, jak masować okrężnymi ruchami brodawki. Esme zaczęła szybciej oddychać, on również. Ich palce pozostawały splecione. Jedną rękę powoli zsunął w dół i nie rozplatając ich palców, podciągnął nocną koszulę. Ich dłonie dotknęły nagiej skóry uda i zawędrowały do zbiegu ud.

Esme próbowała wyrwać rękę, czuła, że robi coś złego, ale druga dłoń obejmowała jej pierś, drażniąc brodawkę. Przestała się opierać i pozwoliła poprowadzić się w nieznane. Czuła za sobą napięte ciało St Johna, słyszała jego przyspieszony oddech. Zrozumiała, że dotykając jej ciała, St John doznawał przyjemności niemal równej tej, jakiej ona doświadczała.

Dojmująca rozkosz sprawiła, że nogi się pod nią ugięły i musiała oprzeć się o St Johna, aby nie upaść

Obejmował ją mocno, była bezpieczna. Nagle wsunął

## Niemoralna propozycja

185

ramię pod jej kolana, wziął ją na ręce i zaniósł na kanapę. Było cudownie, nie do opisania. A jednak czuła, że to nie wszystko, że może być coś więcej. St John usiadł przy niej i patrzył na nią ze smutkiem w oczach. Kiedy pochylił się, żeby musnąć wargami jej usta, otworzyła się przed nim jak kwiat. Przygryzła leciutko jego wargę i ze zdumieniem usłyszała jęk St Johna. Nagle jego ręce zaczęły gorączkowo dotykać jej ciała, przesuwaly się wzdłuż pleców, nóg, wreszcie zacisnęły się na jej biodrach. Postanowiła pójść za jego przykładem i odważyła się go dotknąć. Przez płócienną koszulę gładziła szerokie ramiona, twarde mięśnie torsu i pleców, gładką wełnę spodni.

Wyraźnie zaszokowany, zerwał się i odsunął od Esme. Wyciągnęła do niego ramiona, ale zdecydowanie zaprotestował:

- Nie, kochanie, nie dzisiaj. Nigdy.

Starał się odsunąć, ale przyłgnęła do niego i próbowała przyciągnąć go z powrotem.

- Nie mogę. Nie wolno mi. - Cofał się w stronę drzwi. - Jesteś jak absynt, kochanie. Jak laudanum. Słodka i trująca. Mógłbym zatracić się w tobie. Nie wódź mnie na pokuszenie akurat teraz, kiedy próbuję zostać porządnym człowiekiem.

Esme odwróciła się, żeby spojrzeć na St Johna, i promienie księżyca oświetliły jej obnażone piersi. Przez moment wydawało jej się, że St John wróci, ponieważ zrobił krok w jej kierunku, jakby przyciągany przemożną siłą, wbrew własnej woli. Nagle odwrócił się i przekręcił gałkę w drzwiach.

**Christine Merrill**

- Powiedz przynajmniej, że dzięki mnie będzie ci łatwiej zasnąć.

- Jak ty nic nie rozumiesz, Esmé. Nasze kontakty muszą się zakończyć. Koniec z nocnymi grami. Jestem zbyt zmęczony i nie mogę sobie ufać. Ani okłamywać się, jak poprzedniej nocy, że gdy znowu spotkamy się bez przy-zwoitki, to skończy się na kartach i rozmowie. Jeśli chcesz, możesz jutro znowu przyjść do biblioteki, ale mnie nie zastaniesz. - Przesłał jej w powietrzu pocałunek i zamknął za sobą drzwi.

## **Rozdział czternasty**

Następnego dnia Esme zeszła na śniadanie, próbując nie myśleć o tym, że nie da się dłużej oszukiwać losu. Obok swojego nakrycia spostrzegła kolejny list od ojca. Drżącą dłonią złamała pieczęć i szybko przebiegła wzrokiem pismo, zanim St John zdążył podejść do stołu i zabrać je z jej rąk

*Córko!*

*Czas głupich gier i zwłoki dobiegł końca. Oboje wiemy, że nie jesteś chora, chyba żeby uznać za chorobę nieposłuszeństwo wobec ojca albo przyzwoite życie za poważną dolegliwość.*

*Spędziłaś wystarczająco dużo czasu ze swymi światowymi przyjaciółmi, żeby wyleczyć się z wyimaginowanych dolegliwości. Daję Ci jeszcze dwadzieścia cztery godziny na całkowity powrót do zdrowia. Jeśli przekroczysz ten termin, osobiście przyjadę do Devon i pomogę Ci odzyskać siły.*

*Wykupię Ci miejsce w dyliżansie i jutro wieczorem wyjdę po Ciebie na stację. Jeżeli nie przyjedziesz, możesz*



**Christine Merrill**

*być pewna, że znajdę Cię choćby pod ziemią. W razie potrzeby jestem gotów przywlec cię do domu za włosy, ale nie dopuszczę, żebyś poszła w ślady swojej matki.*

*Twój kochający ojciec*

Szybko złożyła list i wsunęła go do rękawa, bo St John zbliżał się do stołu, żeby przy niej usiąść. Uśmiechnął się do niej serdecznie, nakładając sobie jajka i grzanki.

- Dzień dobry, jaki piękny poranek.

Esme popatrzyła na niego, jakby oszalał. Czy poranek mógł być piękny, skoro ona musiała wracać do domu? Ale skąd St John miał o tym wiedzieć? Nie powinna pokazywać mu listu. Rozgniewałby się tylko niepotrzebnie. Niepotrzebnie, ponieważ nikt i nic nie było w stanie zmienić jej ojca.

- Rzeczywiście - odparła.

St John postukał w blat stołu obok swojego talerza.

- Wydaje się całkiem solidny - oświadczył i sięgnął po widelec.

- St Johnie! - rzuciła ostrzegawczo Miranda.

- Jestem tylko ostrożny. Widziałem na własne oczy, że w obecności panny Canville nawet nadzwyczaj opanowany mężczyzna może zacząć niszczyć meble. A siedząc tak blisko jak w tej chwili, muszę się upewnić, czy stół wytrzyma, jeżeli przy śniadaniu zostaną nagle owładnięty gwałtowną namiętnością.

- Och, na litość boską! - zawołała Esme. - Nie przypominaj mi wczorajszego dnia. Nigdy w życiu nie byłam tak zażenowana.

## Niemoralna propozycja

189

- Czemu miałabyś czuć się odpowiedzialna za to, co przytrafiło się lordowi Baxterowi?

- Czemu? Doskonale wiesz, że... - W ostatniej chwili ugryzła się w język. O mało nie zdradziła kompromitującej prawdy w obecności zebranej przy śniadaniu rodziny. - Lord Baxter przyszedł, żeby mnie poznać. Gdyby nie ja, nie doszłoby do tego wszystkiego.

- Jestem pewien, że w innym towarzystwie zachowałby się tak samo. Różnica polegałaby jedynie na tym, że ty nie byłabyś świadkiem tego wydarzenia. - Dołożył sobie więcej jajek i dodał: - Skąd wytrzasnęłaś tego starego capa, Mirando? I dlaczego uznałaś, że będzie się nadawał dla naszej Esme?

- „Naszej” Esme? - Miranda przechyliła głowę na bok - Niech i tak będzie. Pomyślałam, że będzie odpowiednim kandydatem, obserwując jego przykładowe zachowanie podczas niedzielnych mszy. Zrobił na mnie wrażenie człowieka wyjątkowo statecznego i dostojnego, choć nieco nudnego. Skąd mogłam wiedzieć, że zachowuje się tak tylko w kaplicy, a gdzie indziej zmienia się nie do poznania?

- Do diabła z nim. Dobrze, że od razu zdradził się ze swą prawdziwą naturą, bo dzięki temu nie zmarnowaliśmy na niego zbyt wiele czasu. Niestety, Baxter zamykał twoją listę kandydatów do ręki Esme, Mirando. Musisz znaleźć kogoś innego.

- No cóż. - Miranda odsunęła talerz. - Pozwól, że przedstawię ci sytuację. Nie mamy już nikogo. O kimkolwiek pomyślę, to albo nie wydaje się odpowiedni, albo jest już na najlepszej drodze do ołtarza.

**Christine Merrill**

St John pedantycznie smarował masłem grzanekę.

- W takim razie poszukaj w Londynie. Jestem pewien, że jak się postarasz, to kogoś znajdziesz.

- Jeżeli zawieziemy Esme do Londynu, to będzie musiała wrócić do ojca, bo nie zdołamy podtrzymać bajeczki o jej chorobie. Przecież nie mogę paradować z nią po mieście, wmawiając jednocześnie jej ojcu, że nie może opuszczać łóżka.

- Na pewno coś wymyślisz, droga bratowo. Jesteś nieprzeciętnie sprytna. Wierzę w ciebie bez zastrzeżeń.

Miranda uważnie popatrzyła na St Johna.

- Skoro mowa o sprycie, to może uruchomiłbyś swój? Bez wątpienia znasz kogoś odpowiedniego. Kogoś, kto lubi Esme. Kto powinien wreszcie się ożenić i ustatkować, bo skończył trzydzieści trzy lata.

St John wbił wzrok w talerz, żeby nie patrzeć na Mirandę, i odparł:

- Nie znam nikogo takiego. Przykro mi. Mówię tak, ponieważ darzę pannę Canville najwyższym szacunkiem. Szkoda, bo bardzo chciałbym jej pomóc. Niestety, to niemożliwe.

- Czy moglibyście wreszcie przestać mówić o mnie tak, jakby mnie tutaj nie było? - obruszyła się Esme. - Wiem, co próbujesz zrobić, Mirando, i jestem ci za to wdzięczna, choć od początku zdawałam sobie sprawę, że to beznadziejne. Ty również wiedziałaś, że żaden z tamtych dżentelmenów nie będzie się nadawał, prawda? Liczyłaś na to, że St John dojrzeje w końcu do małżeństwa. Czas mojej wizyty dobiegł końca, a on mnie nie chce. Ile razy ma

## Niemoralna propozycja

191

jeszcze to powtórzyć? Znudziło mi się już wysłuchiwanie tego, podobnie jak jemu powtarzanie. - Koperta drapała ją w rękę, więc poruszyła ramieniem i nerwowo poprawiła rękaw. - A teraz wybaczcie. - Wyszła w pokoju z taką godnością, na jaką jeszcze było ją stać. - Esme.

Szła szybko korytarzem do kuchennych drzwi. Niemal biegła, żeby uciec przed tym głosem, ale męskie kroki były dłuższe niż jej i St John szybko się z nią zrównał.

- Zatrzymaj się natychmiast. Chcę ci coś powiedzieć. Otarła rękawem mokre od łez oczy.

List zaszeleścił,

przypominając jej, że znalazła się w sytuacji bez wyjścia.

- Nie mam ochoty z tobą rozmawiać, St Johnie. Zostaw mnie w spokoju.

- Nie musisz ze mną rozmawiać. Wystarczy, że mnie wysłuchasz. Nie chcę, żebyś uciekała od stołu, aby wypłakać się w ogrodzie. Pozwól mi się przynajmniej wytłumaczyć. Wątpię, czy to zmniejszy twój ból, lecz musisz zrozumieć przyczyny, dla których nie proszę cię o rękę.

- Przyczyny są oczywiste i powtarzałeś je wielokrotnie. Jestem niedoświadczona, naiwna i zbyt nudna dla takiego światowca jak ty.

St John położył palce na ustach Esme i powiedział:

- Wyjdźmy razem do ogrodu. Gdy ruszyli ścieżką, dodał:

- Nie wkładaj mi w usta swoich słów, kochanie. Nie mam do ciebie najmniejszych zastrzeżeń. Gdybym jakimś cudem, mógł stać się innym człowiekiem, to ożeniłbym się z tobą w jednej chwili i chciałbym, abyś pozostała ta-

**Christine Merrill**

ką kobietą, jaką jesteś: silną, mądrą, idealnie pasującą do mnie.

- Naprawdę mnie kochasz - wyszeptała Esme. - Tak mi się wydawało. Bez wątpienia wiesz, co czuję, bo nie próbowałam tego ukrywać.

St John odwrócił się, więc nie mogła dostrzec jego twarzy.

- To, co do ciebie czuję, i co tobie się zdaje, że czujesz do mnie, nie ma znaczenia.

- Zawsze to samo, prawda? To, czego ja pragnę, czego potrzebuję i co czuję, nie ma znaczenia. Jestem przedmiotem, który przechodzi z rąk do rąk. Liczą się tylko potrzeby twoje i mojego ojca. Możesz mnie ranić, ponieważ we własnym mniemaniu robisz to dla mojego dobra.

St John stanął na wprost Esme.

- Staram się sprawić jak najmniej bólu nam obojgu.

- Bez powodzenia. Cierpię na myśl o rozstaniu z tobą.

- Wcale się ze mną nie rozstajesz, Esme. Za dzień czy dwa z pewnością znajdziemy jakieś wyjście. Jesteś rozgoryczona, ale przynajmniej żywa, w przeciwieństwie do innych kobiet, które kochałem. Złamane serce to nie jest dolegliwość»fizyczna. Przejdzie. Nie zmusisz mnie do małżeństwa, odgrywając melodramatyczne sceny.

- Oczywiście, że nie. Moja rozpacz to dla ciebie babska histeria. Ty jeden masz prawo do melodramatycznych scen, ja muszę być dzielna i wracać grzecznie do domu, do ojca.

- To śmieszne...

## Niemoralna propozycja

193

- Pokaż mi swoje blizny, St Johnie, te fizyczne, tak bolesne, że musisz kryć się w swoim pokoju z laudanum. - Wcale się nie kryję.
  - A właśnie, że tak! Bohater wojenny o zszarpanych nerwach, który pozwala, żebym się przed nim upokarzała, ale nie weźmie ani mojej miłości, ani mojego ciała. Woli moją litość.
  - Sama do mnie przysłaś. Nie prosiłem ani o litość, ani o miłość.
  - Nie prosiłeś, ale ją masz. Na swoje szczęście, bo ty mnie potrzebujesz, St Johnie, chociaż nie jesteś gotów się do tego przyznać. Chcesz udowodnić, że nie jesteś takim bezwzględny uwodzicielem, za jakiego uchodzisz.
  - Daruj sobie te romantyczne bzdury, Esmie. Nie potrzebuję ani ciebie, ani żadnej innej kobiety.
  - Kłamca.
  - Nie znasz mnie.
  - Znam.
- Drgnął, jakby go uderzyła.
- Nie widzisz blizn na moim ciele, ale to nie oznacza, że nie jestem poraniony. Nie możesz wiedzieć, jak to jest. - Więc mi powiedz. Westchnął i usiadł na pobliskiej ławeczce.
  - Nie dasz mi spokoju, dopóki nie dowiesz się wszystkiego, tak? Może rzeczywiście powiedzenie prawdy będzie najlepszym sposobem, żeby cię zniechęcić. Zaczęło się na długo przed wybuchem wojny. Domyślasz się, dlaczego muszę tak daleko cofnąć się w czasie?
  - Wtedy nastąpiło zerwanie między tobą a księciem. -

**Christine Merrill**

Przez delikatność Esme odwróciła spojrzenie od twarzy St Johna.

- Mówiłem ci już o tym, prawda? Wyrzucił mnie z domu, bo nie dawałem spokoju jego żonie. Ale przyczyna konfliktu tkwiła jeszcze głębiej w przeszłości. Byłem wtedy młody, głupi i zakochany. I tak lekkomyślny, jak tego teraz ode mnie oczekujesz. Nie chciałem czekać. Zwabiłem dziewczynę. Nie musiałem zbytnio się trudzić. Nie wiem, czy mnie kochała i czy byłem jej pierwszym mężczyzną, czy może po prostu nudziła się, a ja byłem jednym z wielu. Kiedy stwierdziła, że jest w ciąży, nie mogła mnie znaleźć, i utraciłem ją na rzecz lepszego od siebie.

- W ciąży? - wyszeptała Esme.

- Owszem. - Uśmiech St Johna był zimny. - Nie współczułem bratu, gdy jego żona zmarła, a on nie współczuł mnie, ponieważ został podstępnie wmanewrowany w małżeństwo z dziewczyną, która nosiła moje dziecko. Kiedy później poślubił Mirandę, próbowałem mu ją odebrać, ale bez powodzenia. Wyjechałem i po pewnym czasie odnalazłem kolejną miłość. W Portugalii.

Westchnął ciężko.

- Była wyjątkowo piękna i czysta. Znacznie bardziej niewinna niż moja pierwsza ukochana. Nie zamierzałem drugi raz popełnić tego samego błędu. Zabiegałem o jej względy jak człowiek honoru i jej ojciec akceptował moje konkury. W Portugalii - St John wyżej podniósł głowę na to wspomnienie - postępowałem jak dżentelmen, nie tak jak w Anglii, i zdobyłem miłość wielkiej damy. Maria kochała mnie, uważała za bohatera, a ja starałem się spro-

## Niemoralna propozycja

195

stać jej wyobrażeniom. Darzyłem ją ogromnym szacunkiem i przysięgłem nie popełnić więcej błędów młodości. Nie tknąłem jej, przysięgam. Ledwie śmiałem ucałować jej dłoń. Spotykaliśmy się w obecności przyzwoitki. Wystarczało mi, że mogłem ją widywać. Przysięgłem, że po zakończeniu wojny i wyzwoleniu jej kraju, wrócę i poproszę ją o rękę. Ojciec Marii sprzyjał moim zalotom, chociaż wiedział, że jestem tylko młodszym synem bez majątku. Szanował mnie i ufał mi. - St John parsknął gorzkim śmiechem. - Trudno o większą pomyłkę. Gdybym był takim człowiekiem, za jakiego mnie uważał, namówiłbym Marię, żeby ze mną uciekła. Albowiem poprosiłbym Marcusa, żeby zabrał ją do Anglii i zaopiekował się nią do mojego powrotu. Niestety, byłem zbyt dumny, żeby prosić brata o pomoc i zbyt mi zależało na akceptacji ojca Marii, więc nie zrobiłem nic. Wojna nas rozdzieliła, ale wierzyłem, że za murami miasta będzie bezpieczna. Ale kiedy Badajoz zostało zajęte... Urwał, a jego twarz zmieniła się pod wpływem bólu i rozpacz. Po dłuższej chwili milczenia podjął:

- Próbowałem przesłać jej wiadomość, lecz Francuzi kontrolowali wszystkie bramy miasta i przejmowali pocztę. Rodzina miała wiejską posiadłość, w której mogła się schronić, ale ojciec uważał, że za murami miasta, pod opieką francuskich wojsk będą bezpieczniejsi niż na wsi, zdani na łaskę i niełaskę francuskich czy angielskich maruderów. Obleżenie trwało długo, bo mury były niemal niezdobyte, ale wreszcie udało nam się wedrzeć do miasta.



**Christine Merrill**

Esme ujęła dłoń St Johna.

- Żołnierze pałali żądzą zemsty. Nic nie mogło ich powstrzymać. Ogarnęło ich szaleństwo. Pragnęli ukarać miasto za to, że nie otworzyło przed nimi bram. To nie Francuzów karali, a starców, kobiety i dzieci. Dopiero po dwóch dniach my, oficerowie, zdołaliśmy zapanować nad żołnierzami i położyć kres pogromowi. Przez cały czas gorączkowo szukałem Marii. Dom był pusty, spalony do fundamentów. Znalazłem jej ojca. Oszalał. Błąkał się po ulicach i nie potrafił mi niczego powiedzieć.

St John drżał na całym ciele w chłodnym, porannym powietrzu.

- Wreszcie ją znalazłem u podnóża murów. Służba ją opłakiwała. Przyszli żołnierze. Nasi. Pobili jej ojca, spalili dom, a ją zabrali i zgwałcili. - W oczach St Johna zabłyśły łzy. - Ten przeklęty honor nie pozwolił jej dalej żyć po tym, co ją spotkało. Myślała, że nie zdołam wybaczyć jej tego, w czym nie było jej winy. Rzuciła się z murów. W jednym rzeczywiście miała rację. Nie potrafię wybaczyć własnym ludziom, nad którymi nie byłem w stanie zapanować. I nie potrafię wybaczyć sobie, bo do tego dopuściłem. Moja miłość przyniosła jej śmierć, tak samo jak Bethany.

- To nie twoja miłość ją zabiła - sprzeciwiła się Esme.

- Nie zdołała jej ocalić. Okazuje się, że nieważne, czy jestem lekkomyślny, czy ostrożny, rozpustny czy pełen szacunku. Kończy się tak samo. One umierają, a ja żyję. Brat mnie nienawidzi, a ojciec Marii wyzwał mnie od angielskich psów. - St John popatrzył Esme prosto w twarz. -

## Niemoralna propozycja

197

Teraz rozumiesz? Co mógłbym ci zaoferować? Nie mam pieniędzy. Nie mam domu. Nie wiem, jakie jeszcze nieszczęście mógłbym na ciebie ściągnąć, jeśli nadal będziesz mnie kusić. Nie chcę przyłożyć ręki do twojej klęski. Nie mogę ci obiecać szczęśliwej przyszłości, czy choćby tylko wolnej od bólu. Przynajmniej chciałbym mieć pewność, że jeśli spotka cię krzywda, to nie przeze mnie. - Odwrócił wzrok i dodał ciszej: - Za bardzo mi na tobie zależy.

- Kłamca - szepnęła Esme. - Gdyby naprawdę ci na mnie zależało, nie wygadywałbyś takich bzdur. Pozwól, że powiem ci prawdę, St Johnie. Dwukrotnie byłeś zakochany i dwukrotnie utraciłeś ukochane kobiety. Za każdym razem karałeś za to siebie i wszystkich dokoła. Zachowywałeś się tak skandalicznie, że rodzony brat wyrzucił cię z domu. Znalazłeś nową drogę życiową, ale porzuciłeś ją, żeby zaszyć się w wynajmowanych pokojach i odurzać się do utraty przytomności. A teraz po prostu boisz się przyznać, że mnie kochasz, aby wszystko nie powtórzyło się kolejny raz. Tym razem już byś tego nie przeżył. Nie wmawiaj mi, że robisz to dla mojego dobra. Tak naprawdę starasz się chronić siebie. Wolisz nic nie czuć, niż znowu cierpieć.

St John siedział z opuszczonymi ramionami i zwieszoną głową. Nie potrafił spojrzeć Esme w oczy. Uklękła więc przed nim na ścieżce i wzięła jego dłonie.

- Nie mogę ci obiecać, że będę żyć wiecznie. Nikt nie może złożyć takiej obietnicy. Nie wierzę, że twoja miłość przyniosłaby mi śmierć. Nie obchodzi mnie, że pod względem materialnym nie masz wiele do zaoferowania.

**Christine Merrill**

Zależy mi tylko na poczuciu bezpieczeństwa, jakie znajduję w twoich ramionach.

St John milczał. Czekala na słowa, za którymi tak bardzo tęskniła. Na jakikolwiek znak, że jego postanowienie słabnie. Nadaremnie.

Wstała i strzepnęła z sukni opadły liść.

- Dobrze. Skoro upierasz się, żeby nic nie czuć, ja muszę **czuć** za nas dwoje. Może po moim wyjeździe spojrzysz **na** wszystko z innej perspektywy. Niewiele zyskujesz, a wszystko tracisz. Mogę tylko mieć nadzieję, że następnej kobiecie, którą pokochasz, dopisze szczęście. Nie podniósł na nią oczu, ale wreszcie przerwał milczenie.

- Następnej kobiety nie będzie.

- Daj spokój. Miałeś przecież utrzymankę i znajdziesz następną, kiedy tylko fundusze ci na to pozwolą. Pewnego dnia zapragniesz mieć dzieci, a do tego będziesz potrzebował żony. - Tak myśl rozgniewała ją do tego stopnia, że chciało jej się krzyczeć.

- W tym co powiedziałaś, kryje się trochę prawdy - przyznał St John - ale nie lepiej rozumiesz mężczyzn niż ja kobiety. Nie powiedziałem, że będę żył samotnie i stronił od kobiet. Jednak nie muszę kochać kobiety, żeby dostać od niej to, czego potrzebuję.

- W takim razie cieszę się, że nie zdołałam cię zdobyć, St Johnie - odparła Esme. - Jesteś naprawdę tak zły, jak o tobie powiadają. Możesz dać kobietom mnóstwo szczęścia, więcej, niż mogłam sobie wyobrazić, a zamierzasz je tylko wykorzystywać, nie dając im w zamian nawet odro-

## Niemoralna propozycja

199

biny uczucia. Nareszcie mogę przyznać ci rację. Małżeństwo z tobą byłoby gorsze od tego zaaranżowanego przez ojca. Przynajmniej wyjdę za obcego człowieka i nie będę się łudzić nadzieją, że oddaję mu się z miłości.

Odwróciła się i z zalaną łzami twarzą ruszyła w stronę domu.

Tym razem St John jej nie zatrzymał.

## **Rozdział piętnasty**

Esme leżała w łóżku, ale nawet nie próbowała zasnąć. Czy St John naprawdę spodziewał się, że ona potulnie z niego zrezygnuje i wróci do dawnego życia? Jej umysł potrafił zrozumieć i przyjąć jego racje, ale ciało nie zgadzało się na pozbawienie pieścizot.

Zegar wybił jedenastą. Z każdą upływającą sekundą nieuchronnie zbliżał się następny dzień i powrót do domu. Zabawiła w Haughleigh aż nazbyt długo, nie powinna nadużywać gościnności gospodarzy. Nie czuła się na siłach spojrzeć St Johnowi w twarz, wiedząc, że nie ma przed nimi wspólnej przyszłości.

Może Mirandzie udałoby się znaleźć dla niej jeszcze jednego kandydata na męża w Devon. A może nie. Esme nie śmiała dłużej czekać. Nie chciała ryzykować, że ojciec przyjedzie po nią i na oczach przyjaciół zabierze ją siłą z ich domu. Na myśl o tym ogarniało ją przerażenie. Byłoby źle, gdyby mu się udało, ale jeszcze gorzej gdyby próbowali go powstrzymać. Wybuchłby skandal. Ojciec potrafiłby przedstawić się światu jako nieszczęśliwy, sta-

## Niemoralna propozycja

201

rzejący się mężczyzna zatroskany o dobro jedyne dziecko. Natomiast pobudki kierujące Radwellem wydałyby się wszystkim podejrzane. I, jak zwykle, nikt nie byłby zainteresowany wysłuchaniem jej wersji wydarzeń, nikt nie pozwoliłby jej decydować o własnej przyszłości.

Musiała przyjąć do wiadomości, że podjęta przez nią próba wzięcia losu we własne ręce zakończyła się całkowitą porażką. Pomimo usilnych starań nie zdołała nakłonić St Johna do oświadczeń, nie skusiła go również, aby zrobił z niej utrzymankę. Przyznał, że lubi jej towarzystwo, ale wolał udawać, że to, co się między nimi działo, nie miało większego znaczenia. Ta świadomość była dla niej najbardziej bolesna. Podczas rozmowy w ogrodzie otworzył przed nią serce. Mało brakowało, a przyznałby się do głębszych uczuć, nie usłyszała jednak z jego ust miłosnego wyznania, odmówił jej nawet tej słabej pociechy. Dobrze więc! Zostawi St Johna, skoro tego pragnął, ale najpierw weźmie od niego wszystko, co mógł jej dać. Przynajmniej tyle był jej winien, skoro oczekiwał, że wróci do domu i poślubi Halverstona. A że będzie to akt pozbawiony miłości? Poczła nagle dławienie w gardle, ale opanowała strach. Skoro inni ludzie zamierzali ją wykorzystywać, to powinna nauczyć się wykorzystywać ich!

St John zapowiedział, że tej nocy Esme nie zastanie go w bibliotece, z czego wniosek, że zamierzał spędzić noc w miejscu, do którego młoda dama nie ośmieli się przyjść, czyli we własnej sypialni. Mimochodem Esme zapytała pokojówkę, która sprzątała jej pokój, gdzie został ulokowany St John. Dała dziewczynie suwerena za informację,

**Christine Merrill**

a drugiego za trzymanie języka za zębami. Potem wsunęła się pod kołdrę i czekała, aż dom pogrąży się we śnie.

Wreszcie wszystko ucichło, oczekiwany moment nadszedł. Esme wstała, choć nagle ogarnął ją lęk. Rozwiązała troczki nocnej koszuli i pozwoliła, by cienkie płótno opadło na podłogę. Potem szczelnie owinęła się eleganckim szlafrokiem. Dotyk chłodnego jedwabiu na nagiej skórze obudził jej ciało do życia, poczuła narastający w głębi żar. Obawa rozwiąła się, ustępując miejsca oczekiwaniu na niezwykle przeżycia.

Esme ostrożnie ruszyła korytarzem w kierunku drugiego skrzydła domu. Gdy stanęła pod drzwiami sypialni St Johna, przyłożyła ucho do drewna i nasłuchiwała przez chwilę.

Wewnątrz panowała cisza, ale pod drzwiami dostrzegła smugę światła. Odetchnęła głęboko dla dodania sobie odwagi, weszła i cicho zaniknęła za sobą drzwi.

Na odgłos otwieranych drzwi St John uniósł się z krzesła. Przed nim na stole stał kieliszek brandy i leżała książka. Miał na sobie szlafrok, jakby niedługo zamierzał położyć się do łóżka. Odwrócił się w stronę drzwi i rozpoznał Esme. Jego twarz rozjaśniła się radością, która niemal natychmiast zniknęła, ustępując miejsca smutkowi. Mimowolnie zrobił krok w jej stronę, ale zaraz stanął i nie podszedł bliżej.

- Wracaj do swojego pokoju - powiedział.

- Nie pozwolę się odesłać. Wiem, czego chcę, St Johnie. - Patrząc mu prosto w oczy, namacała klucz w zamku i przekręciła go.

- Zrezygnuj, zanim będzie za późno. Jeśli natychmiast

## Niemoralna propozycja

203

wyjdiesz, nikt się o tym nie dowie. Gdybym natomiast spełnił twoją prośbę, ktoś musiałby się o tym dowiedzieć i oboje zapłacilibyśmy za to wysoką cenę. Odejdź, Esme, dopóki twój honor nie doznał uszczerbku.

W odpowiedzi rozwiązała pasek szlafroka i śliski jedwab zsunął się z jej ramion na podłogę. St John nie był w stanie oderwać wzroku od stojącej przed nim nagiej piękności. Esme z biciem serca czekała na jego reakcję. Wydawało jej się, że upłynęła cała wieczność, zanim St John poruszył się, choć słyszała jego przyspieszony, urywany oddech, jakby przebiegł ogromny dystans, zanim stanął naprzeciw niej.

Podniósł z podłogi szlafrok, narzucił go na ramiona Esme, odwrócił ją twarzą do drzwi i szorstko popchnął do wyjścia. Nagle głośno wciągnął powietrze, a śliski jedwab wysunął mu się z rąk Esme odwróciła się szybko i naciągnęła szlafrok, żeby ukryć blizny.

- Miałam nadzieję, że w ciemności ich nie zauważysz. Kiedy jestem ubrana, blizny są niewidoczne. Przynajmniej Miranda twierdzi, że są tak nisko, iż nawet głęboko wycięta suknia balowa je kryje. Powiedz mi przynajmniej, jeśli już nie chcesz zrobić nic więcej, czy kiedy mój pierwszy kochanek zobaczy moje plecy, to wszystko się zmieni?

St John zsunął szlafrok okrywający plecy Esme. Ciepły oddech musnął jej skórę. Potem przesunął palcami po bliznach pokrywających ramiona i plecy.

- Kto ci to zrobił? - zapytał.

- Ojciec. Tego dnia, kiedy mama uciekła. Znalazł jej



**Christine Merrill**

list zaraz po powrocie z konnej przejażdżki i miał jeszcze w ręku szpicrutę. Był wściekły. W takim stanie jeszcze go nie widziałam. Zapytałam, co się stało. Powiedział, że moja matka to brudna zdzira i ja nie będę lepsza, jeśli nie dostanę nauczki. - Zamknęła oczy. Nadal słyszała w uszach świst bata, przecinającego powietrze i piekący ból razów, spadających na jej ciało. - Kiedy przestał mnie bić, uciekłam na strych. Służba przez wiele godzin nie mogła mnie znaleźć. Guwernantka tak się go bała, że nie stanęła w mojej obronie, ale potem trzymała mnie za rękę, kiedy pokojówka przemywała rany. Podobno szramy nie byłyby tak widoczne, gdyby zostały opatrzone wcześniej. Przemywanie i bandażowanie bolało niemal tak samo jak bicie. - Uśmiechnęła się gorzko. - Później nauczył się bić tak, żeby nie zostawiać trwałych śladów. Na przykład otwartą dłonią albo laską. Uderzenia laską są bardzo bolesne, ale nie przecinają skóry.

- Zabiję go. Pokręciła głową.

- Nie zabijesz. Żadne z nas nie odniosłoby z tego korzyści, a ty poszedłbyś do więzienia za morderstwo.

St John przyciągnął ją do siebie i otoczył ramionami. Jego szlafrok rozchylił się i Esme poczuła dotyk jego nagiej skóry.

- Boję się - wyznała - że każdy mężczyzna, który zobaczy blizny, dojdzie do wniosku, że musiałam zrobić coś okropnego, aby zasłużyć na takie lanie. Jeśli mężczyzna, który kupił sobie nową zabawkę i drogo zapłacił za to, aby była bez skazy, odkryje, że jest zepsuta...

Boję się, co

## Niemoralna propozycja

205

mógłby zrobić. W dodatku, jak słyszałam, pierwszy raz przynosi ból.

- Obawiasz się przerwania błony dziewiczej, a to dzieje się tylko za pierwszym razem.

Zrobię to dla ciebie. Nie łudź się, że to będzie miało jakieś głębsze znaczenie. Nie ożenię się z tobą, Esme, i nie dam ci nic więcej. Kiedy nadejdzie noc poślubna, spraw sobie rozkosz, zanim mąż do ciebie przyjdzie, a wówczas przyjmiesz go rozluźniona i gotowa. Potem pozwól mu robić, co chce, ale udawaj dziewczęce przerażenie i zabrudź prześcieradło kroplą krwi, żeby go oszukać. Łatwo wyprowadzić w pole podnieconego mężczyznę. Rozwiązał pasek szlafroka i zrzucił go na podłogę. Poczwała na plecach powiew chłodnego powietrza, ciepło jego ciała w miejscach, których dotykał, i jego męskość. Odwrócił ją przodem do siebie, wsunął palce w jej włosy i pocałował w usta.

- Nie masz się czego obawiać, Esme. Jesteś niewinna. Delikatna, piękna i doskonała. - Wziął do ust brodawkę jej piersi, a rękami gładził jej brzuch i pokryte bliznami plecy.

Piersi Esme nabrzmiały, stały się cięższe i twarde, podczas gdy reszta jej ciała zdawała się mięknać i topnieć pod dotykiem dłoni i ust St Johna. Niepostrzeżenie przesuwał ją w stronę łóżka, a kiedy oparła się nogami o brzeg pośłania, popchnął ją lekko. Upadła miękko do tyłu. Rozsunął jej nogi, ukląkł na podłodze i zaczął ją pieścić ustami.

Esme starała się przygotować na nieuchronny ból. Jednak nie nadchodził, natomiast przyjemność narastała, aż

**Christine Merrill**

Esme zacisnęła kurczowo palce na prześcieradle w obawie, że więcej nie będzie w stanie znieść. I nagle zatraciła się, drżąca i bezsilna. Wówczas St John uniósł ją, położył na łóżku i wyciągnął się przy niej.

- Tylko jedno pchnięcie, obiecuję - powiedział cicho. -Więcej nie trzeba, zresztą nie odważyłbym się na więcej. I będzie po bólu, a potem dam ci rozkosz jeszcze raz.

Wszedł w nią i znieruchomiał, dając Esme czas na oswojenie się, a potem wysunął się z niej. Esme intuicyjnie wyczuwała, że to jedno pchnięcie nie dało St Johnowi tak cudownego zaspokojenia, jakiego sama dzięki niemu zaznała. Próbowwała przyciągnąć go do siebie. Nie ustępował, więc objęła jego biodra nogami. Jęknął i wówczas zrozumiała, że nie ma siły odmawiać. Uświadomiła sobie z uniesieniem, że ma władzę nad tym silnym, wysokim mężczyzną. Ich ciała znowu się złączyły. Nastąpiło kilka silniejszych pchnięć, St John zadygotał i opadł na Esme. Potem stoczył się na bok i leżał przy niej, kompletnie wyczerpany.

- Esme. - Nic więcej nie powiedział, ale w tym jednym słowie był taki zachwyty, że wystarczyło za wszystkie. Patrzył na nią spod półprzymkniętych powiek, potem uśmiechnął się, westchnął i zapadł w sen.

Przez chwilę obserwowała pogrążonego we śnie St Johna, po czym przeniosła spojrzenie na baldachim łóżka. Będzie musiał się z nią ożenić. Jest człowiekiem honoru, choć stale się tego wypierał. Nie porzuci jej, skoro poszli razem do łóżka. Ta myśl nie sprawiła Esme przyjemności. Małżeństwo z St Johnem Radwellem byłoby dla niej

## Niemoralna propozycja

207

największym szczęściem, jednak nie ze świadomością, że poślubił ją tylko dlatego, iż była głupia i samolubna. Narzuciła mu się, pomimo jego protestów i zapewnień, że nie pragnął ślubu.

Tak bardzo starał się zmienić, zapracować na lepszą reputację, i wszystko na nic.

Pośpieszny ślub z pewnością wywoła plotki. Wszyscy będą się starali odkryć przyczynę niespodziewanego małżeństwa i liczyć miesiące do narodzin pierwszego dziecka w przekonaniu, że zostało poczęte bez błogosławieństwa Kościoła.

Postanowiła go chronić przed sobą. I przed nim samym, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Wysunęła się z łóżka i wróciła do swojego pokoju, żeby zrobić to, co najlepsze dla nich obojga.

## **Rozdział szesnasty**

Na wpół obudzony St John liczył w myślach uderzenia zegara stojącego na kominku.

Dziwne, bije tak długo... Dziesięć, jedenaście, dwanaście... Niemożliwe!

- Południe?!

Gdzie jest Esme? Nie przypominał sobie, jak i kiedy został sam. Czy naprawdę wziął ją poprzedniej nocy? Pomimo najlepszych intencji i obietnicy złożonej bratu? Na prześcieradle zobaczył zdradziecką plamę krwi. Zerwał się z łóżka. Co z niego za bezmyślny głupiec. Jak mógł zniszczyć reputację tej nieszczęsnej dziewczyny?

Stracił zdrowy rozsądek i uległ naleganiom Esme. A potem... Chyba tylko wyczerpaniem spowodowanym notorycznym brakiem snu mógł tłumaczyć idiotyczne przekonanie, że zdoła się kontrolować, gdy znajdą się razem w łóżku. Oczywiście to żadne usprawiedliwienie. W dodatku zasnął potem natychmiast jak zwykły cham, nie sprawdzwszy nawet, czy Esme zdołała niepostrzeżenie wrócić do swojego pokoju. A gdyby zapadła w sen tak jak on?

## Niemoralna propozycja

209

Na szczęście tak się nie stało, a on przespał spokojnie pierwszą noc od przeszło roku, i to bez laudanum. Obudził się wypoczęty, z trzeźwym umysłem, głodny jak wilk I mimo tych wszystkich głupot, na jakie pozwolił sobie w ciągu ostatnich kilku godzin, pełen optymizmu, z gotowym planem działania.

Trzeba się ubrać i poszukać Esme. Poprosi ją o rozmowę sam na sam i się oświadczy. Jutro w południe będą w Szkocji i wezmą ślub. Skończy się wreszcie niepoważna gadanina o odpowiednich mężczyznach, a nawet o zastrzeżeniach ojca. Gdyby potem pojawił się jakiś problem, St John poprosi Marcusa, żeby-wybrał się do Canville'a i wykorzystał swoją pozycję para Anglii do wymuszenia na nim zgody. Stary drań nie będzie tak głupi, by odrzucić koneksje z rodem Radwellów.

Esme zasługiwała na więcej; na poczucie bezpieczeństwa i stabilizację, których on nie mógł jej zapewnić. Nie będzie domu i fortuny. Regent nie przełknie nieposłuszeństwa wobec planów ojca, zerwania zaręczyn i ucieczki do Szkocji. To jednak bez znaczenia. Kocha ją. Bardzo się starał jej nie pokochać, a jednak stało się: oddał jej serce i duszę. Mając przed sobą całe życie z Esme, otrzyma aż nazbyt wiele szans, aby na nią zasłużyć.

St John wezwał lokaja i ubrał się pośpiesznie, starając się ukryć uśmiech na widok wygniecionych prześcieradeł. Nawet jeśli Toby domyślił się prawdy, to miał dość rozumu, żeby trzymać język za zębami. St John zbiegł do jadalni w chwili, gdy kamerdyner sprzątał jego nietknięte nakrycie.

**Christine Merrill**

- Spóźniłeś się, St Johnie. - Marcus odłożył na bok serwetkę i odsunął pusty talerz.

- Zaspałem - wyjaśnił St John.

- Rozumiem. Chyba nie sięgnąłeś po... - Znacząco zawiesił głos.

- Nie, skądże! Nic nie wziąłem. Chyba najgorsze mam za sobą.

Miranda przez grzeczność udawała, że nie wie, o czym mowa, ale St John zauważył na jej twarzy wyraz ulgi.

- Mieliśmy taką nadzieję. Lokaj nie mógł cię dobu-dzić, a Esme prosiła, żeby cię nie niepokoić. Zostawiła ci list.

- List? Po co? - Dopiero teraz spostrzegł, że miejsce zwykle zajmowane przez Esme jest puste. Talerz i sztućce wyglądały na nieużywane. Na obrusie nie dostrzegł akruszków, serwetka leżała równo złożona. - Nie mogła poczekać i powiedzieć mi tego osobiście? Co to takiego pilnego?

- Nie wiesz? - Miranda popatrzyła na niego, wyraźnie zde gustowana.

- Nie. A może powinienem zapytać: Czego nie wiem? Gdzie jest Esme i dlaczego zostawia mi listy, zamiast porozmawiać ze mną?

- Powiedziała, że wszystko sobie wyjaśniliście, że tak będzie najlepiej i że zgadzasz się z jej zdaniem, co uznałam za okrucieństwo z twojej strony. - Miranda rzuciła mu kolejne pełne dezaprobaty spojrzenie. - Nawet jeżeli to prawda. Cieszę się, że zdołałeś uporać się ze swymi problemami, ale byłoby miło, gdybyś chociaż się z nią po-

## Niemoralna propozycja

211

żegnał. Wiedziałeś przecież, że miała do ciebie ogromny sentyment.

- Pożegnać się?! Dlaczego miałbym się z nią żegnać? St John starał się zachować spokój, ale nie na wiele się

to zdało. Mimowolnie podniósł głos.

- Do licha, kobieto, gdzie jest moja Esme?

- Twoja Esme, jak zdecydowałeś się ją określać dopiero po jej wyjeździe, wróciła do ojca, do czego namawiałeś ją od tygodni. - Miranda rzuciła na stół kopertę. - Oto jej list. A teraz wybacz, ale zostawię cię nad wystygłym lunchem w towarzystwie, mam nadzieję, wyrzutów sumienia. - Powiedziawszy to, opuściła pokój.

St John wpatrywał się w list z rosnącym przerażeniem. Drżącymi rękami rozciął pieczęć nożem do ryb.

*Najdroższy St Johnie!*

*Zawsze będę tak o Tobie myślała. Jesteś mi droższy od wszystkich ludzi, jakich dotąd znałam i jakich mogę spotkać w przyszłości. Byłeś moim prawdziwym przyjacielem i moją miłością. Jedyńm mężczyzną, który nigdy nie chciał mnie skrzywdzić i zawsze starał się przedkładać moje potrzeby nad własne.*

*Wbrew twoim protestom i twojemu brakowi wiary w siebie, jesteś najsilniejszym i najdzielniejszym człowiekiem, jakiego w życiu spotkałam. Zdołałeś nauczyć mnie, jak być silną i dzielną.*

*Teraz muszę podjąć trudną decyzję, która jednak w ostatecznym rozrachunku okaże się najlepsza dla nas obojga. Przynajmniej taką mam nadzieję.*



**Christine Merrill**

*Przyszłam do Ciebie tamtej nocy, która teraz wydaje mi się odległą, ponieważ wydawało mi się, że nie mam żadnych innych możliwości, żadnej szansy na szczęście. Dzięki tobie zdołałam uwierzyć, że to nieprawda.*

*Nie mogłam poślubić żadnego z poznanych tutaj mężczyzn, chociaż w waszym odczuciu byli szlachetnymi ludźmi i doskonałymi kandydatami na mężów. Ale bynajmniej nie dlatego, co się stało ostatniej nocy. Nie rób sobie z tego powodu wyrzutów.*

*Prawda jest bardzo prosta: nie kochałam ich. Jeżeli są szlachetnymi, porządnymi ludźmi, to zasługują na żonę, która przyjdzie do nich nietknięta i będzie mogła ich pokochać, bo nie oddała serca innemu. Kocham Cię, St Johnie. Nawet jeśli nie masz ochoty tego czytać, to przecież wiesz, że to prawda. Teraz pewnie masz do siebie pretensję, że ostatniej nocy mnie wykorzystałeś.*

*Nie bądź niemądry. Nie chcę tego słuchać. Jeśli kobieta przychodzi do ciebie nago, kiedy jesteś półprzytomny ze zmęczenia, i nie chce wyjść, mimo że ją odpychasz, to naprawdę masz prawo ją uwieść i nie ponosisz za to odpowiedzialności.*

*Wczorajszej nocy po raz kolejny powiedziałaś, że bym nie oczekiwała, iż mnie poślubisz, i bym nie przychodziła do Ciebie szlochać z żalu za utraconą niewinnością po tym, jak lekkomyślnie postanowiłam się jej pozbyć. Nie zrobię tego, niczego nie żałuję. Dziś czuję się silna jak nigdy dotąd i wreszcie widzę przed sobą drogę, która z czasem może mnie doprowadzić do szczęścia.*

*Wracam do domu, St Johnie, do ojca i do zaaranżowa-*

## Niemoralna propozycja

213

*nego małżeństwa. Podejrzewam, że przyszyty mąż może być podobny do ojca. Ale, jak często powtarzałeś, mężatka cieszy się swobodą, jakiej nie mają panny. Nawet w najgorszym wypadku moja sytuacja będzie lepsza, niż gdybym pozostała niezamężna w domu ojca.*

*Mówiłeś również o jego podeszłym wieku i bogactwie. Kiedy o tym piszę, robi to okropne wrażenie, ale małżeństwo nie oznacza dla mnie dożywotniego wyroku.*

*Gdy przyszedłam do Ciebie, wydawało mi się, że tych kilka lat to całe życie. Teraz wiem, że jedna noc takiego szczęścia, jakiego dzięki tobie zaznałam, może być wiecznością, w porównaniu z którą trudne lata zbledną i stracą na znaczeniu.*

*Kiedy już złożę lordowi przysięgę małżeńską, sumienie nie pozwoli mi wziąć sobie kochanka. Już sama konieczność zachowania w tajemnicy ostatniej nocy będzie dla mnie wystarczająco trudna. Choć ciężar kłamstwa stanie się mniej dotkliwy, gdy wspomnę chwile, które na zawsze zachowam w sercu jak najcenniejszy skarb.*

*Za parę lat zapewne zostanę bogatą wdową. Chcę teraz zwrócić się do Ciebie z wyjątkowo zuchwałą prośbą, przy której moje dotychczasowe zachowanie można uznać za absolutnie konwencjonalne. Czy mógłbyś poczekać na mnie, St Johnie? Jako kobieta nie powinnam o to prosić, ale czy możesz zachować w sercu cieplejsze uczucia do mnie do czasu, gdy będę wolna i wrócę do Ciebie?*

*Zdaję sobie sprawę, że w oczach świata ożeniłbyś się ze mną dla pieniędzy, i ta świadomość byłaby dla Ciebie bolesna. Nie mogę oczekiwać, że pozostaniesz mi wierny, jeśli*

**Christine Merrill**

*moje miejsce w Twoim sercu zajmie inna kobieta. Błagam, St Johnie, z całego serca proszę, żebyś na mnie poczekał. Jeśli nadal będziesz mnie pragnął, gdy stanę się znowu wolna, przyjdź do mnie.*

*Nieważne, co przyniesie mi przyszłość, co stanie się z moim ciałem, serce zawsze będzie należało do Ciebie.*

*Twoja Esme*

St John wpatrywał się w stronicę z takim natężeniem, jakby siłą woli pragnął zmienić zapisane na niej słowa.

- Nie tego się spodziewałeś? - zapytał brat, wyrywając go z zamyślenia.

- Jak mógłbym się tego spodziewać?

- Że dziewczyna wyjedzie? Przecież przez cały czas sam ją do tego zachęcałeś.

- Wtedy nie wiedziałem, że tak trudno będzie pozwolić jej odejść. Gdyby dała mi jeszcze jeden dzień, poprosiłbym ją o rękę...

Marcus westchnął.

- Gdyby ci dała jeszcze jeden dzień, to zmarnowałbyś go jak wszystkie pozostałe.

Znalazłbyś jakiś pretekst, żeby odłożyć oświadczenia do jutra, a potem znowu do jutra.

- Nie - zabrzmiał ostro głos St Johna. - Dzisiaj byłoby inaczej. Wszystko się zmieniło.

- Nic się nie zmieniło.

Marcus spojrzał w oczy St Johna i głośno wciągnął powietrze.

- Pod moim dachem! Z dziewczyną, która pozostawa-

## Niemoralna propozycja

215

ła pod moją opieką! Powiedz, że nie złamałeś danej mi obietnicy.

- Niestety. Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć, że ze wszystkich sił starałem do tego nie dopuścić. A kiedy już się stało, to z autentycznej miłości, a nie z pragnienia dokonania kolejnego podboju. Potem zasnąłem kamiennym snem. Gdyby Esme tu była, oświadczyłbym jej się natychmiast.

- Przypominam ci, że wróciła do Londynu, do narzeczonego wybranego jej przez ojca. St John pomyślał z żalem, że nie po raz pierwszy bliska mu kobieta wybrała utytułowanego mężczyznę i jego majątek. Teraz, kiedy Esme wreszcie wygrała i dostała od niego to, czego chciała, stwierdziła, że do szczęścia potrzebne są jej również pieniądze. W dodatku zaproponowała, że gdy pozbędzie się męża, będzie go utrzymywać! Zacisnął list w pięści, jakby chciał zmiażdżyć czułe słówka.

- Pewnie miała rację. Nie mogę przecież żądać, żeby żyła miłością, i nie zamierzam rywalizować z wybranym jej przez ojca małżonkiem.

- Tchórz - rzucił Marcus. - Gdybyś ją poprosił, z pewnością wyjechałaby z tobą. Widzę, że cała ta gadanina o miłości i oświadczeniach była jedynie mydleniem oczu.

- Jasne. A ty bez wątpienia byłbyś zachwycony, gdybym żył z żoną i dziećmi na twoim utrzymaniu - odparł z przekąsem St John.

- Mogę sobie na to pozwolić - zauważył Marcus. St John potrząsnął głową.

- Ale ja nie mogę. Pozwól, że zachowam choć odro-

**Christine Merrill**

binę dumy i ożenię się dopiero wtedy, gdy będę w stanie utrzymać rodzinę.

- Cóż, łatwiej się żyje, mając stały dochód. Stary Hał-verston z pewnością może sobie pozwolić na utrzymanie żony, ale...

Rozległo się dyskretne chrząknięcie i w progu stanął kamerdyner. Marcus podniósł na niego spojrzenie, a wówczas służący podszedł i szepnął mu na ucho parę słów. Księżę rzucił St Johnowi zdumione spojrzenie.

- Spodziewasz się wieści z Londynu?

- Właściwie nie. Ja...

- Przed drzwiami stoi posłaniec w liberii regenta. Pyta o ciebie. Zanim wyjdziemy do niego, chciałbym wiedzieć, co tym razem zmalowałaś i ile to będzie mnie kosztować.

St John wstał i bez słowa, jak we śnie, ruszył na spotkanie posłańca. Był jak ogłuszony otwierającymi się przed nim możliwościami. Posłaniec skłonił się sztywno i podał mu list z królewską pieczęcią. St John podziękował i powiedział, że odpowiedzi nie będzie, bo wkrótce wyrusza do Londynu i będzie do dyspozycji regenta w dogodnym dla niego terminie. Drżącymi palcami przełamał pieczęć i przebiegł wzrokiem pismo.

- Co się dzieje, do licha? Chcesz nas trzymać w nieświadomości?

St John usłyszał podniesiony głos brata. Podał mu list i opadł na najbliższą ławę.

- Niemożliwe! Mirando, przeczytaj i powiedz, czy przypadkiem nie zwariowałem. Lord Stanton zmarł bez-

## Niemoralna propozycja

217

potomnie i mój młodszy brat otrzymał jego tytuł w nagrodę za wierną służbę Koronie i rzadko spotykaną odwagę w walce z nieprzyjacielem.

Miranda wyrwała mężowi pismo z ręki.

- Czy mam teraz tytułować St Johna „lordem Stan-tonem”? Już „kapitan” był okropny! Ale jego lordowska mość? Podejrzewam, że na tym się nie skończy! - W głosie Marcusa brzmiała szczerza radość, ale dał bratu kuksańca, zanim otoczył jego szyję ramieniem. -

Twoje problemy zostały rozwiązane. W gabinecie znajdziesz papier i atrament. Pisz zaraz do Esme, żeby dała kosza staruszkowi, i do jej ojca, że masz dla niego lepszą propozycję.

Nie ustępujesz teraz w niczym Halverstonowi, jeśli chodzi o tytuł i majątek. A nawet go przewyższasz, jeśli dobrze pamiętam, ile są warte ziemie lorda Stanton.

St John wyjął z kieszeni zgnieciony list od Esme. Wygładził starannie kartkę, złożył ją i schował do kieszeni. Tytuł, majątek, stabilizacja. Wreszcie mógł dać to ukochanej kobiecie.

- Toby! - zawołał na lokaja. - Pakuj bagaże. Jadę do Londynu po żonę.

## **Rozdział siedemnasty**

St John daremnie wypatrywał ukochanej w tłumie gości wypełniających wynajętą salę, w której ojciec Esme urządził przyjęcie zaręczynowe. Chyba nawet okrutny Canville nie mógł zamknąć córki w domu podczas tak ważnej uroczystości?

W czasie tygodniowej rozłąki St John pisywał do niej codziennie. Jeśli Esme w ogóle otrzymywała jego listy, to albo nie miała ochoty, albo nie mogła na nie odpowiadać. Podejrzewał, że raczej to drugie. Listy Mirandy również pozostawały bez odpowiedzi. Marcus kilkakrotnie zwracał się do pana Canville'a, który nie mógł zignorować korespondencji od para Anglii, ale zbywał księcia lakonicznymi informacjami. Zapewniał, że córka ma się dobrze, jest ogromnie wdzięczna za pomoc, ale już jej nie potrzebuje.

W końcu również i St John otrzymał podobną wiadomość od Canville'a. Zdecydowanie odrzucił prośbę o rękę córki i podkreślił, że córka ma narzeczonego, więc awanse pana Radwella wprowadzają ją w zakłopotanie. Wszelkie następne listy będą zwracane nieprzeczytane, zaznaczył

## Niemoralna propozycja

219

Canville, i należy zaprzestać prób nawiązania kontaktu z Esme, ponieważ nie są one mile widziane.

Te słowa zaboląły St Johna. Obawiał się, że mogła kryć się w nich odrobina prawdy, a nie tylko złośliwość rozdrażnionego starca. Najbardziej jednak bał się tego, że Esme została ukarana przez ojca. Postanowił schodzić Canville owi z oczu. Opuścił apartament mieszczący się naprzeciw jego domu i zamieszkał w londyńskiej rezydencji Stantonów. Nie spodziewał się, że okaże się równie imponująca jak siedziba jego brata.

Canville nie marnował czasu. Zaraz po powrocie do Londynu Marcus znalazł w „Timesie” ogłoszenie o zaręczynach Esme. Padły już pierwsze zapowiedzi. Za dwa tygodnie St John mógł stracić ją nieodwołalnie na rzecz Halverstona. Nie stracę! - zapewniał samego siebie. Tak czy owak, Esme będzie należała do niego. W razie potrzeby gotów był porwać ją sprzed ołtarza i wywieźć na kontynent.

Marcus zapewnił brata, że to nie będzie konieczne, i przedstawił swój plan. Obaj stawiają się na przyjęciu zaręczynowym Esme, skąd trudno ich będzie wyprosić bez wywołania publicznego skandalu. Marcus obiecał się zająć Canville'em, a St John porozmawia z Esme. St John miał poważne wątpliwości, czy uda im się wejść na bal bez zaproszeń, chociaż niejednokrotnie się przekonał, że nie zamykano drzwi przed księciem Haughleigh. Teraz obserwował, jak brat wyjaśniał wynajętemu odźwiernemu, że Radwellowie należą do przyjaciół rodziny, ale ich zaproszenie zawieruszyło się na pocz-



**Christine Merrill**

cie i oto musieli borykać się ze skutkami niedopatrzenia innych. Co za przykrość! St John z trudem powstrzymał uśmiech, żeby nie zepsuć efektu. Służący ustąpił po krótkim wahaniu i już gotów był zaanonsować ich przybycie, ale Marcus machnął ręką, że nie warto. St John chciał jak najszybciej wbiec na salę, ale brat położył mu uspokajająco rękę na ramieniu.

- Nie ma powodu do pośpiechu. Pamiętaj, że nie powinniśmy zwracać na siebie uwagi.

Ojciec Esme wita gości u stóp schodów. Zostaw go mnie. Staraj się trzymać na uboczu i w miarę możliwości ominąć oficjalną prezentację. Najlepiej, żebyś stał się niewidzialny. Obiekt twojego zainteresowania tańczy z narzeczoną. - Marcus pogardliwie wyduł wargi. -

Biedna dziewczyna.

Parkiet znajdującej się poniżej i widocznej ze schodów sali balowej był niemal pusty. St John skoncentrował wzrok na Esme. Wpatrywała się w oczy przyszłego męża jak ptak zahipnotyzowany przez węża. St John przyjrzał się obejmującemu ją mężczyźnie. Był rzeczywiście tak stary, jak mówiła Esme. Wyglądał dziwnie znajomo, choć nazwisko Halverston nic mu nie mówiło. St John spotkał kiedyś tego człowieka, na pewno. Tylko gdzie i kiedy? Badawczo przyjrzał się twarzy mężczyzny. Czym mógł wzbudzić w Esme przestraszanie? I dlaczego na widok tego człowieka przebiegł go dreszcz?

Muzyka umilkła, lord wziął Esme pod ramię i poprowadził w kąt sali. St John zbiegł po schodach i ruszył za nimi, torując sobie drogę w tłumie gości. Nie znalazł wśród zgromadzonych ani jednej osoby poniżej pięćdziesiątki,

## Niemoralna propozycja

221

a większość była znacznie starsza. Czyżby Esme nie miała żadnych przyjaciółek w swoim wieku, którym mogła się wyzalić? St John przez cały czas podejrzewał, że przywiodła ją do niego dziewczęca egzaltacja, wyolbrzymiająca drobne w istocie problemy, a także buntowniczy duch, który ojciec starał się z niej wykorzenić biciem. Mylił się. Esme wiedziała, do czego będzie musiała wrócić, i dlatego rzuciła się na niego tak zachłannie. Chciała w tym krótkim czasie, jaki jej jeszcze pozostał, przeżyć maksimum przyjemności. Opuszczając Haughleigh, czuła się pewnie tak, jakby wracała do grobowca. Teraz nie musiała się niczego obawiać. St John zamierzał zabrać ją stąd jeszcze dzisiaj. Gdyby zdołał pochwycić jej wzrok i dać jej znak... Jednak Esme nie odrywała spojrzenia od towarzyszącego jej mężczyzny. Tak zresztą powinno być na dwa tygodnie przed ślubem. St John wiedział, jak wyglądała Esme zakochana, szczęśliwa, pełna życia. Twarz, na którą teraz patrzył, była pusta, bez wyrazu, niemal martwa.

Halverston wprowadził ją na zalany księżycową poświatą taras. Inne pary wycofały się dyskretnie, żeby zostawić lorda choć na chwilę sam na sam z domniemaną ukochaną. St John nie mógł wejść na taras bez wzbudzania niepotrzebnych uwag. Musiał czekać. Stał zaledwie kilka stóp od nich, opierał rękę o szklaną tafelę i patrzył. Widział ich doskonale, sam nie będąc widzianym, ponieważ palmy zdobiące taras zasłaniały go przed ich oczyma. Gdy postanowią wrócić do sali, St John zdąży się cofnąć i zaczepi Esme, gdy będą go mijali.

**Christine Merrill**

Tylko jak znieść widok Haherstona stojącego w blasku księżyca tuż przy jego ukochanej? Jeszcze tylko parę chwil, uspokajał się w duchu St John. Nie ma czego się obawiać ze strony lorda, powtarzał sobie. To stary człowiek Wybrał młodą, pełną życia dziewczynę w nadziei, że uda się sprowadzić na świat potomka. Nie stanowił zagrożenia dla tak silnej i energicznej dziewczyny jak Esme. St John nie spuszczał ich z oka.

Lord coś mówił, Esme początkowo zdawała się nie słuchać. Pochyliła głowę i wbiła wzrok w płytki tarasowe, jakby zapomniała o stojącym obok mężczyźnie. Ten ewidentny brak zainteresowania najwyraźniej go rozgniewał, bo położył jej rękę na ramionach i ujął za brodę. Powiedział coś i tym razem Esme go słuchała. W jej oczach pojawiło się na ułamek sekundy przerażenie, ukryte zaraz pod maską obojętności. Starzec przyciągnął ją do siebie i objął. Blask księżyca wydobył z mroku profile dwóch twarzy, starej i młodej. Lord szeptał jej coś do ucha. Mocno zacisnęła powieki, jakby nie mogła patrzeć na coś wyjątkowo odrażającego. St John widział jak ręka lorda zsunęła się z ramienia Esme na jej biodro, zaczęła głaskać ukryte pod suknią ciało, aż wreszcie przyciągnęła ją do starczego ciała, żeby wyraźnie poczuła, co zamierzał z nią zrobić.

Esme wzdrygnęła się z obrzydzenia. W tym momencie St John przypomniał sobie, gdzie widział Halverstona. W zwyczajnym burdelu, takim, w którym mężczyźni nie podają prawdziwego nazwiska, w którym ten, kto ma dość złota,

## Niemoralna propozycja

223

może bezkarnie realizować najbardziej wyuzdane fantazje. Zatrudnione tam dziewczyny bały się Halverstona.

St John sięgnął do klamki, gotów rzucić się na lubieżnego starca, ale nagle potężne łapska zacisnęły się na jego ramionach i wciągnęły go na salę.

- Co to ma znaczyć? - Szarpnął się, ale trzymający do służący nie wypuścili go z rąk - Puście mnie natychmiast! - Zgromadzeni na sali ludzie zaczęli zwracać na nich uwagę. Dwaj barczyści służący ciągnęli go w stronę bocznych drzwi. - Puszczajcie, bydła...

Potężna pięść trafiła go w brzuch, po czym zrzucono go ze schodów. Klęczał na brukowanej kocimi łbami ulicy, próbując odzyskać oddech, gdy usłyszał nad głową głos brata.

- Nie najlepiej nam poszło. Nie powinienem narzekać, bo mnie pozwolono przynajmniej opuścić salę na własnych nogach.

- Tytuł daje pewne przywileje - wysapał St John.

- Najwidoczniej.

Spojrzał gniewnie na brata, który przyglądał mu się z nieskrywanym rozbawieniem.

- Pomóż mi wstać.

- Masz jakiś plan?

St John kiwnął głową.

- Esme będzie moja przed końcem tygodnia. Najpierw musimy wybrać się do pewnego burdelu.

- Co takiego?!

- Zaraz ci wszystko wyjaśnię.

**Christine Merrill**

St John wpatrywał się uporczywie w przeciwległą ścianę, jakby nie mógł oderwać wzroku od akwareli przedstawiającej niczym nieosłoniętą, piękną kobietę. Wszystko po to, żeby nie patrzeć na szokującą scenę, którą miał przed oczami. Widok rodzzonego brata, księcia, rozpartego swobodnie na czerwonej, aksamitnej kanapie i gawędzącego z szefową cieszącego się najgorszą sławą domu publicznego, był w najwyższym stopniu żenujący. Marcus musiał zdawać sobie sprawę, do jakiego typu przybytku weszli, a jednak zachowywał się jak podczas lunchu na plebanii, nie wykazując odrobiny zażenowania. To panie wyglądały na skrępowane. Ranga gościa sprawiła, że chichotały nerwowo po kątach, pokazywały go sobie palcami i szeptały, zasłaniając usta rękami, a gdy napotykały spojrzenie księcia, odwracały głowę.

Szefowa wodziła wzrokiem od jednego brata do drugiego i ze znaczącym uśmiechem napełniła kieliszki gości.

- Po co przyszedłeś, St John? Bo przecież nie po rozrywkę? A może powinnam się teraz zwracać do pana: kapitanie Radwell?

St John chrząknął, zażenowany tak familiarnym powitaniem.

- Wkrótce będziesz mogła się do mnie zwracać per lord Stanton. Na razie zatrzymaj tę informację dla siebie.

Zdumiał się na widok reakcji kobiety. Wyprostowała się natychmiast jak struna, a z jej oczu zniknęła bezpośredniość.

- Nie musisz posługiwać się żadną z oficjalnych form,

## Niemoralna propozycja

225

Annie. Zbyt dobrze się znamy. Przyszedłem tutaj jedynie po informacje.

- Powinien pan wiedzieć, że w tym domu nie ma nic za darmo.
- Jeżeli chodzi ci o pieniądze, podaj cenę. Wydaje mi się jednak, że za wystarczającą zapłatę uznasz szansę wyrównania dawnych rachunków. Klienci tego przybytku bywają niekiedy nazbyt rozmowni, prawda? Mnie samemu nieraz wyrywały się informacje, których wolałbym nie rozpowszechniać.

Annie wydawała się oburzona sugestią St Johna.

- Nigdy nie powtarzamy informacji uzyskanych od gości w intymnych chwilach. Jesteśmy dziwkami, sir, nie do-nosicielkami czy szantażystkami.

St John uśmiechnął się.

- Zapewne nie wykorzystujecie tego, czego dowiedziałyście się od klientów. Natomiast gdyby ktoś inny, na przykład ja lub mój brat, odkrył pewne fakty mogące zniszczyć lorda Halverstona, którego, o ile się nie mylę, nazywałyście Eddie, to mógłbym je przekazać odpowiednim władzom.
- Skąd to nagłe zainteresowanie Halverstonem? - zapytała Annie.
- Podczas mojej ostatniej wizyty w tym domu miałem nieszczęście go spotkać. Słyszałem krzyk dziewczyny, z którą był, i widziałem ślady, jakie zostawił na jej ciele.
- Minęło pięć lat - zauważyła szefowa.
- Teraz, dzięki zmianie mojej pozycji, stoję na tym samym szczeblu drabiny społecznej, co ten stary zboczeniec. A po pojednaniu z bratem nawet nieco wyżej. Te

**Christine Merrill**

dwa powody błędą jednak wobec faktu, że Halverston jest zaręczony z młodą damą, którą darzę uczuciem. Raczej wyrwę mu z piersi to czarne serce, niż pozwolę, aby ją zdobył.

Wolałbym jednak usunąć go z drogi szybko, bez rozgłosu i zgodnie z prawem. Wy stracicie, co prawda, stałego klienta, ale założę się, że byłobyście z tego bardzo zadowolone.

Annie skinęła na dziewczęta, aby podały następną butelkę wina.

- Ma pan rację. On jest jak, wasza księżęca mość wybaczy, jak najgorsza franca. Nie sposób się go pozbyć, a staje się coraz gorszy. - Zerknęła na dziewczynę, która przyniosła wino. - Powiedz Emily, żeby tu do nas przyszła.

W milczeniu sączyli wino. Po chwili na brzeżku kanapy przycupnęła ze zwieszoną głową blondynka o bardzo jasnej cerze. St Johna uderzyło jej podobieństwo do Esmé i serce mu się ścisnęło.

- Panowie, oto ulubienica lorda Halverstona. Emily, ci dżentelmeni chcą cię prosić o pomoc.

- Przyjaciele Halverstona? - Podniosła głowę i podejrzliwie, z widocznym niepokojem wodziła wzrokiem od jednego do drugiego. - Naturalnie, czego tylko panowie sobie życzą - powiedziała spokojnie, ale na jej twarzy malował się lęk

- Nie masz się czego obawiać, moja droga. Nasze potrzeby mogą zostać zaspokojone w tym pokoju, a za czas, jaki nam poświęcisz, zostaniesz sowicie wynagrodzona pod warunkiem, że powiesz prawdę.

Kiwnęła głową.

## Niemoralna propozycja

227

- Dobrze znasz Halverstona?

- Jak nikt inny, ponieważ żadna dziewczyna nie chce mieć z nim do czynienia - odparła, krzywiąc się. - Pozostałe dziewczęta obiecały mi, że jeśli zadowolę go na tyle, aby trzymał się od nich z daleka, to nie będę musiała przyjmować żadnych innych klientów. Kiedy ten stary drań zdechnie, a codziennie błagam Boga, żeby stało się to, zanim mnie wykończy, będę miała dość pieniędzy na założenie przyzwoitego interesu.

St John z trudem ukrył dreszcz odrazy, natomiast jego brat pochylił się w stronę dziewczyny.

- Jeśli chcesz, to jeszcze dzisiaj się stąd zabierzemy i zapewnimy ci fundusze na rozpoczęcie nowego życia.

Emily popatrzyła na niego badawczo.

- Myślicie, że on zrezygnuje z ulubionej rozrywki? Nie, zwróci się po prostu do innej dziewczyny. Mam ratować siebie kosztem koleżanek? I spokojnie patrzeć na jej nieszczęście? Nie przejmujcie się mną, panowie. A jeżeli naprawdę zależy wam choć trochę na losie takich dziewczyn jak ja, to zabijcie tego potwora.

- Chcemy go zniszczyć i liczymy na twoją pomoc. Czy kiedykolwiek mówił ci o jakimś występku popełnionym poza tym domem?

- Najgorsze zbrodnie popełnione w tych murach nikogo nie obchodzą - odrzekła z goryczą Emily. St John drgnął, ugodzony jej słowami.

- Jeżeli poza tym domem nie popełnił żadnej zbrodni, to zapewniam cię, że poniesie śmierć za to, co tutaj wyczyniał. Zabiję go własnymi rękami. Jest zbyt stary, żeby



**Christine Merrill**

go wyzwać na pojedynek, bo świat uznałby to za morderstwo, a nie akt sprawiedliwości. Gdyby jednak udało się wywołać skandal...

- Mógłby pan pozbyć się go, nie kalając rąk morderstwem. Ja również uwolniłabym się od niego raz na zawsze. - Na bladą twarz Emily powoli wypłynął uśmiech. - Idźcie do jego domu. W biurku znajduje się pewna szuflada, której zawartość mogłaby was zainteresować. Halverston handluje z Francuzami brandy, jedwabiem, walutą.

- Wielu arystokratów para się handlem na czarnym rynku - zauważył Marcus. - Patriotyzm słabnie, gdy wojna pozbawia dostępu do francuskich koniaków.

- Znajdują się tam również inne tajemnice, które mogłyby panów zainteresować. Po wielu latach rozputy jego majątek został znacznie uszczuplony, bo to drogo kosztuje. Znacznie więcej niż przykładne życie u boku żony. Na samo zaspokojenie swoich zboczonych apetytów w tym domu wydał niemałe pieniądze. Większość jego zachcianek... - Emily się wzdrygnęła - kosztuje znacznie drożej. Roztrwonił majątek i szuka sposobów napełnienia sakiewki. Nie jest szczególnie wybredny. Ma przyjaciół w ministerstwie wojny.

Podsluchując ich rozmowy, poznaje nazwiska szpiegów, plany ruchów wojsk. Te informacje sprzedaje francuskim łącznikom w zamian za pieniądze i prezenty. A jeżeli zdarzy mu się trafić na człowieka, którego kuszą uciechy cielesne, zachęca go do rozmaitych perwersji, a potem zwraca się przeciw grzesznikowi i żąda pieniędzy lub informacji w zamian za milczenie.

## Niemoralna propozycja

229

- Francuski szpieg i szantażysta - podsumował z odrazą St John.

- Tak - potwierdziła Emily. - Przechwalał się przede mną, bo wiedział, że nikomu nie zdradzę jego tajemnic. Nie dość, że musiałam oddawać się temu staremu zboczeńcowi i byłam wykorzystywana do upodlania jego przyjaciół, to jeszcze odbierałam za to zapłatę we francuskim złocie. W gabinecie Hakerstona znajduje się sejf. Tam przechowuje dokumenty, które zamierza skopiować, oraz nazwiska swoich łączników w Anglii i we Francji. Jeśli je zdobędziecie, będziecie go mieli w garści.

- W takim razie musimy dostać się do jego domu. To będzie trudne - stwierdził Marcus.

- Dla nas - wtrącił St John. - Wiem, jak się uporać z tym problemem. - Dotknął lekko ramienia dziewczyny. - Emily, musimy wiedzieć, kiedy lord wyjdzie z domu, żeby mieć czas na przeprowadzenie tej operacji. Waham się prosić cię...

- Jeżeli mi panowie obiecują, że to będzie koniec Hal-verstona, to dam wam znać, kiedy złożę mi wizytę, i postaram się zatrzymać go jak najdłużej.

- Będę ci dozgonnie wdzięczny, Emily - powiedział St John i natychmiast zrozumiał, jak niewiele warte było to zapewnienie. - Zapewnię ci opiekę.

Dostrzegł, że dziewczęta wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

- Nie wiem, jak najzręczniejszymi słowami tę propozycję, ponieważ jeszcze nigdy tego nie robiłem...

Dziewczęta zachichotały znacząco.

**Christine Merrill**

- Chcę zabrać cię stąd i ulokować w apartamencie. Pokryję wszelkie koszty, a w zamian... Na ustach Emily pojawił się wymowny uśmiezek. - W zamian będę oczekiwał od ciebie wyglądania przez okno.

Uśmiech zniknął z twarzy dziewczyny. Ustąpił miejsca zdumieniu i konsternacji.

- Oraz informowania mnie o tym, co zobaczysz, oczywiście. Listownie. Powinienem trzymać się z dala od tego domu, ale muszę wiedzieć, czy dziewczynie z naprzeciwka nie dzieje się nic złego. Twoje raporty będą miały dla mnie ogromne znaczenie.

Oślupiałe dziewczyny siedziały w milczeniu.

- Chce mi pan zapewnić utrzymanie, wasza lordowska mość? - powtórzyła Emily.

- Nie w roli...

- Żąda pan tylko, abym wyglądała przez okno?

- A także informowała mnie o dziewczynie z naprzeciwka. Możesz jeszcze dzisiaj obejrzeć apartament i zamieszkać, na jak długo zechcesz.

Emily roześmiała się głośno. Był to pierwszy szczerzy śmiech, jaki St John usłyszał od chwili przestąpienia progu tego przybytku.

- Jeszcze herbaty, panno Esme?

- Nie, dziękuję, Meg. Niczego nie potrzebuję.

- A może panienka ma ochotę na coś innego? Na rosół? Na deser mamy ciasteczka. Pani ulubione, jak twierdzi kucharka.

## Niemoralna propozycja

231

Esme przesuwiała jedzenie po talerzu i próbowała przybrać zadowoloną minę.

- Nie, mam dość. Naprawdę.

Wyraźnie zmartwiona pokojówka powiedziała:

- Musi panienska więcej jeść. Ta odrobina nie utrzymałaby przy życiu nawet wróbla.

Esme popatrzyła na nią bezradnie.

- Wiem. Może jutro? Dzisiaj nie czuję się najlepiej. Meg ze współczuciem kiwnęła głową.

- Znam odpowiedni środek. Herbatka ziołowa! Trochę rumianku na sen i czarny głóg na poprawę samopoczucia. Za dzień czy dwa poczuje się panienska lepiej. Zaraz przyniosę. Dziewczyna wybiegła i po chwili zazgrzytał przekręcany w zamku klucz. Pokojówka nie mogła nie dopełnić obowiązku zamykania drzwi, „żeby zapobiec następnym głupim wędrówkom”, jak stwierdził ojciec. Zerknęła przez okno na apartament po drugiej stronie ulicy. Był pusty, a przynajmniej takie robił wrażenie. Zresztą, co by jej przyszło z widoku St Johna? Jeszcze trudniej byłoby jej zdobyć się na to, co musiała zrobić, żeby wyrwać się z tego pokoju. Trzeba przejść nawą kościoła, bez wahania i bez łez, i podać rękę przyszłemu mężowi.

Najwyższy czas, żeby zaczęła myśleć w ten sposób o Halverstonie. Nawet po kilku kieliszkach wina „na znieczulenie” ledwo znosiła jego dotknięcia podczas tańca. Potem, kiedy wyprowadził ją na taras, jej najgorsze obawy znalazły potwierdzenie. Szeptał jej do ucha obrzydli-

**Christine Merrill**

we, lubieżne słowa i obmacywał ją, choć goście na sali balowej znajdowali się o kilka stóp od nich.

Powtarzała sobie, że Halverston nie pożyje długo, że wkrótce uwolni ją od siebie. Lepiej jednak, żeby nie widywała St Johna, bo będzie jej trudno przywyknąć do nowego życia. Jeszcze raz spojrzała na okno apartamentu po drugiej stronie ulicy. Jeżeli nie mieszkał u siebie, to zapewne u nowej kochanki. Ta myśl ją zmroziła, ale zaraz skarciła się w duchu. St John będzie miał inne kobiety. Taka jest kolej rzeczy. Nie powinna się łudzić nadzieją, że St John zamieszka naprzeciwko sam, aby być bliżej niej. Przecież nie obiecywał jej niczego. Niepotrzebnie do niego napisała. Zachowała się jak niedoświadczona panienka. Miała nadzieję, że zaszła w ciążę. Dziecko rozwiązałoby niektóre z jej problemów, powodując zarazem inne. Gdyby przed ślubem poinformowała narzeczonego, że jest w błogosławionym stanie, małżeństwo bez wątpienia nie doszłoby do skutku. Ojciec jednak zbiłby ją okropnie, co nie wyszłoby dziecku na zdrowie. Jednak przynajmniej miałyby w sobie cząstkę St Johna, a to już coś!

W końcu udałoby się jej uciec z domu i przyszłaby do niego z jego potomkiem w brzuchu, a wówczas musiałby. .. Nie! Skończyłoby się to zapewne niczym. St John poczułby się przytłoczony obowiązkiem utrzymywania bękartu. Nie było go stać na żonę. A jaki miałby pożytek z dziecka? Przypuśćmy, że by się z nią ożenił, ale ich małżeństwo byłoby nieudane, bo wymuszone.

Dość tego, powiedziała sobie stanowczo Esme. Nie

## Niemoralna propozycja

233

jest i nie będzie w ciąży z St Johnem, a bolesnej pustki w jej sercu nie zdoła uleczyć napar z czarnego głogu. Nagle w oknie po drugiej stronie ulicy zamigotało światło. Esme natychmiast zdmuchnęła u siebie świece i wyszła na balkon. Przykucnęła za balustradą w nadziei, że przynajmniej spojrzy na ukochanego mężczyznę.

Służący zapalił świece w bawialni, którą знаła z jednej jedynej wizyty, jaką złożyła w tym pokoju. Rozwinął holenderskie dywany i pospiesznie rozpalał na kominku. Esme przyjrzała się mężczyźnie uważniej. To lokaj, którego St John nazywał Tobym. Zatem apartament nadal należy do St Johna! Przebiegł ją dreszcz podniecenia.

Do pokoju weszła dziewczyna niewiele starsza od niej. Satynowa suknia musiała być dawniej piękna, choć nieco zbyt wyzywająca. Nie leżała jednak najlepiej i robiła wrażenie dość zużytej. Dziewczyna rozejrzała się niepewnie po pokoju. Poglaskała stojącą na tacy kryształową karafkę i nalała sobie kieliszek sherry. Potem usiadła na kanapie, wypła łyk wina i się uśmiechnęła. Przybrała wyraz twarzy kogoś, kto przeżył bardzo trudny okres i był zadowolony z obecnej sytuacji.

Esme pośpiesznie opuściła balkon. Spełniły się jej najgorsze przewidywania. St John znalazł sobie inną.

## **Rozdział osiemnasty**

Anthony de Portnay Smythe siedział wygodnie rozparty w najodleglejszym kącie baru w zakazanej gospodzie Londynu i delektował się lichą whisky. Jej smak wydawał mu się znacznie subtelniejszy dzięki świadomości, że zapłacił za nią pieniędzmi z przestępstwa. Paser szacował właśnie wartość biżuterii stanowiącej owoc całotygodniowej działalności Tonyego. Złoty sygnet wrednego młodego markiza. Brylantowy komplet - naszyjnik i kolczyki - należący do pewnej wdowy, która miała słabość do plotek i dżinu. Szmaragdowe guzy adwokata z Kent, który odnosił znacznie większe sukcesy przy karcianych stolikach niż w salach sądowych. Te ostatnie było piekielnie trudno zdobyć, ponieważ jedyne otwarte okno w całym domu znajdowało się na trzecim piętrze.

- Pięćdziesiąt funtów. - Edgar, paser, znowu zaczynał robić trudności, ale Tony nie przejmował się tym zanadto.

- Są warte sto.

## Niemoralna propozycja

235

- A ja daję pięćdziesiąt. Sygnet trzeba przetopić. Z herbem nie jest nic wart. Każdy głupek domyśliłby się, skąd pochodzi.

- Ale jest ze złota wysokiej próby i ciężki. - Toby wskazał leżący obok naszyjnik -Spójrz na te kamienie. Są warte dziewięćdziesiąt.

- Jeżeli zdołam je sprzedać. - Edgar wskazał szmaragdy. - Brakuje jednego kamienia. Sześćdziesiąt.

- Śpieszyłem się. Musiałem skakać z tego piekielnego okna, żeby uciec. Nie było czasu na liczenie. Siedemdziesiąt pięć.

Tony położył na stół monety. Pieniądze zostały-przygotowane, zanim jeszcze przystąpili do targu. Ten stary drań Edgar z góry wiedział, że stanie na siedemdziesięciu pięciu funtach!

Tony zirytował się, że był tak przewidywalny.

Edgard odszedł. Od tej chwili obaj udawali, że się nie znają, jakby spotkanie nie miało miejsca. Przy sąsiednich stołach dokonywano takich samych transakcji. Tony unikał przyglądania się siedzącym wokół ludziom. Podniósł szklaneczkę, żeby dopić whisky.

Lubił przychodzić do tej gospody, gwarantowała mu prywatność nawet wówczas, gdy była zatłoczona. Nikt nie chciał, żeby go tam widziano, więc wyświadczał innym tę uprzejmość, że ich również nie zauważał.

Nagle na stół Tonyego padł cień. Zaszurały dwa krzesła po obu jego bokach i iluzja samotności prysła.

- Dzień dobry, Smythe. - Po jednej stronie usiadł St John Radwell, po drugiej jego brat, książę. Tonyego ogar-



**Christine Merrill**

nał niepokój, ale nie zdradził go nawet najmniejszym drgnieniem.

- Dobry? Możliwe. Nie zauważyłem. Miło mi było, panowie. A teraz, proszę wybaczyć. - Z pogodnym uśmiechem wstał od stołu.

Ręce, które błyskawicznie opadły na jego ramiona, zmusiły go do powtórnego zajęcia miejsca.

- Jeszcze nie. Najpierw utniemy sobie małą pogawędkę - powiedział St John Radwell.

- Nie mam panom nic do powiedzenia. Zupełnie nic.

Głos Marcusa przypominał groźny pomruk nadchodzącej burzy, nie było w nim nawet śladu fałszywej serdeczności brata.

- Jeżeli to miały być przeprosiny za kradzież kolczyków mojej żony, to uznaję je za absolutnie niewystarczające.

- Nie. Przeprosiny wyglądałyby raczej w ten sposób: „Nie zdawałem sobie sprawy, że to kolczyki pańskiej małżonki”. Albo: „To był tylko jeden kolczyk, nie para”. Lub też: „Pański brat mnie powstrzymał, więc nie ma o czym mówić”.

Tony uśmiechnął się i rozłożył ręce na znak, że nie stanowił żadnego zagrożenia. Jeżeli mieli w stosunku do niego złe zamiary, powinni wiedzieć, że napadli na bezbronnego.

- Wątpię, czy próba rabunku w moim domu to drobiazg, o którym nie warto mówić. -

Książę, który najwyraźniej nie odznaczał się poczuciem humoru, storpedował

## Niemoralna propozycja

237

podjętą przez Tonyego próbę wprowadzenia do rozmowy lżejszego tonu.

- Szczerze mówiąc, rabunek to nie moja specjalność. Raczej włamania - sprostował Tony. - Wolę zabierać fanty pod nieobecność ich właścicieli, którzy przeważnie mogą sobie pozwolić na zastąpienie utraconych drobiazgów nowymi i zasługują na to, aby zostać okradzionymi. Panna Canville stanowiła wyjątek, bo w niczym mi nie zawiniła. Dlatego postanowiłem się zadowolić tylko jednym kolczykiem, choć byłem wówczas w ogromnej potrzebie. Dla usprawiedliwienia dodam, że naprawdę odczuwałbym wyrzuty sumienia, gdyby strata naraziła ją na poważniejszy stres, i postarałbym się w miarę możliwości ją zrekompensować.

- To zmienia sytuację w sposób zasadniczy. - Głos St Johna wręcz ociekał sarkazmem.

Naturalnie, pomyślał Tony i pożałował przez chwilę błędu popełnionego tamtego wieczoru w posiadłości Haughleigh. Radwell miał ochotę go spoliczkować za to tylko, że tańczył z dziewczyną. Kradzież kolczyka dostarczyła mu lepszego pretekstu.

- Zatem nie obejdzie się bez wezwania straży? A może dacie mi po prostu nauczki w ciemnym zaułku?

St John wpatrywał się w niego z wyjątkowo nieprzyjemnym uśmiechem, a Tony doskonale pamiętał jego groźby. Być może nie mieli w planie zwyczajnego pobicia. Perspektywa wykrwawienia się na śmierć w jakiejś zakazanej dziurze wydała się Smythe owi wyjątkowo mało zachęcająca. Postanowił odświeżyć Radwellowi pamięć.

**Christine Merrill**

- Obiecał pan, że jeśli opuszczę Haughleigh i zostawię dziewczynę w spokoju, to będziemy kwita. Zrobiłem to. Za późno przysięgać na honor. Przysięgam więc na moją duszę. Nadal ją mam, choć nie jest być może wiele warta.

- To prawda. Zastosował się pan w pełni do moich instrukcji. Wygląda jednak na to, że pański charakter nie uległ zmianie. Mnie i mojemu bratu trudno będzie przymknąć oko na to, że handlował pan dzisiaj skradzionymi klejnotami.

- Na to możecie przymknąć oko - zaproponował Tony. -To nie wasza sprawa. I mówiąc otwarcie, panowie - rozejrzał się po sali wypełnionej rzezimieszkami i złodziejami kieszonkowymi - w waszym najlepiej pojętym interesie leży opuszczenie tego miejsca jak najszybciej i wyrzucenie z pamięci faktu, że mnie tutaj widzieliście.

Radwell rozejrzał się po sali i prychnął pogardliwie.

- Gdybym uwierzył, że zebrani tutaj ludzie potrafią walczyć jako zgrany oddział, to zapewne trochę bym się zaniepokoił. Wie pan równie dobrze jak ja, że rozpierzchliby się na widok pierwszego rozciągniętego na podłodze ciała. Troszczą się o siebie, pan ich nie obchodzi. Mógłbym wykończyć pana na ich oczach, a oni udawaliby, że niczego nie widzą. Potem zostawiłbym barmanowi na stole pieniądze i nie musiałbym nawet uprzątnąć bałaganu.

Tony przetrwał przez chwilę słowa St Johna. Musiał przyznać, że jego poniewierające się po podłodze zwłoki nie wzbudziłyby niczyjzego zainteresowania. Był sam przeciwko nim dwóm.

## Niemoralna propozycja

239

A dotąd było tak spokojnie! Wystarczyło pilnować swoich interesów i w spokoju delektować się trunkiem. Westchnął ciężko.

- Cóż, panowie. Róbcie, co macie zrobić. W miarę możliwości zostawcie mnie w takim stanie, żebym mógł dowlec się do domu. I parę pensów na dorożkę. - Zamknął oczy i czekał na pierwszy cios.

- Nie przyszliśmy po to, żeby wymierzyć karę. Oświadczenie księcia zostało wygłoszone oficjalnym

tonem i nie brzmiało tak groźnie jak słowa Radwella. Miło było dla odmiany usłyszeć kogoś, kto nie pałał żądzą mordu tylko dlatego, że Tony ośmielił się flirtować z Esme Canville.

- Przedstaw mu naszą propozycję, St Johnie.

Tony otworzył oczy. Radwell wpatrywał się w niego z chłodnym namysłem.

- Nie ulega wątpliwości, że ma pan zręczne palce. Wyjął pan kolczyk z ucha Esme, a ona nawet tego nie poczuła. Te umiejętności najprawdopodobniej nie będą potrzebne, niemniej jednak kradzież klejnotu w tłumie balowiczów wymaga zimnej krwi i stalowych nerwów. Słyszałem, jak opowiadał pan przed chwilą o wdrapywaniu się przez okno, czyli nie ma pan lęku wysokości, a to może okazać się użyteczne. Proszę powiedzieć, jak pan sobie radzi z otwieraniem sejfów?

Przyznanie się byłoby szczytem głupoty, uznał Tony. Mogli zastawić na niego pułapkę. A jeśli nie, to co planowali ci dwaj dżentelmeni? Tony odezwał się więc bardzo ostrożnie.

**Christine Merrill**

- To zależy od zamka. Właściwie każdy można otworzyć wytrychem, jeśli tylko ma się wprawę. Chyba że to zamek Bramah, bo one są podobno nie do otwarcia.

- Pozostaje więc tylko mieć nadzieję, że posiada pan zarówno wytrychy, jak i talent do posługiwania się nimi oraz że nie natkniemy się na zamek Bramah. A gdyby tak się stało, to że pogłoski okażą się bezpodstawne.

Chcieli, żeby otworzył dla nich sejf! Tony postanowił grać na zwłokę.

- Dłuższa obserwacja poprzedzająca włamanie umożliwi...

- Poczyniliśmy już niezbędne obserwacje - przerwał mu bezceremonialnie książę.

Tony westchnął.

- Miałem na myśli własne obserwacje.

Radwell kontynuował, jakby mu wcale nie przerwano.

- Zaprzyjaźniona z właścicielem sejfu młoda dama zapewniła nas, że będzie on dzisiaj przebywał poza domem co najmniej do północy. Sejf znajduje się w ścianie za biurkiem.

Służba nie przejmuje się zbytnio stanem posiadania swego pana, więc złapanie na gorącym uczynku jest mało prawdopodobne. Tym bardziej że na naszych oczach służący raczyli się brandy.

- Łatwo wam mówić panowie, bo to nie wy podejmujecie ryzyko.

Radwell skrzywił się lekceważąco.

- Pan również niczym nie ryzykuje, ponieważ obaj z bratem będziemy na miejscu i w razie problemów pomożemy panu wyjść cało z opresji. Jediną osobą, której

## Niemoralna propozycja

241

życie naprawdę znajdzie się w niebezpieczeństwie, będzie młoda dama, która ma dzisiaj zająć lorda. Zapewniła nas, że jest gotowa na wszystko pod warunkiem, że skończymy sprawę dzisiaj i umożliwimy jej bezpieczne opuszczenie obecnego miejsca zatrudnienia. Ostatnie słowa były tak przejrzystą aluzją, że Tony pozostawił je bez komentarza.

- A jaką mam pewność, że rzeczywiście będziecie na mnie czekać, aby w razie kłopotów przyjść mi z pomocą?

- Ma pan nasze słowo - oświadczył takim tonem ksiązę, jakby to stanowiło absolutną gwarancję.

- A jeśli nie zgodzę się panom pomóc?

- Cóż, wie pan, co panu zrobię. - Wyglądało na to, że Radwell z przyjemnością myślał o takiej ewentualności.

- To świadczy, ile jest warte pana słowo, bo przecież obiecał mi pan swego czasu puścić wszystko w niepamięć.

Radwell wzruszył ramionami.

- Moje słowo nie jest tyle warte, ile słowo brata. W chwilach desperacji podejmujemy desperackie działania. Dodajmy łyżkę miodu do garnca dziegciu. Jeżeli nam pan nie pomoże, będzie pan miał takie kłopoty, jakich nawet pan sobie nie wyobraża. Jeśli jednak wyrazi pan zgodę, zyska pan wolność, naszą wdzięczność oraz zawartość mojej sakiewki.

- Założę się, że pańska sakiewka świeci pustkami. Nie jestem naiwny. Proszę spróbować jeszcze raz.

- W takim razie zawartość mojej sakiewki - powie-

**Christine Merrill**

dział książkę i rzucił na stół woreczek, który wylądował ciężko i zabrzączał zachęcająco. Tony rozsunął rzemyk i wysypał pieniądze. Przez dłuższy czas nie musiałby pracować. Pokusa włamania do domu i otwarcia sejfu za zgodą i błogosławieństwem notabli była nieodparta. Przypuśćmy jednak, że będzie to zamek Bramah? Cóż, otworzy ten przeklęty zamek i będzie mógł potem chwalić się swoim wyczynem. Wsywał monety z powrotem do sakiewki, po czym schował ją do kieszeni.

- Panowie, jesteśmy umówieni. Proszę powiedzieć, co mam zabrać i wskazać mi dom.

- Naprawdę sądzisz, że można mu zaufać? - Marcus był pełen wątpliwości, co zirytowało St Johna.

Siedzieli w karecie przed miejską rezydencją Halvestrona i obserwowali ciemne okna domu.

- Nie do końca, co nie oznacza, że wcale. Możemy założyć, że wykona tej nocy robotę.

Spostrzegłem wyraz jego oczu pod koniec rozmowy. Dał się złapać na haczyk widokiem pieniędzy i perspektywą włamania. Otworzy sejf, ukradnie dokumenty i wróci do nas, żeby pochwalić się sukcesem. Jeśli sądzić po incydencie z Esme, jest doskonały w swoim fachu, ale nie śmie się tym chlępić. Wątpię, czy zdoła oprzeć się pokusie popisania się, skoro zniknęła obawa przed skutkami.

- A nie boisz się szantażu?

- Kto miałby być szantażowany: on czy my? Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to nie musimy się

## Niemoralna propozycja

243

obawiać ujawnienia sprawy. A jeśli nie? Całe ryzyko ponosi on, my możemy wyprzeć się wszystkiego. Marcus uniósł brew z dezaprobatą.

- Możemy również przyznać się do znajomości z nim i przedstawić motywy naszego postępowania - kontynuował St John. - Jeżeli te dokumenty istnieją, a jestem tego pewien, to nikt nie będzie miał pretensji, że podjęliśmy tak niekonwencjonalne działania. Moim zdaniem, żadna akcja nie zdoła zepsuć nieskazitelnej reputacji księcia Haughleigh. A jeśli chodzi o mnie... - St John pomyślał o regencji i o tym, że nie zdążył jeszcze wyschnąć atrament na dokumencie zapewniającym mu tytuł. Odkrył ze zdumieniem, że nie ma to dla niego znaczenia. Bez żalu rozstałby się z życiowymi aspiracjami, jeśli dzięki temu miałby zdobyć Esme. - Cóż, nawet jeśli zostaniemy przyłapani, to skandal nie wpłynie znacząco na pogorszenie mojej reputacji.

Nagle okno gabinetu zostało otwarte i ciemna sylwetka stanęła na wąskim parapecie, po czym ostrożnie zamknęła za sobą okno. Dwie kondygnacje nad ziemią Smythe przeszedł do narożnika budynku z taką łatwością, jakby maszerował po chodniku w biały dzień. Szybko i bez trudu opuścił się na dół po rynnie i starannie otrząpał ubranie, kiedy jego stopy dotknęły ziemi, po czym niedbałym krokiem zbliżył się do karety. Wsiadł, zajął miejsce na kanapie naprzeciwko braci i wyjął z kieszeni plik papierów.

- Chyba o to panom chodziło. Przejrzałem dokumenty, żeby się upewnić. Gdybyście zdradzili mi wcześniej,



**Christine Merrill**

o co w tym wszystkim chodzi, to dobrowolnie wziąłbym udział w eskapadzie. Nie przeczę, że jestem złodziejem, ale nie zdrajcą, i chcę, aby winni zdrady zostali przykładowo ukarani.

- Czy mam przez to rozumieć, że zwróci pan mojemu bratu pieniądze, ponieważ zrobił pan to dla króla i ojczyzny?

Wyraz twarzy Smythea był nieprzenikniony.

- Jestem patriotą, sir, lecz nie świętym.

St John spodziewał się takiego stwierdzenia.

- A potem zapewne nie oparł się pan pokusie sprawdzenia pozostałej zawartości sejfu?

Smythe uśmiechnął się szeroko.

- Grzech by było zmarnować taką wyprawę. Prawdę mówiąc, znalazłem bardzo niewiele.

Tylko dokumenty i to. - Wyjął z kieszeni niewielkie pudełeczko. - Wydaje mi się, że to miał być pierścionek zaręczynowy. - Pokazał im ciężką, złotą obrączkę na tyle wąską, że mogła pasować tylko na kobiecą dłoń.

- Proszę to zatrzymać - odparł St John z satysfakcją. - On bez wątpienia nie będzie już jej potrzebował.

Marcus podniósł oczy znad papierów i kiwnął głową na potwierdzenie.

- Tak złe, jak liczyliśmy. A nawet gorsze. Trzeba to natychmiast zawieść do ministerstwa spraw zagranicznych.

St John uśmiechnął się.

- Zaczekam tu na powrót szanownego lorda. Utniemy sobie pogawędkę. Powinna wpłynąć na niego budująco, a mnie sprawić ogromną satysfakcję.

## Niemoralna propozycja

245

- A co ze mną?

St John spojrzał na Smythe'a.

- Pan jest wzorem wszelkich cnót, sir, i gotów jestem walczyć z każdym, kto śmiałby rzucić cię na pana nieposzlakowaną opinię. Ja zostanę tutaj, żeby poczekać na lorda, ale brat odwiezie pana na wskazane miejsce.

Smythe był wyraźnie pełen wątpliwości. -**1** to wszystko? Żadnych gróźb, ostrzeżeń, że mam się poprawić?

St John poklepał go po ramieniu.

- Nic takiego nie przychodzi mi do głowy. Gdybym znowu musiał coś komuś zabrać, bez wątpienia pomyślę o panu. Mam nadzieję, że nie będzie mnie pan prosił o referencje. Niech brat odwiezie pana do kwatery. Liczę, że zapomni pan o tym wieczorze, podobnie jak ja zapomnę o pańskim udziale.

Smythe rozluźnił się, oparł o poduchy wyściełające karete i wsunął do kieszeni pudełeczko z pierścieniem.

- Dobrze. Panowie, prowadzenie z wami interesów to prawdziwa przyjemność.

St John kazał się zapowiedzieć i wszedł do gabinetu lorda Halverstona.

- Dobry wieczór, sir. Czemu zawdzięczam pańską wizytę? - Halverston zachowywał się jak uprzejmy gospodarz i gdyby St John nie znał go z innej strony, uznałby zapewne, że ma przed sobą dystyngowanego starszego pana, podporę państwa i filar społeczeństwa.

St John, świadomy, z kim ma do czynienia, zignorował

**Christine Merrill**

wyciągniętą dłoń gospodarza i spojrzał wymownie na kamerdynera, który ociągał się w wyjściem.

- To, co mam panu do powiedzenia, milordzie, powinno być przekazane wyłącznie w cztery oczy.

Halverston uniósł brwi w odpowiedzi na to imperty-nenckie stwierdzenie, ale ruchem ręki odprawił służącego i sięgnął po karafkę, żeby nalać gościowi whisky. St John zostawił nietknięty kieliszek na biurku.

- Zostaliśmy sami. Słucham, sir. Przyszedł pan powspominać dawne czasy?

Uśmiechnął się porozumiewawczo, jakby sugerował, że łączyły ich wspólne perwersje.

-Nie. Chociaż powinienem panu podziękować za krótki wgląd w piekło, które otworzyło się przede mną dzięki naszemu spotkaniu. Jedno spojrzenie wystarczyło, abym zrozumiał, że wolę zginąć od francuskiej kuli, niż się zmienić w starego, francowatego rozpustnika. Ale to tak na marginesie, bez związku z obecną sprawą. W moim posiadaniu znalazły się pewne dokumenty. Bez wątpienia ministerstwo spraw zagranicznych będzie nimi żywo zainteresowane. Aż do dzisiaj papiery te znajdowały się w sejfie ukrytym za pańskimi plecami.

Halverston próbował za wszelką cenę udawać brak zainteresowania, ale jego głos zdradzał napięcie.

- Jak dowiedział się pan o usytuowaniu i zawartości mojego sejfu?

- Nie potrafił pan zachować dyskrecji, wasza lordow-ska mość. Między innymi wygadał się pan przed pewną nieszczęsną, maltretowaną dziewczyną. Mówił jej pan

## Niemoralna propozycja

247

o swoich konszachtach z Francuzami. - St John wskazał ręką wiszący na ścianie gobelin, za którym znajdował się sejf. - Proszę zajrzeć do skrytki i zweryfikować moje słowa. Potem będziemy kontynuować rozmowę.

Halverston energicznie wstał i otworzył sejf. Gdy wrócił do biurka, wydawał się znacznie starszy.

- Czego pan ode mnie chce? - Pytanie zostało zadane roztrzęsionym głosem i St John zaczął podejrzewać, że gospodarz próbował wzbudzić w nim litość.

- To, czego chcę, nie jest, niestety, możliwe. Najchętniej wydarłbym życie z pańskiego starego, cherlawego cielska, siedliska tego, co najgorsze: zdrady i perwersji. Aczkolwiek niewątpliwie sprawiłoby mi to przyjemność, nic by mi nie dało. Zdecydowałem się więc na inne rozwiązanie.

Wpatrywał się w Halverstona i wyczuł, że tamten spokorniał.

- Po pierwsze, położyłem kres sprzedawaniu Francuzom naszych tajemnic. Dokumenty są już w drodze do odpowiednich władz i one zadecydują, co z panem zrobić. To nie mój problem. Nie sądzę, żeby informacje na ten temat pojawiły się w „Timesie”. Będzie pan znacznie bardziej użyteczny dla Anglii, jeżeli informacje o pańskiej zdradzie nie przedostaną się do wiadomości publicznej.

W oczach Halverstona pojawił się cień nadziei.

- Oczywiście jeżeli nie odrzuci pan moich warunków. Po drugie, obieca mi pan, że zaprzestanie odwiedzać domy rozpusty. Gdyby przyszła panu do głowy niestosowna myśl o zemście, to uprzedzam, że Emily została wywie-

**Christine Merrill**

ziona w bezpieczne miejsce i znajduje się pod moją opieką. Jakiegokolwiek próby odwetu bądź powrotu do dawnych zwyczajów w innym domu publicznym doprowadzą do ujawnienia rewelacji na pana temat i potwornego skandalu. Czy to zrozumiałe?

Halverston skinął głową, ale na jego policzki wypłynął rumieniec, który kazał St Johnowi podejrzewać, iż lord starał się ukryć prawdziwe zamiary pod udawaną pokorą.

- Wreszcie po trzecie i ostatnie, natychmiast zerwie pan zaręczyny. Żadna szlachetnie urodzona panna nie może być zmuszona do znoszenia pańskiego obmierzłego towarzystwa, a już zdecydowanie nie Esmę Canville. Czy wyraziłem się jasno?

- Mam zrezygnować ze wszystkiego, z trybu życia, rozrywek i narzeczeństwa, bo w przeciwnym razie zacznie pan rozpowszechniać w prasie kłamliwe informacje na mój temat?

- Jeżeli ma pan na myśli zdradę, perwersję i zmuszanie nieszczęsnej dziewczyny do oddania panu ręki, to tak. Musi pan z tego wszystkiego zrezygnować, bo inaczej ogłoszę światu prawdę, wasza lordowska mość. Całą, nie-zamaskowaną. Nie ma pan wyboru.

- Oczywiście, że mam wybór - oznajmił Halverston, któremu najwyraźniej wróciła pewność siebie. - Zawsze jest jakieś wyjście, młody człowieku. A teraz niech się pan wynosi z mojego gabinetu. Bo niezależnie od tego, jaką podejmę decyzję, nie zamierzam dłużej znosić pańskiej obecności.

## Niemoralna propozycja

249

- Doskonale. Będę czekał na ogłoszenie o zerwaniu zaręczyn. Daję panu dwadzieścia cztery godziny. Jeżeli pan nie pofatyguje się do „Timesa”, ja to zrobię.

St John opuścił pokój i podszedł do drzwi wyjściowych, dając znak lokajowi, żeby mu podał laskę i kapelusz. Zanim służący zdążył to uczynić, w gabinecie padł strzał.

## **Rozdział dziewiętnasty**

Esme ogarnął niepokój, gdy jej uszu dobiegły gniewne okrzyki ojca. Jeszcze nigdy nie wrzeszczał tak głośno, więc próbowała sobie przypomnieć, czym mogła doprowadzić go do takiej furii. Nie odzywała się niepytana, nie kwestionowała jego poleceń, choćby najbardziej dziwacznych, odpowiadała natychmiast na wszelkie wezwania. Jeśli nie liczyć bicia po powrocie do domu, ostatnie dwa tygodnie przebiegły w miarę spokojnie. Wszystkie posiłki zabierała do swojego pokoju, przeciwko czemu ojciec nie oponował. Czasami wydawało jej się, że zapominał o jej istnieniu, chociaż ona stale wyczuwała jego obecność w domu. Esme uklękła przy kominku i zbliżyła ucho do przewodu kominowego. Wsłuchiwała się w dobiegające z gabinetu okrzyki. Nie mogła się domyślić, co tak wzburzyło ojca. Z okna domowego więzienia nie widziała żadnych gości. Może wiadomość przyszła pocztą albo została ogłoszona w prasie? Ojciec wyrzucał z siebie nieskładne, urywane słowa i pewnie nawet gdyby była z nim razem w pokoju,

## Niemoralna propozycja

251

to i tak nie zrozumiałaby, co go doprowadziło do wściekłości.

Usłyszała brzęk szkła rozbijanego o kominek. To zapewne karafka, która zazwyczaj stała na skraju biurka. Potem nastąpiła seria głuchych uderzeń, które mogły wydawać jedynie grube, oprawne w skórę księgi, zrzucane ze stojącej przy ścianie półki na podłogę.

Po chwili do uszu Esme dotarła cicha, pełna wahań propozycja kamerdynera, żeby pan, pomimo wczesnej pory, wypił odrobinę porto lub whisky dla ukojenia nerwów. Ojciec odpowiedział okrzykiem, który miał być odpowiedzią odmowną, po czym trzasnęły drzwi. Albo wychodził z domu, albo szedł na górę. Esme natychmiast wstała z podłogi, wygładziła spódnicę i wytarła twarz chusteczką. Drzwi jej pokoju zostały otwarte gwałtownym szarpnięciem i ojciec wpadł do środka. Za jego plecami Esme dostrzegła pokojówkę.

- Ty! - zawołał głosem pełnym nienawiści i wycelował w nią palec, gestykulując gazetą zaciśniętą w drugiej ręce.

Pochyliła głowę w grzecznym powitaniu.

- Tak, sir. Nadal tu jestem. - Starła się, aby w jej głosie nie było pretensji.

- To twoja sprawa, jestem tego pewien.

- Nie wiem, jak mogłabym być odpowiedzialna za coś, co znalazłeś w dzisiejszej gazecie.

Przecież od dwóch tygodni nie opuszczam domu.

- W takim razie przemyciłaś wiadomość przez pokojówkę! - wrzasnął. - Jestem tego pewien.

Musiałaś go czymś zdenerwować i oto skutki!



**Christine Merrill**

- Kogo zdenerwować, sir? Nie przemyślałam żadnych wiadomości. Nie mam pojęcia, o czym mowa.

Najpierw z całej siły uderzył ją w twarz gazetą, a potem wskazał jej artykuł na pierwszej stronie.

- Lord Halverston nie żyje. Popęłnił samobójstwo. Co go do tego popchnęło?

- Nie mam pojęcia, sir. Przysięgam.

Esme myślała gorączkowo. Jednak nie będzie musiała go poślubić? Ale to oznacza, że zostanie z ojcem! Następna okazja wyrwania się z tego piekła może się nie trafić. Ojciec znowu sięgnął po gazetę i Esme cofnęła się w obawie, że jeszcze raz ją uderzy, ale jedynie rozprostował stronicę, żeby mogła przeczytać nagłówek

- Zabił się w gabinecie. Jednym strzałem. Był sam, kiedy to się stało. Tuż przedtem złożył mu wizytę brat twojego byłego gospodarza.

- St John? - Esme wyrwało się to imię, zanim zdążyła ugryźć się w język

- Sama się zdradziłaś! Przyzwoita dziewczyna powiedziałyby: kapitan Radwell. Ale dla ciebie to St John! - Ojciec zwijał w rulon gazetę, a Esme patrzyła zafascynowana, jak stopniowo w jego rękach zmienia się ona w broń. - Od dnia twojego powrotu St John Radwell wielokrotnie próbował uzyskać prawo wstępu do tego domu. Co mu nagadałaś? Na co mu pozwoliłaś? I co on ma z tym wszystkim wspólnego?

- Nie mam pojęcia, przysięgam. - Cofała się przed ojcem, dzięki czemu zdołała uniknąć przynajmniej części ciosów, przed resztą osłaniała się ramieniem.

## Niemoralna propozycja

253

St John był tutaj, powtarzała w myślach.

- Nie kłam, dziewczyno. - Ojciec przyskoczył i znów uderzył ją mocno w twarz. Policzek zaczął jej puchnąć, a oko łzawić.

- Nie wiem, co się stało. Przysięgam.

Esme miała nadzieję, że zdoła ojca przekonać, ale następny cios, tym razem wymierzony w brzuch, zwałił ją z nóg. Leżała na podłodze i starała się złapać oddech. Dopiero po dłuższej chwili Meg odważyła się podbiec do swojej pani. Uniosła ją i podtrzymała, dopóki Esme nie zaczęła normalnie oddychać.

- A ty?! - Ojciec zwrócił się teraz do pokojówki. - Esme wstała i strząsnęła opiekuńcze ramiona Meg.

- Ona nie ma z tym nic wspólnego, sir. Cokolwiek, twoim zdaniem, się stało, wyłącznie ja ponoszę za to odpowiedzialność.

- W takim razie wymierzę ci podwójną karę, za ciebie i za nią - oznajmił i wierzchem dłoni uderzył Esme w drugi policzek Następnie spojrzał na skuloną za córką pokojówkę. - Zabieraj swoje rzeczy i się wynoś. Nie zamierzam tolerować braku lojalności u służby i nie zniosę, żeby ktoś stawał mi na drodze, kiedy chcę nauczyć córkę dyscypliny. - Po tym oświadczeniu wypadł z pokoju.

- Och, panienko. - Roztrzęsiona pokojówka załamała rękę. - Panienko Esme.

- Nie przejmuj się. Powiem ci, co masz robić. Po opuszczeniu tego domu pójdziesz do budynku po przeciwnej stronie ulicy, do apartamentu na drugim piętrze. Wyjaśnisz pani, którą tam zastaniesz, że zostałaś wyrzu-

**Christine Merrill**

cona bez referencji, ale że ja ci je dam, kiedy tylko będę mogła. Powiedz jej, że proszę, aby St John Radwell znalazł ci posadę w domu swego brata bądź własnym.

- A co z panienką?

- Ja sobie poradzę, Meg. Nie jestem taka słaba, jak się wydaje. Idź już, zanim ojciec cię zobaczy.

Dziewczyna podeszła do drzwi, ale zawróciła.

- Skoro i tak zostałam wyrzucona za niedbalstwo, panienko, to może przynajmniej raz coś zgubię. Na przykład klucze. Nie mam pojęcia, co się stało z kluczem do pokoju panienki. - Wcisnęła Esme do ręki ciężki, mosiężny przedmiot, po czym wybiegła z pokoju.

Esme podeszła do drzwi i staranie zamknęła je na klucz. Z czasem będzie mogła właściwie wykorzystać atut, jaki wpadł jej w ręce: opuszczać pokój i wracać, kiedy będzie miała na to ochotę. Nie musi wyjść za mąż, żeby wyrwać się z domu! A przynajmniej wydostać się z pokoju. Na razie bowiem nie miała pojęcia, dokąd mogłaby się udać. Szkoda, że nie pomyślała o przesłaniu przez Meg wiadomości. Mogła poprosić o pomoc St Johna, najwraź-niej o niej nie zapomniał.

Esme знаła tylko jedno miejsce, do którego mogła się udać w środku nocy, ale mieszkająca tam kobieta powinna zostać chociaż uprzedzona o jej przybyciu. Może wysłać jakiś sygnał? Podeszła do okna i zajrzała do apartamentu naprzeciwko. Jasnowłosa kobieta zerwała się z kanapy i ruszyła do drzwi. Wróciła, trzymając w rękach egzemplarz „Timesa” i wyglądała na szalenie poruszoną czymś, co przeczytała w gazecie. Po chwili do pokoju wszedł St

## Niemoralna propozycja

255

John i zbliżył się do kobiety, która wypuściła gazetę z dłoni, zarzuciła mu ręce na szyję, ledwo dotykając czubkami palców podłogi i zaczęła okrywać jego twarz pocałunkami. St John się uśmiechnął.

Klucz wysunął się z palców Esme i upadł na podłogę. Zapomniała o nim natychmiast. Przestał jej być potrzebny. Teraz, kiedy wreszcie mogła uciec z domu, nie miała dokąd pójść. Padła na podłogę, zwinęła się w kłębek i zaczęła szlochać.

## Rozdział dwudziesty

St John poruszył szyją, ponieważ uwierał go sztywny wysoki kołnierzyk i nienagannie, choć może nieco zbyt ciasno związany fular. Włożył elegancki czarny surdut i także spodnie z doskonałej wełny, jedwabną koszulę i buty wypolerowane tak, że lśniły jak lustra.

Zapukał i cierpliwie czekał, aż służący otworzy drzwi. Położył na srebrnej tacy nową kartę wizytową i kazał zapowiedzieć się panu domu. Jego tytuł był równie dobry jak poprzedniego narzeczonego wybranego dla Esme przez ojca. A nawet lepszy, bo był starszy i bardziej szanowany. Związane z nim ziemie przynosiły większy dochód. Setki razy powtarzał sobie w myślach argumenty przemawiające na jego korzyść. Teraz musiał je przedstawić ojcu Esme.

Kamerdyner otworzył drzwi i poinformował St Johna, że pana nie ma w domu.

- W takim razie zaczekam. Kamerdyner odchrząknął i powiedział:

- Pan nie życzy sobie pana widzieć, milordzie.

## Niemoralna propozycja

257

-Nonsens! - St John lekceważąco machnął ręką i wsunął stopę w drzwi, żeby uniemożliwić zamknięcie ich przed nosem. - Dla kapitana Radwella nie było go w domu, ale po raz pierwszy składa mu wizytę lord Stan-ton. Tytuł daje mi przynajmniej prawo przestąpienia tego progu. Wprowadź mnie do gabinetu i zawiadom pana Canville'a. Jeżeli zechce wyprosić mnie z domu, niech to zrobi osobiście.

Kamerdyner posłusznie się cofnął.

Do licha, instrukcje Marcusa okazały się zadziwiająco użyteczne! To działało! St John pomyślał, że tytuł szlachecki w społeczeństwie miał podobne znaczenie jak patent oficerski w wojsku. Wydawał rozkazy i ludzie ich słuchali. Brat tłumaczył jednak, że w niektórych wypadkach, jak na przykład w kontaktach z panem Carndlleem, jest wskazana odrobina dyplomacji. Czasami lepiej udawać, że reguły nie odnoszą się do tej konkretnej osoby. Z pogodną miną spełniać życzenia rozmówcy i udawać, że cały świat kręci się wokół niego. Kiedy brat zademonstrował mu tę technikę na nim samym, St John uznał ją za nad wyraz irytującą, ale teraz był zadowolony, że będzie mógł posłużyć się nią wobec człowieka, który mógł mu zagrozić drogę do szczęścia.

Pan Canville wszedł do gabinetu, podpierając się laską, i powitał gościa lekkim skinieniem głowy. St John utkwiał spojrzenie w zakończoną srebrną gałką lasce, przypomniał sobie ślady na plecach Esme i zaczął sobie wyobrażać, jak robi z niej użytek na plecach jej właściciela. Przywołał się jednak do porządku i uśmiechnął uprzejmie.

**Christine Merrill**

- Czemu zawdzięczam pańską wizytę, lordzie Stanton? - Caiwille zmusił się do wypowiedzenia tytułu rozciągniętymi w sztucznym uśmiechu wargami, jakby uznanie jego wysokiej pozycji sprawiało mu trudność.

St John poczuł przyływ gniewu i ponownie go zdławił. Nic mu nie przyjdzie z antagonizowania Canville'a.

- Chodzi o pańską córkę, pannę Esmę, sir. Poznałem ją latem w domu brata.

Canville wpatrywał się w niego bez mrugnięcia okiem.

- Zostałem poinformowany, że jest zaręczona i nie ma dla mnie nadziei - ciągnął St John. - Skoro jednak tamten związek stał się niemożliwy na skutek niefortunnego zgonu lorda, liczę na to...

- Że może pan zabiegać o jej rękę, zanim jeszcze ciało lorda Halverstona zdąży ostygnąć?

- Nie natychmiast, naturalnie - poprawił się St John. - Po upływie stosownego czasu.

- Nie wyobrażam sobie, żebym mógł oddać córkę komuś takiemu jak pan. Nazwisko Radwell jest okryte niesławą.

Nie większą niż tamtego starego zboczeńca, z którym chciałeś ją związać, ty draniu, pomyślał St John, ale powiedział:

- Już nie, sir. Pojednałem się z bratem. Wojsko mnie odmieniło. A za wierną służbę Koronie Brytyjskiej zostałem nagrodzony tytułem arystokratycznym. - Który powinien ci w zupełności wystarczyć, ty bezwzględny oprawco własnej córki, dodał w duchu. - Tytuł jest sta-

## Niemoralna propozycja

259

ry, a ziemie bogate. Moje dochody wystarczą aż nadto na utrzymanie rodziny.

- A jeśli mam innych kandydatów do ręki córki?

- Jestem pewien, że jeśli pańska córka będzie miała możliwość wyboru, to spojrzy na mnie łaskawym okiem.

- Jeśli będzie miała możliwość wyboru?! - Głos Ca-nville'a podniósł się do krzyku w sposób niedopuszczalny w stosunkach towarzyskich.

St John zrozumiał, że popełnił błąd, ale nie mógł się już z niego wycofać.

Esmę obudziła się nagle z drzemki, bo książka z hukiem spadła jej z kolan na podłogę.

Miała cudowny sen i żałowała, że został przerwany: St John przybył do jej domu i się oświadczył.

- Nie rozumiem, jakie znaczenie mógłby mieć jej wybór. To ja dysponuję córką i oddam ją temu, komu zechcę.

- W takim razie spróbuję pana przekonać, że moja oferta jest lepsza od innych.

Głosy dobiegały z przewodu kominowego, słabe, ale wyraźne.

Nieemożliwe! - uznała Esmę. Widać nie otrząsnęła się jeszcze ze snu. Marzenia i tyle.

Podbiegła do kominka, uklękła przy palenisku i odgarnęła popiół po wczorajszym ogniu.

Przycisnęła policzek do ścianki przewodu kominowego.

- Myślę, że nie dojrzał pan do małżeństwa. - To był niewątpliwie głos ojca.



**Christine Merrill**

Esme wstrzymała oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Z czasem niewątpliwie dojrzeję.

St John! Zakryła ręką usta, żeby na cały głos nie zawołać go po imieniu. Był w jej domu i przyszedł po nią, zupełnie jak w sennym marzeniu.

- Dlaczego miałyby czekać na pana, skoro wokół jest pełno dojrzałych, starszych mężczyzn?

- Mam trzydzieści trzy lata, tytuł i majątek ziemski. - Esme usłyszała stanowczy głos St Johna. Ewidentnie rzucił jej ojcu wyzwanie. - A może chce pan poczekać, aż wypadną mi zęby, a plecy się zgarbią? "Zobaczymy, kto pociągnie dłużej, ja, czy stulatek, którego uzna pan za odpowiedniego męża dla córki.

- Może pan sobie czekać do woli. Nigdy nie spełni pan wymagań, jakie stawiam mężowi mojego jedyne dziecka. Ani czas, ani pieniądze lub posiadłości ziemskie nie zdołają zetrzeć plamy z pańskiej przeszłości.

- Podobnie jak nic nie mogło powstrzymać Halverstona przed wpakowaniem sobie kulki w łeb, kiedy prawda wyszła na jaw. - Esme uśmiechnęła się, bo wreszcie gniew St Johna dorównał wściekłości ojca. - W przeciwieństwie do Halverstona ja nie zrobiłem niczego, z czym nie mógłbym żyć. W przeszłości splamiłem honor, ale przetrwałem złe chwile i jestem na najlepszej drodze do ułożenia sobie życia.

- Samotnego życia, bo nie dostanie pan mojej córki. A więc stało się. Ojciec dał mu kosza. Zapadła cisza.

Esme ze ściśniętym sercem czekała, aż St John zamknie za sobą drzwi i odejdzie.

## Niemoralna propozycja

261

Tymczasem do jej uszu znowu dobiegł jego głos, teraz zimny i pełen furii.

- Ty durniu! Miałem twoją córkę. O ile się nie mylę, w jej brzuchu rośnie już moje dziecko. Spróbuj oddać ją innemu, a nie omieszkać go o tym poinformować. Przekona się pan, że potem będzie cholernie trudno wydać ją za męża.

- Wcale jej nie wydam, tej głupiej dziwki! Zostanie w swoim pokoju i do końca życia będzie cierpiała za niesławę, jaką okryła ten dom!

Esme zadrżała na myśl o tym, co się stanie po wyjściu St Johna, jednak on nie zamierzał ustąpić.

- Nie zostanie tutaj, do diabła! - wykrzyknął. - Bił ją pan! Wiem, bo mój szpieg przez cały czas obserwował ten dom. Tylko ze względu na Esme powstrzymuję się przed sprawieniem panu takiego lania, na jakie pan zasługuje. Próbowałem zachować się honorowo. Nadal odrzuca pan moją propozycję? Doskonale. Zagramy więc wedle pańskich reguł, sir.

Kocham ją. Jest moja, wezmę ją i do diabła z panem!

Drzwi gabinetu otwarły się z hukiem, St John wypadł na korytarz i krzyknął:

- Esme! Gdzie jesteś? Zejdź zaraz na dół!

Podbiegła do drzwi i szarpnęła je rozpaczliwie. Zamknięte! Przypomniała sobie o kluczu.

Trzęsącymi się rękami podniosła go z dywanu i zaczęła wpychać do zamka.

- Esme! Do Ucha, dziewczyno! Wyjdź z pokoju, chcę ci wyznać uczucia. - Głos St Johna miał takie natężenie, że słychać go było chyba na ulicy.

**Christine Merrill**

Klucz trafił wreszcie do dziurki, lekko obrócił się w zamku i drzwi ustąpiły. Esme z impetem wypadła na korytarz. Mocne ramiona zdążyły ją pochwycić i uchronić przed upadkiem. St John objął ją i powiedział:

- Chyba nie sądziłaś, że tak łatwo się mnie pozbędziesz?

- Bałam się nawet o tym marzyć.

- Teraz nie musisz już się bać. - Nie wypuszczając jej z objęć, sprowadził ją po schodach.

Uczepiła się kurczowo ramienia St Johna, gdy zbliżyli się do ojca.

- Przestań natychmiast, Esme. Wracaj do swojego pokoju. A ty, Radwell, wynoś się z mojego domu.

St John mocniej objął ukochaną.

- Milordzie. To jest właściwa forma zwracania się do osób noszących mój tytuł, panie Canville. - To „panie” wymówił ze złośliwym naciskiem, żeby nie pozostawić najmniejszych wątpliwości, który z nich ma wyższą pozycję. - A teraz pan wybaczy.

- Nie pozwolę ci uprowadzić mojej córki, Radwell!

- A jak zamierza mnie pan powstrzymać? - St John wybuchnął śmiechem. - Lepszy od pana nie zdołali mnie zabić. A próbowali. Może chce pan wezwać strażników? Z pewnością znikną pośpiesznie, jak tylko zorientują się, że jestem lordem. Halverston pokazał mi, że posiadaczy ziemskich obowiązuje inne prawo. Widać nadszedł czas, żebym ja z kolei udowodnił to panu. Pańska córka jest już prawie pełnoletnia. Wkrótce i tak nie zdołałby jej pan powstrzymać. Zresztą większość ludzi uznałaby pa-

## Niemoralna propozycja

263

na za wariata, gdyby próbował pan to zrobić. Postanowiłem jednak zabrać ją z tego domu dzisiaj. Zanim zdąży pan wezwać pomoc, my znajdziemy się daleko. Niech pan spojrzy prawdzie w oczy: przegrał pan.

Zwrócił się znowu ku Esme i przygarnął ją bliżej do siebie.

- A teraz ty, panienko. Chciałaś decydować o swojej przyszłości. Pojedziesz ze mną teraz albo nigdy. Bez pytań, narzekań, bez bagaży. Jesteś gotowa? Tak czy nie?

Na oczach ojca Esme mocno pocałowała St Johna. Kiedy po dłuższej chwili się odsunął, popatrzył na nią oszołomiony.

- Widzę, że jesteś gotowa. Pytanie tylko, czy ja jestem równie gotowy? - Poprowadził ją do drzwi wyjściowych.

Pan Canville został z tyłu. Esme nawet na niego nie spojrzała, nie odrywała wzroku od twarzy ukchanego. Podbiegli do czekającej karety, czarnej, z herbem na drzwiach.

- Co to za znak na drzwiach? - zapytała Esme.

- Twój nowy herb, milady. Będzie ci przysługiwał, gdy tylko dotrzemy do Szkocji. Podobno w Gretna Green jest ślicznie o tej porze roku. O ile się nie mylę - St John popatrzył w niebo, jakby próbował sobie coś przypomnieć -mam w tamtych stronach domek myśliwski.

Ciekawe, jak wygląda. Wkrótce się przekonamy. Spędzimy tam miodowy miesiąc. - Usadził Esme w karecie i zatrzasnął drzwi. -Mam jeszcze inne posiadłości. Na przykład ładny kawałek ziemi w Kornwalii, który dostałem w nagrodę za służbę

**Christine Merrill**

Koronie Brytyjskiej, a także klejnoty godne księżnej. Zrobię z ciebie księżnę, kochanie.

- Klejnoty nie są potrzebne. Interesuje mnie mężczyzna, nie jego tytuł - oznajmiła Esme i dodała ze sztuczną wesołością: - Jeśli chcesz się ze mną ożenić, to nie możesz kłuć mnie w oczy kochanką. Być może było ci wygodnie zainstalować ją naprzeciw moich okien, ale dla mnie to było nadzwyczaj bolesne...

St John zamknął jej usta tak namiętnym pocałunkiem, że wszelka dyskusja stała się niemożliwa.

- To kochanka Halverstona, nie moja. Ulokowałem ją tam, żeby obserwowała, co się z tobą dzieje. Na wieść o jego śmierci była gotowa okazać mi głębię swej wdzięczności, ale powiedziałem, że moje serce należy do ciebie. - Poglądził Esme po twarzy. - Widziała, jak ojciec cię bił. Kiedy mi o tym powiedziała, wydało mi się, że czuję jego ciosy na własnym ciele.

- To nic takiego. - Esme złożyła pocałunek we wnętrzu jego dłoni. - Już po wszystkim, więcej go nie zobaczę. - Uśmiechnęła się. - Wątpię, czy ustąpi i zaakceptuje nasze małżeństwo.

- To może nie powinienem zawracać sobie głowy ślubem? Zatrzymam cię, otumanioną rozkoszą tak długo, aż twoja reputacja zostanie nieodwołalnie zniszczona i nie będziesz miała innego wyjścia, jak wziąć mnie za męża. Nie masz wyboru. Ja albo nikt.

Esme zadrżała ze szczęścia, ale zapytała przekornie:

- A co z twoją z trudem odzyskaną reputacją? St John roześmiał się.

## Niemoralna propozycja

265

- Potrzebowałem jej, żeby zostać dżentelmenem. Jestem arystokratą. Jako lord mogę bezkarnie pozwalać sobie na wszelkie bezceństwa.

Powóz podskoczył się na wybojach, co Esme wykorzystała, żeby przewrócić się na St Johna.

- A więc zostałam porwana przez pozbawionego serca libertyna i zmuszona do uległości?

- Nie pozbawionego serca. - Popatrzył na nią wzrokiem pełnym miłości. - Odkryłem, że mam serce, kiedy ciebie spotkałem, moja słodka Esme. Reszta się zgadza.

- Ojej! - Teatralnym gestem zaczęła się wachlować. - Zaraz zemdleję. - Sięgnęła do haftek stanika. — Rozluźnię ubranie, żeby było mi łatwiej oddychać.

- Esme, ani mi się waź! Wiesz, co się stanie, jeśli mnie będziesz wodzić na pokuszenie. -

Pogróżce towarzyszył niski, groźny pomruk, ale St John nie przestawał się uśmiechać.

- Ojej! - Pisnęła i rozpięła kolejną haftkę. - W biały dzień? - Stanik zaczął zsuwać się z jej ramion, więc zasłoniła okna karety. - W rozpędzonym powozie?

Esme oparła się o ściankę powozu i wstała, by zrzucić z siebie suknię.

- Cóż, wkrótce wyjdę za mąż, więc jeśli chcesz nieodwołalnie zniszczyć moją reputację, to powinieneś się pospieszyć. Podobno jesteś okropnie rozpustny.

Przez chwilę St John podziwiał w milczeniu obraz, jaki miał przed oczami, a potem odparł z uśmiechem:

- Rozpustny? Tak, okropnie. Rozluźnił fular.

266

**Christine Merrill**

- Czeka nas daleka droga. Bardzo daleka. - Esme wyciągnęła się na poduchach karety. - A ja jestem taka bezradna.

- Skoro jesteś taka bezradna, to jak to się dzieje, że odkąd się spotkaliśmy, robię wszystko, czego zapragniesz? - Rzucił surdut na podłogę, obok jej sukni i zaczął rozpinać koszulę.

- Nieprawda. - Obserwowała, jak mocował się z butami, które niełatwo było zdjąć w rozkołysanej karecie. - Nie zdołałam cię zmusić do wyznania miłości.

St John rzucił drugi but na stertę odzieży.

- Masz prawo do ostatniego życzenia. Kocham cię, Esme. Pozwól, że ci to zademonstruję.